



IZABELA TOKAREK
OPIEKUNKA

Tokarek Izabela

Opiekunka

Wszystko, co zostało zawarte w tej powieści
zostało wymyślone dla potrzeb fabuły,
także nazwiska, jakakolwiek zbieżność jest przypadkowa

Autorka

Wszystkim,

którzy zostali porzuceni przez tych, których kochali...

Prosto z cmentarza Brenda wróciła do domu wraz z resztą dzieciaków. Od razu udała się do pokoju, w którym mieszkała z Kate. Nie chciała nikogo widzieć, teraz pragnęła być sama. Nie paliła światła, w pokoju panował półmrok. Usiadła w bujanym fotelu, zastanawiając, się, co zrobią teraz, kiedy zostali zupełnie sami, na tym ogromnym świecie.

Marta wychowywała ją jak i innych kilkanaścioro dzieci. Brenda od dwunastego roku życia mieszkała w tym sierocińcu, ale tak ona, jak i pozostałe dzieciaki były bardzo szczęśliwe z babką Martą.

Niestety trzy dni temu Marta miała drugi zawał i mimo natychmiastowej pomocy, nie udało się lekarzom jej uratować. Zgasła tak nagle i niespodziewanie, jak płomyk świecy. Nikt nie potrafił pogodzić się z tak okrutną prawdą

Miasteczko bardzo małe, wszyscy mieszkańcy wiedzieli o fatalnej kondycji finansowej domu dziecka, prowadzonego przez Martę Spencer. Miała osiemnaścioro wychowanków, dziewięcioro z nich miało mniej niż trzynaście lat, czworo było przed osiemnastką, pięcioro było upośledzonych umysłowo i fizycznie. A sześcioro, w tym także Brenda, było już dorosłych, co prawda już nie podlegali opiece Marty, jednak, nie mając się dokąd udać, nadal pozostawali w tym domu, pomagając, bo każda para rąk bardzo się tu liczyła.

Dom przeszedł w prywatne ręce Marty dwa lata temu po zmianie ustawy, która mówiła o tym, że jeśli dom dziecka ma mniej niż dwadzieścioro wychowanków, to jest uznawany za dom rodzinny, a Martę uznano za rodzinę zastępczą i z budżetu państwa będzie otrzymywała na utrzymanie domu i wychowanków, znacznie mniejszą kwotę dotacji niż dotychczas, resztę potrzebnych pieniędzy mieli zapewniać sponsorzy.

Marta, po wprowadzeniu tej ustawy, musiała zwolnić kilku

pracowników, jakich zatrudniała. Na domiar złego ten, który został, jako wychowawca chłopców, zauważył, że dziewczęta są na tyle atrakcyjne, że zaczął je molestować. Wybuchła wielka afera, kilku sponsorów wycofało się i dom praktycznie zaczął klepać biedę. Pomagali finansowo byli wychowankowie tego domu, ale głównie w spłatach długów, gdyż większość produktów była brana na kredyt, zadłużali się z każdym potrzebnym kolejnym zakupem.

Małżeństwo Emma i Fredy Perkins, mieli po ponad czterdzieści lat, także byli wychowankami tego przytułku, mieszkali tu od zawsze i byli prawą ręką Marty. Przez wychowanków byli nazywani „ciocią” i „wujkiem”. Teraz oni przejmą opiekę nad wszystkim.

Jednak najgorsza sytuacja była z najstarszymi wychowankami, którzy mieli poważne problemy z otrzymaniem pracy, w tej małej mieścinie pod Sydney. Choć bardzo chcieli pracować i byli zdolni, to, jeśli nawet znaleźli dla siebie zatrudnienie, pracodawca dowiadując się, że dana osoba jest wychowankiem sierocińca, od razu stawiał tę osobę na straconej pozycji. Nawet wszelkie referencje musiały być potwierdzone przez dom dziecka. W całym kraju istniała opinia, że wychowankowie przytułków, to osoby upośledzone albo przyszli złodzieje i przestępcy. Nikt nie dawał im szans.

* * *

Brenda Thompson niedawno pracowała jeszcze jako opiekunka do dzieci. Zajmowała się sześciolatnim synem Gibsonów, Markiem, a jego rodzice byli z niej bardzo zadowoleni, niestety praca skończyła się, gdy Gibsonowie kilka tygodni temu wyprowadzili się do Adelaidy. Wtedy Brenda szukała nowego zajęcia. Pieniądze zarobione niemal w całości oddawała na dom, w którym mieszkała, nie miała wielkich

potrzeb, to, czego potrzebowała, czyli laptop dostała trzy lata temu od sponsorów, którzy wówczas byli jeszcze bardzo hojni.

Mark Gibson nie był jedynym dzieckiem, którym się opiekowała. Zaczęła opiekować się dziećmi w wieku trzynastu lat. Miała ich na swym koncie troje i doskonałe referencje. Posiadała także bardzo dobre opinie ze szpitala, gdzie będąc jeszcze nastolatką pracowała jako wolontariusz.

Nie była dziewczyną jak inne głupiutkie, naiwne nastolatki spędzające beztroski czas w klubach czy dyskotekach. Brenda mocno stąpała po ziemi, może za sprawą krzywd, jakie jej wyrządzono w okresie dzieciństwa spędzonego w sierocińcu katolickim, a może za sprawą swego charakteru. Była bardzo uparta i pewna siebie, wiedziała, czego chce i do czego dąży. Oba przytułki wiele ją nauczyły, jeden odebrał jej wszystko a drugi ten u Marty, wszystko, czego potrzebowała do życia jej podarował. To tu nauczyła się wszystkiego, co dziś potrafi, miłości do ludzi i do zwierząt, dbania o własne interesy, gotowania, szycia a także wszystkiego, co potrafili chłopcy łącznie z łataniem dachów, naprawianiem zamków, urządzeń elektryczno-hydraulicznych czy jeżdżeniem na motocyklach, no i najważniejsze jak się bronić, dostała kilka dobrych lekcji i wiedziała, że da sobie w życiu radę. Żadna z dziewcząt zdolnościami jej nie dorówna.

Kilka tygodni temu, zjawił się w domu mężczyzna prosząc ją o rozmowę. Wtedy dowiedziała się, że jej dziadek, którego nigdy nie widziała i nie znała, umierając zostawił jej dom i pięknego nowego jeepa. W liście, jaki po sobie pozostawił tłumaczył, że nie mógł się nią zająć, gdyż nie poradziłby sobie sam z tak malutkim dzieckiem, wolał pozostać w cieniu, odszukując ją po wielu, wielu latach. Jednak nie miał śmiałości spojrzeć jej w oczy. Dlatego na rok przed śmiercią,

wyremontował dom, który z chwilą jego śmierci stanie się jej własnością. Kiedy pojechała obejrzeć dom od razu zdecydowała się na jego sprzedaż, dostała za niego dobrą cenę, połowę tej kwoty przekazał babce Marcie, kilka tysięcy przelała na fundację Arka Noego, której była prezesem, resztę wpłaciła na swój rachunek, trzymając na czarną godzinę. Samochód postanowiła zostawić dla siebie, zawsze marzyła o własnym wozie. A pieniądze chciała, aby leżały i przynosiły procenty, postanowiła na razie ich nie ruszać, bo mogą się kiedyś przydać. Nie przyznała się Marcie ile naprawdę za dom wzięła, dlatego nikt nie wiedział o pozostałej kwocie. Chyba też, dlatego od chwili sprzedaży tego domu dręczyło ją sumienie, gdyż nigdy wcześniej nie okłamała Marty. Teraz, gdy wszystko stało się tak nagle i nie zdążyła powiedzieć prawdy, nie bardzo wiedziała, co z sobą począć. I jak uwolnić się od myśli, że ją oszukała.

* * *

Kobieta dość zdenerwowana zeszła na dół, zastukała do gabinetu Cliffa Morgana.

– Proszę! – usłyszała i weszła, – Tak, pani Pinlun?

– Przyszłam powiedzieć, że chcę odejść... Nie daję sobie rady z Billem, jest złośliwy, wulgarny i w ogóle mnie nie słucha... Może powinien pan zatrudnić młodszą osobę, taką, która nadałaby za jego tokiem myślenia, poza tym, Ben Lee ma na niego bardzo zły wpływ i wciąż ingeruje w to, co próbuje przy Billu zrobić.

– Są bardzo zaprzyjaźnieni - przerwał jej.

– Nawet ojcowie nie pozwalają swym synom na tak wiele jak robi to Ben, nie może tak być, by siedmioletnie dziecko mówiło do mnie, kobiety przed sześćdziesiątką, że jestem stara, głupia baba... Ta arogancja u niego to nauki Bena.

– Przepraszam, panią za niego i za Bena też – westchnął. –

Będzie miała pani jeszcze dziś zapłacone, nie za trzy tygodnie, ale za cały miesiąc.

– Dziękuję, pójdę się spakować – opuściła gabinet. Cliff Morgan podniósł słuchawkę i wykręcił dwie cyfry.

– Ben, pani Pinlun chce odejść, zapłać jej za cały miesiąc – polecił.

– I co, dajemy następne ogłoszenie?

– Tak – odparł i odłożył słuchawkę.

* * *

Bezmyślnie wpatrzona w ekran monitora, czekając na połączenie z Davidem, zastanawiała się, co zrobić, by jakoś pomóc sobie i innym mieszkańcom tego domu, a zwłaszcza państwu Perkins. Nagle na ekranie ukazało się płynące ogłoszenie, które niemal od razu przykuło jej uwagę. Kobieta do 7-letniego dziecka, zatrudnię, zapewniam: Pełne ubezpieczenie, wysokie zarobki, mieszkanie, wyżywienie. Kontakt: WWW. LUXOR MORGAN C. M & B. L. Company. W otwartych drzwiach stanęła Kate, Brenda dała jej ręką znać by podeszła.

– Co o tym myślisz?

– Chciałabyś spróbować? – popatrzyła Kate. – Tylko gdzie to jest?

– Nie wiem... Oni chyba już kiedyś się ogłaszali, tak mi się wydaje i wiesz, co, nie wiem czy tych ogłoszeń nie widziałam też w prasie – szepnęła Brenda.

– Sprawdź – zaproponowała niska blondynka.

– Ale za chwilę, bo mam już połączenie z Davidem – odpowiedziała, gdy otworzyła się strona tartaku Davida Furtado.

– W czym mogę pomóc Brendo? – brzmiało pytanie Brenda natychmiast odpisała.

– Piekarnia odmówiła nam pieczywa, dokąd nie spłacimy zaległości, pomóż! – kiedy wklepała te słowa, spojrzała na

dziewczynę przesunęła się na fotelu robiąc miejsce dla niej, ta usiadła, równie niecierpliwie czekając na odpowiedź, nagle otwarły się drzwi, stanęła w nich pani Emma Perkins prosząc?

– Dziewczeta, mogłybyście mi pomóc w kuchni?

– Za dwie minutki – uśmiechnęła się Brenda.

– Ile wynosi dług? – nadeszła odpowiedź.

– Tysiąc osiemset dolarów... – wklepała odpowiedź.

– Za godzinę będę w banku wpłacę te pieniądze, pozdrów ciocię Emme, całuję cię siostrzyczko pa... – ta odpowiedź bardzo ucieszyła dziewczęta.

– Teraz mogę spróbować z tym Luxorem – powiedziała ustawiając wskaźnik myszy na banerze i kliknęła. Ku ich zdziwieniu, pierwsza na stronie ukazała się krowa, byki i konie.

– Boże, co to jest? – zaśmiała się. I przyglądała się opisom reklamującym fermę. – Ferma... Ale może jest to jakaś szansa? – szepnęła zastanawiając się. Było tam kilka punktów, hodowla, medaliści, sprzedaż, kupno, współpraca, ogłoszenia. Kliknęła na ogłoszenia. Obok innych był komunikat.

– Jeśli chcesz zostać opiekunką, zostaw swój adres mailowy, skontaktuję się z tobą po godzinie 22. – Obok znajdowało się miejsce w którym należało zostawić adres. Brenda wpisała swój adres, kliknęła by wyjść z Internetu.

– Alice Springs, to spory kawał drogi – odezwała się Kate, kiedy wychodziły z pokoju.

– Przecież to jeszcze nic pewnego, ale gdyby się udało, byłoby znacznie łatwiej tam się dostać, niżli gdziekolwiek tutaj w pobliżu – wyjaśniła Brenda.

– W czym możemy pomóc ciociu? – zapytała, Kate kiedy zeszły do kuchni.

– Zwołajcie dzieciaki na obiad – poprosiła pani Perkins. Kate wyszła po dzieci do ogrodu.

– David wyśle nam pieniądze dla piekarni – powiedziała Brenda stawiając talerze na długim stole. Emma spojrzała na nią ze smutkiem w oczach.

– On jest wspaniały, ale nie możemy wciąż tylko liczyć na niego... – szepnęła.

– Jest potrzebna opiekunka do dziecka i odpowiedziałam na to ogłoszenie, może dostanę tę pracę, kiedy odejdę.

– Odejdiesz?! – spytała zaskoczona.

– To jest praca na fermie w Alice Springs.

– Zapomnij o tym dziecko! – przerwała jej niezadowolona z pomysłu Emma.

– Ciociu, jeśli przyjmą moją propozycję pojadę, odciążę was trochę, wtedy będę mogła pomagać wam finansowo... – przerwała, podeszła bliżej do Emmy – Proszę nie utrudniaj mi tego, chcę wam pomóc jak David, Anna, Samanta i Tony, wiem, że pewnie będzie mniej o te dwie ręce do pracy tutaj ale wierzę, że poradzicie sobie a pieniądze są potrzebne.

– Wiem, że jesteś mądrą dziewczyną, ale nie chciałabym byś się zaharowywała za marne pieniądze. Nie chciałabym by cię skrzywdzono – głaskała jej policzek.

– Bądź spokojna, ciociu.

* * *

Brenda, Kate, John i Nick siedzieli w pokoju dziewcząt pracując nad matematyką Alana, trzynastolatka, który miał z tym przedmiotem poważne problemy, było już późno, nagle usłyszeli dźwięk z komputera, informujący o wiadomości, która nadeszła. Brenda jako jedyna, odeszła od biurka i zasiadła przed monitorem, to była wiadomość z Luxor Morgan, otworzyła ją i ukazała się ankieta.

– Jak się nazywasz?

– Brenda Thompson – odpowiedziała i po bliższym

zapoznaniu się postanowiła wypełnić ją do końca. Jednak zabrała laptopa i zeszła do kuchni, kiedy usiadła przy stole, zaczęła zastanawiać się nad odpowiedziami. Obok przysiadła się ciocia Emma przyglądając się, ale nie przerywała jej. Zaczęła rzeczowo i szybko odpowiadać na pytania, jakby odpowiedzi musiała udzielać na czas.

- Ile masz lat?
- Dwadzieścia.
- Gdzie mieszkasz?
- Pod Sydney.
- Czy jesteś mężatką i masz dzieci?
- Jestem panną i nie mam potomstwa.
- Pracowałaś kiedyś przy dzieciach?
- Tak.
- Masz referencje?
- Tak.
- Masz skaner albo Fax?
- Tak.
- Jeżeli masz, chciałbym byś przesłała mi referencje, jeśli nie posiadasz tych urządzeń skorzystaj z punktu, z którego możesz je wysłać – obie popatrzyły teraz na siebie.
- Mam i wyślę.
- Czy chciałabyś pracować na fermie w środku pustyni?
- Tak.
- Czy nie jesteś uczulona na sierść, kurz i słońce?
- Nie.
- Czy byłaś karana?
- Tylko przez rodziców... – tu uśmiechnęła się ciocia.
- Ile chcesz zarabiać?
- Tu zarabiałam czterysta tygodniowo – skłamała. – Straciłam pracę, gdyż rodzina dziecka, którym się opiekowałam

wyprowadziła się do Adelaidy. Chciałabym otrzymywać przynajmniej sześćset.

– Podaj trzy powody, by mnie przekonać do przyjęcia cię do pracy?

– Chcę wynieść się z miasta, chcę spróbować żyć na własny rachunek, a nie pod dyktando rodziców, chcę udowodnić sobie, że potrafię radzić sobie sama...

– Teraz możesz zakończyć, odezwę się, kiedy tylko dotrą referencje, jeśli będziesz dokumenty wysyłała faxem to pod ten numer 977327 Ben Lee.

– Zobaczymy, co z tego wyjdzie – powiedziała do Emmy wyłączając komputer.

– Nie wiem, czy jest to dobry pomysł, a co zrobisz z referencjami, przecież, jeżeli tak wyślesz, to będzie tak jak zawsze? – zapytała.

– Dlatego, muszę zasłonić to, takie tam niewinne fałszerstwo...

– Nie wolno ci tego zrobić!

– Nie mam wyjścia, napiszę twoje nazwisko, adres i telefon, jeśli tu zadzwoni to potwierdzisz... – poprosiła. – Zrozum, ciociu, jest to szansa dla nas wszystkich...

– Dobrze, tylko trzeba uprzedzić Frediego.

– Tak, powiedz mu prawdę – szepnęła całując ją w policzek. – Pójdę do siebie i wyślę mu to.

* * *

Brenda wydrukowała nazwisko Emmy i adres z telefonem na niewielkiej kartce, następnie podłożyła to w miejscu stempla w jednych referencjach, a do dwóch następnych wymyśliła nazwiska i adresy z nadzieją, że pracodawca ich nie sprawdzi i postąpiła dokładnie tak samo. Kiedy to skopiowała, włożyła do skanera po skopiowaniu wszystko zapakowała w folder ze swym

imieniem i wysłała pod wcześniej wskazany adres mailowy. O zdjęciu nic nie wspominał, więc tego nie wysyłała. Teraz pozostało jej tylko czekać i wierzyć, że jednak znajdzie tam zatrudnienie, wydrukowała też sobie te referencje, by takie fałszywe podać w kopertach, jeśli oczywiście dostanie tę pracę. Spojrzała na leżącą już Kate, która zapytała.

– Odezwał się?

– Tak, wypełniłam ankietę i wysłałam referencje, zobaczymy, co z tego wyjdzie...

– Bądź dobrej myśli i kładź się spać.

* * *

Ben Lee, dokładnie przyjrzał się dokumentom, które przesłała a także raz jeszcze przeanalizował ankietę, którą wypełniła.

– Szkoda, że nie dołączyła zdjęcia. – powiedział sam do siebie. Postanowił zostawić to na noc i rano porozmawiać o tym z szefem. Położył się spać.

* * *

Rano, przy śniadaniu, kiedy już zostali sami w jadalni, Ben podjął ten temat z Cliffem Morganem.

– Wczoraj odpowiedziała na ogłoszenie na opiekunkę jedna dwudziestoletnia dziewczyna.

– Coś jest z nią nie tak?

– Wszystko w porządku, ma nawet referencje, co prawda nie sprawdzałem ich jeszcze, ale ona ma tylko dwadzieścia lat... Jest zdecydowanie za młoda – szepnął.

– Wcale nie jest powiedziane, że wszystkie opiekunki muszą być tak stare jak Mery Pinlun, przypomnij sobie ile ty miałaś lat, kiedy zaczęłaś tu pracować. Dwanaście – uśmiechnął się starszy mężczyzna. – Daj jej szansę, może wreszcie spodoba się taka młoda twarz, naszemu Billemu, skąd jest?

- Spod Sydney. Może masz rację – uśmiechnął się Ben.
- Aha, pamiętaj, by jej zaraz po przyjeździe dać zaliczkę i zwrócić koszty podróży.
- Wiem, zastanawiam się, czy jej nie wysłać pieniędzy na podróż, w ankiecie podała, że straciła pracę...

* * *

– Ciociu! – zawołała biegnąc z laptopem na dół. – Przyjęli mnie, zobacz! – postawiła komputer na stole i wspólnie z Emmą i jej mężem Fredem czytali odpowiedź, jaką jej przesłał.

– Jesteś przyjęta, wygląda to tak, dostaniesz wyposażony pokój z łazienką, pełne wyżywienie, pełne ubezpieczenie, tysiąc dolarów tygodniowo, płatne w każdą sobotę, opieka nad chłopcem non stop, także w weekendy, jeden dzień w miesiącu masz wolny, który, to do uzgodnienia. Podaj mi numer rachunku, pod który mam wysłać pieniądze na podróż, potwierdź datę przyjazdu 5 kwietnia, czy ci odpowiada? Czekam na odpowiedź. – Spojrzeli na siebie wszyscy.

– To za cztery dni... – szepnęła Brenda, potwierdziła zgodę na przyjazd tego dnia, wklepała także kilka cyfr, które były jej numerem rachunku i nazwą banku. – Ale pensja super – uśmiechnęła się do obecnych. Odpowiedź nadeszła po kilku chwilach.

- Dobrze, czym przyjedziesz samochodem czy samolotem?
- Nie wiem jeszcze – odpowiedziała, znów czekała chwilę.
- Prześlę ci pieniądze na podróż, kiedy już będziesz w Alice Springs, z motelu zadzwonisz pod numer 977327 końcówka od 27 do 33, ktoś po ciebie wyjedzie. Czekamy na ciebie. Ben Lee

Brenda, uśmiechnęła się do państwa Perkins. Choć nie byli zadowoleni z jej decyzji, to nie próbowali jej zatrzymać czy powstrzymać, wiedzieli, że ta praca jest jej i im potrzebna.

– Sprawdzał mnie? – spytała.

– Nikt w tej sprawie nie dzwonił – powiedziała ciocia.

* * *

Brenda zawsze lubiła wiedzieć, na czym stoi, dlatego też postanowiła zjawić się tam znacznie wcześniej, nie uprzedzając o swym przyjeździe i zobaczyć jak przedstawia się sytuacja.

Spakowała wszystkie swoje rzeczy i gotowa do wyjazdu pożegnała się z mieszkańcami domu, sąsiadami, znajomymi i przyjaciółmi, obiecała pisać i odwiedzać ich. Bardzo przeżywała rozstanie z tymi ludźmi i tym miejscem, ale wiedziała, że to jest dla niej jakaś szansa, musi spróbować, żyć na własny rachunek. By pomagać tym wszystkim, których tutaj zostawia.

Następnego dnia, wcześnie rano, gdy całe miasteczko jeszcze spało, odprowadzana, przez Perkinsów, Kate, Johna i Nicka wsiadła do swego jeepa. Miała dobry wóz i wiedziała, że wytrzyma trudy podróży, siedząc za kierownicą raz jeszcze rzuciła okiem na wszystko dookoła, by z łzami w oczach przekręcić kluczyk w stacyjce.

Wszyscy namawiali ją do powrotu, jeśli coś nie wyjdzie z tą pracą, albo, jeśli nie będzie zadowolona, kiedy wróci, zawsze to miejsce będzie na nią czekało, obiecali. Wiedziała, że nie są to puste słowa, zawsze mogła na nich liczyć.

* * *

Jechała całą dobę, w Alice Springs, znalazła się we wtorek wieczorem, ale przed poszukiwaniem fermy, pomyślała o odpoczynku. Dlatego zatrzymała się na noc w motelu. Kiedy znalazła się w pokoju, który wynajęła, wzięła szybki prysznic i choć była bardzo zmęczona podróżą, usiadła na kanapie ze swym nieodłącznym laptopem, nadała wiadomość dla Perkinsów, że jest już w Alice Springs, by się o nią nie martwili i że następną wiadomość nada jutro już z fermy. Zadzwoiła do

Davida Furtado, przyjaciela, także wychowanka przytułku Marty, David miał szósty zmysł, zawsze wyczuwał, gdy dzieje się z nią coś złego, nigdy nie potrafiła go oszukać, kłamiąc, że wszystko jest w porządku. Kochał ją jak siostrę i tak też traktował. Ostatnio widywali się rzadko, David miał własny tartak i nie odwiedzał ich zbyt często, ale wciąż byli w kontakcie.

– No witaj, jestem już w Alice Springs, zatrzymałam się w motelu, jutro ruszam dalej – powiedziała do słuchawki.

– Jak podróż?

– W porządku, wiesz, co, nie wiem jak przywyknę do pracy tutaj, tu jest taka pustka. W mieście, kilka domów na krzyż, kilka sklepów i wszystko. Prócz spękanej ziemi i słońca niczego tu nie ma.

– Zaaklimatyzujesz się, ale wiesz, jeśli coś będzie nie tak, to daj mi znać, zabiorę cię do siebie.

– Wiem, mam nadzieję, że przywyknę, że poradzę sobie, choć przyznam ci się, że trochę się boję tej pustki i przestrzeni.

– Będzie dobrze, jeśli zostaniesz, obiecuję ci, że jak będę miał jakiś kurs w tamte okolice, to pojedę sam, by cię odwiedzić, chociaż na godzinkę. – uśmiechnął się.

– Kocham cię, David, dobra, kończę, dobranoc, pozdrów Kimberly – powiedziała na zakończenie i rozłączyła się.

* * *

Rano zjadła śniadanie, po czym, właściciela motelu zapytała o drogę na fermę. Ten narysował jej całą trasę na serwetce, tak dokładnie, by nie musiała już nikogo po drodze pytać. Z resztą nie byłoby, kogo, gdyż przemierzając pustynię minęła tylko dwie fermy. Na, których nie widziała ani żywego ducha. Mimo tego, że jechała szybko, potrzebowała trzech godzin, aby dotrzeć do celu. Zatrzymała się przed ogromną

bramą wjazdową, którą stanowiły dwa wysokie słupy, przytrzymujące również olbrzymią tablicę z napisem nazwy fermy Luxor Morgan.

Wysiadła z wozu, żeby po rozprostowaniu kości, usiąść w otwartych drzwiach, zapaliła papierosa, zimną puszką z colą wyjętą z podróżnej lodówki, dotknęła czoła, następnie otworzyła ją i zaspokoila pragnienie. Żar lał się z nieba, temperatura sięgała czterdziestu stopni a to dopiero południe. Patrzyła na budynki stojące w oddali, doszła do wniosku, że ta ferma w porównaniu z tymi, które minęła jest ogromna.

Siedząc tak kilka minut, zastanawiała się czy dobrze robi i co ją przygnało w to miejsce zapomniane przez Boga. Całą drogę zadawała sobie to pytanie, ale nie znalazła odpowiedzi. Nie wiedziała też, co ją tu czeka, ale była pewna, że jest to dla niej pewne wyzwanie, być może takie jest jej przeznaczenie, w końcu, co ma do stracenia. Zawsze może wrócić.

Obwąchała koszulkę, a uznając, że jest mocno przepecona, postanowiła się odświeżyć i przebrać. Umyła się wodą mineralną, wylewaną na dłoń, następnie założyła świeżą bluzkę i ruszyła w kierunku zabudowań. Zatrzymała się przed dużym domem, otoczonym mniejszymi budynkami. Poszukiwanie właściciela postanowiła rozpocząć od tego właśnie miejsca. Gdy weszła do środka, znalazła się w ogromnym salonie, niestety nikogo tam nie było.

W pomieszczeniu obok usłyszała kobiece głosy, poszła, więc za nimi, trafiła do jadalni, zaraz za nią znajdowała się kuchnia a w niej pracujące kobiety.

– Dzień dobry – powiedziała z uśmiechem, gdy weszła, spojrzały na nią zaskoczone. – Czy dostanę trochę wody? – zapytała.

– Oczywiście – odpowiedziała jedna z trzech kobiet,

podając jej szklankę soku pomarańczowego. – Jest pani przejazdem?

– Nie, chciałam rozmawiać z właścicielem – odpowiedziała, gdy upiła kilka łyków.

– Z panem Morganem? – zapytały dwie kobiety jednocześnie.

– Nie jestem pewna, chyba tak, a może bardziej z Benem Lee – odpowiedziała z uśmiechem, bo sama nie bardzo wiedziała, kto jest właścicielem. Kobiety popatrzyły na siebie nieco zdziwione. Po chwili odezwała się chyba starsza z nich.

– Obaj są teraz zajęci, ale niech pani zaczeka w salonie.

– Czy jadła pani śniadanie? – zapytała młodsza.

– Tak, dziękuję – uśmiechnęła się Brenda. – To pójdę do salonu – dodała, chcąc wyjść z kuchni.

– Pani, w jakiej sprawie?! – zapytała nagle znacznie starsza kobieta wchodząca do kuchni. Kobiety popatrzyły po sobie i młoda odezwała się zanim Brenda zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Ta pani do pana Morgana.

– A w jakiej sprawie?

– Pracy... – Brenda od razu pomyślała, że to Klara, o której wspominał właściciel motelu, uprzedził ją by, za dużo jej nie mówiła i nie ufała, bo jak uznał to strasznie podła kobieta.

– Z tego, co wiem to nie mamy wolnych etatów.

– Mimo wszystko chciałbym z nim rozmawiać – odparła i zwróciła się do kobiet. – To zaczekam w salonie – uśmiechnęła się i wyszła.

– Co to za jedna? – spytała Klara, ale kobiety wyraźnie ją ignorowały, nie udzielając żadnej odpowiedzi. Brenda bardzo nie lubiła, gdy mówiono do niej per pani, ale to pozwoliło jej przypuszczać, że ów pan Morgan ma bardzo kulturalnych

pracowników.

Weszła do salonu, zobaczyła siedzącego na kanapie chłopca, od razu pomyślała, że to Bill, o którym, także wspominał właściciel motelu. Chłopiec kolanami, ścisnął pięknego, perskiego, długowłosego kota, a nożyczkami obcinał mu futro, był tak zajęty, że nawet jej nie zauważył i zły na zwierzaka, który parsknął i prychnął próbując się uwolnić, a kiedy za bardzo się wyrywał Bill uderzył go pięścią w łepiek, kocur przerażony opuścił uszy.

Brenda nie mogła na to patrzeć. Cichutko przeszła dookoła, tak, że już po chwili znalazła się za kanapą, z plecaka wyciągnęła swój przybornik, a z niego nożyczki. Bill syczał na kota i tak się z nim szarpał, że nie poczuł, kiedy dziewczyna przełożyła nogi przez oparcie, wtedy wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Przytrzymała nogami ramiona Billego i szybkimi ruchami nożyczek obcinała mu włosy. Kot uciekł, gdy chłopak zaczął szarpać się i wrzeszczeć jakby go rozdzierano. Bill był przestraszony i nie mógł się wydostać z uścisku jej nóg.

Natychmiast zleciały się kucharki, Klara, pokojówka zbiegła z góry, z pokoju obok salonu wyszli pospiesznie dwaj mężczyźni, jeden po trzydziestce z kilkudniowym zarostem, drugi znacznie starszy na wózku inwalidzkim. Jednak wszyscy ci ludzie byli zaszokowani tym, co zrobiła.

– Co robisz, do cholery! – krzyknęła ostro Klara. Wtedy Brenda pozwoliła odejść chłopakowi, lecz ona sama nadal siedziała na oparciu z zainteresowaniem przyglądając się przebiegłemu na ratunek Billemu ludziom. Chłopak, zakrywając włosy, dobiegł do mężczyzny na wózku, płakał.

– Zobacz, dziadku, co ona mi zrobiła...– wszyscy z litością spojrzeli na chłopca.

– Cicho Bill! – odezwał się dziadek i spojrział na stojącego obok mężczyznę. A ten zapytał ostro.

– Kim jesteś i co tutaj robisz!?

Brenda patrzyła chwilę na wszystkich, nie ruszając się z miejsca, otrzepując włosy z koszulki i spodni odpowiedziała.

– Nazywam się Brenda Thompson, zostałam przyjęta tu do pracy, jako opiekunka dla niego – przypomniała mu, skinął głową na znak, że pamięta, ale nie przerywał jej, tylko czekał na wyjaśnienia, a Brenda zwróciła się do Cliffa Morgana. – Oczywiście może mnie pan od razu zwolnić... – przerwała, odwróciła się, sięgając po swój plecak leżący za kanapą, wyciągnęła z niego kilka połączoną gumką gazet, pokazała mu je mówiąc – Dwadzieścia cztery ogłoszenia, w trzech różnych czasopismach, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, to nie jest normalna sytuacja, prawda... – położyła prasę na ławę stojącą przed kanapą. – Teraz wiem, dlaczego żadna z opiekunek nie potrafi sobie z nim poradzić – podniosła garść futra z kota, które obciął Bill, pokazała wszystkim na otwartej dłoni. – Musiałam przejechać kilkaset mil, by zobaczyć siedmioletniego potwora. – Brenda zeszła z kanapy, rozejrzała się i za kotarą znalazła przerażonego kota, wzięła go na ręce, podeszła z nim do każdego i pokazała jak nieszczęsny wygląda. – Potwór, nikt inny, nie potrafi zrobić coś takiego... – dodała, dziadek znacząco popatrzył na wnuka. Brenda puściła kota. Zauważyła jednak, że to, co mówi i robi, podoba się kobietom z kuchni. Wszyscy ją słuchali, znowu sięgnęła do plecaka by wyciągnąć z niego trzy koperty, podała mężczyźnie na wózku. – To są moje referencje, ale zanim pan mnie przyjmie, proponuję, by to pan dobrze przemyślał, bo jeśli zdecyduje pan bym została opiekunką Billego, uprzedzam, że on nie będzie miał ze mną łatwego życia, przynajmniej kilka razy w ciągu dnia będzie biegał do pana ze

skargami na mnie...

– Czy nie jesteś za młoda na opiekunkę? – zapytał ten z zarostem.

– Wychowałam już troje dzieci i mam w tym doświadczenie, powiedzcie mi, dlaczego tak szybko tu przybiegliście, kiedy zaczął wrzeszczeć, a nikt z was nie słyszał kota? – zwróciła się niejako do wszystkich.

– Dziadku, ja nic nie zrobiłem, ona kłamie, wyrzuć ją, bo ona mi się nie podoba, proszę, dziadku, zobacz, co mi zrobiła. – Bill pogłaskał się po głowie. Dziadek wysłuchał go z powagą i powiedział.

– Bill idź do swego pokoju!

– Ale ja nie chcę... – odparł mały.

– Natychmiast! – polecił ostro ten z zarostem, wskazując mu schody, chłopak spojrział na niego z wyrzutem i głośno tupiąc poszedł na górę. Gdy zniknął, w milczeniu wszyscy czekali, co będzie dalej.

– Ben, co o tym myślisz? – zwrócił się Morgan do mężczyzny stojącego obok.

– Sam nie wiem...

– Zastanówcie się, a ja zaczekam w wozie – zabrała swój plecak i ruszyła do drzwi wyjściowych.

– Zaczekaj – usłyszała nagle, spojrzała na mężczyznę na wózku. – Usiądź – poprosił. Usiadła, on zastanawiając się przejechał wózkiem przez salon i zwrócił się do wszystkich prócz Brendy. – Czy zauważyliście, że nikt nie utarł mu nosa tak jak Brenda? – zapytał, podjeżdżając do niej wózkiem, wyciągnął dłoń i z uśmiechem powiedział. – Nazywam się Cliff Morgan i jesteś przyjęta. Cieszę się, że tak go załatwiłaś – pochwalił i wskazał na tego z zarostem. – To Ben Lee, jest tu szefem od wszystkiego z nim wszystko załatwisz.

– Chodź, pokażę ci twój pokój – powiedział Ben.

– Zaraz, najpierw chciałabym jeszcze coś powiedzieć – powiedziała zatrzymując go. – Nie chcę, by przy chłopcu wynikły jakieś nieporozumienia, nie chcę byście ingerowali w decyzje, jakie będę podejmowała przy jego wychowaniu, nie będę go bić, ale będę karała go w inny sposób, nie chcę, by mi któreś z was zwracało przy nim uwagę, i nie chcę też byście nalegali bym darowała mu nałożoną na niego karę, Bill ma siedem lat, a wystarczy jeszcze rok, by ustawił was wszystkich po kątach, on potrzebuje dyscypliny, nie wiem jak długo tu zostanę, ale z chwilą, gdy odejdę, chcę, by kolejna opiekunka nie miała z nim problemów, wiem, że on jest pana wnukiem, ale mimo skarg, z jakimi będzie do pana przychodził, mimo łez, jakimi będzie pana zaskakiwał nie może pan mu ulec, to samo odnosi do wszystkich...

– Nie wiem, czy znajdziesz z nim wspólny język, po tym, co się dziś stało – zaśmiał się Morgan.

– Zobaczymy – uśmiechnęła się, spojrzała na Bena. – Teraz mogę zobaczyć pokój... Aha, prosiłabym by nie wyrównywać mu włosów, niech wszyscy widzą go takim, jakim jest – dodała zabierając swój plecak i poszła za Benem na piętro. Ben nagle roześmiał się. – Czemu się śmiejesz? – spytała zaskoczona.

– Nikt jeszcze nigdy tak go nie przywitał – rzekł.

– Dość często dawaliście to ogłoszenie? – przypomniała, gdy szli długim korytarzem.

– Średnio co dwa tygodnie, on jest w porządku, tylko opiekunki są mało cierpliwe – uznał.

– Obym ja była cierpliwsza – uśmiechnęła się.

Otworzył drzwi i weszli do ładnie urządzonego, dużego pokoju, Brenda rozejrzała się, podobał jej się. Podeszła do okna, z niego miała widok na znacznie mniejszy domek, który

znajdował się na przeciwko, w oddali stał długi budynek mieszkalny, parterowy, z pięcioma wejściami, zrozumiała, że to są mieszkania pracowników, jeszcze dalej znajdowały się olbrzymie obory, ale były też przed jej oknami za domkiem naprzeciwko ogrodzone wybiegi z końmi, wszystkie piękne, niestety cały urok tego miejsca niszczył czerwony od słońca kolor ziemi... Piach był tak suchy, że zgrzytał pod stopami.

– Zobacz – podszedł do niej i wskazał na mały domek. – Tam mieszkam ja, gdybyś czegoś potrzebowała, możesz mnie tam znaleźć, ale nie wolno ci tam wchodzić, albo. – Odwrócił się i wskazał na aparat telefoniczny stojący na komodzie – Numer osiemnaście, forszę dostajesz zawsze w sobotę, posiłki są w wyznaczonych godzinach, ale możesz też korzystać z kuchni dowolnie... – przerwał, zastanawiając się czy czegoś nie zapomniał – Nie wolno ci Billego bić, jeśli będziesz go gdzieś zabierała to mówisz mi o tym, nie wolno ci go zabrać bez mojej czy Morgana zgody... A jeden dzień w miesiącu masz wolny, niestety w weekendy też pracujesz, na razie to wszystko, o reszcie powiem ci później, bo nie wiem jak długo tu wytrzymasz...

– Masz nadzieję, że ucieknę tak jak inne, bo się przestraszę? – zapytała z uśmiechem.

– Wszystkie mówią, że wytrzymają, czy to cały twój bagaż? – zapytał wskazując na plecak.

– Nie, resztę mam w wozie – odparła.

– Otwórz samochód, to ci przyniosę, rozpakujesz się i skoro już tu jesteś możesz zacząć już dziś, zapłacimy ci całą dniówkę... – zaproponował.

– Dobrze, powiedziałaś mi już dość dużo, tylko nadal nie wiem gdzie jest pokój Billego?

– A właśnie, te drzwi z twojego pokoju – wskazał jej, po

czym wyszli na korytarz i wskazał jej następne – Te z korytarza, ma podwójne drzwi żeby mu było łat.

– Łatwiej uciec przed okiem opiekunki? – przerwała mu domyślając się.

– Możesz to określać jak chcesz, chodźmy do wozu – poleciał i zeszli na dół. Gdy cały jej bagaż był już w pokoju, zaproponował – Daj kluczyki odstawię ci wóz za dom, bo chyba się już dziś nigdzie nie wybierasz?

– Nie – podała mu je.

Kiedy Ben wyszedł, zaczęła się rozpakowywać, pokój był ładny i przestronny a także nowoczesnie wyposażony, weszła do łazienki, rozwiesiła ręczniki, szlafrok, uzupełniła apteczkę, na półeczce nad umywalką ustawiła pachnące wody, dezodorant i pastę do zębów, na wannie ułożyła gąbki i szczotkę do pleców, tam też postawiła płyny do kąpieli, gdy już wszystko znalazło się na swym miejscu, przebrała się i zastukała do pokoju Billego?

– Nie chcę cię widzieć! – krzyknął. – Nie wolno ci tu wchodzić! – dodał, ale mimo to Brenda przekręciła okrągłą klamkę i weszła do pokoju, w tym momencie w jej kierunku poleciała z dużą siłą rzucona przez Billego piłka do koszykówki, ona jednak zdążyła ją złapać, zanim ta uderzyła ją w twarz. Trzymając piłkę w dłoniach usiadła obok niego na podłodze i zapytała zdziwiona.

– O co ci chodzi?

– O to, co zrobiłaś z moimi włosami...

– Zasłużyłeś sobie na to, czy pomyślałeś, co czuł ten kot, on nie potrafił się bronić przed tobą, a ty świadomie robiłeś mu krzywdę, czy nie pomyślałeś o tym, że ktoś może skrzywdzić ciebie za zło, jakie wyrządzasz innym?

– Ja nie jestem zły – odciął się.

– Nie twierdzę, że jesteś zły, tylko twoje postępowanie jest niewłaściwe, ty nie zastanawiasz się nad tym, co robisz a to czasami może się obrócić przeciwko tobie. Masz już siedem lat i jesteś prawie mężczyzną, powinieneś, więc rozróżniać dobro, od zła... – Brenda tłumaczyła chłopcu, gdy nagle otworzyły drzwi i stanęła w nich pokojówka.

– Bill, w jadalni czeka na ciebie zupa – powiedziała.

– Nie będę jadł! – odpowiedział.

– Musisz coś jeść – dodała i wyszła.

– Dlaczego nie będziesz jadł? – zapytała spokojnie Brenda.

– Nie lubię mlecznych zup... – wyjaśnił nie patrząc na nią.

– Nie lubisz zup – powtórzyła po nim.

– Nie, zjadłbym hamburgera – dodał w odpowiedzi.

– Hamburgera... – zastanawiała się. – Chodź ze mną do kuchni, zobaczymy, co możemy tam znaleźć – zaproponowała. Bill zamyślił się, nie bardzo wiedząc, co powinien zrobić, iść z nią czy nie iść, nagle odezwał się.

– Dobra, najpierw idź po nożyczki, wyrównasz mi włosy, bo przez ciebie wyglądam okropnie, potem mogę z tobą iść...

– Wyglądasz całkiem nieźle, trochę jak ten kot – uśmiechnęła się dochodząc do drzwi. – Nie wyrównam ci włosów, idę do kuchni, jak zdecydujesz się na hamburgera to zjedź na dół... I jeszcze jedno, od tej chwili, ja stawiam warunki, rozumiemy się? – zapytała wychodząc.

– Nie będę cię słuchał, ty małpo, zobaczysz, że cię stąd wyrzucą! – krzyknął za nią. Brenda zanim zamknęła drzwi powiedziała do niego.

– Na szczęście nie tobie o tym decydować – po czym zeszła do kuchni.

* * *

– Nie przeszkadzam? – zapytała pracujących tam kobiet.

– Nie – uśmiechnęła się jedna z nich i dodała: – Nie miałyśmy okazji się poznać, jestem Eliza Borgetti – przedstawiła się.

– Brenda Thompson – uśmiechnęła się Brenda.

– Ja jestem Anna McColling, a to Lara Empson – powiedziała druga, wskazując na trzecią, chyba najmłodszą dziewczynę. Lara mogła mieć tyle lat ile Brenda, Eliza i Anna miały koło czterdziestki, wszystkie były miłe i uśmiechnięte, nie tak nadąsane jak Bill – Nieźle poradziłaś sobie z nim – pochwaliła.

– Pewnie jesteś głodna? – zapytała Lara.

– Nie, czekam na Billego, mam nadzieję, że zejdzie...

– Jak wie, że jest zupa, to na pewno nie zejdzie – zaśmiała się Eliza.

– Miał ochotę na hamburgera, mam nadzieję, że będę miała mu go, z czego zrobić – zastanawiała się zaglądając do lodówki.

– Hamburgery są w tej dużej, chłopaki kupują dla siebie i tam trzymają – Anna wskazała jej na drzwi nie lodówki a właściwie chłodni znajdującej się po drugiej stronie kuchni.

Brenda weszła tam, na wielkich hakach wisiały zamrożone półtusze wołowe, po drugiej stronie, wisiały duże kawałki, pociętego już mięsa. Na półkach leżały różnego rodzaju konserwy, duże zgrzewki wody mineralnej a od podłogi do sufitu ustawione były trzy rzędy skrzynek i kartonów z piwem, w plastikowym dużym koszu znajdowały się zawinięte w folię, hot dogi, hamburgery, pizze i inne mrożonki, były też szafy, ale do nich nie zaglądała, dlatego nie wiedziała, co się w nich znajduje. Wzięła jednego hamburgera i wróciła do kuchni.

– Zobaczymy czy będzie mu smakował? – zapytała.

– Na pewno, Bill uwielbia fast... – przerwała Lara, bo wszystkie kobiety zauważyły, wchodzącego do kuchni chłopca –

Bill, czy nie jest ci za ciepło w tej czapce? – spytała.

– Gadasz jak głupia, przecież wiesz, jak wyglądam – odpowiedział nadąsany, ale nawet na Larę nie spojrzął. Do kuchni weszła Klara i przysłuchiwała się rozmowie.

– Bill, kto dał ci prawo nazywania Lary, głupią? – zapytała Brenda.

– Wszystkie jesteście głupie... Wszystkie baby są głu...

– Kto tak powiedział? – przerwała mu Brenda.

– My mężczyźni – uznał siadając przy stole. – Co z tym hamburgerem?!

– Mam go tutaj – pokazała mu, siadając po drugiej stronie stołu – Wiesz co, coś mi się wydaje, że taki mężczyzna jak ty, który wchodzi do kuchni jak do obory, który w czapce siada przy stole, ma brudne ręce a z nosa wystają mu baby... Nie zasługuje na hamburgera, więc niestety obawiam się, że musisz się pocieszyć zupą, poproszę o zupę dla tego mężczyzny – zwróciła się do Lary odnosząc przysmak Billego do chłodni. Patrzył za nią ze złością.

– Pożałujesz tego! – zagroził, pospiesznie wychodząc z kuchni. Brenda podeszła do okna. Bill szybkim krokiem szedł do naprawiającego starego jeepa, Bena Lee. Po drodze wycierał ręką łzy. Klara parsknęła tylko wychodząc.

– Jak śmiesz!

– No ja nie mogę, dziewczyny on płacze! – zawołała zaskoczona Eliza, która, także stanęła przy oknie. Brenda przyglądając się rozmawiającemu chłopcu z mężczyzną, zrozumiała, że nie tylko z Billem będzie miała kłopoty. Zauważyła, że Ben jest bardzo przywiązany do chłopca i że będzie trzymał stronę Billego. Zastanawiała się czy nie powinna swojej pracy rozpocząć od wychowania Bena Lee. Jednego była pewna, będzie musiała walczyć z Benem o Billego.

- To jego ojciec?
 - Bill nie ma rodziców – odparła Lara też się przyglądając.
 - Kim on dla niego jest? – zapytała nagle Annę.
 - Wujkiem, Ben jest adoptowanym synem i prawą ręką Morgana... A Bill jest synem jego zmarłej córki.
 - Ben z kolei Billego traktuje jak syna – wtrąciła Eliza – Wszędzie go wozi i zabiera. Wszystkiego go uczy...
 - Zwłaszcza, że baby są głupie, prawda? – przerwała jej Brenda uśmiechając się.
 - Oni obaj są sobie warci – dodała Lara.
 - Bill po nim chyba ma charakterek – wtrąciła Anna.
- Ben wytarł ręce w brudną szmatę i gdy Bill skończył mu się żalić, wrzucił ją do wozu i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę domu. Wszedł do kuchni, znacząco spojrzawszy na dziewczynę, ale nic nie powiedział, wyminął ją wchodząc do chłodni. Przyniósł hamburgera i gdy go odwinął, włożył do mikrofalówki, nastawiając zegar na trzy minuty, następnie zapytał Elizę.
- Gdzie są surówki?! – spojrzawszy na Brendę, która przekręciła zegar w mikrofalówce na trzydzieści minut – Co ty robisz?! – zawołał do niej niezadowolony.
 - On nie zasłużył na hamburgera i dlatego go nie dostanie – odparła spokojnie.
 - Dostanie, bo nie będziesz go głodzić! – odpowiedział wyciągając już gorącą bułkę. – Chyba zrozumiałe, że jeśli nie chce zupy, trzeba mu dać coś innego – dodał, wkładając w bułkę dodatki.
 - Ben, chciałabym z tobą później porozmawiać – powiedziała Brenda, on spojrzawszy na nią, uśmiechnął się mówiąc z ironią.
 - Musisz się zapisać na audiencję, może cię przyjmę? – po

czym wyszedł. Była zaskoczona tym, co usłyszała.

– Nie martw się, on zawsze jest taki arogancki... – szepnęła Anna.

– I wszyscy to tolerują?

– Jest tu szefem i ty też masz się stosować do jego poleceń – wtrąciła Klara wracając do kuchni.

– Jest tu szefem, w każdej chwili może każdego zwolnić – dodała Lara.

– Nie wierzę, że to słyszę – powiedziała uśmiechając się i wyszła. Kobiety, gdy zauważyły, że wychodzi z domu, podeszły do okna by popatrzeć, co Brenda robi. Podeszła do jeepa, Bill siedział za kierownicą, jedząc hamburgera, natomiast, Ben szukał czegoś w skrzynce z narzędziami, stojącej na kipi, maska wozu była otwarta, Brenda wykręciła świecę chowając ją do kieszeni spodni, po czym podeszła do szefa. Ten spojrzał na nią tylko przelotnie i wrócił wzrokiem do skrzynki – Spakuję swoje rzeczy i wyjeżdżam... I wiesz, co, nie wysyłaj następnego ogłoszenia, Bill nie potrzebuje opiekunki... Ma przecież ciebie... Nikt inny nie jest mu potrzebny – ucięła i mimo tego, że patrzył na nią zaskoczony nie czekała na to, co powie, tylko ruszyła w kierunku domu. Nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego, długą chwilę patrzył za nią, zastanawiając się. A kobiety z kuchni widząc jego zaskoczenie żałowały, że nie słyszały, co Brenda mu powiedziała, ale tak zaskoczony dawno już nie był. Gdy weszła do domu i zniknęła mu z oczu, poszedł za nią, biegł po schodach by ją dogonić, zanim zamknie przed nim drzwi.

– Zaczekaj! – zawołał, ale Brenda nie reagowała. – Brenda, o co ci chodzi?! – spytał dochodząc do niej.

- O nic, dziś mam jeszcze, dokąd wrócić, nie po to przejechałam taki szmat drogi, by użerać się z tobą... – odpowiedziała wchodząc do swego pokoju i chciała zamknąć

drzwi, ale on je przytrzymał ręką. – Przedstawiłam swoje warunki na dole, kiedy pan Morgan mnie przyjmował, minęły trzy godziny a ty już je złamałeś...

– Chodzi ci o tego cholernego hamburgera? – uśmiechnął się. – Dobra porozmawiajmy – zaproponował. Brenda uniosła brwi, uśmiechnęła się i powiedziała.

– Przykro mi, ale niestety wszystkie terminy w moim kalendarzu są już zajęte, żegnam... – zamknęła mu drzwi przed nosem. Westchnął, stał pod nimi mając nadzieję, że ona jeszcze otworzy, ale tak się nie stało. Schodząc na dół zdał sobie sprawę z tego, że załatwiła go tak samo jak on ją, gdy mu powiedziała, że chce z nim porozmawiać. Poszedł prosto do pokoju Cliffa Morgana.

* * *

– Brendo, czy mogę na chwilę? – zapytała pokojowa, uchylając nieco drzwi.

– Oczywiście – uśmiechnęła się.

– Witaj – podała jej dłoń. – Jestem Sara, nie miałyśmy okazji się poznać – powiedziała z uśmiechem. – Morgan prosi cię do swego gabinetu – szepnęła.

– Pewnie po to by, mi dać wymówienie...

– Nie sądzę – przerwała jej – Ben by ci przyszedł o tym powiedzieć i wręczyłby ci kopertę, ale jeszcze nigdy nie zwolnili opiekunki – dodała.

– Nawet nie wiem, gdzie jest jego gabinet, zaprowadziłabyś mnie tam Saro?

– Tak – odpowiedziała i obie wyszły z pokoju. Pokojowa Sara Norman, kobieta około pięćdziesiątki zaprowadziła ją do gabinetu, który znajdował się na dole, gdy weszła powiedziała

– Podobno pan mnie prosił abym...

– Tak moja droga – przerwał jej uśmiechając się i

wskazując fotel, na którym siedział Bill, dodał – Proszę usiądź z nami.

Gdy tylko to powiedział, Ben kiwnął na chłopca i ten opuścił gabinet. Jednak Brenda nie usiadła, najpierw rozejrzała się po dużym pokoju, w którym jedynymi meblami były, skórzane fotele, ogromne mahoniowe biurko, kilka krzeseł a na wszystkich ścianach stały wysokie sięgające sufitu regały z książkami, a wszystkie one były oprawione w skórę, czarną i czerwoną, każda z nich na grzbiecie miała złotymi i srebrnymi literami wykaligrafowany tytuł i autora. Brenda podeszła do regałów, przyglądając się autorom i tytułom, była zaszokowana taką ilością książek w jednym miejscu, a było ich mnóstwo. W pomieszczeniu, w którym się znajdowali, było dość ciemno, paliła się tylko lampa, stojąca na biurku i to ona oświetlała ten gabinet. Na pierwszy rzut oka, pokój był bardzo ponury a nawet można było wyczuć zapach mebli, które miały już swoje lata i może nawet skojarzyć go z zapachem stęchlizny, ale też nie był tym zapachem, nie znalazła na półkach nawet odrobiny kurzu i było jeszcze coś, Brenda nie potrafiła nacieszyć oczu tym miejscem, które wywarło na niej ogromne wrażenie, była wręcz zauroczone, gabinetem Cliffa Morgana. Mężczyźni przyglądali jej się nieco zaskoczeni, Brenda idąc dalej minęła lustro, dopiero w nim ich zauważyła przypominając sobie, po co tu przyszła.

– Przepraszam – spojrzała na nich. – Ale w życiu nie widziałam takiego prywatnego i pięknego zbioru, ile ich jest? – zwróciła się do Morgana.

– Tysiąc osiemset – odpowiedział z dumą.

– Muszę panu powiedzieć, że to miejsce jest piękne – szepnęła i usiadła. Ben obserwował ją uważnie.

– Cieszę się, że ci się podoba – uśmiechnął się Cliff i dodał – Nie wiem czy mi uwierzysz, ale to miejsce ma duszę...

– Zdziwiłabym się gdyby nie miało – odparła z zachwytem. Ben wyraźnie znudzony, westchnął głośno, Cliff spojrział na niego i zwrócił się do niej.

– Poprosiłem cię tutaj, bo chcę z tobą porozmawiać. Ben powiedział mi, że chcesz odejść...

– Owszem – przytaknęła.

– Ben przyznaje, że przesadził – usprawiedliwiał go gospodarz.

– I nie zamierzam cię przeproszać – wtrącił Ben patrząc jej w oczy.

– Nie oczekuję od ciebie aż tak wiele – powiedziała do niego i spojrzała na gospodarza ciągnąc dalej – Nikt nie poradzi sobie z Billem, jeśli Ben będzie na każde jego kiwnięcie, a przecież mówiłam wyraźnie, by nikt się nie wtrącał...

– Wiem, taka była umowa – przerwał jej Ben, zbliżył się nieco – Posłuchaj kotku, ten dzieciak znaczy dla mnie bardzo wiele, znam go od maleńkiego, nie możesz oczekiwać ode mnie, że się od niego odwrócę, bo ty jesteś jego opiekunką... Nie zdradzę go na życzenie jakiejś głupiej baby – uciał.

– Ben... – odezwał się Cliff.

– Niech pan mu nie przerywa, już od Billego dowiedziałam się, że wszystkie jesteśmy głupie, zastanawiam się tylko, który, którego uczy? – powiedziała z ironią i uśmiechnęła się do Bena, który zmieszał się, co zauważyła.

– Brendo, chciałbym byś została – powiedział szczerze Cliff.

– Za kilka dni, zostanie sprzedany mój dom – skłamała – Wtedy nie będę miała już, dokąd wrócić, nie muszę pracować tutaj, z moimi referencjami i doświadczeniem znajdę pracę wszędzie i nigdzie nie będę musiała zabiegać o względy, moich podopiecznych, nie będę też musiała toczyć walk z ich

obrońcami...

– Masz na myśli mnie? – przerwał jej Ben. – Masz dobrą pensję, pokój, wyżywienie, czego ci brakuje, dzieciak jest jak każdy inny a skoro jesteś tak dobra jak mówisz i jak tu jest napisane – wskazał leżące na biurku otwarte koperty z jej referencjami. – To, czemu podwijasz ogon jak szczur i uciekasz? – zapytał zły wstając, podszedł do drzwi i dodał: – Nie walcz ze mną, bo nie masz żadnych szans... – wyszedł.

– Ben wyraźnie mnie nie lubi... – zauważyła.

– Ben nie lubi nikogo i nikogo, prócz Billego nie darzy sympatią, zawsze jest bezpośredni... Od razu mówi o tym, co myśli, nie przejmuj się tym, to samotnik a takiemu nikt nie dogodzi, odkąd go znam taki właśnie jest. Ale to doskonały pracownik i bardzo kocha małego, wiem, że jest ci ciężko przestawić się na warunki panujące tutaj na pustyni, wiem też, że ciężko się dogadać z nim zdaję sobie też sprawę z tego, że Bill jest przez niego rozpuszczony, ale mimo tego wszystkiego, chciałbym byś to ty zajęła się wychowaniem chłopca, Ben za jakiś czas przystosuje się do nowej sytuacji, proszę zostań, choćby na próbę.

– Sama nie wiem – westchnęła, przyglądając się zmęczoną starością twarzy mężczyzny – Zostanę do niedzieli, na próbę – postanowiła, wtedy jego usta ułożyły się w ładnym uśmiechu. Morgan był zadowolony z odpowiedzi, jaką Brenda udzieliła.

– Bardzo się cieszę Brendo, mam nadzieję, że ci dwaj nie będą przysparzać ci więcej problemów...

– Sam pan nie wierzy w to, co mówi? – roześmiała się, wstała. – Jeśli to już wszystko to wrócę do swoich obowiązków.

– Brendo, gdybyś miała z nimi jeszcze problemy to nie użeraj się z Benem, przyjdź od razu do mnie – powiedział, gdy podjechał do niej wózkiem.

– Dobrze – zgodziła się.

* * *

– Przeszło ci już? – zapytała, gdy weszła do pokoju chłopca.

– Czego znowu chcesz? – powiedział znudzony.

– Zawsze tyle czasu spędzasz w swym pokoju, jest taki piękny dzień? – spytała siadając obok niego.

– Zawsze, kiedy mam takie włosy – odparł – Wszyscy się ze mnie śmieją...

– Jesteś na mnie zły?

– Tak, nie wiem, dlaczego wujek i dziadek ci na to pozwolili? – teraz pierwszy raz Bill spojrzał w jej oczy.

– Nikogo o to nie pytałam, by ktoś miał mi pozwalać, sama podejmuję takie decyzje, włosy ci odrosną a do twojego wyglądu, wszyscy się przyzwyczają i już za kilka dni, nikt nie będzie się śmiał, nie rozumiem cię, kot się nie wstydzi tak jak ty...

– Koty są głupie i mogą tak wyglądać – odparł. – A wujek, powiedział, że wieczorem mi je wyrówna – pokazał jej język.

– Mylisz się, koty są znacznie mądrzejsze od ludzi, Bill wiem, że masz prawo być na mnie zły, ale to chyba nie przeszkadza w tym byś pokazał mi fermę.

– Po co ci pokazywać tam... – przerwał, bo właśnie w drzwiach stanął jego obrońca i zapytał ostro.

– Bill, gdzie jest świeca!?

– Jaka świeca? – zdziwił się chłopiec i obaj spojrzeli na nią.

– Brenda ty ją wykręciłaś? – spytał niezadowolony.

– A z ciebie taki mechanik, że nawet tego nie zauważyłeś?
– spytała z ironią.

– Tak, nie zauważyłem, dokąd nie podeszłaś do tego wozu wszystko było w porządku, oddawaj! – zażądał tonem nie

znoszącym sprzeciwu.

– Chodź – powiedziała prowadząc go do swego pokoju, weszli tam razem, gdy zamknął drzwi, podała mu świecę i zapytała – Podobno mu obiecałeś, że wyrównasz mu włosy?

– Tak.

– Rozumiem – szepnęła.

– Czy ty nie rozumiesz, że on wstydzi się tak chodzić – powiedział usprawiedliwiając chłopca.

– Po to mu je ścięłam, by się wstydził tego, co zrobił, dlaczego tak łatwo wszystko mu wybaczasz, czy ty nie widzisz, że on robi, co tylko mu się podoba, on chyba nigdy nie był karany za swoje czyny...

– Nie mam czasu na takie pogawędki – odparł i po prostu wyszedł. Brenda też wróciła do pokoju Billego.

– Dobrze zrobiłaś, że zabrałaś mu tę świecę – pochwalił chłopiec.

– Dlaczego?

– Bo szybciej cię zwolni – uśmiechnął się.

Brenda wiedziała, że Bill jest do niej bardzo nieprzychylnie nastawiony, nie wiedziała jak długo zamierza jeszcze ją tak traktować, na pewno będzie ją kosztował wiele nerw, o ile w ogóle tu zostanie? Nigdy wcześniej nie miała takich problemów z dziećmi, którymi się opiekowała. Miała nadzieję, że może już wkrótce zacznie ją tolerować i nie będzie taki krnąbrny. Jeśli wszystkie opiekunki były tak przez tych dwoje przyjmowane to nie dziwi ją już fakt, że ogłoszenie ukazywało się tak często i że zaraz kobiety odchodziły. Brenda nie potrafiła dotrzeć do niego, nie rozumiała skąd w nim tyle złości i nienawiści. Przecież jego dziadek to taki pogodny człowiek, a przez tych kilka godzin odkąd Brenda, tutaj jest nawet raz nie zauważyła uśmiechu na twarzy Billego.

* * *

- Co ta cholera sobie myśli, dlaczego jest taka bezduszna, przecież mały nie może chodzić i pokazywać się z takimi włosami. Panoszy się tutaj jak szara gęś, tyle ich już było i żadna nie sprawiała takich problemów jak ona... Swoją drogą może ma trochę racji... Ale – zastanawiał się Ben mruczając pod nosem i wkręcając świecę. – Ja nie pozwolę na to by, traktowała go w ten sposób... Może. Gdyby była nieco starsza i mniej uparta to doszłaby z nim do porozumienia... – z rozmyślań wyrwał go Bill, który podszedł, pytając.

– Wujku, pomóc ci?

Brenda usiadła na schodach prowadzących do domu, ale nie patrzyła w ich kierunku, tylko na konie na wybiegu. Samochód, z którym się barowali, stał kilkanaście metrów obok domu.

– Siadaj za kierownicą, będziesz przekręcał kluczyk jak ci powiem – polecił wuj.

– Dobra – chłopak uradowany zajął swoją pozycję.

– O czym gadaliście?

– Powiedziała, że koty są mądrzejsze od ludzi...

– Bo są – potwierdził Ben, co zdziwiło malca.

– Wujku, jak skończysz to pójdziemy do ciebie i obetniesz mi je?

– Mam jeszcze robotę w stajni, więc nie wiem, czy zdążę...

– Obiecałeś – przypomniał Bill.

– Tak, ale właściwie nie wiem czy powinienem to zrobić? – Podszedł do chłopca, przyglądał mu się chwilę – W sumie zasłużyłeś sobie by, tak wyglądać a nie wyglądasz najgorzej – uznał Ben ściągając mu z głowy kapelusz, który Bill założył zamiast czapki z daszkiem, przyglądał mu się chwilę, w tym momencie przechodził obok nich młody mężczyzna.

– Bill, czyżbyś trafił do ślepego fryzjera... Bardzo twarzowa fryzura... – zaśmiał się, Bill natychmiast odebrał od Bena kapelusz i wcisnął go sobie na głowę. Mężczyzna zatrzymał się na schodach przy dziewczynie. – Cześć, jestem Denis Morby – podał jej rękę, Brenda także przedstawiła się. – Pracuję na tej fermie, a ty jesteś nową opiekunką Billego?

– Nie wiem czy jestem jego opiekunką, bo nie złapałam z nim jeszcze kontaktu – odpowiedziała z wyraźną wątpliwością.

– Przyzwyczaisz się, Bill na początku na każdą tak się boczy, to jest mały łobuziak, więc daj mu od pierwszego dnia porządnie w kość... Słyszeliśmy od dziewczyn – wskazał na okna kuchni. – Że, jego włosy to twoje dzieło...

– Owszem – uśmiechnęła się delikatnie.

– Tak trzymaj... A ja idę coś zjeść – powiedział i wszedł do domu.

– Dlaczego wujku... O zobacz!. Jeszcze je uroczy! – przerwał by pokazać wujowi, że Brenda podeszła do zagrody z końmi, obaj na nią patrzyli. – Powiedz jej coś!

– Bill, przecież nie zabronię jej oglądać koni – ostudził jego złośliwy pomysł Ben.

– Ale zobacz! – zawołał – Ona go dotyka!

– No i co?

– To jest mój koń, zostaw go?! – krzyknął do niej. Z oczu Bena dosięgły go iskry, które Bill wiedział, co znaczą. Brenda słysząc Billego, odsunęła się od wybiegu, było jej przykro, że to powiedział, przecież nic nie robiła tylko go głaskała. Gdy wracała do domu, dobiegł do niej psiak, najpierw nieufny, a gdy ją obwąchał pozwolił się głaskać, Brenda chwilę się z nim bawiła, ale nie długo, bo Bill pieniący się ze złości nie zwracając uwagi na wujka znowu krzyknął. – Zostaw go to jest mój pies!

– Bill! – krzyknął na niego, zdenerwowany Ben.

– Przepraszam, idę do swego wozu, on nie jest twój – odpowiedziała, idąc za dom, otworzyła jeepa i pomyślała, że skoro nie ma nic, lepszego do roboty to odkurzy go w środku. Za co się od razu wzięła. Zajęło jej to pół godziny, po czym wróciła do domu nie zatrzymując się przy nich. Poszła do kuchni, bo tam miała przynajmniej, z kim pogadać.

* * *

Zasiedli do kolacji w czwórkę, dziadek, Ben, Bill i Brenda, obsługiwała ich Lara. Jedli w milczeniu, ale po kilku minutach odezwał się Cliff Morgan zwracając się niejako do wszystkich.

– No i jak dogadaliście się?

– Dziadku, a ona ukradła wujkowi świecę i dotykała mo...

– Jedz – przypomniała mu Brenda o stojącym przed nim talerzu. – Tak, ukradłam Benowi z jeepa świecę i dotykałam konia i psa Billego... – wyjaśniła ze skrucą. – Nie wiem, czego nie wolno mi jeszcze tutaj dotykać, więc chciałabym by mnie tu ktoś oświecił, jeśli to możliwe? – powiedziała patrząc w talerz.

– O co tu chodzi? – zapytał Bena zdziwiony Cliff.

– Już rozmawiałem o tym z Billem – wyjaśnił Ben krótko.
– Coś takiego nie powtórzy się, możesz dotykać wszystkich zwierząt – dodał.

– Dzięki, nie będę, nie wzięłam ze sobą karty szczepień, więc wolę nie dotykać... – zażartowała.

– Ludzie, przecież nie możecie się wiecznie na siebie boczyc! – odezwał się gospodarz.

– Nie boczmy się – uśmiechnął się do dziadka Bill. Na kilka chwil zapadła cisza, znów przerwał ją dziadek, który zwrócił się do Bena.

– Jedziesz jutro do miasta?

– Tak, zabieram Billego, kupić ci coś?

– Zabierasz Billego? – spytała zdziwiona Brenda.
– Jeśli chcesz możesz jechać z nimi – podpowiedział Cliff.
– Żadne baby nie będą z nami jeździły... – odezwał się chłopiec.

– Bill, zachowuj się – szepnął Ben. Brenda tak przyglądając się na tych dwoje, zastanawiała się, czy baby mają prawo siedzieć z nimi przy stole, czy może powinna zostawić ich samych.

– To przepraszam Ben, może mi powiesz, do czego jestem tutaj potrzebna?

– O co ci znowu chodzi? – zapytał.

– Zostałam tutaj zatrudniona jako jego opiekunka, tymczasem ty zabierasz go do miasta nie informując mnie o tym...

– Jestem dorosły i nie muszę się tobie tłumaczyć – stwierdził Ben.

– Ale zabierasz małego!.

– Nie jestem mały! – zawołał Bill przerywając jej.

– Uspokójcie się! – zawołał Cliff. – Ben, Brenda ma rację, powinieneś ją uprzedzić, że zabierasz Billego...

– Dobrze – przerwał mu Ben, spojrzał na nią i powiedział:
– Zabieram Billego jutro do miasta, wrócimy na obiad, a może dopiero na kolację, zadowolona? – powiedział z ironią, odsuwając ze złością swój talerz, ona także odsunęła swój i wstając odpowiedziała.

– Dziękuję, że mi o tym raczyłeś powiedzieć... Nie będę wam dłużej przeszkadzać... Pójdę przygotować kąpiel małemu!
– podkreśliła to małemu, ale Bill nie śmiał się już odezwać, po czym zrezygnowana wyszła z jadalni. Mężczyźni zastanawiali się w milczeniu nad czymś wpatrzeni w blat stołu.

– Wujku, mogę się wykapać u ciebie? – zapytał cicho

chłopiec głaszcząc dłoń Bena.

– Nie... – odparł zamyślony.

– Dlaczego, ja nie chcę, żeby ona mnie oglądała – poprosił.

– Dobrze, będziesz się kąpał u siebie, a ja z tobą posiedzę w łazience – zgodził się. Cliff długo przyglądał się mężczyźnie, po czym polecił chłopcu.

– Bill, idź do swego pokoju!

– Ale dziadku...

– Natychmiast – mruknął Ben i chłopiec wyszedł.

– Czy nie za bardzo mu ulegasz? – spytał Morgan. Lee głaszcząc się po zaroście na brodzie, zastanawiał się nad odpowiedzią, ale Cliff nie czekał tylko mówił dalej. – O co ci chodzi, żaden z nas, nie poradzi sobie z nim, a pamiętaj, że on jest coraz starszy, jest mu potrzebna kobieta, która mogłaby mu zastąpić matkę, ty doskonale dajesz sobie radę, ale spójrz na niego, jest krnąbrny i arogancki, mówi i robi, co mu się tylko podoba, a kobiety wokół siebie traktuje jak przedmioty, czy zauważyłeś, że nie ma w nim odrobiny skruchy, nie ma żadnych uczuć, ja nie mówię tu o uczuciach, które niby nam okazuje, bo obaj wiemy, że okazuje je nam tylko po to by nas kupować... Brenda ma racje, Ben, na kogo on wyrośnie? – zapytał cicho, by nikt inny go nie słyszał, a nawet rozejrzał się czy nie ma kogoś w pobliżu – Na kogo, jeśli teraz wszystkich ma za nic. Nie wiem, za co obaj ją tak traktujecie, obaj wiemy, że ona jest Billemu potrzebna, czy choć raz, choć na chwilę nie mógłbyś z tego twardego aroganta zmienić się w miłego faceta?

– Nie potrzebuję się jej podobać, nie zależy mi na tym czy tu zostanie czy nie, ale jeśli chce tu zostać, to niech nie próbuje uszczęśliwiać Billego na siłę, ona jest tu pierwszy dzień i od razu robi zamieszanie w całym domu, niech nie próbuje zmieniać moich zwyczajów, bo to jej się nie uda, wiesz, co

najlepiej powiedz jej niech nie wchodzi mi w drogę...

– Zgodziła się zostać do końca tygodnia, na próbę, ale jeśli tak ci na tym zależy to zwolnię ją już jutro...

– Rób jak uważasz...

– To powiedz mi, dlaczego przyszedłeś do mnie, kiedy powiedziała ci, że wyjeżdża? – spytał, on nie odpowiedział – Może zabierzecie ją jutro ze sobą?

– Nie ma mowy – odparł krótko i dodał wstając od stołu – Idę do Billego...

– Ben... – zatrzymał go Morgan, ten spojrzał na niego. – Boisz się jej, prawda? – zapytał. Lee patrzył na niego dłuższą chwilę i nic nie mówiąc wyszedł z jadalni.

Cliff nie rozumiał zachowania Bena, zgadzał się z nim, że żadna z kobiet, które przyjmowali, a było ich mnóstwo, nie była nawet w maleńkim stopniu, podobna, do tej dynamicznej, młodej i pełnej życia dziewczyny. Która miała doskonałe referencje i możliwości. Gdyby tylko Bill był mniej uparty, ale Cliff zdaje sobie sprawę, że na przeszkodzie wszystkiemu stoi młody wiek Brendy. Nigdy tak młoda kobieta tutaj nie dotarła, wszystkie opiekunki miały już dobrze ponad trzydziestkę. Brenda podobała się Morganowi i co zauważył, kobietom pracującym w kuchni i pokojowej też. Szczerze pragnąłby, by została opiekunką, Billego na stałe, by nie musiał już więcej ich zmieniać.

– Panie Morgan, dobrze się pan czuje? – zapytała Lara, gdyż siedział zamyślony i zapatrzony w stół. Uśmiechnął się do niej i zapytał.

– Powiedz mi, jak myślisz Brenda wytrzyma dąsy tych dwóch facetów?

– Powiem panu tylko, że chciałabym, mieć jej temperament i pewność siebie, ona jest w stanie zapanować nie tylko nad

Billem, ale nad Benem też, jeśli tu zostanie to będzie zbawieniem dla tego domu, wie pan, o co mi chodzi, a Jeff mówi, że może nawet poskromi Bena.

– Bardzo mi się podoba podejście tej dziewczyny – uznał zgadzając się z nią.

– Dolać panu herbaty?

– Jadę do swego gabinetu muszę łyknąć głębszego.

* * *

Ben wszedł do pokoju Billego, w którym Brenda ścieliła łóżko, chłopiec czekał na wujka w łazience, rozbierając się. Wodę przygotowała w wannie ona. Lee nie zatrzymując się w pokoju poszedł prosto do łazienki, wsadził Billego do wanny, po czym wrócił do pokoju prosząc.

– Daj mi pidżamę dla niego. – Brenda podała mu ją bez słowa, popatrzył na nią, była bardzo smutna, Ben zrozumiał, że musiał ją urazić przy kolacji. A że nie miał w zwyczaju przeproszać, to też postanowił coś powiedzieć by rozładować sytuację i by przestała się dąsać. – Nocowałaś kiedyś na pustyni? – zapytał, spojrzała na niego zdziwiona, nie odpowiedziała. – Musisz wiedzieć, że, kiedy w dzień żar leje się z nieba, to noce są tutaj bardzo zimne, więc przykryj się dobrze, byś nie zmarzła.

– Wujku! – zawołał z łazienki chłopiec. Mężczyzna natychmiast tam poszedł. Ona wiedziała, że tak jest, uprzedzał ją już o tym właściciel motelu, w którym zatrzymała się jadąc na fermę. Minęło kilka minut i Ben wrócił z łazienki, niosąc na rękach, gotowego już do snu Billego, położył go do łóżka i nakrył kocem. Chłopiec objął jego kark, swymi malutkimi dłońmi, pocałował policzek i uciał.

– Drapiesz wujku... – pogłaskał go po zarośniętej twarzy.

– Dobranoc, Bill – szepnął Ben, zapalając lampkę na

stoliczku obok łóżka, wstał i wychodząc zgasił duże światło, po czym zamknął za sobą drzwi. Brenda ze zdziwieniem zauważyła, że jednak wujek nie wyrównał chłopcu włosów, ale nie wnikała, czemu Ben zmienił swoją decyzję. Poszła do łazienki, posprzątać po kąpiel. Kiedy z niej wyszła, Bill już spał. Zgasiła lampkę, poprawiła koc i udała się do swego pokoju.

Była zmęczona, tym dniem, a właściwie sytuacją, w jakiej się znalazła. Czowała się jak intruz. Zastanawiała się. – Co tu właściwie robi? – Nie potrafiła zrozumieć, czemu Bill i Ben tak źle ją przyjęli, nic złego im przecież nie zrobiła. Obiecała Morganowi, że zostanie do końca tygodnia, ale nie jest pewna czy wytrzyma. Jeśli jutro sytuacja się powtórzy, to prawdopodobnie spakuje swoje rzeczy i wyjedzie, nie potrzebuje by ktoś tak ją traktował, nie zasługuje na to, ale czy znajdzie pracę gdzieś indziej...

Zrobiła sobie drinka, usiadła z nim w fotelu i włączając postawionego na ławie laptopa, zastanawiała się, co robią teraz w jej domu, pewnie młodsze dzieci już śpią.

W pokoju i na zewnątrz panowała straszliwa cisza, było tak cicho, że słyszała zgrzytanie suchego piasku pod stopami, kogoś, kto był na dworze. Podeszła do okna, ciemną noc rozświetlały tylko małe światełka z okien parterowego budynku, w których mieszkali pracujący na fermie mężczyźni. Tak, bo sześć kobiet zatrudnionych na fermie, Klara, Eliza, Anna, Lara, Sara i Brenda miały swoje pokoje w domu gospodarza. W oknach domu na przeciwko, u Bena też paliło się światło, ale on sam w tej chwili znajdował się przed domem. Kucając bawił się z radośnie biegającymi przed nim psami. Było ich dużo, naliczyła dziesięć sztuk, duże, obronne psy, różnych ras. Nie widziała ich w ciągu dnia, to też pomyślała, że są tylko nocnymi

stróżami. Przyglądała się tak jemu jak i psom, nagle Ben uniósł głowę, zauważając ją. Długą chwilę na siebie patrzyli, on nie spuszczał z niej wzroku i dlatego chyba Brenda wyszła z okna. Odstawiła szklaneczkę i rozbierając się poszła do łazienki, wzięła gorącą, długą kąpiel i godzinę później położyła się spać.

* * *

Noc była wyjątkowo zimna, Ben obudził się, bo zmarzł jak nigdy. Podszedł do okna, zamknął je. Włożył rękę do ogromnego wiwarium stojącego pod oknem i pogłaskał śpiącego Kellego. Spojrzał jeszcze w okna domu na przeciwko, w pokoju Billego były zamknięte, jednak u Brendy jedno z dwóch okien było otwarte. Zamyślił się, po czym założył na siebie szlafrok i wyszedł na dwór. Od razu dobiegło do niego kilka psów, szeptał do nich cichutko i klepał po karkach. Wszedł do dużego domu, schodami poszedł na piętro, udając się pod drzwi opiekunki, złapał za okrągłą klamkę, delikatnie przekręcił ją, wszedł do pokoju, w którym panowała ciemność. Nie chciał palić światła, by jej nie zbudzić, odczekał chwilę i gdy oczy przyzwyczyły się już do mroku, omijając meble podszedł do okna, które zamknął. Wracając do drzwi, spojrzał na śpiącą dziewczynę, była do połowy odkryta, w jasnej, nocnej koszulce jej ładnie opalone ciało pięknie się prezentowało. Nakrył ją kocem po same uszy i zanim wyszedł zajrzał jeszcze do pokoju Billego, tego też musiał przykryć, bo jak zwykle się rozkopał, dopiero wtedy wyszedł, poszedł prosto do siebie i położył się spać.

* * *

Brenda obudziła się przed szóstą była wyspana, przeciągnęła się i ze zadziwieniem zauważyła zamknięte okno, którego z całą pewnością wieczorem nie zamykała, pomyślała nawet, że w nocy pewnie tak zmarzła, że na śpiąco wstała i zamknęła je, nie pamiętając o tym. Teraz, gdy wstała otworzyła

je, a dzień zapowiadał się piękny i równie gorący jak wczorajszy, na zewnątrz tętniło życie, panował ruch, gwar i stukot końskich kopyt. Mężczyźni konno zaganiali, bydło do odpowiednich zagród głośno przy tym krzycząc. Ben też na koniu z dwójką innych jeźdźców zapędzali konie na wybieg, znajdujący się w pobliżu domu, były ich dziesiątki, wszystkie piękne o przeróżnych maściach, kiedy konie przebiegały przed domem spod ich kopyt unosiły się ku górze tumany kurzu. Widok był przepiękny, Brenda z żalem odeszła od okna, zajrzała do chłopca, spał, nakryła go i poszła do łazienki, następnie ubrała się zeszła na dół do kuchni.

– Dzień dobry – powiedziała do pracujących już kobiet, spojrzały na nią zdziwione.

– Po co tak rano wstałaś? – spytała Lara.

– Zawsze tak rano wstaję – odpowiedziała biorąc od Anny, szklankę z sokiem pomarańczowym. Kobiety polubiły ją, najbardziej Brendą cieszyła się Lara, gdyż były w podobnym wieku. Miały pewnie wspólne tematy i podobne gusta. I one wszystkie chciałyby, by Brenda tu została, ale była to jedna wielka niewiadoma, bo dziewczyna nie mogąc znaleźć wspólnego języka z Billem i zarządcą była gotowa wyjechać w każdej chwili – Dziewczyny, powiedzcie mi, o której Bill wstaje...

– Jak się wyśpi – zaśmiała się Eliza. – Czasem nawet w południe – dodała.

– Dzień dobry – powiedział wchodzący do kuchni Ben, spojrzał na nią, pytając: – Po diabła tak rano wstałaś?

– Zawsze tak wstaję – powtórzyła.

– Jak ci się spało? – udał zainteresowanego, przytaknęła na znak, że dobrze, upił kilka łyków piwa i wychodząc dodał – Obudź Billego, za pół godziny ruszamy do miasta...

– Jedziesz z nimi? – zapytała Anna.

– A nie wiesz o tym, że oni nie zabierają bab...? – uśmiechnęła się wychodząc i idąc do pokoju chłopca. Usiadła na łóżku obok Billego, głaszcząc po głowie powiedziała. – Czas wstawać Bill...

– Nie chcę – odpowiedział nie otwierając oczu i odwracając się na drugi bok.

– Chciałeś jechać z wujkiem do miasta – przypomniała.

– Zaraz, niech on mnie obudzi – polecił.

– Powiem mu, by na ciebie nie czekał, bo najwyraźniej nie chcesz z nim jechać...

– Chcę i pojedę – powiedział siadając na łóżku.

– Naszykowałam ci ciuchy, ubierz się i zejdź na śniadanie, dobrze...

– Dobrze, idź już... – oglądał rzeczy, które mu naszykowała. – Ta koszula w ogóle nie będzie mi pasowała do kapelusza – zauważył.

– Czyżby?

– Bill – otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Ben. – Co ty jeszcze nie gotowy?

– Zobacz wujku, jaką ona mi dała koszulę...

– A co ci się w niej nie podoba? – zapytał biorąc ją do ręki.

– Ten kolor nie będzie mi pasował do...

– Przesadzasz, zakładaj ją i nie marudź – odparł, spojrzawszy na dziewczynę – Czy przywieść ci coś z miasta? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała obojętnie i bez zastanowienia.

– Zastanów się może czegoś potrzebujesz – zaproponował.

– Niczego nie potrzebuję – powtórzyła.

* * *

– Bill, musimy poważnie porozmawiać – powiedział Ben, gdy opuścili wrota ферmy.

- Dobrze wujku, o czym?
- O Brendzie.
- O niej? – zapytał rozczarowany Bill.
- Tak i to koniecznie, posłuchaj mnie, mam do ciebie żal, że nasze sekrety rozpowiadasz wszędzie i wszystkim... – powiedział Ben, zauważając, że chłopiec zawstydził się.
- Ja nic nikomu nie...
- Przestań, Bill – przerwał mu. – Tylko tobie kiedyś w tajemnicy powiedziałem, że, baby są głupie, a ty od razu im to powtórzyłeś! – przypomniał mu.
- Przepraszam wujku, ale ona mnie wkurzyła...
- Nie mów tak, Brenda, jest twoją opiekunką i musisz jej słuchać, jeśli odejdzie, to żadnej już nie zatrudnimy...
- Ale klawo – ucieszył się chłopak.
- Klawo – potwierdził Ben zupełnie poważnie. – Dziadkowi Brenda podoba się i zagroził, że jeśli ona odejdzie, nie będziesz miał żadnej innej opiekunki, ale wtedy mnie nie będzie się wolno do ciebie zbliżyć... – przerwał i spojrzał na przerażonego chłopca taką wizją. – Kto wie, czy mnie nawet nie zwolni, racja jest po jego stronie – uznał. – Bo ode mnie uczysz się wszystkiego, nawet, jeśli ja mówię brzydkie słowa i nie są one skierowane do ciebie, tylko do kogoś innego, to ty zaraz je wykorzystujesz sprawiając komuś przykrość, ranisz ludzi bez powodu i nawet ja, nie wiem skąd się to u ciebie bierze...
- Ale wujku...
- Nie przerywaj mi, nigdy cię nie biłem, ale chyba będę musiał to robić, bo robisz rzeczy, które przypisuje się mojej nauce, nie uczę cię podłości Bill, a to, co wczoraj pokazałeś było prawdziwym popisem.
- Ja...
- A kto zaczął na nią wrzeszczyć, nie dotykaj mojego

konia?! – zapytał.

– No tak – zawstydził się chłopiec.

– Zawsze byłeś opryskliwy dla swoich opiekunek, Bill, wszystko ma swoje granice, masz siedem lat i jesteś już na tyle duży, by zdawać sobie sprawę z tego, co robisz i ja nie będę ci już wszystkiego wybaczał słowami, tylko pasem musisz się nauczyć szacunku dla innych, nikt nie dał ci prawa mówić do kobiet, że są głupie, nikt też nie pozwolił ci krzyczeć przy stole, tak jak to było wczoraj przy kolacji, gdy Brenda powiedziała o tobie mały, jesteś mały, masz siedem lat... Jesteś mały, jesteś gówniarz i nawet gdyby tak o tobie powiedziała nie masz prawa otworzyć pyska...

– Jesteś zły na mnie?

– Tak, tylko dlatego nie zabrałem jej z nami do miasta, żeby z tobą porozmawiać, bo to, co się ostatnio dzieje musi się skończyć, wczoraj miałem długą rozmowę z dziadkiem, wszystko to sobie przemyślałem i doszedłem do wniosku, że jeśli nie zmienisz się po tej rozmowie, to ja chyba sam zrezygnuję z tej pracy... – spojrzał w smutne oczy Billego. – Nie będę się wstydził ani za twoje postępowanie, ani za twój niewyparzony język, ani za przykrości, jakie wyrządzasz innym. – Ben mówił to próbując wejść na ambicje chłopaka, wieczorem przygotowywał sobie w myślach tę rozmowę, miał nadzieję, że to coś w Billu zmieni, kłamał oczywiście o warunkach, jakie niby postawił mu Morgan, ale wiedział, że to jest konieczne. Ben wiedział, że Bill traktuje go jak Boga i że wszystko, co powie jest dla chłopaka święte.

– Jak odejdziesz, to ja odejdę z tobą – powiedział po namyśle Bill.

– Jak odejdę, to odejdę sam, nawet nie będziesz wiedział, kiedy, ale może wtedy zrozumiesz jak bardzo zawiodłem się na

tobie – powiedział ze smutkiem.

– Wujku, to ja już wolę żebyś mnie bił – szepnął chłopiec.

– To nie jest sprawa bicia, musisz się zmienić, Bill, a jak zasłużysz, lanie dostaniesz swoją drogą...

– To, co ja mam zrobić?

– Dobre pytanie, zastanów się, bo ja pracuję na tej fermie dwadzieścia trzy lata i wcale nie uśmiecha mi się stąd odchodzić, ale jak mnie znowu wkurzysz to, nie będę na nic patrzył, tylko spakuję się i odejdę, bo nie będę za ciebie wysłuchiwał przykrości...

– Wujku, ale ty też jesteś niegrzeczny dla niej, ona...

– Ona ma na imię, Brenda i tak się o niej mówi – poprawił go – Ja jestem dla niej niegrzeczny, ale nie zrobiłem nic by ją zranić, wiem gdzie są granice, których nie wolno mi przekroczyć, poza tym, nie zapominaj, że jestem dorosły a Brenda nie opiekuje się mną, tylko tobą i ty musisz być jej posłuszny – wyjaśnił Ben.

– Poradź mi, co zrobić – poprosił chłopiec.

* * *

Brenda czas nieobecności Bena i Billa, spędziła bardzo przyjemnie. Najpierw zjadła śniadanie z Morganem i dziewczynami w kuchni, potem gospodarz jadąc obok niej na swym wózku oprowadził ją po fermie, przedstawiając jej pracujących tam mężczyzn. Wszyscy przyjmowali ją z uśmiechem, wspominając z opowiadań kobiet ścięte włosy Billego.

Pokazali jej wszystko, także zwierzęta. Rozmowy z tymi zadowolonymi z życia ludźmi, oglądanie wszystkiego i wspólne picie piwa, zajęło Brendzie i Morganowi ponad trzy godziny a czasu tego żadne z nich nie żałowało.

Następnie Cliff zabrał ją kawałek za budynki gospodarcze,

tam znajdował się ich prywatny cmentarz, na którym znajdowały się trzy bardzo piękne i zadbane groby z małymi pomniczkami. Jeden był żony Cliffa, miała na imię Eleonora, drugi jego córki Laury, a trzeci, należał do żony kowala Lukasa Battleya, Marii, która zmarła jak mówi tabliczka trzy lata temu. Brenda poznała Lukasa, starszego mężczyznę, który pracuje u Morgana już od trzydziestu lat. Gospodarz stwierdził, że ten cmentarz nie jest przeznaczony tylko dla rodziny, ale też dla pracowników, bo ich traktuje jak rodzinę i jest bardzo z nimi związany.

Z cmentarza wrócili do domu, gdzie siedzieli w salonie z pokojową i rozmową przy drinku umilali sobie czas. Sara i Cliff byli chyba ze sobą związani jakimś uczuciem, a może Brendzie tak się tylko wydawało, ale bardzo do siebie pasowali i doskonale się rozumieli. Brenda czuła się w tym towarzystwie bardzo dobrze, niemal jak w rodzinie, było jej przyjemnie, bo ludzie odnosili się do niej z sympatią. Jedynie Klara nie uczestniczyła w rozmowie z nimi, gdyż poprosiła o wolny dzień.

Brenda dowiedziała się, czemu ta ferma służy. Otóż głównie opiera się ona na hodowli byków i krów. Byki różnie, część idzie do ubojni, inne pozostają do podtrzymania rasy, tak zwanego złotego medalisty, który pokrywa kilka krów a cielaki są bardzo cenione przez innych hodowców i odkupywane za krocie. Są też byki specjalne. Które choć słabe nie idą do rzeźni, ale odkupuje je pewien Hiszpan, który jest przyjacielem Cliffa i wystawia je do korridy i rodeo, przyjeżdża po nie kilka razy w roku. Krowy nie tylko dla mleka są tutaj trzymane, ale głównie dla powielania gatunku, najlepszych byków, a tych Morgan ma tu kilka i są one jego dumą.

Konie, czasami je sprzedaje, ale te są miłością i nie tylko jego, pierwszego na tę fermę konia, jak się dowiedziała,

wprowadził Ben. Którego kupił za pierwsze zarobione u Morgana pieniądze, miał wtedy trzynaście lat i właśnie to sprawiło, że Cliff zainteresował się końmi dla własnej i Bena przyjemności. Choć drogo go to kosztowało, bo kilka lat temu jeden z mustangów o imieniu Mar, zrzucił go tak niefortunnie, że uszkodził kręgosłup Cliffa i od tamtego czasu, skazany jest na wózek. Ale to nie zmienia faktu, że nadal je kocha i zawsze będzie miał tu konie. Swoją miłość do koni tak, Ben jak i Cliff, przelali także na Billego. Którego uczyli na nich jeździć od malutkiego, kiedyś miał nawet własnego kuca pony, dziś jeździ już na własnym koniu. Ich rozmowę przerwała ogromna ciężarówka z czterema przyczepami. Która właśnie przejechała przed domem i pojechała dalej zatrzymując się przed pustym, dużym, ale ogrodzonym wybiegiem, za budynkami gospodarczymi. Okazało się, że przywieziono setkę krów, byków i cielaków, które kupił kilka dni temu Ben. Kilku mężczyzn wypędziło zwierzęta z naczep na ten właśnie wybieg, Cliff i Brenda przyglądali się, stojąc obok.

* * *

– Dzień dobry – powiedział Bill, gdy wbiegł do domu, wszyscy spojrzeli na niego zdziwieni.

– Dzień dobry – odpowiedziała Brenda.

– Jest może coś do jedzenia? – zapytał kładąc pakunki na kanapę, tuż za nim wszedł Ben.

– Jest obiad dla nas? – spytał.

– Tak, tylko musicie wejść do jadalni – odpowiedział Cliff.

– Dobra, tylko się umyjemy – zgodził się Ben wchodząc z chłopcem na górę, obaj weszli do pokoju Billego.

– Dobra chodźmy do jadalni – zaproponował Cliff.

– Czy ja się nie przesłyszałam? – zapytała Sara.

– Nie, powiedział, dzień dobry – wspomniał śmiejąc się

Morgan. Ben i Bill zeszli, tylko oni jedli, reszta była już po obiedzie, jednak Brenda i dziadek siedzieli z nimi przy stole. – Co słyszeć w mieście?

– Jak zawsze – mruknął tylko Ben i spojrzał na Billego, który powiedział.

– Brenda jak chcesz, to mogę ci pokazać fermę...

– Dzięki – uśmiechnęła się i dodała – Już widziałam, ale nie dotykałam niczego – zastrzegła od razu kłamiąc oczywiście.

– Mogłaś dotykać, przepraszam za wczorajsze – odpowiedział, nie wierzyła w to, co słyszy, spojrzała zaskoczona na zarządcę, ale ten zajęty, jedzeniem nie zauważył jej spojrzenia. – No chyba już nie jesteś na mnie zła? – zapytał Bill.

– Nie...

– Zauważyłem, że przywieźli towar od McGabiego – zapytał gospodarza Ben.

– Tak, będziesz je dzisiaj znakował?

– Sam nie wiem – spojrzał na zegarek – Chyba tak – uznał.

– Wujku mogę z tobą?

– Nie, bo jak będę to robił, to ty będziesz już spał – odpowiedział.

– Ale wujku...

– Wujek chyba powiedział raz i powinno ci to wystarczyć – odezwała się Brenda.

– No tak – zgodził się z nią Bill, po tym jak popatrzył w oczy wujka. Cliff Morgan równie mocno jak Brenda był zaskoczony, nagłą zmianą zachowania wnuka. Wiedział, co prawda, że Ben musiał z nim rozmawiać, ale nie spodziewał się, aż takiego skutku. Chłopak nawet po obiedzie zachowywał się dobrze i słuchał każdego z poleceń Brendy. Nie nalegał by Ben zabrał go do znakowania nowo przybyłych zwierząt, nie marudził na jedzenie i zaraz po kolacji, poszedł grzecznie spać.

Wtedy Brenda bardzo zadowolona poszła do mężczyzn zajmujących się znakowaniem byków, stanęła obok Morgana i spytała Bena.

– Co ty z nim zrobiłeś?

– Znakuję – odpowiedział wkładając do ogniska dość długi metalowy drąg, na którego końcu znajdowały się w kółku dwie litery L.M.

– Nie o tym mówię... Tylko o Billu? – powtórzyła, Jeff podprowadził do Bena następnego byczka.

– O co ci znowu chodzi?! – zapytał przyciskając do zada byka z boku drąg, wypalając na skórze symbol, zwierzę chwilę się rzucało, ale zaraz potem uspokoiło się i Denis go odprowadził, klepiąc po zadzie, Jeff natomiast poszedł po następnego. Brenda spojrzała na Morgana przerażona.

– Co wy im robicie?! – spytała ostro.

– Znakujemy... – odparł Cliff.

– To, to się tak boleśnie odbywa? – spytała Bena, który tylko uśmiechnął się do Jeffa, a ten odpowiedział.

– Nie boli ich to...

– Ty chyba sobie kpisz? – zwróciła się do niego – Może najpierw na was należałoby to wypalanie wypróbować...

– A może najpierw na tobie? – zapytał z ironią Ben i oznakował następnego, po czym dodał: – My już jesteśmy oznakowani, jeśli chcesz zobaczyć to pokażę ci, jak przyjdiesz do mnie w nocy, bo teraz się wstydzę? – gdy to mówił reszta mężczyzn śmiała się, jednak nie przerywali sobie pracy. Brenda nie mogła na to patrzeć, spojrzała na gospodarza i zapytała.

– Czy wszystkie pana zwierzęta, które tutaj są, musiały tak cierpieć?

– One nie cierpią Brendo, od wieków tak się znakuje i nikomu to nie przeszkadza – uśmiechnął się.

– Jesteście okrutni – stwierdziła i odeszła w kierunku domu, Ben popatrzył za nią, po czym spojrzał na Morgana i uznał.

– Obrońcy...

– Widać, nigdy nie miała do czynienia z hodowlą – stwierdził Ron, kolejny facet, który pomagał przy znakowaniu.

– Wiele się jeszcze musi nauczyć – komentował Jeff.

– Zejdźcie z niej panowie – przerwał im Cliff – Jest z miasta i to, co tu robimy od lat, dla niej jest czymś zupełnie nowym, posiedzi tu kilka lat to zrozumie...

– Lat!?! – zaśmiał się Ben. – Jeśli wytrzyma dwa tygodnie to będzie góra – dodał.

– Myślisz? – zapytał Cliff.

– Nie daje jej więcej jak trzy tygodnie – wtrącił Denis. – No chyba, że... – zastanawiał się chwilę. – Zamiast opiekować się Billem, zaopiekuje się mną...

– Ty, go rozpuszczasz Ben, dlatego żadna tu długo nie posiedzi – odezwał się, Ron. – Daję jej miesiąc...

– Dobra, panowie, załóżmy się o to, jak długo tu zostanie – zaproponował Cliff.

– Czemu nie? – uśmiechnął się Ron.

– Jasne, o ile? – spytał Jeff.

– Wchodzę w to, ile? – Ben zwrócił się do Morgana.

– Powiedzmy pięć tysięcy – zaproponował.

– Czy ona jest, aż tyle warta? – zastanawiał się głośno Ben.

– Ja też w to wchodzę – podszedł do nich Lukas. – Daję jej trzy miesiąc, może dłużej – powiedział pewnie, Ben i Denis jak umówieni gwizdnęli, gdy to usłyszeli. Morgan wyciągnął z boku fotela notes, który zawsze miał pod ręką, zaczął zapisywać.

– Dobra, więc tak Lukas, daje jej trzy miesiące, Jeff ile? – zapytał.

- Miesiąc – odpowiedział. – Denis?
- Trzy tygodnie – odparł.
- Ja tak jak Jeff - powiedział Ron, gdy gospodarz spojrział na niego.
- Ben?
- Dwa tygodnie, może nawet nie całe – dodał z uśmiechem
- A ty? – spytał zwracając się do szefa. Morgan zastanawiał się chwilę, po czym popatrzył po ich twarzach i powiedział.
- Dożywocie...
- Co?! – zawołali niemal wszyscy, tylko Lukas był poważny i przytakiwał Morganowi.
- Chyba oszalałeś? – zaśmiał się Ben, ściągnął szefowi kapelusz, dotknął jego czoła. – Chyba gorączkujesz, bo bredzisz...
- Spotkamy się w tym miejscu za trzy miesiące i zobaczymy, kto przegra – uznał gospodarz. – I wcale nie chodzi mi o te pięć kawałków od was, ale mam przecucie, że ta dziewczyna złamie tutaj któremuś z was serce – powiedział poważnie Morgan.
- Cliff idź się położyć, bo Ben ma chyba rację – zaproponował, Denis śmiejąc się.

* * *

Brenda była dziewczyną ani piękną ani brzydką, ot taka sobie przeciętna o ładnej figurze, odpowiednich kształtach i długich nogach. Morgan może nie do końca wierzył swym słowom, że ona złamie któremuś z jego chłopców serce, ale powiedział tak, bo wierzył w możliwości i charakter tej dziewczyny, miał też nadzieję, że Brenda zostanie dłużej niż wyrokują chłopcy. Z takimi myślami udał się do swego pokoju.

Bill, co prawda obiecał wujkowi, że zrobi wszystko by tylko Brenda uznała, że zachowuje się jak siedmioletnie

dziecko, wiedział jednak, że jej nie lubi i musi zrobić jej na złość w tajemnicy przed wujkiem i tak by nikt jego nie podejrzewał. A żeby wyrzucili stąd ją, koniecznie musi zrobić coś, co sprawiłoby przykrość dziadkowi, by mógł się na nią zdenerwować, bo przecież on ją tu najbardziej lubi. Niestety nic mu do głowy nie przychodziło, ale czym ma się martwić, przecież Brenda zostanie tu kilka dni, więc będzie miał jeszcze czas, by coś złego wymyślić. Przecież nie będzie ciągle udawał, że ją lubi.

Ben żałował, po tym, co usłyszał od Morgana, że rozmawiał z chłopcem o jego złym zachowaniu. Brenda należała do ludzi, którzy nie poddają się zbyt łatwo, tyle już wywnioskował z jej zachowania. Z resztą w referencjach też była o tym wzmianka. Teraz, kiedy przekonał Billego do lepszego zachowania i kiedy Morgan jest po jej stronie, ciężko będzie się jej pozbyć... – Dożywocie – wspomniał z trwogą słowa szefa... – Zmarnuje chłopaka – myślał plując sobie w brodę. Bał się tego, że jeśli teraz Bill będzie spokojny, to ona go z nim rozdzieli, a do tego dopuścić nie może.

* * *

Brenda siedziała przy biurku, w pokoju Billego i próbowała stworzyć harmonogram zajęć Billego. Chłopiec był bardzo zajęty, grą playstation i wpatrzony w ekran monitora. Dziewczyna pozwoliła mu grać, ale wyznaczyła mu na to tylko godzinę. Co chwilę na niego spoglądała i w ekran. Doskonale znała tę grę, był to Spiro the Dragon, chwilę się przyglądała jak mu idzie.

– Po co go gonisz? – spytała widząc jak Bill, próbuje swoim smokiem dogonić duszka by odebrać mu jajeczko, chłopiec zatrzymał smoka, spojrzał na nią.

– Muszę go złapać?! – odpowiedział.

– Wiem, ale nie rób nic na siłę, mogę się przysiąc – spytała.

– Tak – patrzył za nią, gdy brała krzesło, postawiła obok i usiadła

– Działaj przez zaskoczenie... I nie garb się.

– To znaczy jak? – zapytał, gdy się wyprostował.

– Zebrałeś już wszystko?

– Tak, prawie, ale spadam, bo nie mogę dolecieć tam na skały i nie mogę znaleźć kluczyka – tłumaczył chaotycznie.

– Ile masz jeszcze szans? – spojrzała na niego i na pada, którego miał w rękach, wcisnął guziczek na ekranie ukazała się plansza. – Dwie mało... Co chcesz zrobić najpierw?

– Tam, gdzie jest skrzynia na kluczyk, powinno być jeszcze jedno życie.

– Chcesz znaleźć najpierw kluczyk.

– Wiesz gdzie on jest?

– Tak, przejdź kawałek do przodu – zaproponowała, chłopak od razu wykonał te kroki.

– Czy mogę wam chwilę po przeszkadzać? – powiedziała Lara, która otworzyła drzwi.

– Jasne – odpowiedziała Brenda, chłopiec spojrzał na nią z wyrzutem.

– Przyniosłam wam coś na przekąskę, bo pewnie jesteście głodni. A obiad niedługo będzie. Może wejdiesz do mnie wieczorem, to pogadamy – zaproponowała Lara.

– Dobrze – zgodziła się Brenda i Lara wyszła – Bill powinieneś coś zjeść.

– Nie chce mi się – odparł. – Przejdiesz mi to?

– Tak, jeśli zjesz tą kanapkę – odpowiedziała podając mu bułkę z szynką, serem i sałatą.

– Ale ja nie chcę...

- Jeśli chcesz, bym ci to przeszła... – postawiła warunek.
- No dobra, ale tylko tą jedną – zastrzegłem biorąc ją do ręki a w drugą szklankę z sokiem. Brenda nie miała ochoty na kanapkę, ale nie odmówiła sobie kiści winogrona, usiadła przy chłopcu i jedząc mówiła jak powinien iść by przejść tę planszę w grze.
- Bill, grasz jeszcze piętnaście minut i robimy przerwę.
- Czemu?
- Nie możesz całego dnia spędzić przed monitorem, bo to szkodzi twoim oczom,
- Mówisz jak wujek.
- Wujek dba o twoje oczy – wyjaśniła, – Słyszałam, że umiesz jeździć konno?
- Tak, a wiesz, że mam własnego konia?
- Żartujesz? – udała zdziwioną, próbowała go odciągnąć od gier, – Nie wierzę.
- Mogę ci pokazać...
- Naprawdę?
- No, a ty nie miałaś nigdy swojego konia?
- W mieście nie ma koni. Więc nie miałabym go gdzie trzymać.
- Dobra, zapiszę tylko grę i pokażę ci go - wyłączył konsolę, – To chodźmy – wyszli z pokoju i schodząc na dół minęli Annę, – Tylko nie dochodź za blisko do zagrody, bo się pewnie boisz, a konie to wyczuwają i może cię wtedy kopnąć albo ugryźć – tłumaczył jej idąc obok, kobiety minęły się uśmiechając się do siebie.
- Skąd tyle o tym wiesz? – zapytała, gdy mijali dziadka, obok którego nawet się nie zatrzymali. Dziadek spojrzał zdziwiony na kobiety z kuchni. Które słysząc go także wyszły popatrzeć. Brenda odwróciła się do Morgana i też uśmiechnęła

się.

– Wujek, jest bardzo mądry i mi wszystko mówi – wyjaśnił.

– Aha... Nie wiedziałam...

* * *

– Czy widziałyście to, co ja? – zapytał zaskoczonych kobiet.

– Tak Ben się martwił, że dziewczyna jest za młoda, a jak szybko znaleźli wspólny język – stwierdziła Eliza.

– Dokąd poszli?

– Nie wiem – odpowiedziała Lara podchodząc do drzwi. – Chyba pokazać konia, bo stoją przy zagrodzie.

– Aż muszę na to popatrzeć – wyjechał na werandę Cliff. Spojrzał na nich, Brenda stała oparta o zagrodę i głaskała konia, Bill wlaźł na ostatni szczebel desek w zagrodzie i usiadł na samej górze, tłumacząc coś dziewczynie. Właśnie na werandę wszedł Ben.

– Coś się stało?

– Tak, spójrz. – Wskazał to, czego wcześniej nie zauważył. Ben poprawił kapelusz i długą chwilę przyglądał się chłopcu i jego opiekunce, która teraz schyliła się i przeszła przez zagrodę na wybieg koni.

– Nie boi się koni, to dobrze – powiedział.

– Musi być dobrym człowiekiem, bo i one do mnie idą – dopowiedział Morgan, patrząc jak Brenda stoi między czterema końmi i wszystkie głaszcze, uśmiechając się do nich i coś mówiąc, Bill też zeskoczył na jej stronę i tak jak ona wszedł między konie. – Zobacz Billego, jaki odmieniony.

– Może miałaś rację, że młoda opiekunka jest mu potrzebna – uznał Ben wchodząc do domu, wyciągnął z lodówki piwo i znowu stanął na werandzie obok szefa. – Przynajmniej oderwała

go od gier.

– Myślę, że się tu sprawdzi... – spojrzeli na Klarę, która właśnie stanęła obok nich, rozglądała się za chłopcem.

– Nie widzieliście Billego?

– Jest tam. – Ben wskazał butelką.

– O Jezuu, co ta dziewczyna tam z nim robi.

– Przestań, kobieto! – syknął na nią Cliff. Ben pokręcił głową, zszedł z werandy podchodząc do zagrody.

– Lubisz konie? – zapytał opierając ramiona o zagrodę.

– Uwielbiam – odpowiedziała.

– Wujku, ona wcale się ich nie boi – pochwalił Bill.

– Widzę – odparł Ben, przekładając nogi nad zagrodą by po chwili znaleźć się po ich stronie. – Umiesz jeździć?

– Nie, chyba nie... – skłamała.

– Nie jesteś tego pewna? – zdziwił się.

– Dwa lata temu, za pomoc w stadninie, dostałam kilka darmowych lekcji, ale czy siedzenie na koniu i zrobienie dwóch kólek, można nazwać jeżdżeniem, nie będę mówiła, że umiem jeździć skoro tak nie jest... – uśmiechnęła się podchodząc do niego. – Podejrzewam, że Bill ma to we krwi...

– Prawda – uśmiechnął się delikatnie. – Podoba mi się to, że nie boisz się koni – pochwalił, odwrócił wzrok od koni i spojrzał na nią. – Nie możesz chodzić z gołą głową, masz jakiś kapelusz?

– Nie pomyślałam o tym...

– Znajdę ci jakiś, a teraz chodźmy na obiad – zaproponował wychodząc z wybiegu, wszyscy wyszli za nim i ruszyli w kierunku domu.

– Jak ci się podobają nasze konie? – zapytał Morgan.

– Piękne, ale chyba Billego najładniejszy – puściła oko do niego, mężczyzna zrozumiał, że dziewczyna chce zaskarbić

sobie jak najwięcej punktów u chłopca. Bill z dumą uśmiechnął się do dziadka.

Klara znowu zmierzyła Brendę od dołu do góry, ale nic nie powiedziała. Wszyscy udali się do jadalni, zasiedli przy stole. Anna nakładała na talerze.

– A jak ci się u nas podoba? – spytał gospodarz.

– Proszę mnie odrobinę – zwróciła się do Anny. – Wspaniale się tu czuję – odpowiedziała.

– Dziadku, a ty wiesz, że Brenda umie przejść gry...

– Cieszę się, ale wiesz, że nie wolno ci za długo grać? – przypomniał Ben.

– Już o tym rozmawialiśmy – wtrąciła Brenda

– Wujku, a po obiedzie Brenda powiedziała, że ustalimy harmonogram, wiesz?

– Tak – powiedziała, bo obaj spojrzeli na nią. – Bill, jest już prawie nastolatkiem, nie może spędzać całego dnia na grach, ustalimy godziny, na zabawy i na naukę, na jazdę konną, a także... Kary i nagrody – wyjaśniła, oni spojrzeli na siebie. – Zrobimy z Billem projekt, taką przymiarke i oczywiście przekażę panom tę propozycję do zapoznania się z nią, albo ją panowie zaakceptują albo odrzucą. Może trochę za dużo sobie pozwalam, ale uważam, że można połączyć naukę z zabawą, z grami i z innymi przyjemnościami.

– Myślisz, że można go zdyscyplinować – zapytał Cliff.

– Myślę, że tak, to jest mądry i rozsądny chłopak. – Brenda znowu zahaczyła o jego dumę.

– Widzisz, dziadku, a Mery mówiła, że jestem rozkapryszonym smarkaczem?

– Może, dałeś jej do tego powody? – zapytała chłopca.

– Musisz wiedzieć Brendo, że Bill potrafi być złośliwy – uprzedził ją Ben.

– Widzisz Ben, ja też to potrafię – powiedziała po tym jak westchnęła. – Ale myślę, że zawsze znajdziemy z Billem jakiś kompromis? Jak sądzisz, Bill?

– No... – odpowiedział z pełnymi ustami. Patrzyła długą chwilę na Billego, przypominał jej Johna z domu, który opuściła. Chłopca sparaliżowanego od pasa w dół. Westchnęła głęboko i spojrzała na Klarę, która weszła do jadalni.

– Smacznego – powiedziała oschle.

– Dziękujemy – odpowiedzieli wszyscy.

– Masz rodzeństwo? – zapytał Cliff Morgan. Brenda nie wiedziała, co powiedzieć.

– Nie...

– Ale pewnie tęsknisz za domem? – odezwał się Ben.

– Rozstania nigdy nie są łatwe – uśmiechnęła się delikatnie i spojrzała na muchę, która usiadła na stole. Wstała i poszła do kuchni, przyniosła czerwony kubeczek i przykryła ją tak by jej nie uciekła.

– Co ty robisz, kobieto! – syknęła Klara.

– Przeszkadza wam ta mucha? – spytała mężczyzn. Obaj dali znak, że nie. – Bill, byłeś dzisiaj tak grzeczny, że zasłużyłeś na nagrodę...

– Chyba nie będę musiał jej zjeść? – uśmiechnął się chłopiec.

– Oczywiście, że nie, ale coś ci po obiedzie z nią pokażę, tylko jej nie wypuszczaj...

– Dobra – zgodził się.

– Co planujecie? – spytał Ben.

– To będzie nasza tajemnica – odparła unosząc odrobinę kubek.

– Co ty robisz, ucieknie! – zawołał Bill.

– Nie ucieknie, wpuszczam jej trochę powietrza.

Ben przyglądał się dziewczynie, która zdawała się, wcale nie zwracać uwagi na ich obecność przy stole.

– Brenda a potem przejdziemy dalej smoka?

– Jeśli zdążymy...

Po obiedzie Brenda i Bill zabrali muchę i poszli na górę. Mężczyźni pozostali jeszcze przy stole.

– Po co im ta mucha?

– A skąd ja mam wiedzieć – odpowiedział Ben. – Potem wezmę go do pomocy z tym samochodem, to mi powie.

* * *

Bill trzymał kubeczek, w którym znajdował się owad, zakrywał go chusteczką. Brenda przyniosła z bagażnika samochodu duże pudło. Postawiła na stoliku przy oknie i otworzyła. Oczom Billego ukazał się prawdziwy, duży mikroskop.

– Ja!?! – zawołał zdziwiony chłopak. – Skąd masz to?

– Kupiłam – odpowiedziała, ustawiając go odpowiednio pod światło.

– Ale to jest taki prawdziwy, jak w telewizji, prawda?

– Tak i zaraz zobaczymy tą muchę... – mówiła, wyciągając szklane płytki i różnej wielkości pojemniczki, wszystko ładnie ustawiała z boku. – Bill, ale to nie będzie zwykła zabawa, po pierwsze zakładamy rękawiczki – podała mu gumowe rękawiczki. – Będziemy się bawić w laboratorium, a tam wszyscy noszą rękawiczki, po drugie musimy robić notatki, więc potrzebujemy papier i coś do pisania...

– A fartuchy? – zapytał poważnie Bill, przynosząc dwa zeszyty i dwa długopisy.

– Właściwie przydałyby się nam, przydałoby się nam trochę więcej eksponatów do oglądania...

– To znaczy, co?

– Musimy znaleźć pchłę, może jakąś glistę, zresztą, choć poszukamy, zabiorę tylko kilka próbek i mazak – powiedziała podając mu pojemnik z próbkami. – Będziesz to niósł.

– Jasne – powiedział zadowolony, biorąc go od niej. Brenda niosła w ręku tylko mazaki, pęsetę i nożyczki. Zeszli na dół, na werandzie siedział dziadek z Sarą i Klarą.

– Dobra, Bill, rozdzielimy się, ty jako chłopak – pojemnik stanął na stoliku, ona rządziła – na pewno nie boisz się robaków, masz tu trzy próbki i jak jakiegoś znajdziesz, wyciągniesz ten koreczek, pęsetą włożysz go do pojemniczka, a potem założysz koreczek, ale to nie koniec, potem jak już będzie zamknięty, tym mazakiem napiszesz na tym papierku, co to jest, żeby nam się robaki nie pomyliły, dobra.

– Dobra, ile mam czasu? – zapytał zachwycony tak ważnym zadaniem, zabrał próbki.

– Powiedzmy piętnaście minut.

– Co wy robicie? – zapytał śmiejąc się dziadek.

– Bawimy się w laboratorium – szepnęła zabierając kilka pojemniczków, nożyczki i mazak. Poszła do zagrody z końmi, z grzywy konia obcięła dwa włosy. Które włożyła do próbki i gdy zapisała schowała do kieszeni spodni. Potem poszła do obory. Wróciła kilka minut później z sześcioma pełnymi próbkami.

– Billego jeszcze nie ma? – spytała zdziwiona.

– Zamiast mu posiedzieć i poczytać, to ty robaki z nim zbierasz? – odezwała się Klara.

– A niech mi pani powie – zwróciła się do niej Brenda – jakie zainteresowania ma Bill?

– Jak to, jakie!. Przecież lubi grać i jeździć konno... – wyjaśniła.

– To nie są zainteresowania, to jest rozrywka. Robię to, co uważam za słuszne i co może kiedyś zaprocentować, ale muszę rozpoznać jego zainteresowania...

– I trzymać go cały dzień w domu? – mamrotała pod nosem kobieta.

– Klaro, czy Brenda wtrąca się w twoją pracę? – zapytał Cliff. Kobieta poczuła się urażona taką uwagą.

– Jestem, Brendo, zobacz czy dobrze zrobiłem – podał jej z zadowoleniem próbkę. – Daj mi jeszcze jedną, wujek też mi coś da – poprosił pospiesznie. Podała mu, mówiąc do Sary.

– Saro, czy nie znalazłabyś dla nas jakiś fartuchów? – spytała, kobieta uśmiechnęła się i dała jej znak że zaraz coś poszuka.

– Będę u siebie – powiedziała wracając, z werandy zabrała pojemnik z próbkami i poprosiła dziadka. – Proszę powiedzieć Billemu, że jestem na górze.

– Dobrze.

* * *

– Bill! – wszedł do pokoju Ben. Spojrzał zaskoczony, oboje byli w fartuchach, chłopiec siedział z oczami przy lupkach mikroskopu, najwyraźniej obserwował jakiś obiekt i coś do dziewczyny mówił, ona robiła notatki siedząc obok niego.

– Tak wujku? – odwrócił się do niego.

– Co wy robicie? – zapytał podchodząc.

– Chodź zobaczyć, jak wygląda włos byczka – poprosił, Ben podszedł, pochylił się i spojrział w lupki.

– Interesujące...

– Ale zobacz teraz ten włos... – Bill wyciągnął szkiełko jak prawdziwy profesjonalista i podłożył następne, sprawdził jeszcze przez lupki czy dobrze leży. – Spójrz, wujku – poprosił. Ben usiadł i chwilę po się przyglądał.

– Jest zupełnie inny? – zauważył, spojrzał na Brendę. – Czyj jest ten włos?

– Krowy, po sprawdzeniu kilku próbek, od różnych krów i byczków, doszliśmy do tego...

– Że byk – przerwał jej Bill – ma inną suktę...

– Strukturę i budowę włosa niż krowa – poprawiła go.

– Właśnie – potwierdził Bill.

– Niewiarygodne – uśmiechnął się Ben. – Na co jeszcze wpadliście?

– Spójrz na to. – Brenda, podłożyła następne szkiełko, stanęła obok niego sprawdzając, czy dobrze leży, Ben przyłożył oczy. – To jest połowa ziarna, jakie zwierzęta mają podawane, widzisz, jakie jest czyściutkie?

– Tak – odsunął głowę.

– A teraz zobacz to, to samo ziarno, ale z worka innego producenta – położyła szkiełko, które podał jej, Bill. Znowu sprawdziła, czy dobrze widać i dała znak Benowi by spojrzał.

– To ma plamki – zauważył ze zdziwieniem.

– To znaczy, że to ziarno jest chore – powiedział jak fachowiec Bill.

– Nie rozumiem...

– Można sprawdzić więcej ziaren... – powiedziała Brenda.

– Ale czy od tego mogą zachorować zwierzęta? – zapytał.

– Jako studentka weterynarii, mogę ci powiedzieć, że tak – odpowiedziała, całkowicie zaskakując go.

– Studiowałaś weterynarię?

– Tak, ale oblałam, tak, że nie możesz mi do końca ufać w tej dziedzinie...

– Ale studiowała – odezwał się Bill. Ben pokręcił głową odwrócił się z krzesłem tyłem do mikroskopu i powiedział.

– Zaskoczyliście mnie tym, co tu robicie... Bill zaczynam

bawić się z samochodem, chcesz mi pomóc?

– Teraz nie mogę, wujku, bo przechodzimy do pasożytów... – odmówił, co zdarzyło się pierwszy raz. Bill uwielbiał pomagać wujkowi przy samochodzie, ale to, co robił tu z Brendą fascynowało go na tyle, że nie chciał sobie przerywać.

– No to nie będę wam przeszkadzać – powiedział i wyszedł.

* * *

Dopiero wieczorem zakończyli swe badania, spóźniając się na kolację. Weszli do jadalni bardzo zadowoleni.

– Jak tam badania? – zapytał Cliff, któremu Ben wcześniej o wszystkim co widział w pokoju chłopca powiedział.

– Doskonale... – odpowiedział zadowolony Bill.

– Ale nie będziemy przy kolacji o tym rozmawiać – dodała Brenda zajmując swoje miejsce.

– Czemu, podobno coś odkryliście.

– Brendo, poważnie mówiłaś o tych chorych ziarnach? – zapytał Ben.

– Tak, uwierz mi znam się trochę na tym.

– Kupiłem ich kilka worków, bo wydawała mi się atrakcyjna cena, ale jeśli jak mówisz są chore.

– Ben, można sprawdzić kilkanaście ziaren z każdego worka, bo jedno ziarno nie oznacza, że wszystkie są popsute, może nie masz się, czym martwić? – uspokoiła go.

– Istnieje możliwość, byś to potwierdziła lub zaprzeczyła, badając te ziarna? – zwrócił się do niej Morgan.

– Oczywiście...

– Wiesz, że chodzi o czas? Kiedy mogłabyś to zrobić?

– Dziś, jeśli wam tak na tym zależy.

– Bardzo nam na tym zależy – odpowiedział Cliff.

– Dobrze, po kolacji – zgodziła się.
– Będę mógł ci pomóc? – zapytał Bill.
– No myślę, że z tak dużym zleceniem nie zostawisz mnie samej, szefie? – puściła do chłopca oko. Mężczyźni uśmiechnęli się do siebie, zwróciła się do Bena. – Ale, chciałabym byś zgodził się, bym mogła jutro zabrać Billego na Ayers Rock.
– Po co?
– Chciałabym zobaczyć tę górę z bliska?
– Dobra, trafisz tam?
– Przecież zabieram ze sobą przewodnika... – wskazała na Billego.

* * *

Brenda zeszła z góry z dużą torbą foliową, w niej miała okrągłe pojemniczki, w dłoni mazaki, jedną laskę białej kredy do tablicy i rolkę taśmy do metkownicy.

Weszła ze wszystkim do jadalni, pudełka wyłożyła na stół, kredę podzieliła na pół, jeden kawałek położyła przed Benem, drugi zostawiła dla siebie.

– Bill, po jednej takiej karteczce przyklej na pudełku – podsunęła mu rolkę taśmy i kilka pudełek. – Podzielimy się na dwie grupy, bo trzeba sprawdzić wszystkie worki, w pudełko bierzemy około 10 ziarenek z jednego worka, zakręcamy, na worku kredą piszesz numer worka i ten sam numer piszesz na pudełku, rozumiemy się... – zapytała Bena dla pewności podając mu mazak.

– Tak – powiedział Ben. Cliff pomagał Billemu naklejać taśmę.

– To, co możemy już iść, resztę pudełek Bill przyniesie – zaproponował zbierając pudełka ze stołu. Po chwili oboje wyszli.

– Ben trzeba sprawdzić wszystkie worki, od wszystkich

producentów.

– To będzie ze czterysta worków?

– Trudno, wszystkich od razu i tak nie dasz zwierzakom, jutro też jest dzień.

– Ale jutro chciałaś jechać?

– Dwadzieścia lat nie widziałam tej góry, to nic się nie stanie jak pojedę w przyszłym tygodniu – uśmiechnęła się, on też. Jego uśmiech to był bardzo rzadki widok na twarzy, dlatego też miło było na to popatrzeć. Weszli do ogromnego magazynu.

– Z której strony zaczynamy? – zapytał.

– Z prawej są od jednego a z lewej od drugiego?

– Tak...

– Ja wezmę kilka próbek z dolnych worków z prawej, a ty z lewej, ach, ja nie będę wchodziła tam na górę, wezmę kilka pudełek i już pójdę sprawdzać, a wy z Billem weźmiecie resztę, tylko musisz go pilnować by nie pomylił numeracji.

– Dobrze – odpowiedział i zabrali się do pracy.

– Ben...

– Tak?

– Gdyby ci to nie przeszkadzało, to pisz na worku i pudełku literę L, byśmy wiedzieli, która to strona – zaproponowała.

– Masz rację – zgodził się z nią. Po kilku minutach dziewczyna zapytała.

– Ile masz?

– Jedenaście – powiedział po przeliczeniu. Wszedł Bill z następnymi pojemnikami.

– Dobrze, to ja już je wezmę – podeszła zabierając pudełeczka z woreczka. Do których je wrzucał. Pokazała, Billemu jak ma to robić i wróciła do domu zanim poszła do pokoju Billego weszła do kuchni, prosząc o dwa duże słoiki. Usiadła przed mikroskopem, otworzyła pierwsze pudełeczko,

naszykowała sobie zeszyt i długopis i przystąpiła do działania. Najpierw nakleiła na słoiki papierki na jednym ze słowem, „złe”, na drugim „dobre”. By po zbadaniu wszystkich ziaren z pudełka móc jej podzielić. Nie musiała przekrajać ziarna by zobaczyć czy mają plamki, tak zrobiła tylko przy Billu by pokazać mu wnętrze ziarna. Przystąpiła do pracy, wszystkie ziarna z tego pudełka były dobre.

* * *

– Wujku, jesteś zły na mnie, że nie pomogłem ci przy samochodzie? – zapytał Bill.

– Dlaczego mam być zły na ciebie? – zapytał Ben nie przerywając sobie pracy.

– Myślałem, że się pogniewasz na mnie?

– Daj spokój, pomożesz mi jutro.

– Dobrze, wiesz co ona jest nawet fajna.

– Tak?

– Nie krzyczy na mnie jak Mery i nie rozkazuje...

– Cieszę się, że ci się podoba – uznał wujek.

– Jak wam idzie panowie – zapytał Cliff wjeżdżając do magazynu.

– Bill właśnie powiedział, że Brenda mu się podoba – powiedział Ben.

– Chciałbyś by tu została na stałe? – spytał dziadek.

– Jak będzie taka fajna jak do tej pory... – uznał chłopiec. – Skończyły mi się pudełka! – zawołał do wujka.

– Mnie też już się kończą, zaczekaj, jeszcze włożę w te trzy i zanieś Brendzie... – polecił wujek.

– Dobrze – zgodził się chłopak wkładając swe pojemniki do woreczka Bena.

– Dobra leć jej zanieś i jak ma jakieś wolne to niech da... – dodał Ben, gdy chłopiec wyszedł, spojrzał na Cliffa. – Kupiła go

tym mikroskopem.

– Ona ma zupełnie inne podejście do niego niż opiekunki, które były tu do tej pory – zauważył dziadek. – I może nam się tu przydać, choćby przy tych paszach.

– Należałoby jej za to dać jakąś premię? – zastanawiał się Ben.

– Też mi się tak wydaje, dziewczyny bardzo ją polubiły.

– A jak traktuje ją Klara? – spytał zainteresowany Ben do magazynu weszli Jeff i Ron.

– Dowiedziałem się od Lary, że mamy problemy z paszą? – powiedział Jeff.

– Tak, być może, że część z nich jest popsuta...

– Podobno Brenda to sprawdza. – Ron spojrział na chłopca, który właśnie przybiegł. Bill położył woreczek z nowymi pojemnikami.

– Wujku, Brenda dała ci kartkę i powiedziała, że w to pudełeczko masz wrzucić z tego worka jeszcze kilka ziaren. Dziadku, nakleisz na nie nowe karteczki, Brenda prosiła, żeby nakleić, żeby się nie pomyliły – powiedział szybko. Ben odszukał ten worek, wsypał garść ziaren, zakręcił i podał chłopcu, który natychmiast pobiegł jej zanieść. Ben rozłożył kartkę i głośno czytał.

– Pozbądź się worków siedem, jedenaście, trzynaście, osiemnaście i dwadzieścia dwa z lewej strony, z prawej drugi, trzeci, ósmy, dziewiąty... – spojrzeli na worki z tymi numerami i mężczyźni od razu usunęli je, stawiając przed magazynem. Dziadek naklejał taśmę na te numery wcześniej zapisane, mężczyźni od niego brali i robili dokładnie to, co Ben szykując następnego do sprawdzenia, wrócił Bill.

– Mogę je zabrać – podał wujkowi następną kartkę.

– Trzynasty z prawej – przeczytał Ben i sam wyniósł ten

worek, po czym wszedł po drabinie na samą górę i stamtąd brał próbki. Zajęło im to ponad dwie godziny. Ale w końcu brakło pudełek i postanowili do jutra przerwać. Ben i Morgan udali się do pokoju opiekunki, gdzie Brenda obserwowała ziarna a pomagał jej Bill.

– No i jak? – zapytał Ben, siadając obok niej.

– Myślę, że nie ma powodów do niepokoju, tych kilka worków, tu jeszcze znalazłam... – prędko zliczyła laseczki jakie stawiała na kartce. – Siedem sztuk, to są ich numery – podała mu kartkę i wstała. – Muszę rozprostować kości, chce pan zobaczyć? – spytała Morgana odsuwając krzesło, by mógł podejść swym wózkiem. Mężczyzna spojrzał. Dłuższą chwilę przyglądając się. Bill podsunął drugą, płytkę z kilkoma ziarnami, spojrzał czy dobrze widać.

– Zobacz, dziadku, wszystkie popsute... – powiedział, dziadek spojrzał i zauważył na wszystkich ziarenkach czarne plamy.

– Idę sobie zapalić... A jak przyjdę, zniemiemy wszystko do jadalni, słońce już zachodzi a tam jest lepsze światło – uznała.

– To może my zniemiemy to w tym czasie – zaproponował Ben.

– Jeśli chcecie – odpowiedziała wychodząc.

* * *

Z ziarnami, które dziś przynieśli siedzieli w jadalni do pierwszej trzydzieści, z kilkuminutową przerwą około jedenastej. Musieli ją sobie zrobić, gdyż Bill zaczynał zasypiać na siedząco. Ben zaniósł go do pokoju, a Brenda położyła spać. Chłopiec zasnął niemal natychmiast Brenda, Ben i Cliff wrócili do pracy. Brenda oglądała ziarna, Ben zapisywał numery worków i przesypywał ziarna do odpowiednich słoików, natomiast dziadek od razu naklejał nową taśmę zaklejając stary

numer szykując pudełeczka na jutro.

Mężczyźni bardzo kochali swe zwierzęta i tak samo mocno dbali o nie, obaj bardzo się przejęli chorymi ziarnami. Brenda, bardzo im pomogła eliminując worki z chorym ziarnem, zrozumieli jak ogromne korzyści przyniósł pomysł jej zabawy z Billem. Wszyscy byli już zmęczeni, kiedy skończyły się próbki, trzeba było usunąć jeszcze dziewięć worków. Cliff pojechał do siebie, Ben zaniósł mikroskop do pokoju Brendy, a ta wszystkie pojemniczki wrzuciła do woreczka, słoiki z ziarnami zostawiła na stole, Ben miał je zabrać, po czym poszła do siebie na górę.

– Zmęczona jesteś, prawda?

– Jak wszyscy, jutro musimy się za to wziąć od samego rana, więc idę spać – usiadła jeszcze w fotelu i otworzyła laptopa.

– Chce ci się jeszcze siedzieć? – zapytał dochodząc do drzwi.

– Obiecałam odzywać się codziennie, zapomniałam to zrobić w dzień, nie mogę dopuścić do tego, by moja rodzina o mnie zapomniała... – uśmiechnęła się, on też.

– Dobranoc – powiedział i wyszedł. Zabrał ze stołu w jadalni słoiki i wyszedł z domu gasząc światła. Poszedł prosto do magazynu, po drodze dobiegły do niego psy. Które wypuścił w przerwie jaką sobie zrobili. Najpierw odszukał dwa puste worki, w jeden wsypał ziarna ze słoika z napisem dobre, potem do drugiego worka wsypał te ze słoika drugiego i położył go obok tych worków, które stały przed magazynem, następnie wrócił do magazynu, patrząc na kartkę z numerami odszukał te dziewięć worków i wszystkie powynosił. Dopiero wtedy udał się do siebie.

* * *

Brenda obudziła się o ósmej, ale była wyspana, pamiętając

o pracy, jaka ją czeka, nie leżała, jak mogłaby sobie normalnie pozwolić, tylko wstała, zajrzała do Billego, doprowadziła się do porządku i zeszła do kuchni. Mężczyźni jedli śniadanie, przysiadła się.

– Zaczniemy zaraz po śniadaniu, póki jeszcze Bill śpi, zaraz pójdziemy po próbki – postanowiła.

– Już je przynieśliśmy z chłopakami – powiedział Ben wskazując worek stojący pod oknem. – Są tu próbki z wszystkich worków, część jest w słoiczkach, jakie znalazły nam dziewczyny z kuchni.

– Wcześniej musieliście wstać? – uznała.

– O piątej – odparł.

– I zdążyłeś się wyspać?

– Tak.

– Dobrze, zaraz się za to wezmę – uśmiechnęła się do Morgana.

– Będę ci potrzebny, bo mam trochę innej roboty?

– Nie.

* * *

O jedenastej Bill jeszcze spał. A Brenda zrobiła już ponad połowę próbek, do jej pokoju wjechał Cliff Morgan.

– Jak ci idzie Brendo?

– Dobrze, myślę, że jeszcze dwie godziny i skończę, wcale nie jest tak źle, na razie sprawdziłam dwieście osiemdziesiąt dziewięć worków, z których, trzeba się pozbyć tylko dwudziestu trzech, to na tyle worków całkiem pozytywny wynik.

– I co, większość jest z tych tańszych?

– Tak.

– Daj mi tę kartkę z numerami, zawiozę chłopcom, niech od razu je usuną.

– Proszę.

– Brenda, co robisz? – zapytał zaspany Bill, wchodząc do jej pokoju. – Nie mogłaś mnie obudzić wcześniej? – zapytał.

– Tak ładnie spałeś. – Uśmiechnęła się do niego. – Umyjesz się i zejdziesz na śniadanie.

– A mogę jeszcze trochę poleżeć?

– Jasne... Ja tu skończę.

* * *

Brenda skończyła przed drugą, mężczyźni usunęli resztę worków a opiekunka i chłopiec zrobili to, co wczoraj zaplanowali. Znowu było to zajęcie dla Billego nie lada gratką, gdyż Brenda wzięła swego laptopa i siedząc z nim na werandzie stworzyli harmonogram zadań. Jakie muszą wykonać, było w niego włączone granie na konsoli, czytanie szkolnych lektur, praca na komputerze, o tym na razie nic nie wiedział, bo Bill nie miał komputera. Przewidziane były także normalne lekcje, które odbywały się przez radio, a po nich odrabianie zadań domowych, zadanych przez nauczycielkę. Był czas na relaks i zabawę. Wszystkie te zadania ustalała w porozumieniu z chłopcem i dokładnie dopasowując do odpowiednio ustalonych godzin, oczywiście przyjmując wszystkie za i przeciw.

W międzyczasie pozwalała mu pograć na grach, jakie miała na jednej z płyt. Laptop dziewczyny wyraźnie wpadł w oko Billemu i praca przy jego pomocy sprawiała mu dużo radości. W tej pracy towarzyszył im dziadek. Który bacznie się przyglądał tak jej jak i chłopcu. Ustalono kilka bardzo ważnych zasad, Bill kładzie się spać o dwudziestej, nie jak było dotąd, o której chciał. Wstaje o ósmej rano, to ma go nauczyć obowiązkowości, do tych zadań jest włączono sprzątanie w swym pokoju i ścielenia łóżka.

Brenda stworzyła także dziennik dla Billego na oceny, bo mimo jego nauki przez radio, także będzie go uczyła we

własnym zakresie i wmawiając chłopcu, że jest zdolny, obiecała uczciwie stawiać mu oceny. Tak jak na to zasłuży. Następnie poszli na górę do jej pokoju, Brenda wyciągnęła drukarkę, podłączyła do laptopa i wydrukowała harmonogram a także dziennik, który łącząc zszywaczem sprawiał wrażenie prawdziwego dziennika. Zajęło im to wszystko ponad trzy godziny, po czym poszli na kolację i dwie godziny później Bill poszedł spać. A Brenda poprosiła obu mężczyzn o rozmowę. Spotkali się w gabinecie.

– Nie zajmę panom dużo czasu – podała każdemu po dwie spięte kartki. – To jest harmonogram zadań Billego. Chciałabym byście się do niego zastosowali – poprosiła, obaj czytali.

– Nie za dużo tego? – spytał Ben.

– Nie, dwie godziny zajęć potem godzina przerwy, to tak na początek by go nie zniechęcić... Bill jest chętny... żądny wiedzy i wiem, że łącząc to wszystko z zabawą, można go wiele nauczyć.

– A te zajęcia praktyczne? – zapytał Cliff.

– Wszystko to, co będzie mu potrzebne do radzenia sobie samemu.

– Nie będziesz go chyba uczyć szydełkować? – zapytał z ironią Ben.

– Nie, o to możesz być spokojny, sama tego nie umiem, ale... – przerwała.

– Tak? – spytał Cliff.

– Te zajęcia wypadają nam w środy, tak pomyślałam, że w każdą środę w miesiącu mógłby robić coś innego?

– Na przykład, co? – odezwał się Ben.

– W pierwszą środę miesiąca chciałbym mieć kuchnię dla siebie i Billego... On się musi nauczyć gotować – powiedziała, przytaknęli obaj. – W następną, mógłbyś Ben, popracować z

nim przy swoim albo moim wozie, chodzi o to, by się na tym znał a nie tylko umiał przekręcać kluczyk, a ja niestety się na tym nie znam...

– Przemyślę to...

– Trzecia środa może być poświęcona komputerowi i nauce korzystania z Internetu, a czwarta, powiedzmy obowiązkowa praca na fermie...

– Rozumiem, a kiedy będzie wypoczywał? – spytał Ben.

– Jak już powiedziałam będzie miał między zajęciami dowolną godzinę dla siebie, po za tym w weekendy nie będzie się niczego uczył, będzie miał też ferie i wakacje.

– W sumie nie jest to takie głupie... – uznał, unosząc brwi.

– Jednak chcę wprowadzić pewne zmiany...

– Jakie? – zapytał Ben zainteresowany.

– Karanie i nagradzanie – powiedziała otwarcie. – Będę stawiała mu plusy i minusy, pięć plusów to nagroda w postaci, wypadu z Benem do miasta. Wiem, że bardzo lubi z tobą jeździć. Albo coś innego, co on lubi. Jak zabawa laptopem czy mikroskopem, wiem też, że ma w sąsiedztwie kolegów, do których lubi jeździć. Można byłoby mu też wyprawić w nagrodę imprezę, na którą zaprosiłby kolegów z sąsiedztwa...

– Niezły pomysł – odezwał się dziadek.

– A karanie? – spytał Ben.

– Zabronić mu tego wszystkiego... Zwłaszcza wyjazdów z tobą...

– Zawsze go wszędzie zabierałem – zauważył.

– Wciąż od niego o tym słyszę, ale nie będziesz mógł tego robić, chyba, że potem przerobisz z nim lekcje, które ja zaplanuję na dany dzień...

– Myślisz, że nie będzie mu przykro?

– Zawsze dostajesz to, czego chcesz? – odpowiedziała

Benowi pytaniem.

– Jeśli czegoś chcę, to do tego dążę... – wyjaśnił.

– Dokładnie o to samo mi chodzi, przedstawiłam mu plan, jaki wspólnie z nim założyłam, powiedziałam mu o tym i myślę, że zrozumiał, o co mi chodzi, on musi wiedzieć, że nie może niczego na nas wymusić... Nie będzie miał żadnej taryfy ulgowej...

– Brenda ma racje – odezwał się dziadek.

– A jeśli on znudzi się tą zabawą? – zwał Ben.

– Ben, moja w tym głowa, by tak się nie stało... A skoro już mówimy o głowie, to zasłużył już na to by wyrównać mu włosy... Czy będziesz mógł to jutro zrobić?

– Dobra – zgodził się.

– Od jutra też Bill chodzi spać o dwudziestej i ani minutę później, wstaje o ósmej.

– To już koniec? – spytał Ben.

– Myślę, że tak. Zastanówcie się, co do każdej środy – poprosiła.

– Teraz ty posłuchaj – odezwał się Ben i wyciągnął z kieszonki koszuli kopertę. – Masz tu premię.

– Premię? – zdziwiła się. – Za co?

– Za pomoc przy ziarnach – uśmiechnął się Cliff.

– Dajcie spokój panowie, to była tylko przysługa. Może ja kiedyś będę czegoś potrzebowała. – uśmiechnęła się. – No właśnie tak jak dziś.

– Czego potrzebujesz? – zapytał Cliff. Ta spojrzała na Bena i powiedziała.

– Skończyły mi się papierosy, nie palę dużo, ale....

– Przyniosę ci, a te pieniądze masz wziąć – polecił wstając i wychodząc.

– Brendo – odezwał się Cliff głaszcząc jej rękę. – Obiecuj

mi, że zostaniesz...

– Obiecuję, o ile Ben nie będzie łamał harmonogramu.

– Porozmawiam z nim o tym – uśmiechnął się. Wrócił Ben położył przed nią paczkę Marlboro.

– Mam tylko takie, ale jutro jadę do miasta i kupię ci, jakie będziesz chciała, jeśli to już wszystko, to chyba nie jestem już potrzebny, muszę spuścić psy i wykąpać się.

– Ja też już pójdę do siebie – powiedziała, wstając, ale Cliff zatrzymał ich jeszcze na chwilę.

– Powiedzcie mi, przecież Bill nie może ciągle pracować na twoim komputerze, może powinniśmy kupić komputer – zaproponował.

– Wtedy ty mogłabyś odciążyc swego laptopa – wtrącił Ben. – I też z niego korzystać.

– Zgodzę się z tym, że powinien mieć komputer, ale na razie może pracować na moim.

– O czym ty mówisz, Brendo, już w ubiegłym roku planowaliśmy mu go kupić, komputer jest wam obojgu potrzebny i by Bill przy nim nie majstrował, będzie wstawiony do twojego pokoju.

– Potrzebne byłoby też biurko, a to jest w pokoju Billego – przerwała Benowi. – To może lepiej, żeby stał u Billego.

– To kupi się też biurko, masz tak duży pokój, że można w nim wygospodarować kącik do nauki. Po za tym, jeśli chcesz jest w tym domu sporo wolnych pomieszczeń, które można urządzić na klasę – zaproponował, zastanawiał się chwilę i zapytał. – A może pojechałabyś jutro ze mną na zakupy. Wybierzesz, jakie będziesz chciała. – Dziewczyna spojrzała na dziadka, nie wiedząc, co odpowiedzieć, Cliff przytaknął.

– Ben ma rację, pojedziesz z nim rano. Zacziesz najwyżej zajęcia z Billem od przyszłego tygodnia.

– Sama nie wiem, a co z Billem? – zastanawiała się. – Wydaje mi się, że powinniśmy się z tym na razie wstrzymać. Na razie pracuje na moim, nie możemy go od razu bez powodu nagradzać komputerem, miejsce do nauki też na razie ma, tak, że proponuję by zostało tak jak jest, zobaczymy jak sprawdzi się harmonogram. A może komputer kupicie mu na dzień dziecka albo na gwiazdkę.

– Skoro tak uważasz? – powiedział po zastanowieniu Cliff.
– A do miasta mogę z tobą jechać, też potrzebuję kilka rzeczy – powiedziała do Bena, po czym pożegnała się i poszła do siebie.

* * *

Delikatnym szturchnięciem obudziła ją Sara o siódmej. Która otrzymała takie polecenie od gospodarza i Bena?

– Brendo, podobno jedziesz, z Benem do miasta, chodź zjesz śniadanie – szepnęła cicho.

– Zaraz zejść – odpowiedziała. Zeszła do kuchni dziesięć minut później, zjadła śniadanie jak zwykle w towarzystwie mężczyzn, następnie Ben przyniósł ze swego domku kapelusz dla niej, w którym bardzo ładnie wyglądała, polecił jej by chodziła w nim zawsze, kiedy wychodzi, nie wolno jej chodzić z gołą głową.

Wyruszyli do miasta furgonetką, z kabiną tylko na dwie osoby. Powrót planowali około szesnastej.

– Czy istnieje możliwość byśmy zahaczyli o szkołę Billego? – zapytała.

– To nie tyle jest szkoła, ile dom nauczycielki. Jeśli chcesz możemy do niej podjechać.

– Chciałabym się z nią zobaczyć.

– Dobra, to najpierw pojedźmy do niej.

Zatrzymał wóz godzinę później, przy niewielkiej fermie, oboje weszli do środka. Przywitali się z panią Margareth

Dempsey. Dość młoda kobieta prowadząca nauczanie przez radio wraz ze swym mężem zaprosiła ich na herbatę. Podczas tego spotkania, Brenda poprosiła ją o wykaz lektur dla Billego, a także o autorów książek, jakie mogą mu pomóc w nauce. Poprosiła też o telefon, pod którym może się z nią kontaktować. Spędzili tam około czterdziestu minut, potem ruszyli w dalszą drogę do miasta. Najpierw udali się do księgarni, gdzie kupili książki dla Billego.

Potem Ben podjechał do magazynów z nasionami i po krótkiej rozmowie z właścicielem, wypakował załadowane z tyłu worki. Które zostały wyeliminowane przez Brendę, podczas badania. Mężczyźni pożegnali się nawet się nie kłócąc.

– Ben, możesz się zatrzymać? – zapytała gdy minęli bibliotekę.

– Jasne.

– Poczekasz chwilę, muszę wejść do biblioteki – powiedziała wysiadając.

– Dobra – zgodził się.

Wróciła po pięciu minutach, stanęła obok jego drzwi mówiąc: – Nie mogę zapisać się, bo mam w dokumentach adres z Sydney, może mógłbyś się zapisać, będę wypożyczała książki dla Billego i siebie.

– Mogę – zgodził się wysiadając, poszli tam razem, cała procedura trwała dziesięć minut, Ben od razu poprosił o zaznaczenie, że ona będzie przyjeżdżała po książki, by jej nie utrudniać wypożyczenia. – Myślę, że część tych lektur ma ojciec, jeszcze po Laurze.

– Rozumiem, ale ja też dużo czytam, karta biblioteczna zawsze nam się przyda – uznała chowając do portfela kartę.

– Teraz pojedziemy po komputer – postanowił Ben.

– Naprawdę nie widzę na razie sensu, może pracować na

moim.

– Brendo, komputer przyda się wam obojgu, odciążysz trochę swój laptop.

– Jesteście strasznie uparci, ale skoro już postanowiliście, nie mam nic przeciwko, pamiętaj, że ja nie wiem jak długo tu zostanę a następna opiekunka może nie chcieć pracować na komputerze.

– Ale na razie chyba zostajesz? – stwierdził. – Więc komputer się przyda.

– Oczywiście – ustąpiła, wiedząc, że nie przekona Bena.

Podjechali do sklepu z komputerami. Brenda zauważyła, że Ben doskonale zna się na tym sprzęcie, gdyż wybrał komputer składany z najlepszych i najdroższych nośników, dysków wszystko wysokiej klasy z modemem przyłączeń Internetowych, monitor też był jednym z najnowszych. Do tego sprzętu dokupił też drukarkę i skaner w jednym urządzeniu wielofunkcyjnym. Brenda w tym czasie udała się na stoisko z papierem do drukarki i wybrała taki, jaki uważała za najlepszy. Ben kupił też po trzy zestawy tuszu do drukarki, a także zapytał o ten, jaki ona używa przy swojej i kupił też jeden zestaw dla niej. Za wszystko płacąc gotówką. Zapakował wraz ze sprzedawcą wszystko na tył furgonetki i ruszyli dalej, do sklepu meblowego.

- Postanowiliśmy z Cliffem, że nie będziemy rujnować tobie pokoju, tylko na naukę dla Billego przeznaczymy jeden z pokojów na piętrze - powiedział. - Dlatego musimy go urządzić.

- Nie przesadzaj, biurko może stanąć w moim pokoju i to wystarczy do jego nauki.

- Ale jeśli je tam wstawimy, to straci on sens twojego prywatnego pokoju - uznał.

- A niby, czemu, stanie w moim pokoju i wcale nie będzie mi to przeszkadzało, a jeśli będzie, powiem ci o tym i wtedy

pomyślimy o jakiejś innej lokalizacji na naukę dla niego.

- Jak chcesz.

- Tak właśnie chcę - odparła, gdy wchodzili do środka, dziewczyna przy wejściu wzięła katalog i zatrzymali się, by go przejrzeć. Brenda miała wybrać biurko, miała z tym sporo kłopotów, bo nie tylko kilka jej się podobało, ale i ceny były wysokie. Ale Ben nie zwracał uwagi na cenę. W końcu wybrali, duże półokrągłe i wygodny skórzany fotel obrotowy dla niej, dla Billego obrotowe krzesło. Ben postanowił kupić też regał, który będzie im służył na książki i segregatory, które też wcześniej wraz z papierem kupili. Znowu wszystko zostało zapakowane do samochodu i jeszcze było w nim trochę miejsca.

- Tak, przy takiej ilości mebli, jakie kupiłeś, to zdecydowanie trzeba będzie stworzyć klasę - zaśmiała się.

- To stworzymy, czemu się śmiejesz?

- Nie, nic - westchnęła.

Ze sklepu meblowego, pojechali do sklepu, w którym były artykuły spożywcze, Wzięli duży wózek i chodzili między regałami, kupując oliwę, masło, chrupki dla Billego, pieczywa różnego rodzaju, kasze, ryż, mąkę, sery, gumy do żucia i owoce. Ben pakował to wszystko na wózek w dużych ilościach. Przy kasie dołożył do wózka, całą paczkę prezerwatyw, kasjer liczył wszystko, a Ben mówił trzymając w dłoni butelkę z piwem.

- Tego dziesięć skrzynek, sok pomarańczowy dwa litry pięć kartonów, taki sam marchewkowy pięć kartonów, wieloowocowy też pięć, nie gazowanej pięć butli pięciolitrowych - nagle przerwał. - Brenda, jakie palisz papierosy?

- Camele - odpowiedziała.

- Pięć kartonów Cameli, pięć Marlboro setki, pięć Salemów też setki, skrzynkę Ginu i dwie skrzynki Whisky -

powiedział do kasjera i znowu zwrócił się do niej. – Napijemy się czegoś na miejscu?

– Chętnie, dla mnie cola – odpowiedziała.

– Dwa razy cola w puszcze – polecił doliczyć kasjerowi. Brenda podeszła do oszklonej lodówki i wyciągnęła dwie puszki. – Nie zapomnieliśmy niczego? – spojrzał na nią, ta spojrzała na załadowany po brzegi wózek i znowu zaczęła się śmiać.

– Dobra, Dave, samochód mam pod sklepem – powiedział do kasjera płacąc słony rachunek. Brenda przytrzymała drzwi, on wyjechał wózkiem. – Poczekajmy chwilę, najpierw załadujemy piwo i wody, a co się nie zmieści włożymy z tyłu w kabinie – powiedział otwierając swą puszkę, oboje pili colę zaspokajając pragnienie.

– Czemu robisz tak ogromne zakupy? – spytała, gdy częstował ją papierosem.

– Bo teraz nie przyjadę wcześniej jak za dwa tygodnie – uznał. – Musimy jeszcze podjechać do apteki, ty jak coś potrzebujesz, to mów.

– Ben, mam pieniądze i mogę sobie sama kupić.

– Nie o to chodzi czy masz czy nie, nie mieszkasz obok sklepu byś mogła sobie wyjść i coś kupić, tak jakbyś zrobiła to mieszkając w mieście, dlatego Morgan zapewnia wszystkim pracownikom zakupy, bo wie, że musi kupić większą ilość. No właśnie i zapomniałem o lodach – przypomniał sobie, przydepnął papierosa, wyrzucił puszkę do kosza wracając do sklepu. Ze sklepu wyjechał wózek prowadzony przez jednego z pracowników, na którym stały skrzynki z piwem, alkohole, kartony z sokami i papierosami. Brenda czekała za Benem. Wyszedł z następnym wózkiem, w którym było kilka dużych pojemników z lodami pakowanymi po kilogramie, na wózku

było też kilka całych kurczaków.

– Te lody to się rozpuszczą – zawyrokowała.

– Chyba żartujesz – odpowiedział, otworzył z tyłu samochód, a tam była po lewej stronie lodówka zasilana akumulatorem. – Włóż, będę ci podawał a ty będziesz chowała. Dobra jeszcze mamy coś z mrożonek? – zastanawiał się zaglądając do pierwszego wózka.

– Tak, tam gdzieś jest torba z jarzynkami i sery – mówiła mu, odszukał i podał. Wyszła z wozu i on ustawiał skrzynki z piwem, i resztę napojów. Kartony z mąką, kaszą i worek z pieczywem, a także worek z chrupkami Billego i owoce. Które były włożone przez sprzedawcę w dwie skrzynki.

– Te papierosy położę na pudełku z monitorem.

– No to się zmieściło wszystko – uznał zadowolony. Wsiedli i pojechali dalej. – Wiesz, co masz tu kartkę i pieniądze kupisz to w aptece, ja wejdę do tego sklepu z częściami samochodowymi i spotkamy się przy wozie.

Brenda udała się do apteki, podając z kartki, co potrzebuje, zauważyła, że wśród potrzebnych rzeczy były też podpaski i tampony. A wcześniej zastanawiała się jak to kupić, by nie zauważył, teraz zrozumiała, że to, co napisane jest dla którejś z dziewczyn, więc nie będzie żadnym wstydem, jeśli kupi przy okazji także dla siebie, co zrobiła, kupując sobie kilka paczek.

Ben sam zapisywał treść tej kartki, dlatego zrozumiał, że kupiła też dla siebie te środki. Za siedzenia w kabinie włożył dwa pudełka, które kupił w sklepie motoryzacyjnym.

– Dokąd teraz? – zapytała. Ben oparł ręce o kierownicę, zastanawiając się czy czegoś nie zapomniał, wyciągnął z kieszeni koszuli kilka kartek, przeglądał je.

– Tu byliśmy. Tu też. Apteka – odkładał każdą kartkę. – Co to jest – przyglądał się, spojrzał na nią. – Pięc, m, satyna, biała.

Co to może być?

– Satyna to materiał.

– A właśnie i pięć metrów gumy grubej. Miałem dopisać – dopisywał. – Skleroza ze mnie, nici, białe maszynowe. O nie, to nie dla mnie, trzymaj, kupisz to. – Podał jej kartkę i pieniądze. – Co tu jeszcze mamy. Aha miałem jeszcze kupić baterię do kamery. Dobra jedziemy. A na koniec zahaczymy o pocztę – dodał na zakończenie.

Wysłał sporo listów, odebrał też listy ze skrytki dla fermy. Przeglądał je, dwa otworzył natychmiast zapoznając się z ich treścią. Resztę pism postanowił przejrzeć w domu, było tam też kilka listów dla pracowników. Kilka minut po piętnastej, wyjechali z miasta, wiedzieli już, że nie będą w domu na szesnastą. Ben, co prawda jechał inną trasą niż ona, kiedy jechała tu po trasie, jaką narysował jej właściciel motelu. Na fermę dojechali o siedemnastej dziesięć.

Jednak nie wypakowywał ani mebli ani komputera, postanowił najpierw przygotować pokój do nauki i dopiero go urządzi.

* * *

Następnego dnia Brenda i Lara pojechały z Billem na górę Ayers Rock, dziewczyny przez tych kilkanaście dni bardzo się zaprzyjaźniły. Każdą wolną chwilę spędzały razem. Właściwie to obie były sobie potrzebne do wszystkiego, od podcinania włosów do przeglądu prasy i do zwykłych pogadarek. Brenda z wzajemnością była bardzo lubiana przez wszystkich prócz Klary, która w ogóle do tego towarzystwa nie pasowała. Ben wiedząc, że dziewczyna chce zobaczyć Ayers Rock, uznał, że to doskonała okazja do zrobienia im niespodzianki w postaci pokoju do nauki. Bał się jednak, że Brenda może się zgubić, poprosił, więc Larę, by z nimi pojechała. Co sprawiło obu

dziewczynom ogromną radość. Anna z Elizą przygotowały im kosz z wałówką na piknik i tak o siódmej rano ruszyli w trójkę.

Ben z Jeffem zaraz po wyjeździe dziewczyn, wzięli się za pokój do nauki, którym było niewielkie pomieszczenie obok pokoju Billego. Umalowali go, założyli odpowiednie oświetlenie, położyli nawet wykładzinę. Następnie złożyli i ustawili meble. Sara zawiesiła firanę na okno, a Anna ustawiła na biurku wazonik ze sztucznymi kwiatkami, Ben podłączył komputer. Pokój wyglądał super i czekał tylko na Brendę i Billego.

– Mam nadzieję, że będzie się im podobał? – powiedział Cliff Morgan.

– Ładnie, prawda? – uznał Ben przyglądając się od drzwi.

– Pięknie – stwierdziła Sara – Ale będą mieli niespodziankę.

Wrócili o dwudziestej pełni doskonałych wrażeń i mnóstwem zrobionych zdjęć. Nawet nie mieli ochoty na kolację, Bill był wykończony i zaraz po umyciu, położył się spać. Brenda siedziała w swym pokoju przy laptopie, kiedy pukając wszedł tam Ben.

– Bardzo jesteś zajęta?

– Nie, co się stało?

– Chciałem ci coś pokazać – zaproponował stojąc w drzwiach.

– Jasne – razem wyszli z pokoju, udali się do klasy, wpuścił ją przodem. – O Jezu! Ale pięknie! – powiedziała zachwycona gdy weszli, dotykała świeżo umalowane ściany i meble. – Wspaniale to przygotowałeś – pochwaliła siadając za biurkiem – Podłączony? – spytała, wskazując na komputer.

– Tak, jednak programy sama sobie wgrasz – uznał siadając przed nią na miejscu ucznia, wjechał Cliff Morgan.

– Jak ci się podoba, Brendo? – zapytał.

– Pięknie, tylko czy Bill będzie chciał stąd wychodzić? – zaśmiała się. – Sama chciałabym się w takim miejscu uczyć...

– Przecież to jest wasz pokój, będziecie w nim spędzać tyle czasu, ile będziecie potrzebowali, ważne byście czuli się w nim dobrze – odezwał się Ben. – Pod oknem masz szafkę ode mnie z pokoju, przyda ci się pod mikroskop. – Wskazał, Brenda obejrzała się i podeszła, otwierała szuflady i szafki.

– Świetne, dzięki, jutro musimy z Billem wszystko poprzemienić, chyba od samego rana się za to weźmiemy.

* * *

– Dzień dobry! – powiedziała Klara gdy weszła do jadalni.

– Witaj Klaro, co słyhać w mieście? – zapytał Cliff z pełnymi ustami.

– Po staremu, odebrałam korespondencje ze skrytki... Ale wiecie, co?

– Tak? – zapytał z zainteresowaniem Ben widząc tajemniczą minę Klary.

– Ja już dawno podejrzewałam, że ona musi należeć do jakiejś sekty?

– Kto? – zaśmiał się Morgan.

– Brenda – szepnęła. – Zobaczcie do niej też jest list i to z sądu, a patrzcie tu pisze, że to wyrok, ale jak zaadresowany? – położyła białą kopertę na stole.

– Prezes fundacji Arka Noego pani Brenda Thompson – odczytał Ben i uśmiechnął się. – Nie wiedziałem, że ona jest jakimś prezesem, ale Klaro, gdyby ona była jakimś szefem sekty, to pewnie pisano by guru – zaczął oglądać swoją korespondencję. Ona uznała to za ironię i opuściła jadalnię.

– Jest prezesem? – odezwał się z zainteresowaniem Cliff oglądając kopertę.

– Na to wygląda, już wcześniej przychodziły do niej listy z tej arki, ale nie sądziłem, że jest tam kimś ważnym – odparł Ben.

– Myślisz, że to może być jakaś sekta?

– Nie sądzę.

– Wyrok?

– Jeśli chcesz możemy zajrzeć, powiemy, że otworzyliśmy przez pomyłkę – uśmiechnął się Ben.

– Nie, to byłoby naruszeniem jej prywatności, będzie kiedyś chciała to sama nam powie – postanowił Cliff.

* * *

Minęły kolejne trzy tygodnie. Była środa, Brenda miała dziś urodziny, ale nikomu nic nie powiedziała, bo nie przywiązywała do tego większej wagi. Ona i Lara siedziały na tarasie, rozmawiały, śmiały się i popijały drinki z kryształowych niskich szklaneczek. Obie miały dziś wolne, ale nigdzie się nie wybierały. Billem zajmował się Ben, obaj odnawiali skuter dla chłopca. W ramach zajęć praktycznych. Skuter był starszy od Billego. Bo należał do Bena, a ten jeździł na nim do siedemnastego roku życia. Potem maszyna stała w szopie nikomu nie potrzebna. Teraz Ben uznał, że chłopiec może z niego korzystać. Stan skutera był dość dobry, mimo to wujek rozebrał go na części, wszystko naoliwił, skrzył w jedną całość i właśnie teraz malowali go obaj. Zajmowali się tym tak blisko werandy, że słyszeli, o czym rozmawiają młode kobiety.

– Ben to całkiem przystojny facet – powiedziała Brenda, gdy Ben ściągnął z siebie koszulkę. A miał się, czym pochwalić, jego mięśnie na klatce piersiowej, plecach i ramionach wspaniale rzeźbiły jego ciało. I jeszcze ta opalenizna.

– Wujku, słyszałeś? – szepnął Bill, Ben tylko przytaknął.

– No i co z tego, skoro wiesz, jaki on jest – odpowiedziała

Lara.

– Czemu jest taki nieprzystępny?

– Może któraś go skrzywdziła – zastanawiała się Lara.

– Jeff nigdy o tym nie mówił?

– Ben nie zwierza się z tych spraw. Nawet chłopakom.

– Bo może tu nie chodzi o kobiety?

– Myślisz, że jest pedałem? Nie sądzę. Nie raz widziałam jak sprowadza dziwki z miasta – odpowiedziała.

– A może bierze je do sprzątanania? – zastanawiała się Brenda, obie zaśmiały się i zauważyły, że Ben musi wszystko słyszeć, bo właśnie zaczął kręcić głową. – Myślę, że z takimi mięśniami, naprawdę może wiele z siebie w łóżku dać. Przyznam, że chciałbym spróbować.

– Myślę, że żadna z nas nie miałby u niego szans. Po za tym nawet nie wiemy czy ma łóżko – zaśmiała się Lara upijając kolejny łyk, nagle dojechał do nich, Cliff Morgan.

– Dziewczęta, nie przeszkadzam? – zapytał widząc ich roześmiane twarze.

– Nie – odpowiedziała Brenda.

– O czym rozmawiacie?

– O Benie Lee – powiedziała Lara. – Zastanawiamy się czy którakolwiek z nas ma u niego szansę.

– Laro, co by Jeff na to powiedział? – uśmiechnął się.

– Nie musiałby o tym wiedzieć – odparła. – Ciekawe, czy dałby się uwieść?

– Lara, o czym ty mówisz. Uwieść! Zerznąłby cię i nie zrobiłoby to na nim większego wrażenia. Spodziewasz się romantyzmu od takiego gburą? – wtrąciła Brenda.

– Brendo, jesteś nie sprawiedliwa – uśmiechnął się do niej.

– Wiem, że nie da pan nic złego na niego powiedzieć. Ale niech mi pan nie mówi o sprawiedliwości, zwłaszcza z jego

strony... – odpowiedziała Brenda. W tym czasie podszedł do werandy Ben, wycierając ręce w brudną szmatę.

– Chciałbym byście zeszły ze mnie. Bo wydaje mi się, że za dużo już wypiliście.

– A o czym mamy rozmawiać, przepraszam? – zapytała Brenda.

– Nie obchodzi mnie to, ale zmieńcie temat – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Oczywiście szefie – odpowiedziała Brenda. Ben wrócił do skutera, dziewczyna upiła łyk i uśmiechnęła się do Lary i Cliffa. – Może mi pan powiedzieć, czemu nie wolno wchodzić do tamtego budynku – wskazała dom Bena. Ben pokręcił znowu głową.

– Ja tak do końca nie wiem, musiałabyś zapytać jego – wskazał na właściciela.

– Ciekawe, co by się stało, gdybym tam weszła? – zastanawiała się.

– Lepiej nie ryzykuj – powiedziała Lara.

– Może jestem głupią suką, ale, nie aż taką – odpowiedziała. Powiedziała celowo o tej suce, bo gdy zaczynają kłócić się o Billego, Bena ponosi i w końcu nazywa ją głupią suką.

– Brendo przecież, wiesz, że on tylko gada, a na pewno tak nie myśli – usprawiedliwiał go Cliff.

– Zgoda, ale ja mu nie ubliżam – przerwała. Wszyscy zobaczyli, że Ben powiedział coś do Billego i ruszył w ich kierunku. Cały czas patrzył jej w oczy, czekała, co powie, już szykowała sobie jakąś uszczypliwą odpowiedź, ale on nawet nie zatrzymał się, tylko przeszedł dalej. Bill przybiegł na werandę napić się soku.

– Wujek mnie powozi! – powiedział zadowolony. Nagle

wszyscy zobaczyli Bena, który prowadził piękny, czyściutki motor w kolorze bordowym z do góry uniesioną kierownicą, a wszystkie srebrne elementy przy nim pięknie lśniły w słońcu – Zobacz, Brenda, jaki wujek ma motor. – chłopiec bardzo chciał by opiekunka zemdląła z zachwytu. Bo właśnie kilka chwil temu wujek powiedział mu, że jak zobaczy to zemdleje. Jednak na niej motor nie zrobił większego wrażenia.

– Powiedz swojemu wujkowi, że ja na Harleyu, to jeździłam jak on chodził w pieluchach. – powiedziała tak Cliff jak i Lara roześmieli się a Billowi zrzęda mina, natychmiast poszedł do Bena i przekazał informację Brendy. Ben spojrzał na nią.

– Udowodnij mi to! – krzyknął zapraszając. Podeszli do niego Jeff i Lukas, którym powiedział to, co powiedziała do Billego. Długą chwilę przyglądali się.

– Po co?!

– Skoro mówisz coś takiego, to nam to pokaż. – zaproponował Lukas. Byli przekonani, że nie pokaże. – Założymy się?

– No to chyba wpakowałaś się w kłopoty – szepnęła Lara. Brenda spojrzała na nią.

– Właśnie pokaż nam! – zawołał Bill.

– O co? – zapytała Brenda.

– O pięć setek – zaproponował Morgan.

– Stoi – powiedział Ben, odkręcił wlot do baku, włożył duży lejek i kanistrem nalewał benzynę.

– Dobra Ben, ale jeden warunek.

– Jaki?

– Dostanę od ciebie buziaka? – zaproponowała.

– Nie całuję głupich suk – odpowiedział.

– Przynajmniej raz mógłbyś być miły. – Brenda wstała z

wiklinowego fotela, mężczyźni uśmiechali się do siebie, zastanawiając się jak dziewczyna sobie poradzi z ciężką maszyną stojącą na stopce.

Podeszła do Bena, wyciągnęła mu z rąk kluczyk. Wsadziła go do stacyjki, spojrzała na mężczyzn. Jedną ręką złapała za pręt znajdujący się z tyłu za siedzeniem, drugą przytrzymała motor z przodu i po chwili ku zaskoczeniu mężczyzn motor stał już na kołach. Cliff uśmiechnął się do Lary. Brenda przełożyła nogę, jednak zanim usiadła, przekręciła kluczyk i nogą uderzyła w pedał. Motor zaterkotał, miał bardzo ładny dźwięk. Usiadła na siedzeniu trzymając ręce wysoko na kierownicy, bo kierownicę miała na wysokości ramion, uśmiechnęła się do Lary i Morgana i przesuwaną w kierownicy skórzane nakładki łagodnie ruszyła do przodu. Jechała pewnie i zdecydowanie, odjeżdżając spory kawałek. Mężczyźni już wiedzieli, że dla Brendy jazda na motorze to nie pierwsza. Lara ucieszona zaczęła klaskać, Ben ze złością rzucił swym kapeluszem o ziemię. Kilka chwil później Brenda wróciła podjeżdżając pod werandę.

– Panowie, czekam na kasę! – zawołała do mężczyzn i zwróciła się do Lary. – Wskakuj przejedziemy się.

– Jasne. – Lara prędko zbiegła z werandy i usiadła za Brendą.

– No powiem ci, Brendo, że zaskoczyłaś nawet mnie – zaśmiał się Cliff. – Wejź do mnie później po pieniądze. – Dziewczyna uśmiechnęła się, robiąc kółko podjechała do mężczyzn, wyciągnęła rękę.

– Nie ociągać się panowie.

– Nie nosimy kasy przy sobie, później dostaniesz – odezwał się Lukas. Spojrzała na Bena, który wyciągnął portfel i podał jej pięćset dolarów w banknotach po setce, obie widziały, że jest wściekły. Brenda dolewała oliwy do ognia mówiąc.

– Popatrz, do czego to doszło, żeby takie głupie suki zajęły twój motor. – Ben nie odpowiedział, schylił się tylko po swój kapelusz, Brenda spojrzała na Billego. – A ty jesteś wypłacalny, najgłośniej chciałeś się zakładać. – Bill nie wiedział, co odpowiedzieć. – To wydaje mi się, że nie pojeździsz z wujkiem. – Odjechała.

* * *

Dziewczyny jechały przed siebie. Minęły bramę wjazdową na fermę i mknęły przez pustynię. Czują się wspaniale mając wiatr we włosach.

– Brenda, zatrzymaj się! – zawołała siedząca z tyłu Lara. Motor po chwili stanął. – Dokąd jedziemy? – spytała.

– Przed siebie. – Uśmiechnęła się. – Widziałaś, jaki był zły.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że on ci tego nie daruje? – spytała Lara.

– Co mi zrobi. Przeleci mnie. Właśnie o to mi chodzi – odparła Brenda zsiadając z motoru. – Posiedzimy tu trochę? – spytała podchodząc do złamanego konara drzewa.

– Masz papierosy?

– Tak. – Poczęstowała Larę, która usiadła obok niej.

– Podejrzewam, że Ben boi się ciebie.

– Żartujesz – zaśmiała się Brenda. – Czemu tak sądzisz?

– Widzę, jak na ciebie patrzy to jedno, dwa, dość często z tobą zadziera. Do innych kobiet potrafi się całymi dniami nie odezwać, a trzy to, to, że boi się o Billego.

– A dlaczego ma się o niego bać, nie zamierzam go skrzywdzić.

– Wszyscy to wiedzą, ale on boi się, że mu go odbierzesz, swym podejściem.

– No, no – zamyśliła się. – Właściwie, byłby to nie głupi pomysł. Mogłabym nawet z nim negocjować – zastanawiała się i

nagle spojrzała na Larę. – Gdyby tylko skończył z tą głupią suką!

– On zawsze był wulgarny – wspomniała Lara.

– I to go usprawiedliwia?

– Czemu nie stawisz temu czoła. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

– Nie jestem zawzięta. Ale facet naprawdę mi się podoba – zaśmiała się. – Ciekawe, co nas czeka jak wrócimy?

– Sam chciał, żebyś mu to udowodniła – przypomniała Lara.

– Musisz jechać z Jeffem?

– Może i mogłabym się z tego jakoś wykręcić, dlaczego pytasz?

– Przejedźmy się do jakiejś dyskoteki.

– Mamy wolne, możemy się wymknąć i nikomu nic nie mówić.

– Mam świetny pomysł, wsiadaj na motor jedziemy do domu – powiedziała Brenda i ruszyły w drogę powrotną. Zatrzymały się przy bramie wjazdowej. Pięknie ustawiły motor na stopce i do domu postanowiły wrócić pieszo, zajęło im to blisko dziesięć minut. – Muszę trochę pokuśtykać, a ty możesz się trzymać za głowę – szepnęła dochodząc do mężczyzn czekających na nich, Brenda podeszła do Bena utykając. – Masz kluczyk. Ale chyba nie będzie ci już potrzebny, bo motor rozbi... – nie skończyła, bo właśnie dostała w twarz. Ben zaskoczył tym wszystkich a Morgan zaniemówił. Brenda nic nie powiedziała, tylko odwróciła się i weszła na werandę, mężczyźni pobiegli w kierunku, z którego wróciły kobiety. Brenda była zaskoczona tym, że ją uderzył, ale wiedziała, że sprowokowała go, poszła od razu do swego pokoju. Zaszokowaną Larę zatrzymał Morgan.

– Boże, co on wyprawia? – westchnął. – Idź po nią – poprosił.

– Nie spodziewałam się tego po nim – powiedziała Lara.

– Co się stało z tym motorem?

– Nic, panie Morgan, chcemy się z Brendą trochę rozerwać. Pojedziemy na dyskotekę, ale niech pan im nic nie mówi.

– Dobrze, jedźcie – zgodził się. Lara pobiegła do pokoju Brendy, która się przebierała.

– Nie pomyślałabym, że jest zdolny do tego.

– Nie mamy czasu na myślenie, do czego on jest zdolny, idź się przebierać, oni zaraz wrócą.

– Dobra idę – powiedziała, mijając się na korytarzu z Morganem, który jechał do pokoju opiekunki, nie było jej tam, była w łazience, więc postanowił na nią poczekać. Spojrzał na stojący na ławie otwarty laptop a w nim otwarta wiadomość, ładna kartka z kwiatami i dużym napisem „wszystkiego najlepszego z okazji urodzin życzy Katia”

– Ojej, ale mnie pan przestraszył! – powiedziała, gdy wróciła do pokoju.

– Wstyd mi za niego Brendo – powiedział smutny.

– Nie ma o czym mówić, wkurzyłam go a potem sprowokowałam – przyznała. – Nie dziwi mnie jego zachowanie, niech im pan nie mówi dokąd pojechaliśmy, dobrze?

– Bawcie się dobrze – uśmiechnął się. Brenda zamknęła swego laptopa i wraz z Morganem opuściła pokój, Lara była już gotowa. Obie jak umówione pocałowały w czoło Cliffa Morgana i udały się na dół a potem za dom. Ruszyły z piskiem opon samochodem Brendy.

– Lara, schyl się, by cię Jeff nie widział – powiedziała, gdy dojeżdżały do bramy, mężczyźni dopiero musieli dojść, bo stali

śmiejąc się przy motocyklu. Brenda zwolniła przejeżdżając obok Bena. On jeden z tego męskiego towarzystwa się nie śmiał, był zasepiony i zmartwiony. Otworzyła szybę mówiąc – Nie potrafisz przegrywać Ben! – i rzuciła mu w twarz banknoty które, dał jej za wygrany zakład po czym odjechała. Spojrzała we wsteczne lusterko, stał i patrzył za jej wozem.

– Ciekawe, co teraz czuje? – zastanawiała się Lara, która mogła się już podnieść.

– Nie obchodzi mnie to. On nie myśli, co ja czuję.

* * *

– Ben, natychmiast widzę cię w moim gabinecie! – powiedział ostro Morgan, wjeżdżając swym wózkiem do domu, gdy Ben przyjechał na motorze z Billem. Mężczyzn jeszcze nie było, mieli spory kawałek do przejścia.

– Nie wiem, co powiedzieć – odezwał się skruszony.

– Nie miałeś prawa tego zrobić.

– Wiem – westchnął. – Przepraszę ją.

– I myślisz, że to wystarczy?

– Wkurzyła mnie, rozumiesz? Myślałem, że naprawdę rozbiła ten motor.

– Wiecznie ona cię wkurza, ciekaw jestem tylko, czym. Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi z tą głupią suką? – zapytał, Ben milczał. – Nie wiem, co się dzieje, Ben, nazywasz ją suką, podniosłeś na nią rękę, a co będzie dalej. Pozabijacie się?

– Poniosło mnie, jak wróci, przepraszę ją.

– No myślę. – Morgan udał obrażonego, Ben zrozumiał jego długie milczenie i wyszedł wracając do Billego. Ale nie jeździł już z chłopcem, odstawił motor i usiadł na werandzie. Nalał chłopcu soku, a sobie w szklaneczkę Brandy, Whisky z karafki, wypił i przypalając papierosa, wpatrzony w coś przed siebie zastanawiał się nad swoim postępowaniem. Bill wiedział,

że wujek jest zły i nie miał śmiałości się odezwać.

– Ben, Cliff prosi byś mu przyniósł Brendy referencje – powiedziała Sara, gdy weszła na werandę.

– A po co mu one?

– Nie wiem.

– Zaczekaj tu, jest na mnie wściekły, sama mu je podasz, ok – powiedział, ruszając w stronę swego domku, po chwili wrócił. – Proszę – podał jej. – Nie wiesz, dokąd pojechała?

– Nie – odparła wchodząc do domu. – Zamierzasz ją sprawdzać? – spytała Sara, gdy wróciła do gabinetu.

– Nie koniecznie, usiądź proszę – szepnął, otworzył jedną z kopert, odnalazł w jej danych, datę urodzenia i spojrzał na kalendarz. – Spójrz, Saro – poprosił podsuwając jej pismo. – Na jej datę urodzenia?

– O rany, ona ma dziś urodziny, czemu nic nie powiedziała? – kobieta była wyraźnie zaskoczona.

– Nie zamierza nikomu o tym mówić, a zwłaszcza jemu! – oboje wiedzieli o kim mówi. – Brenda i Lara pojechały na dyskotekę, może gdybyśmy zamówili telefonicznie tort, zdążyli by przywieść?

– Możemy z dziewczynami upiec?

– Kochanie, ja nie chcę piec w domu, bo od razu po zapachach się domyślą, że się coś szykuje – wyjaśnił szeptem Cliff.

– No tak, zadzwonię do Marka niech przywiezie dyskretnie jakiś elegancki – uśmiechnęła się sięgając po słuchawkę.

* * *

Zbliżała się dziewiętnasta, Cliff siedział na werandzie, a ci dwaj polerowali wyschnięty już skuter. Na fermę pod dom niemal pod same schody podjechał samochód listonosza.

– Witajcie! – otworzył boczne drzwi swego samochodu,

niby sięgając korespondencje, jednak na schodach już stała Sara i odebrała duże pudło z tortem jaki cukiernik polecił mu dyskretnie przywieźć ani Ben ani Bill nie mogli z samochodu tego widzieć. – Korespondencja dla was i mam jeszcze paczkę dla Billego! – zawołał podając listy Morganowi.

– Wujku, słyszysz!?! – zapytał Bill, gdy usłyszał co mówi listonosz. Obaj podeszli do niego. – Paczka dla mnie? – spytał.

– Tak, dla ciebie, tu musisz pokwitować! – Wskazał na papier, który leżał na dość dużej paczce. – Podpisz! – polecił.

– Skąd ta paczka? – zapytał zdziwiony Ben.

– Nie wiem, jakieś wydawnictwo.

– No to pewnie wygrałeś nagrodę za tą krzyżówkę, co rozwiązywałeś z Brendą – powiedział dziadek. Bill zabrał paczkę i usiadł obok dziadka. Cliff pomógł mu otworzyć pudełko.

– Wujku, zobacz! – Pokazał duży elegancki model samochodu BMW – Ale super, co? I chyba wszystko się otwiera?

– Piękny.

– Dobra, to ja jadę dalej – powiedział listonosz, zegnając się.

– No widzisz Klaro, a ty miałaś pretensje, że siedzą nad tą krzyżówką – zaśmiał się Morgan.

– Bo oczy sobie psuje siedząc w tych gazetach – westchnęła i wróciła do domu.

– Dziadku pilnuj go, ale nie otwieraj, a ja skończę z wujkiem skuter – poprosił chłopiec.

– Dobrze – zgodził się dziadek, na miejscu Billego usiadła Sara.

– Jakie piękne auto – wzięła w dłonie.

– Wygrał za tą krzyżówkę, którą rozwiązywali z Brendą.

Ben, mimo że nie było Brendy, nie chciał łamać harmonogramu, jaki wprowadziła Billowi opiekunka, spojrzał na niego i powiedział:

– Na dziś skończymy, idź się kąpać i kładziesz się spać.

– Wujku, ale nie ma Brendy, nie mogę posiedzieć dłużej?

– Nie ma mowy! – postanowił wujek stanowczo, co zdziwiło dziadka. – Jutro też jest dzień. – dodał, odstawiając skuter. Obaj udali się do pokoju Billego oczywiście zabierając ze sobą samochód. – Idź się kąpać – polecił, ścieląc mu łóżko. Wszedł do łazienki, Bill siedział w wannie, wujek usiadł na jej brzegu.

– Jesteś zły na mnie, czy na nią? – zapytał chłopiec, bo dawno wujka takiego nie widział.

– Na siebie – odparł patrząc na zegarek.

– A może obie uciekły – uśmiechnął się Bill, wujek nic na to nie powiedział. – Wujku, ja już się tak dużo nauczyłem, i na komputerze i tabliczkę mnożenia i ładnie pisać. Ścielę sam swoje łóżko i sprzątam pokój. To, po co Brenda jest mi potrzebna. Przecież ja już wszystko umiem.

– Przypominam ci o tym, że to ja decyduję o tym jak długo ona tu będzie i nie umiesz jeszcze wszystkiego, dlatego ona tu zostanie.

– Wykąp się ze mną – poprosił chłopiec rozcierając pianę na rękę mężczyzny, Ben zastanawiał się chwilę, po czym rozebrał się i wszedł do wanny z drugiej strony. Usiadł naprzeciwko Billego. Chłopiec wiele razy kąpał się z Benem i nagie ciało wujka nie robiło na nim już żadnego wrażenia. – Wiedziałaś, że ona umie jeździć na motorze?

– Nie. Ale radziła sobie całkiem nieźle – uśmiechnął się.

– Prawie tak jak ty. Powiedz mi wujku, czy ja też muszę jej zapłacić, za ten zakład?

- Tak
- A skąd ja wezmę tyle pieniędzy.
- Pożyczę ci a jak dorośniesz to mi oddasz.
- Dzięki.
- * * *

Dziewczęta były już w mieście, siedziały w restauracji przy stoliku z zamówionym ginem z tonikiem i rozmawiały. Do dyskoteki nie poszły, bo ta była czynna dopiero od dwudziestej pierwszej. Tematy nie kończyły się, ale że było już po dziewiętnastej postanowiły się zbierać do domu. Czekająca je blisko dwugodzinna podróż. W drodze powrotnej samochód prowadziła Lara, знаła krótszą trasę. Wiedziała, że będzie miała przeprawę z Jeffem, ale było jej obojętne, co powie. Bo nie żałuje czasu spędzonego z Brendą. Kiedy znalazły się przed domem, Lara wysadziła Brendę, sama zaś odwiozła wóz na tył domu. Na werandzie siedział zły Jeff i gospodarz. Jeff spojrzał na nią, ale nic nie powiedział, to ona odezwała się pierwsza.

- Jeff, nie wściekaj się, nie chciałam jechać sama.
- Wszystko rozumiem, ale mogłyście cokolwiek powiedzieć! – odparł z wyrzutem.
- Mogłyśmy. Tylko, że wtedy do wieczora musiałybyśmy tłumaczyć, po co i dokąd chcemy jechać – odpowiedziała.
- Właśnie – potwierdziła Lara podchodząc do niego i całując go w czoło. – To, co nie gniewasz się już misiu – uśmiechnęła się.
- Pogadamy później – rzekł. Morgan spojrzał na dziewczęta i powiedział.
- Chciałbym byśmy wszyscy za pół godziny spotkali się w moim gabinecie.
- Dobrze – odpowiedziała Lara i spojrzała na Jeffa pytająco. – Za pół godziny? – spytała dla pewności.

- Tak, wszyscy – odpowiedział stanowczo.
- Pójdę powiedzieć chłopakom – Jeff wstał i wymijając dziewczyny poszedł do pawilonu chłopców.
- A gdzie Bill? – spytała dziadka Brenda.
- Ben poszedł go położyć – odpowiedział tak, jakby był zły na dziewczynę.
- Coś się stało?
- I tak i nie. Porozmawiamy za pół godziny.
- Dobrze.

Poszła do swego pokoju z niego udała się do pokoju chłopca, łóżko było przygotowane do snu Billego, w łazience paliło się światło, słychać było śmiechy i pluskanie wody. Stała w drzwiach, zaskoczona, widokiem. Obaj chlapali się wodą, pianę mieli na twarzach i włosach.

– Cóż za piękny obrazek – odezwała się przerywając im zabawę. Spojrzeli na nią, Ben uśmiechnął się i wyciągnął po nią rękę, z ramienia spływała na podłogę piana.

– Przyłączysz się? – zapytał, Brenda popatrzyła na niego znacząco, mówiąc.

- Nie.

– Brenda, a ja dostałem paczkę, za tą krzyżówkę, co wysłałaś! – zawołał Bill.

– Naprawdę? – uśmiechnęła się. – I co ci przysłali?

– Samochód ale jaki super, jest u mnie na regale, ale nie upuść.

– Sam później mi pokażesz – uznała. – Jak skończycie, nie zapomnijcie wytrzeć po sobie i posprzątać – spojrzała na Bena.

– Po co za pół godziny mamy wszyscy spotkać się w gabinecie.

– Kto tak powiedział?

– Cliff Morgan.

– Nie wiem – przyglądał jej się. – Nic o tym nie wiem,

może nie jestem zaproszony na tę rozmowę.

– Mamy być wszyscy – dodała i wyszła.

– Ja też? – zapytał Bill.

– No chyba też – szepnął wujek. – No to wychodzimy Bill.

* * *

Ben wyszedł z wanny pierwszy, kiedy się wytarł, wciągnął na siebie tylko spodnie. Wytarł podłogę i wystawił Billego, owijając go całego w ręcznik. Chłopiec wycierał się a wujek w tym czasie wypuścił wodę i wypłukał wannę. Chwilę później Bill ubrany w piżamę i czekał na wujka by z nim zejść do gabinetu.

– Idź na chwilę do swego pokoju, ja wejść do Brendy – powiedział wchodząc do pokoju opiekunki. Siedziała przed swoim laptopem odczytując wiadomości.

Podszedł do niej, spojrzął na ekran i zauważył tylko „Pamiętaj, że bardzo cię kocham. Nick”. Zamknęła komputer, gdy zauważyła go za swymi plecami.

– O co chodzi? – zapytała.

– To on ma na imię Nick.

– Jakim prawem czytasz moje wiadomości?!

– Nie czytam, spojrziałem tylko.

– Nie wiedziałam, że jesteś tak biegły w czytaniu – odparła uszczypliwie. – Czego chcesz? – odwróciła się z fotelem do niego.

– Chciałem cię przeprosić, za ten policzek – powiedział siadając przed nią na oparciu skórzanego fotela – Poniosło mnie, myślałem, że naprawdę go rozbiłaś?

– Ciekawe, co byś wtedy ze mną zrobił?

– Jest mi przykro, że do tego doszło.

– A mnie już teraz nic nie zdziwi. Wiesz, co nie oczekuję, że będziesz mnie kochał, ale okaż mi odrobinę szacunku. Bo w

niczym nie jestem gorsza od ciebie. I jeszcze jedno, jeśli to się powtórzy to ci oddam a wiedz, że umiem się bić. W swoim życiu, dostałam tak wiele razy po tyłku, że umiem przyjmować ciosy, ale umiem też je oddawać.

– Nie będę się o to zakładał, czy to oznacza, że przyjmujesz przeprosiny?

– Tak.

– To może jakiś buziaczek. Nick nie widzi. – Zbliżył się do niej.

– Spadaj – powiedziała odsuwając go. – Jak zasłużysz, to się nad tym zastanowię.

– Dobra. – Wstał i dochodząc do drzwi powiedział sam do siebie. – Nick, chłopie, jak ty możesz kochać taką sukę.

Dziewczyna wiedziała, że powiedział to celowo i postanowiła darować sobie zwracanie mu uwagi.

* * *

Wszyscy byli już w gabinecie, zajmując krzesła. Cliff siedział przy biurku, długą chwilę przyglądał się Benowi, na kolanach, którego siedział Bill.

– Chciałbym wiedzieć Brendo, czemu nic nam o tym nie powiedziałaś? – zapytał dziadek z urazą w głosie. Wszyscy na nią spojrzeli.

– To znaczy, o czym? – zapytała zdziwiona.

– O swoich urodzinach, które masz dzisiaj – przypomniał, zaskakując ją całkowicie i pozostałych również.

– Co miałam mówić, żadne wydarzenie. Jak będę obchodziła pięćdziesiątkę to rozumiem. Wtedy wszystkich poinformuję, nawet media - zaśmiała się.

– Tu na tej fermie, twoim obowiązkiem jest nas o tym poinformować, każdy ma prawo do obchodzenia swoich urodzin – odezwał się z wyrzutem Ben. – Każdy ma wtedy wyprawianą

imprezę.

– Jako, że nic nam nie powiedziałaś, dziś będzie tylko tort i szampan – przerwał mu Cliff, bo właśnie weszła Eliza wioząc na wózku do drinków tort z zapalonymi świeczkami, obok stały kieliszki a w pojemniku z lodem duża butelka szampana, Brendzie zaszkliły się oczy, co większość zauważyła. – A w sobotę zrobimy z tej okazji imprezę.

– Ale mnie zaskoczyliście – powiedziała patrząc na tort. Z oczu popłynęły łzy.

– Czego płaczesz, powinnaś się cieszyć – powiedział Lukas, całując jej oba policzki.

– Pomyśl jakieś marzenie i zdmuchnij świeczki – zaproponowała Sara.

– Brenda mogę z tobą! – zapytał Bill. Pozwoliła mu i chwilę potem zdmuchnęli świeczki. Ben wstał i otworzył szampana, którego rozlał w kieliszki. Gdy już wszyscy mieli kieliszek odśpiewali jej Happy Birthday i dali buziaki składając życzenia. Ben także złożył jej życzenia i delikatnie musnął jej usta.

– Życzę ci moje dziecko, żebyś dała mu porządnie w kość – wskazał na Bena, składając jej życzenia Cliff Morgan. Ben zrozumiał, że mówią o nim, bo w momencie, kiedy Cliff wskazał na niego, Brenda spojrzła w jego stronę i uśmiechnęła się – Przeprosił cię, chociaż?

– Tak.

– Prezent dostaniesz w sobotę, a tu masz pieniądze od tych, co przegrali zakład – podał jej banknoty. Doszedł do nich Ben, widząc, co gospodarz jej podaje, wyciągnął z kieszeni spodni plik banknotów i podając jej powiedział.

– To za mnie i Billego.

– Przecież nie będę brała od Billego pieniędzy.

– On też brał udział w zakładzie – odparł odchodząc kawałek, po czym stuknął szpikulcem do lodu w swój kieliszek kilka razy i zrobiło się cicho, wtedy zwrócił się do niej. – Może powiesz nam gdzie się nauczyłaś tak jeździć na motorze.

– Czy to ważne? – spytała.

– Właśnie – wtrącił Morgan – Ważne, że wszystkich was zaskoczyła – zaśmiał się.

* * *

Godzinę później wszyscy wrócili do swych pokoi, Brenda od razu zaprowadziła Billego do jego pokoju i po oględzinach prezentu położyła go spać. Usiadła przy nim i rozmawiając, zastanawiali się, co będą robili jutro. Kwadrans później chłopiec spał. Zgasła lampkę stojącą obok łóżka, poszła do łazienki, gdzie posprzątała po swoim. Rozbierając się z koszulki wracała do swego pokoju, stanęła zaskoczona widząc na sofie wyciągniętego Bena.

– Długo tu jesteś?

– Na tyle długo, że znam wszystkie wasze plany na jutrzejszy dzień – odpowiedział patrząc na dziewczynę w dżinsach i biustonoszu. – Ładnie wyglądasz – powiedział, Brenda westchnęła tylko podeszła do wieży, włączyła swoją ulubioną płytę, muzyka cicho rozchodziła się po pokoju, rozpinając spodnie udała się do swojej łazienki. Zdjęła je i założyła szlafrok, odkręciła wodę w wannie przygotowując sobie kąpiel, wróciła do pokoju boso, usiadła na fotelu naprzeciw niego.

– Czego chcesz? – zapytała przypalając sobie papierosa. Ben długi czas wpatrywał się w nią by w końcu zapytać.

– Kim jest Nick?

Brenda zaśmiała się, równie długo wpatrywała się w niego i w końcu odezwała się.

- Dlaczego nie wolno wchodzić do twojego domu?
- Powiem ci jak mi powiesz, kim jest Nick?
- Powiem ci jak mi powiesz, dlaczego nie wolno.
- Ale jesteś uparta – uśmiechnął się.
- Nie mniej jak wy – odpowiedziała zostawiając papierosa na popielniczce i idąc do łazienki zakręcić wodę. Kiedy wróciła, Ben już siedział na sofie z jej papierosem. – Powiedz czego chcesz i wyjdź, bo woda mi stygnie.
- Usiądź – poprosił wskazując fotel, na którym przed chwilą siedziała. Usiadła.
- Wiem, co czułaś, kiedy cię uderzyłem.
- Jak możesz wiedzieć, co czują inni, skoro sam nie posiadasz żadnych uczuć?
- Ty znowu swoje – westchnął i kiedy dziewczyna nic już nie mówiła powiedział. – Miałem dziesięć, może jedenaście lat, kiedy dostałem wpierdy od wychowawcy. To też były moje urodziny.
- W szkole?
- Nie – patrzył jej w oczy. – W przytułku dla sierot. Nawet nie wiesz jak nienawidziłem tego człowieka. I dlatego wiem, co ty czułaś, kiedy cię uderzyłem, właśnie w twoje urodziny.
- Po co mi to mówisz?
- Chcę żebyś wiedziała, że nie jestem takim znowu gburem. Jest we mnie trochę romantyzmu – uśmiechnął się. Ona była bardzo poważna, zrozumiała, że Ben też należy do takich jak ona. Gdyby tylko mogła mu, choć trochę zaufać i powiedzieć mu o swym pochodzeniu, na pewno by ją zrozumiał. W tej chwili nie drwiła już z niego, było jej ich, jego i siebie żal.
- Uśmiechnij się – przerwał jej rozmyślanie.
- Ben, nic o mnie nie wiesz. – Wstała i poszła do łazienki. Ben poszedł za nią, sięgała po pastę do zębów stojąc przed

lustrem, on stanął za nią bardzo blisko.

– Mam na ciebie ochotę – szepnął, muskając jej szyję i dotykając bioder, patrzyli na siebie w lustrze. Uśmiechnęła się, czując jego dłonie, splatające się na jej brzuchu. Nie odwracając głowy, tylko patrząc na jego odbicie w lustrze powiedziała.

– Zawsze sama decyduję o tym, z kim chcę się pieprzyć.

– Do Lary mówiłaś, że chciałabyś spróbować? – też patrzył w lustro mówiąc to.

– Owszem, ale przypomniałeś mi wtedy, że za dużo wypiłyśmy.

– Wykąpmy się razem – szepnął całując jej ucho.

– Już się kąpałeś z Billem.

– A teraz mam ochotę z tobą.

– Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy – odpowiedziała. Ben nagle odwrócił ją do siebie i zaczął całować, opierając o kafelki. Brenda dotykała jego twarzy, przesuwając dłonie na włosy, które pieściła. Oboje pragnęli tych pocałunków i żarliwie się im oddawali. Nagle dziewczyna wszystko przerwała, odsuwając jego głowę. – Idź już – szepnęła.

– Nie rób mi tego teraz – szepnął.

– Gdybym była takim gburem jak ty, powiedziałabym byś sobie poszukał innej głupiej suki. Ale że... Auu. Ben, co robisz! Puść mnie! – krzyczała, bo właśnie złapał ją na ręce i wsadził do wanny, piana z niej wypłynęła na posadzkę. Oboje się śmieli, usiadł na brzegu.

– Nie wygrasz ze mną, zmijo – zawyrokował śmiejąc się.

Korytarzem jechał akurat gospodarz, który słysząc jej krzyk, postanowił sprawdzić, co się mogło stać, wjechał do jej pokoju, potem do łazienki. A ci nawet go nie zauważyli.

– Mogę być żmiją. Ale ty masz i tak więcej jadu ode mnie, draniu – syknęła rozbawiona sytuacją, złapała go za koszulę i

pociągnęła, po chwili także on znalazł się w wannie, siedząc naprzeciwko niej i dopiero wtedy zauważył Morgana.

– Cześć – powiedział do niego, Brenda zawstydzona się, mężczyzna uśmiechnął się. – Chciała mnie zmusić do kąpieli z nią – skłamał, żartując. Brenda nie wytrzymała i rzuciła w niego mydłem.

– Łgarz! – powiedziała. Cliff zaśmiał się. – Posuń się, bo chcę wyjść – dodała bardzo poważnie.

– Nie będę słuchał takiej zmokłej kury. – Wsunął ręce pod wodę i przytrzymał jej nogi. Zaczęła kopać, wychlapując wodę na podłogę.

– No, no zaraz przybiegnie Klara – powiedział śmiejąc się Morgan i wskazując mokrą posadzkę.

– Może przyłączy się do nas? – zaśmiała się Brenda przestając wierzgać. Ben złapał ją za rękę, przysunął do siebie, drugą ręką złapał delikatnie za mokre włosy i pocałował. Opierała się, nie chcąc by Morgan to widział, gdy odsunął już głowę, podniósł się zostawiając dziewczynę i wychodząc powiedział.

– Wolę z Klarą nie dyskutować, więc zostawiam cię jej na pożarcie. – Rozbierał się, bo woda wręcz ciekła z jego ubrania. Zdjął z siebie spodnie, pod którymi nic nie miał, owinał biodra jej ręcznikiem i wyszedł trzymając klapki w dłoni. Cliff uśmiechnął się do niej i wyjechał za nim.

Klara nie przyszła, Brenda wyszła z wanny, uznając, że już jest wykąpana. Rozebrała się z ciekącego szlafroka i wraz z ciuchami Bena wrzuciła do pralki. Ubrała się w nocną koszulkę i dopiero teraz wytarła podłogę. Położyła się po odebraniu wszystkich wiadomości z komputera i po udzieleniu odpowiedzi, czyli około godziny później. Zastanawiała się nad Benem, czy naprawdę jest z sierocińca, czy zrozumiałby ją

gdyby zaufała mu i wszystko powiedziała. Podobało jej się jak całuje. Podoba jej się jego siła. I ten żar bijący z jego pięknego ciała.

W sobotę zgodnie z tym, co powiedział, Morgan, wyprawiono imprezę z okazji urodzin Brendy. Dziewczyna w prezencie dostała pieniądze, za które ma sobie coś kupić. Całe przyjęcie odbywało się w salonie. Wszyscy mieszkańcy fermy w niej uczestniczyli. Bill podobnie jak jego wujek Ben, w ogóle nie tańczyli. Ale wszystkich bawili dowcipami. Bill wciąż siedział na kolanach u Bena, w końcu Brenda zwróciła im na to uwagę. Wtedy wujek, kazał zejść Billemu i posadził sobie ją i szepnął obejmując.

– Szkoda, że nie możesz tak posiedzieć na mnie w innej pozycji.

– Tobie tylko jedno w głowie.

– A o czym mam myśleć, kiedy mam taką dziewczynę na kolanach – szeptał. Brenda spojrzała na niego i powiedziała zupełnie poważnie.

– Ben, założyłeś szkła kontaktowe?

– Czemu zadajesz mi takie pytania?

– Bo nigdy nie widziałeś we mnie dziewczyny. Zawsze byłam babą, suką, żmiją – powiedziała.

– No podczas dzisiejszej imprezy... – uśmiechnął się. – Staram się być romantyczny i nie sprawiać ci przykrości. – przerwał. – Ale to tylko dziś – zaznaczył.

– Ale kochasz mnie troszeczkę? – spytała nagle.

– Wcale a wcale – zaprzeczył. – Czy można kochać taką żmiją jak ty? A Nick, pewnie kocha cię tylko na odległość.

– Żebyś wiedział – odpowiedziała wstając, bo Lukas poprosił ją do tańca.

* * *

Tuż przed szóstą rano Brendę obudził telefon, podniosła słuchawkę.

– Brendo, stało się coś strasznego – płakała Patrycja, córka Jeffa. – Proszę przyjdź do mnie.

– Już idę – powiedziała Brenda, odkładając słuchawkę i pospiesznie zakładając szlafrok zbiegła na dół. Nie wiedziała, co mogło się stać, a nie było ani Lary ani Jeffa, bo mieli wcześniej rano wyjechać na zakupy. W salonie minęła Morgana.

– Dziecko, a ty, dokąd się wybierasz w tym szlafroku?

– Muszę iść, do Patrycji, zaraz wrócę – odpowiedziała mijając się na werandzie z Benem. Pobiegnęła do mieszkania Jeffa, weszła bez pukania. Paty siedziała skulona i zapłakana na łóżku. – Kochanie, co się stało?! – zapytała.

– Nie wiem. Zobacz. – Dziewczynka odkryła koc i pokazała Brendzie krwawą plamę na prześcieradle i swej koszuli. – Tak mnie boli bardzo brzuch, nie wiem co się dzieje. – Płakała. Brenda zrozumiała, że dziewczynka dostała pierwszą miesiączkę.

– Patrycjo, nie płacz. Zaczęłaś miesiączkować, każda kobieta przez to przechodzi...

– Mama mi o tym mówiła, ale ja nie myślałam, że to jest, aż tak krwawe. Co ja powiem tacie i dlaczego tak boli mnie brzuch?

– Tacie na razie nie musisz o tym mówić, ale mamie powinnaś powiedzieć o tak ważnej sprawie i Larze też, wejdź pod prysznic i umyj się, ja zabiorę twoją koszulę i prześcieradło do siebie do prania, by tata nic nie zauważył i za chwilę wrócę, przyniosę ci podpaski i pigułkę na bóle, dobrze. A potem porozmawiamy – uśmiechnęła się wprowadzając dziewczynkę do łazienki. – Majteczki też daj mi do prania.

– Dobrze. – Dziewczynka odkręciła natrysk i obmywała

swe obolałe, zakrwawione ciało.

Brenda wracała z zawiniątkiem do swego pokoju, wrzuciła wszystko do pralki, prędko się przebrała się, w znalezionej torebce reklamową włożyła paczkę podpasek, z apteczki zabrała tabletki przeciwbólowe i wróciła do mieszkania Jeffa. Dziewczynka jeszcze brała prysznic. Kiedy wytarła się i założyła czystą bieliznę, Brenda pokazała jej jak powinna podłożyć podpaszkę, następnie podała jej do zjedzenia baton, który leżał na stoliku i dopiero, gdy go zjadła podała jej tabletkę przeciwbólową.

– Dobrze byłoby, gdybyś w tym czasie mogła spać albo w moim albo w Lary pokoju, czułabyś się znacznie swobodniej.

– Wiesz przecież, że macie tam tylko jedno łóżko, a ja nie lubię sypiać z kimś.

– Patrycjo? – usiadły obie na jednej sofie – Jesteś już na tyle dorosłą i dojrzałą osobą, że nie mogłaś nie zauważyć, co łączy twojego tatę z Larą.

– Chyba się kochają. Ale nie sypiają ze sobą, tak jak tata z mamą, kiedy byli razem.

– Nie robią tego tylko przez wzgląd na ciebie – powiedziała szczerze Brenda.

– Myślisz, że wstydzą się mnie?

– Może nie wstydzą się, może nie są pewni jak to przyjmiesz i nie chcą cię zranić.

– Nie wiedziałam – odpowiedziała Patrycja patrząc w oczy Brendy.

– Pozwól mi porozmawiać z Larą o tym. Może udałoby się ich przekonać, byś jej pokój miała do swojej dyspozycji.

– Wtedy musiałybyś im powiedzieć o tym – wskazała na łóżko.

– Dlaczego to cię tak niepokoi, stajesz się kobietą, Paty, i

powinnaś być z tego dumna, nie możesz kąpać się przy ojcu, kiedy miesiączkujesz, nie możesz martwić się tym, że on może zobaczyć zabrudzone prześcieradło, a jeśli zajrzy do kosza i znajdzie tam zakrwawione podpaski, z pewnością nie musisz się wstydzić swojego taty, a i on pewnie zrozumiałby sytuację, ale musisz czuć się swobodnie, a pokój Lary byłby całkiem odpowiedni.

– Jesteś taka kochana jak moja mama i Lara.

– Czy to znaczy, że mogę z nimi porozmawiać?

– Tak, mogę potem posiedzieć u ciebie.

– Wiesz, że nie musisz o to pytać, Patrycjo, będziesz krwawiła kilka dni, pamiętaj o częstych zmianach podpasek.

– Wiem, mama mi o tym mówiła.

– Cieszę się, że mama, przygotowała cię do tego, to bardzo ważne, że potraficie ze sobą rozmawiać o takich ważnych dla kobiety sprawach. – Uśmiechnęła się do niej, Brenda. – Dlatego koniecznie musisz do niej zadzwonić, możesz to zrobić z mojego telefonu. Dobra, zaraz pójdziemy na śniadanie.

– Czy coś się stało? – zapytał Cliff, gdy obie weszły do jadalni.

– Nie – odpowiedziała Brenda.

– Czemu jesteś taka blada Paty, dobrze się czujesz? – zapytał Ben.

– Nic mi nie jest, bolał mnie trochę brzuch, ale Brenda dała mi proszek i już mi przechodzi. Dawno pojechał tata z Larą.

– Dobre dwie godziny temu – odparł Ben. – Ale chyba na obiad wrócą, nie potrzebnie tak rano wstałaś.

– Może i dobrze, bo chciała trochę pograć na komputerze, a Bill jeszcze śpi, więc będzie mogła spokojnie sobie grać – odezwała się Brenda.

Po śniadaniu obie udały się do pokoju opiekunki, skąd

najpierw Paty zadzwoniła do swojej mamy i powiedziała, co się wydarzyło. Brenda także rozmawiała z Meggi, obie zgodnie uznały, że dziewczynka powinna mieć swój pokój. Brenda pomyślała nawet o czymś zupełnie innym. Kiedy dziewczynka grała na komputerze. Wówczas Brenda poprosiła o rozmowę Morgana. Spotkali się w gabinecie.

– Chciałabym porozmawiać o Paty.

– Tak moja droga?

– Jednak chciałabym, by ta rozmowa została między nami.

– Wiesz, że możesz mi zaufać.

– Chodzi o to, że dziewczynka dorasta, zaczynają rosnać jej piersi. Rozmawiałam niedawno o tym z Larą, obie wychodzimy z założenia, że ona nie powinna mieszkać w jednym pokoju z ojcem.

– Powiedz mi, wybiegłaś dziś tak nagle do niej, czy coś się stało, czy on jej coś zrobił?

– Nie, wybiegłam, bo zadzwoniła do mnie nie wiedząc, co się dzieje. A od dziś Paty jest kobietą – powiedziała mu prawdę.

– Martwiło ją zabrudzone prześcieradło i bielizna, martwiło ją, że mógł zobaczyć to ojciec.

– Rozumiem – szepnęła. – Rozmawiałaś z nią o tym?

– Nie musiałam, jej matka doskonale ją do tego przygotowała. Niech mi pan obieca, że nikomu pan o tym nie powie? – poprosiła.

– Oczywiście, że nie i dziękuję za zaufanie, jeszcze dziś Paty dostanie pokój w naszym domu.

– Dziękuję – szepnęła i wyszła. Cliff sięgnął po słuchawkę.

– Ben, chciałabym byś wszedł do mnie. – powiedział. Ben wszedł do gabinetu.

– Co się stało?

– Powiedz mi, tak jak dziś popatrzyłem na Paty przy

śniadaniu, doszedłem do wniosku, że ona jest tak częstym gościem, że powinna mieć w tym domu swój pokój, można by jej tu wygospodarować jakiś pokoik?

– Można by tylko, który? – zastanawiał się Ben. – A może ten gościnny Pennego, jest z łazienką, tyle tylko, że widok z okna jest na tyły domu.

– Jakie to ma znaczenie, jak długo jeszcze taka dorastająca dziewczyna będzie mieszkać w pokoju z ojcem, a i dla niego i Lary też chyba jest to dość kłopotliwa sytuacja.

– Już kiedyś chciałem to zaproponować, ale jakoś wyleciało mi to z głowy – uznał Ben.

– No to, co, oddamy jej ten pokój?

– Tak, powiem, Sarze by tam posprzątała.

– Dobrze – odpowiedział gospodarz. Godzinę później, Cliff Morgan, zastukał do drzwi pokoju opiekunki.

– Nie przeszkadzam wam? – zapytał, gdy wjechał.

– Nie – odpowiedziała Brenda.

– Paty, chodź ze mną, chciałbym ci coś pokazać – poprosił i poszły z nim obie. Szli korytarzem, minęli jedne drzwi, i następne, zatrzymali się przy trzecich, obok pokoju Lary. – Otwórz te drzwi – poprosił dziewczynkę, otworzyła. – Od dziś jest to tylko twój pokój – powiedział.

– Naprawdę?! – zawołała radośnie, gdy do niego weszli.

– Tak i nikt nie ma prawa bez twojej zgody do niego wejść – potwierdził Cliff Morgan. Paty rzuciła mu się na szyję. – Bo mnie udusisz dziecko! – zawołał równie radośnie jak ona.

– Tak strasznie pana kocham! – cieszyło się dziecko. Wszystkie kobiety cieszyły się wraz z nimi.

– Patrycjjo, ale sama musisz dbać o porządek w nim i musisz przynieść swoje rzeczy z mieszkania ojca – polecił Morgan.

– Mogę to zrobić teraz. – Patrycja wydawała się być szczęśliwa.

– A więc zrób to – ponaglił Cliff, uśmiechając się do Brendy.

Patrycja natychmiast zbiegła na dół i biegła do mieszkania Jeffa, po drodze spotkała Bena.

– Wujku, nawet nie wiesz, co się stało!?

– Ale myślę, że mi powiesz? – uśmiechnął się.

– Nie tylko ci powiem, ale ci nawet pokażę, chodź ze mną – wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą, Ben nie miał czasu, ale nie chciał jej odmawiać, była taka szczęśliwa. – Zobacz, to jest mój pokój – wprowadziła go do środka. Ben uniósł brwi, otworzył szafę.

– Bajerujesz mnie, nie ma tu żadnych twoich rzeczy?

– Bo, właśnie po nie szłam – była pełna radości. – Tylko żeby Bill mi tu nie wchodził bez pytania. – powiedziała nieco smutniejsza.

– Nie pozwól mu na to – powiedział wujek.

– Myślisz, że jak mu powiem, to wystarczy?

– Jak mu nie wystarczy to ja mu powiem – obiecał – Idę, bo mam dużo pracy.

* * *

– Ben? – powiedział do słuchawki Cliff.

– O co chodzi?

– Zbierz wszystkich mężczyzn i przyjdźcie no tu do mnie – powiedział tajemniczo.

– Zaraz będziemy – odpowiedział i po dziesięciu minutach wszyscy weszli do gabinetu. Cliff wskazał im by usiedli.

– Widzę, panowie, że macie większą sklerozę ode mnie – powiedział z ironią.

– Zapomnieliśmy o czymś? – zapytał Lukas.

- Owszem – uśmiechnął się Cliff
- Szepnij coś, byśmy odzyskali pamięć – spytał równie ironicznie Ben.
- Trzy miesiące temu założyliśmy się o to jak długo zostanie Brenda – przypomniał. A na to odezwał się Lukas.
- To ty masz sklerozę nie my, bo mieliśmy się spotkać w tamtym miejscu i czekaliśmy tam na ciebie od dwóch godzin – skłamał, bo tylko Ben o tym pamiętał, kiedy zbierał chłopaków przypomniał im o tym. Mężczyźni potwierdzili skinieniem słowa Lukasa i zaczęli układać pieniądze na biurku. A Ben zaczął się śmiać, kiedy położył swoje banknoty.
- Aleśmy przerznęli chłopaki, co!
- I to już drugi raz przegrywamy przez nią – westchnął Jeff.
- Koniec jakichkolwiek zakładów związanych z nią – postanowił Ben.
- Nie wierzyliście mnie, nie wierzyliście w nią, dlatego teraz jesteście o tych kilka tysięcy do tyłu. To chyba wszystko panowie – uśmiechnął się Morgan. Chwilę później w gabinecie zostali tylko Cliff i Ben, który zapytał.
- Co zrobisz z tą kasą?
- Jeszcze nie wiem, pewnie przekażę jej. Takiej młodej kobiecie przyda się taka kwota. Ale jeszcze nie teraz.
- A kiedy?
- Kiedy nadarzy się taka okazja.

* * *

Minęło pół roku pracy Brendy, zarabiała sporo, większość pieniędzy odkładała. Co miesiąc wysyłała trzy i pół tysiąca do domu dziecka, tysiąc przeznaczała na fundację którą prowadziła, niczego sobie nie kupowała jedynie z pensji brała trzysta pięćdziesiąt dolarów dla siebie, głównie na opłacenie komórki i

paliwa, jeśli gdzieś jechała.

Na wyjazdy do miasta z Billem zawsze dostawała pieniądze, na obiady czy inne przyjemności. A że Ben, nigdy nie kazał rozliczać jej się z tych pieniędzy, to postanowiła otworzyć chłopcu rachunek i to, co po zakupach pozostawało wpłacała na jego konto, klauzula jego rachunku mówiła, że on może dysponować rachunkiem dopiero po ukończeniu trzynastu lat. Nikt o tym nie wiedział, ale ona wiedziała, że, mimo iż teraz opiekunowie Billego mają pieniądze, może za parę lat stać się różnie. Nie chciałyby by Bill, podzielił los jej współmieszkańców z domu dziecka. Dlatego te procentujące niewielkie pieniądze, mogą mu się bardzo przydać za kilka lat.

Znalazła, jak jej się wydawało, wspólny język z Billem, choć często Ben łamał ich harmonogram i więcej ze sobą walczyli na słowa, niż żyli w zgodzie. Bill zawsze trzymał stronę wujka, a Brenda doszła do wniosku, że nie będzie wечно go kupowała nową grą, czy wymyślaniami czegoś, co by spodobało się chłopcu. By go zainteresować swoją osobą.

Miała teraz poważniejsze problemy związane z domem dziecka, z którego pochodziła. Najgorsze było to, że nie mogła nikogo w to wtajemniczyć. Nikomu nie mogła powiedzieć o tym, co ją tak naprawdę boli. Kilka dni temu dowiedziała się, że bank za niespłacony kredyt, który jeszcze zaciągnęła Marta wszedł na hipotekę domu i dostali nakaz eksmisji, muszą wyprowadzić się do końca miesiąca. Miała sporo pieniędzy, jeszcze ze sprzedaży domu dziadka, planowała rozejrzeć się za jakąś posiadłością dla Perkinsów i ich wychowanków. Bardzo bała się o przyszłość tych ludzi. Bardzo chciała komuś o tym powiedzieć, ale bała się. Część swej tajemnicy powierzyła, Larze, były prawdziwymi przyjaciółkami i wiedziała, że ta nie wyda jej nawet Jeffowi, z którym się spotykała. Lara

zapropowała dziewczynie, by porozmawiała z Morganem, próbowała przekonać ją, że może zaufać temu człowiekowi, ale Brenda wiedziała, że wtedy będzie musiała powiedzieć o swym pochodzeniu a wówczas wszystko może się dla niej skończyć.

Ben podchodził do niej z rezerwą, choć straszliwie lubił się z nią droczyć i dokuczać jej, ale zdążyła zauważyć przez te miesiące, że do każdej kobiety tak podchodzi. Wszyscy wiedzieli, że on nie ma nikogo stałego, kilka razy zdarzyło się, że przywiózł sobie z miasteczka dziewczynę, z którą się zabawiał i następnego dnia, albo sam ją odwoził, albo zabierał ją ktoś, kto jechał do miasta. Nigdy nie była w jego domku i nadal nie rozumiała, czemu nie wolno tam wchodzić. Z kobietami była bardzo zaprzyjaźniona i spędzała z nimi dużo czasu. Klara była największym wrogiem Brendy.

Było późne popołudnie, Bill położył się spać wcześniej, kobiety pracujące w domu siedziały w towarzystwie Cliffa Morgana na werandzie racząc się rozmową. Tylko Brenda nie uczestniczyła w tej rozmowie, była w swoim pokoju, wpatrzona w monitor, rozplakała się i chwilę zastanawiała, co zrobić. Wycierając dłonią łzy zbiegła na dół. Stała na werandzie i rozejrzała się, wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni i od razu zapytali niemal jednocześnie.

– Coś się stało Billemu?!

– Nie. Gdzie jest Ben!? – spojrzała na zegarek.

– Chyba u siebie, co się stało Brendo?! – zapytał zaniepokojony Cliff. Brenda jednak nie odpowiedziała, zbiegła z werandy i pobiegła do domku Bena Lee, złapała za klamkę, jednak drzwi były zamknięte, otwarte było tylko okno.

– Nie wpuści cię, nie wolno tam wchodzić kobietom! – krzyknęła Klara.

– Ben otwórz natychmiast! – powiedziała głośno, patrząc

na zegarek.

– Nie mam teraz czasu przyjdź później! – odpowiedział.

– Ben proszę, to jest bardzo ważna sprawa!

– Powiedziałem później! – odpowiedział zły. Znowu spojrzała na zegarek, cofnęła się od drzwi, płakała, była wręcz zrozpaczona.

– Ben, jeśli nie wpuścisz mnie drzwiami wejdę oknem – zagroziła. Nagle otworzył drzwi, stanął w nich i powiedział.

– Przestań zawracać mi tyłek, nie mam teraz czasu! – warknął a to, co wydarzyło się po chwili przeraziło wszystkich. Brenda upadła na kolana i powiedziała głośno.

– Błagam cię! Pomóż mi teraz, tylko ten jeden, jedyny raz!

– Co się stało? – podbiegł do niej, złapał pod ramiona i podniósł ją.

– Chciałam dokonać zakupu pewnej parceli – spojrzała na zegarek. – Ale dziesięć minut temu ogłosili, że parcelą jest tak duże zainteresowanie osób, które nie wpłaciły wadium, zmienili warunki tak, że syndyk prowadzący tą sprzedaż dopuści do licytacji tylko osoby prowadzące działalność gospodarczą, na zgłoszenie swego udziału w licytacji dał kwadrans, który mija za niespełna siedem minut... Ja nie mogę tego zrobić! – wołała za nim, bo Ben wbiegł do domu. Brenda patrzyła chwilę na ludzi na werandzie, wycierając twarz, wolno ruszyła w stronę domu, przeszła obok wszystkich nie zatrzymując się i poszła do swego pokoju.

Morgan nie wytrzymał, wjechał do windy i spotkał się z nią na górze. Nie pytał o nic, ale oboje weszli do pokoju. Ben siedział przy jej laptopie.

– Zdążyłem – powiedział patrząc na nią. – Ile wynosi wadium?

– Siedem tysięcy, już wpłaciłam. – Nadal płakała. – Ale

skoro takie numery odwalają na dwie godziny przed licytacją, to nie wiem czy nie zmienią i tej kwoty, masz tu moją kartę, gdyby trzeba było więcej zapłacić, przepraszam, pójdę do łazienki – zostawiła mężczyzn samych.

– Co się stało, Ben? – zapytał Cliff.

– Brenda chciała kupić parcelę, ale w ostatniej chwili zmienili warunki licytacji.

– I to przez to była taka rozpacz?

– W sumie, jeśli bardzo jej na tym zależy, to miała powody – przerwał i zwrócił się do niej, bo właśnie wróciła do pokoju. – Na ile jest wyceniona ta parcela?

– Wstępnie siedemdziesiąt tysięcy. Podjąłbyś się tego? Nie wiem, czy dam sama radę, a wiem od Lary, że nie raz brałeś udział w licytacjach – zapytała nieco spokojniejsza. Ben zastanawiał się chwilę.

– Ile możesz na to postawić?

– Wszystko, co mam – przerwała, bo mężczyźni popatrzyli na siebie. – Trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Jeśli braknie, to wezmę kredyt, myślicie, że mi dadzą?

– Dadzą, powiedz mi, czy to jest, aż tak ważne dla ciebie? – zapytał, Ben.

– Bardzo ważne – odparła.

– Licytacja jest za dwie godziny, powiedzmy za półtorej godziny, zabierasz laptopa i przychodzisz do mnie, musimy się przygotować – postanowił Ben.

– Dziękuję – szepnęła i obaj mężczyźni wyszli.

* * *

– Ben, nawet nie wiesz jak ona mnie przestraszyła, kiedy padła na kolana i błagała cię o to byś jej pomógł – powiedział Cliff, gdy zjeżdżali windą.

– Przykro mi, że tak się stało, zachowywała się tak, jakby

chodziło o jej życie.

– Do czego może być jej potrzebna ta parcela.

– Gdybym to ja wiedział, może chce w tym ulokować pieniądze, ludzie mają różne pomysły, może uda mi się to od niej wyciągnąć.

– Stało się coś?! – spytały kobiety.

– Brenda miała problem – odparł Cliff.

– No wie pan, co, ona zachowuje się poniżej krytyki. Jakie to poniżające, kiedy kobieta pada przed mężczyzną na kolana – stwierdziła Klara.

– Przestań, Klaro – warknął na nią Ben. – Doszukujesz się sensacji we wszystkim – syknął na zakończenie i poszedł do siebie.

Było kilka minut po dwudziestej pierwszej, o dwudziestej drugiej zaczyna się licytacja, Brenda nie wiedząc ile to potrwa, postanowiła się wykapać, kiedy wyszła z łazienki zadzwonił telefon.

– Tak? – odebrała.

– Czekam na ciebie – powiedział Ben.

– Ben, nie będzie ci przeszkadzało jak przyjdę do ciebie w koszuli i szlafroku, bo już się wykapałam?

– Nie.

Zajrzała do Billego, przykryła go, zabrała swoją komórkę, notes, długopis, kartę bankową, laptopa i wyszła z pokoju. Nie zeszła od razu, tylko zastukała do drzwi pokoju Lary, uchyliła je i szepnęła.

– Myszko, to ja idę, zajrzesz do niego, możesz położyć się u mnie, będziemy spały najwyżej razem – poprosiła cicho.

– Dobrze, już idę – powiedziała. Brenda zeszła na dół, na jej nieszczęście, zauważyła ją stojącą w oknie swego pokoju Klara.

– Ty cholerna suko, więc to o to go tak błagałaś? – powiedziała sama do siebie patrząc jak dziewczyna wchodzi bez pukania do domku w samym szlafroku. Po chwili zgasło u Bena światło. – Ty ladaczniczo – syczała.

* * *

– Wejdz, pójdziemy do mojego biura – zaproponował, wskazując jej drogę i gasząc w pokoju światło. Weszli do ładnie urządzonego pokoju, w którym stało biurko a na nim komputer, dwa fotele obrotowe, obok siebie i dwa regały z segregatorami. – Lepiej się już czujesz?

– Może jestem troszeczkę spokojniejsza, kiedy wiem, że teraz wszystko zależy od ciebie – przyznała. – Masz w tym doświadczenie.

– Zrobić ci drinka?

– Nie, dzięki – odpowiedziała.

– A kawy?

– Chętnie.

– Włącz swój komputer i otwórz u mnie tę stronę – polecił wychodząc. Brenda tak zrobiła, sprawdzała komunikaty, chcąc wiedzieć, czy coś się nie zmieniło

– Nie podnieśli wadium – powiedziała, gdy wrócił. Postawił przed nią filiżankę z kawą i usiadł obok niej.

– Sprawdźmy, ilu jest chętnych – powiedział. – Sześciu chętnych. – Wcisnął klawisz i ukazały się nazwy firm i nazwiska osób chętnych do zakupu tej posiadłości. Westchnął i podniósł słuchawkę, drugiego telefonu wiszącego na ścianie, wcisnął kilka klawiszy. – Witaj, Alan, Ben Lee z tej strony... – słuchał uśmiechnięty. – Dla kogo chcesz kupić tę parcelę? – znowu słuchał, Brenda patrzyła na niego zaskoczona – No, też jestem zainteresowany. – Puścił do niej oko. – Zrób kumpłowi przysługę i odpuść sobie, jest mi to potrzebne – zaśmiał się do

słuchawki. – Dobra, dzięki, jak będę w Sydney w przyszłym miesiącu, dobra, pozdrowię, cześć. – Spojrzał na zegarek i wszedł na zdjęcia szczegółów wystawianych na sprzedaż posiadłości, zaznaczył tę, którą Brenda sobie upatrzyła, oglądał wszystkie budynki, mieszkalny i gospodarcze, sprawdził też wielkość ziemi pod uprawy i wielkość sadu. – Po co ci taka wielka posiadłość? – spojrzał na nią.

– Pogniewasz się jak ci nie powiem? – spytała.

– Oczywiście, że nie, to jest twoja sprawa, tylko, że będziesz musiała w to włożyć kupę pieniędzy – uprzedził. – Choć przyznać muszę, że cena jest dość atrakcyjna.

– Kiedyś ci powiem. O ile uda się ją kupić – zwątpiła. Ben wyszedł ze strony przedstawiającej posiadłość i na ekranie ukazał się komunikat, że jedna z firm wycofała się z licytacji. Odwrócił się do niej i chwilę przyglądał jej się.

– Dobra, Alan się wycofał. Czy to należało do twojej rodziny?

– Nie, czemu tak sądzisz?

– Bo błagałaś mnie tak jakby chodziło o twoje życie – uznał, nigdy z nią tak nie rozmawiał. Brenda spuściła wzrok i odpowiedziała.

– Uwierz mi, Ben, nigdy bym o swoje życie tak nie walczyła.

– Nie wolno ci tak mówić, życie to jest największa wartość.

– Nieprawda, Ben.

– Nie wydaje mi się, byś miała słodkie dzieciństwo, mam rację?

– Nie chcę o tym mówić – sięgnęła po kawę, chcąc uniknąć jego spojrzeń, gdyż do oczu napłynęły jej łzy. Ben zauważył je, ale nie chciał ciągnąć tego bolesnego dla niej tematu.

– Mam nadzieję, że kiedyś będziemy mogli o tym

porozmawiać? – zaoferował.

– Jeśli będę mogła ci na tyle zaufać by o tym z tobą rozmawiać? – odpowiedziała.

– No to zaczynamy! – kliknięciem potwierdził swój udział.
– To co, do trzystu pięćdziesięciu tysięcy? – zapytał dla pewności, Brenda przytaknęła. – Powiedz mi, czy zamierzasz to kupić i odejść z pracy?

– Nie, chyba, że mnie zwolnisz?

– Nie mam powodu pracujesz wspaniale, wszyscy są z ciebie zadowoleni.

– Tylko nie ty. Więc nie musisz mydlić mi oczu – odpowiedziała, Ben cały czas patrzył w monitor i przyciskał klawisze potwierdzając swą cenę. – Myślisz, że się uda?

– Mam taką nadzieję. Muszę przyznać, że byłem przeciwny przyjęciu ciebie do pracy, uważałem, że jesteś za młoda. Ale teraz nie zamieniłbym cię na żadną inną opiekunkę. Bardzo dobrze się sprawdziłaś.

– Ale wiecznie się o niego żremy.

– Gdybyś nie była taka uparta.

– To ja jestem uparta, czy wy?

– Zawsze o wszystko nas winisz? – spojrzał w ekran.

– Co się dzieje?!

– Jakiś gość zgłosił nieprawdziwe dane i jest dwadzieścia minut przerwy, gdyby odpadł byłoby nas tylko czworo – uznał.

– Dobra, siedź sobie tutaj, ja idę się wykąpać, jakby coś to krzyknij.

– Dobrze.

Brenda zminimalizowała u siebie te aukcyjną stronę i sprawdziła pocztę czy coś nadeszło. Ale nie było nic nowego. Wróciła do strony z parcelą i ukazał się kolejny komunikat informujący o wycofaniu się dwóch chętnych.

– Ben, wycofały się dwie firmy! – zawołała.

– No to mamy większe szanse, tylko podbiją trochę cenę! – przerwał zakręcając prysznic, którym polewał sobie głowę. – Teraz powinniśmy iść na całość, szybko i ostro! – krzyknął, po chwili ciszy zadzwonił telefon. – Musisz mi przynieść słuchawkę!

* * *

Klara stała w otwartym oknie i usłyszała jak Ben, wołał, co słychać było przez otwarte okno w jego domku.

– Musimy iść na całość, szybko i ostro... – pomyślała, że nie daruje tego dziewczynie, nie pozwoli by zbałamuciła Bena, takiego porządnego chłopaka. Musi to przerwać, sięgnęła po słuchawkę i wykręciła do niego numer.

– Słucham!?

– To ja, Klara, czy nie zamierzasz spuścić psów. Już prawie północ.

– Ty zawsze znajdziesz odpowiedni moment! – syknął zły. Chwilę po tym jak odłożyła słuchawkę, stanęła za firanką i patrzyła czy wyjdzie i wyszedł, na biodrach miał zawinięty ręcznik i był w klapkach, plecy musiał mieć spocone, bo całe były mokre od potu, jak jej się wydawało, poszedł do klatek z psami, wypuścił je i wrócił do domu.

– Więc jednak uwiodłaś go, ładaczniczo – syknęła zła Klara.

* * *

– Gdzie ty byłeś?

– Puścić psy. Ta Klara to mnie wykończy – syknął wracając do łazienki po szlafrok, po chwili usiadł obok niej.

– Nie potrafię przekonać się do tej kobiety – wyznała Brenda. – Wsiadła na mnie pierwszego dnia i tak jeździ, a najgorsze jest to, że nie jestem w stanie się przed nią bronić. Nie potrafię ubliżyć starszej osobie.

- Jeszcze trochę i odejdzie na emeryturę.
- Oby jak najszybciej, czy gdyby to było dużo droższe od tego, co mam, to mogłabym starać się o kredyt, tu w banku w Alice Springs?
- Oczywiście, jesteś wypłacalna, masz dobre zarobki, nic nie stoi na przeszkodzie, sto pięćdziesiąt pięć tysięcy jest już warta twoja posiadłość. – Spojrzał na nią.
- No, no miałaś rację! – spojrzała na niego. – Ile z moimi zarobkami mogę dostać kredytu... – przerwał jej telefon.
- Nie śpisz jeszcze? – zapytał, gdy odebrał. – Barujemy się z tym – słuchał. – Dobra, śpij. – Odłożył słuchawkę – Morgan jeszcze nie śpi.
- Może Bill się obudził, prosiłam Larę by... – chciała wstać i wyjść, ale on ją zatrzymał.
- Nie śpi, pytał jak nam idzie – uśmiechnął się.
- Ben, powiedz mi, czy to od razu po licytacji musisz wpłacić te pieniądze?
- W ciągu dwudziestu czterech godzin – odpowiedział.
- Ale kartą też mogę zapłacić?
- Tak
- Na załatwienie kredytu potrzebuję ze dwa dni, jutro jest sobota... Pożyczysz mi, dokąd nie dostanę kredytu?
- Przemyślę to – uśmiechnął się.
- A może nie warto zbyt wysoko grać?
- Jeśli proponujesz mi bym się wycofał, to nic z tego, ja nigdy nie rezygnuję.
- Ben, ale jeśli cena będzie wysoka, a ja nie dostanę tyle kredytu, co wtedy?
- To wtedy kupię ją na siebie, a odsprzedam ci ją, kiedy będziesz miała pieniądze.
- Wspaniale – zaśmiała się. – To chyba muszę poprosić o

podwyżkę.

– Dwieście tysięcy.

– Jeszcze jest cię szansa.

– Powiedz, do czego ona jest ci potrzebna? – patrzył na nią długą chwilę.

– Wybacz, ale nie mogę.

– Czemu jesteś taka tajemnicza?

– Nie chcesz tego wiedzieć. – Wstała i podeszła do okna. –

Wolałbym się nie zadłużać w banku.

– Jeśli będzie więcej, pożyczę ci te pieniądze a ty będziesz mi spłacała w niewielkich kwotach ten dług i nie będziesz musiała brać kredytu?

– Zgodziłbyś się na taki układ?

– Jak mogę się zgodzić na coś, co sam ci zaproponowałem.

– zapytał. Brenda przyglądała mu się chwilę, po czym podeszła i pocałowała jego czoło, mówiąc.

– Kocham cię.

– Akurat – zaśmiał się. – Siadaj – polecił, wskazując fotel obok. Usiadła. Ben skoncentrował się na ekranie monitora, spojrzał na zegarek. Było już dziesięć po pierwszej, kiedy licytacja została zakończona, uśmiechnął się do niej, siedziała skulona w fotelu z podwiniętymi nogami, przyciągnął fotel z nią do siebie. – Dwieście siedemdziesiąt trzy tysiące. Jak ci się to podoba? – spytał, widział jak iskrzą z radości jej oczy.

– To już po wszystkim? – spytała zdziwiona.

– Chyba należy mi się ładny buziak? – Brenda dotknęła jego policzka, głaszcząc chwilę i patrząc mu w oczy podała swe usta. – Pysznie smakujesz – uznał. Pocałunek sprawił obojgu dużo przyjemności.

– Ty też – szepnęła z uśmiechem. – Dziękuję, co ja bym bez ciebie zrobiła?

Patrzyli w swe oczy dłuższą chwilę, Ben widział w niej teraz zupełnie inną dziewczynę, nagle przeszło mu przez myśl, że Brenda całkiem mu się podoba, ale nie chciał okazywać jej tego teraz nie chciałby, by pomyślała, że ma mu w ten sposób zapłacić za to, co dla niej zrobił. Wiedział jednak, że musi się koło niej trochę pokręcić, dziś sobie odpuści.

– Dobra, malutka, daj kartę, jeszcze sfinalizuję tę transakcję i idziesz spać, ja też się kładę.

– Kiedy odbierzesz dokumenty? – spytała wstając z fotela.

– Może jutro już mi je prześlą. Odprowadzę cię, bo psy są spuszczone.

– Ben, mogę cię o coś zapytać?

– Jasne?

– Dlaczego nie wolno wchodzić do twojego domku?

– Kiedyś ci o tym powiem – powiedział tajemniczo. – O ile będę mógł ci na tyle zaufać? – przypomniał jej własne słowa, uśmiechnęła się, ruszyła w kierunku wyjścia. Ben wyszedł pierwszy, przywołał do siebie wszystkie psy.

– O Boże, nie ugryzą mnie? – przestraszyła się.

– Nie, idź do domu – polecił. – Tylko nie biegnij, idź spokojnie.

– Dziękuję, dobranoc – szepnęła uśmiechając się.

– Do jutra – odpowiedział.

Klara nie mogła ze złości zasnąć i gdy usłyszała, że przed domem coś się dzieje, zerwała się z łóżka, stanęła za firanką i zauważyła ich oboje w szlafrokach. Brenda wracała bardzo zadowolona, on uśmiechał się do niej. Klara przypuszczała, że musiało coś między nimi być, po to ją wpuścił do swego domku, a psy wyszedł puścić prawie nago, no i o uśmiech u niego też bardzo ciężko.

Brenda weszła do domu i dopiero, gdy zamknęła za sobą

drzwi wejściowe Ben wrócił do siebie. Poszła na górę i cichutko otworzyła drzwi do swego pokoju. W pokoju paliła się tylko lampka, Lara spała w jej pościeli. Brenda uśmiechnęła się do niej, mimo, że ta spała. Zajrzała do Billego, przykryła go i położyła się obok dziewczyny.

– No i jak, udało się? – dziewczyna przebudziła się na chwilę, odwracając się do Brendy.

– Tak, Ben jest wspaniały, sama nie potrafiłabym sobie z tym poradzić.

– Cieszę się, mogę tu już spać?

– Oczywiście – uśmiechnęła się Brenda. Lara przytuliła się do jej ramienia i spała dalej. Brenda nie mogła zasnąć, wpatrzona w sufit zastanawiała się jak tą parcelę urządzi. Była szczęśliwa, kamień spadł jej z serca. A wszystko dzięki Benowi, jest mu bardzo wdzięczna, że jej pomógł. Jest zupełnie inny niż go znała. Czy tylko dla pozorów jest takim twardym, zimnym gburem, na co dzień, co kryje się pod tą nieprzychylną powłoką. Wspaniale całuje. Może wcale, nie jest taki jak go widziała do tej pory. Ale nie może myśleć o nim, najważniejsze jest to, że udało się jej to kupić.

* * *

Brenda dokumenty parceli otrzymała od Bena w poniedziałek, trzy dni później była bardzo zadowolona. Od razu połączyła się z Kate i przekazała wszystkie dane Perkinsom. Chciała żeby wynajęli ekipę remontową i by ci wyremontowali dom, na co przekazała im dwadzieścia tysięcy. Tak też zrobili. I dwa tygodnie później przeprowadzili się, tak, więc o ich grunt pod nogami nie martwiła się już, a budynki gospodarcze wyremontują później, kiedy będzie mogła wziąć kilka dni urlopu, by jechać tam i porządnie się wszystkiemu przyjrzeć.

Do sprawy licytacji nie wracali, Ben nie pytał a ona nie

zamierzała go informować. Jednak stosunki Klary z Brendą stały się nie do zniesienia, nienawidziła tej dziewczyny. Wciąż jej ubliżała, choć Brenda nie bardzo wiedziała, o co kobiecie chodzi.

* * *

Minęły kolejne dwa tygodnie, ale od kilku dni, po tym jak na Billego nakrzyczała i pokłóciła się z Benem o chłopca, obaj robili jej na złość.

Bill nawet postawił jej warunek, albo ona zgodzi się na to, co mówi wujek, albo nie będzie się uczył i powie dziadkowi by ten ją zwolnił. Nie znając prawdziwych zamiarów Billego, wierzyła, że chłopak naprawdę się zmienił. Czasami nawet ona sama chwaliła go, bo był tak grzeczny. Co prawda czasami z czymś wyskakiwał, ale ona wtedy winiła za to nie chłopaka a Bena, z którym Bill spędzał bardzo dużo czasu, wiedziała, że mają swoje tajemnice i swoje męskie sprawy.

Brenda im wybaczała wiele psot, jakie jej przez ten czas sprawili, ale to co dziś zrobili sprawiło, że wściekła wyszła ze swego pokoju, było po dziesiątej wieczorem. Szybkim krokiem schodziła na dół, zakładając po drodze długi, jedwabny szlafrok. Wyszła z domu i pewnym krokiem udała się do budynku znajdującego się naprzeciwko. Nie pukając otworzyła drzwi i stojąc w nich powiedziała zdenerwowana.

– Wiem, że to jest wasza robota!

– O czym mówisz? – zapytał zdziwiony odwracając się od telewizora, w którym oglądał walkę bokserską.

– O czym? – spytała i dochodząc do fotela na którym siedział, dodała – Nie udawaj idioty...

– Nie wiem, o co ci chodzi! – odpowiedział obojętnie, spojrzawszy znów w ekran. – Może mi powiesz?

– Idź do mnie i zobacz, co jest w mojej pościeli? – poleciała.

Ben zastanawiał się chwilę zrozumiał, że Bill mimo jego próśb, znowu wykręcił jakiś przykry numer. Spojrzał na nią, wyłączając pilotem telewizor przyglądał jej się, Brenda wyglądała bardzo ładnie w perłowym szlafroku z koronkowymi wstawkami zauważył, że pod nim ma krótką koszulkę nocną, też tak delikatną jak mgiełka – Nie wiem, dlaczego mi to robicie. I czym sobie na to zasłużyłam? – powiedziała nie patrząc na niego, ale w okno. Ben wziął w ręce szczeniaka, jaki leżał u niego na kolanach, podał jej go mówiąc.

– Zaczekaj tutaj, pójde zobaczyć – wyszedł. Brenda przytuliła psiaka do siebie, ale po chwili położyła go na jego legowisku w pudełku za fotelem, bo nie wiedząc, czemu zaczął jej się wyrywać jakby się czegoś bał. Wróciła do okna, stała zamyślona, gdy nagle poczuła coś śliskiego, co przesunęło się obok jej nogi. Spojrzała w dół i zamarła na chwilę, bo był to ogromny pyton, snujący się po podłodze. Który nawet nie zwrócił na nią uwagi. Gdy minęło już pierwsze przerażenie, zebrała się na odwagę i prędko wskoczyła na rozebrane łóżko Bena. Była przestraszona tak bardzo, że sztywno oparta o ścianę zastanawiała się, co zrobi, jeśli stwór wypełźnie na łóżko. Martwiła się też, o Bena, który za chwilę wróci a wąż pewnie go zaatakuje. Ściągnęła wysokie klapki, które nosiła po domu a ze względu na wysokie obcasy nie było jej wygodnie stać w pościeli. Trzymała je w rękach w nadziei, że obroni się nimi w razie ewentualnego ataku. Usłyszała idącego do drzwi Bena i zawołała zanim otworzył.

– Ben, uważaj, tu jest wąż!

– Co jest? – zapytał zdziwiony wchodząc, spojrzał na nią, uśmiechnął się – Co ci się stało?

– Mówię ci, że, w tym pokoju jest wąż – szepnęła, on pokręcił głową.

– Piłaś?

– Nie piłam, nie wierzysz mi...

– Nie – uznał dochodząc do łóżka, w dłoni trzymał coś owinięte w chustkę do nosa, odwinął i pokazał jej – O tym mówiłaś, czy myślisz, że miałem z tym coś wspólnego? – zapytał patrząc jej w oczy, na jego dłoni leżał zabity, zakrwawiony szczur.

– Tak Bill sam by tego nie wymyślił – uznała.

– Mylisz się – zawiął go i odłożył na półkę z książkami. – Po co tam weszłaś?

– Ben, on może być pod łóżkiem. Zajrzyj tam – powiedziała cicho. Ben schylił się, zajrzał i spojrzał na nią zaskoczony. Brenda zrozumiała, że zobaczył tam węża i teraz patrząc na nią zastanawia się, co z nim począć.

Dziewczyna była bliska prawdy, myśląc tak a nie inaczej. Ben, co prawda zastanawiał się... Ale nad tym, jak najlepiej wykorzystać tę sytuację, kiedy ona jak by na to nie patrzeć jest już w jego łóżku. Wolno, delikatnie i cichutko, jakby w obawie przed wężem wszedł na łóżko, stanął przed nią bardzo blisko. Ręce opierając o ścianę tak, że Brenda stała między jego silnymi ramionami.

– Boisz się? – zapytał szeptem zbliżając swe usta. – Bo ja bardzo... – dodał, zakładając jej ręce trzymające klapki, na swe ramiona. Nie zastanawiała się nad tym, co robi, była jak zahipnotyzowana lękiem, jaki odczuwała na myśl o wężu pod łóżkiem. Benowi podobała się taka sytuacja.

– Skąd się tu wziął, bo... – szepnęła, ale nie dokończyła bo właśnie ją pocałował. Spojrzała na niego zaskoczona, bo choć dziwiło ją jego zachowanie, to sam pocałunek bardzo jej się podobał. Ben rozwiązując pasek od jej szlafroka powiedział.

– Nie bardzo wiem skąd się tutaj wziął, ale myślę –

uśmiechnął się. – Że z tego wiwarium – wskazał jej ogromny szklany pojemnik.

– Ty skurczybyku... To jest twój wąż!! – klepnęła go kilka razy klapkiem po ramieniu.

– A czy to moja wina, że przestraszyłaś się Kellego – śmiał się, odbierając jej pantofle. – Cicho bądź, bo, go zdenerwujesz – szepnął, rzucił klapki obok łóżka. A to, że Brenda nie ma zielonego pojęcia o węzach bardzo go bawiło, bo ona natychmiast zamilkła. Zsunął z jej ramion szlafrok. – Podoba mi się twoja koszulka... Ale chyba cię z niej rozbiore – szepnął, całując jej nagie ramiona, na których była tylko tasiemka przytrzymująca koszulkę.

– Co ty robisz? – spytała, nie pozwalając mu podciągnąć koszulki do góry.

– Zamierzam się z tobą zabawić – odpowiedział delikatnie muskając jej uszy i szyję.

– Ben, przestań! – powiedziała odsuwając go nieco. Sięgnęła po szlafrok, ale on od razu jej go odebrał.

– O co chodzi? – zapytał. – Przyszłaś tu w szlafroku i koszuli, podejrzewam, że jesteś też bez majtek... A pierwsze, co zrobiłaś to wlałaś mi do łóżka...

– Jesteś bezczelny – syknęła próbując wydostać się z jego ramion, nagle poczuła na swej nodze muśnięcie, długiego, mokrego i ciepłego języka węża. Od razu przestraszyła się, Ben też go zauważył, Kelly znajdował się za Brenda, a ściślej za jej nogami. Gdy Kelly przesunął się szepnęła. – Ben, proszę zabierz go... – on wiedział, że dziewczyna się boi.

– Pocałuj mnie – poprosił szeptem, Brenda patrząc w dół na węża nie wiedziała, co zrobić. – Nie bój się go, on nie reaguje na słowa, tylko na drgania...

– Proszę – powtórzyła, pocałował ją i zapytał.

– A co za to dostanę?
– Co tylko zechcesz, tylko zabierz go...
– Trzymam cię za słowo – powiedział schodząc z łóżka, pogłaskał ogromną głowę węża, który mógł mieć ze cztery metry. Następnie dwoma rękoma złapał za jego przednią część i zsunął z łóżka, reszta zsunęła się za głową. Ale choć wąż był już za łóżkiem, ona nie ruszała się z niego, tylko patrzyła jak Ben baruje się z nim, by przekonać Kellego do wejścia w wiwarium. Odetchnęła spokojniejsza dopiero, kiedy zwierzę owinęło się na dużym korzeniu drzewa, które było wstawione do oszklonego pojemnika, stojącego na podłodze. Ben popatrzył na nią z drugiego końca pokoju, zakładała szlafrok. Podeszedł do łóżka, na którym nadal stała.

– Ja się wywiązałem, Kelly jest już u siebie, kolej na ciebie – powiedział podając jej rękę.

– Czego właściwie oczekujesz? – spytała schodząc.

– Tego, że zajmiemy się teraz sobą... Wspaniale całujesz – uznał.

– Ty też – uśmiechnęła się zawiązując pasek od szlafroka.

– Niestety masz pewną wadę, o której kiedyś wspomniał Bill.

– Jaką?

– Drapiesz, wujku – stwierdziła dochodząc do drzwi, on zatrzymał ją, łapiąc za rękę.

– Jest na to pewna rada...

– Jaka?

– Zaczekaj – polecił wychodząc z pokoju. Czekwała zastanawiając się, co też z tego wyniknie. Ben z łazienki wrócił po chwili, postawił na stoliku piankę do golienia, do ręki podał jej otwartą brzytwę, wysunął na środek pokoju krzesło, na którym usiadł i dał jej znak, by usiadła na nim. Brenda roześmiała się, on zastanawiał się czy będzie miała tyle odwagi

by na nim usiąść. Podeszła do niego, biorąc piankę w rękę, on rozwiązał jej szlafrok – Będzie ci się wygodniej siedziało – powiedział, gdy przyglądała się, co on robi, po czym dodał. – Do dzieła...

– Dobra – odpowiedziała siadając na nim okrakiem, twarzą do niego. Uśmiechnął się, bo bardzo mu to odpowiadało. – Mam uważać na uszy? – zapytała.

– Wolałbym się z nimi nie rozstawać – odparł i dodał. – Widzę, że pierwszy raz trzymasz brzytwę w ręku, daj pokażę ci jak powinnaś ją trzymać – oddała mu ją, pokazał jej, ale zanim oddał rozciął od góry do dołu jej koszulkę, uśmiechnął się, gdy zauważył, że miał rację podejrzewając, że jest bez majteczek.

Brenda nie rozumiała, czemu to robi, ale wiedziała, że tak zaplątała się w jego pajęczynę, że już nie ma odwrotu, chciała wiedzieć, jakim jest kochankiem, skoro już tak daleko zabrnęli. Nałożyła na rękę piankę, rozsmarowała na jego brodzie i policzkach. Patrzył w jej oczy i teraz widział w niej zupełnie inną kobietę piękną, zdecydowaną i gorącą jak lawa. Zadrzał, gdy brzytwa dotknęła jego policzka, zaśmiał się

– Kochanie, nie tak od dołu do góry – pokazał jej jak powinna zacząć.

– Czy tak dobrze? – spytała przykładając mu ostrze pod krtani.

– Boże, po co ja się na to zgodziłem? – westchnął, ona delikatnie przesunęła brzytwę po policzku i wtedy poczuła jego dłonie dotykające jej piersi a mimo, iż miał zniszczone, spracowane pełnych pęcherzy ręce to pieścił ją bardzo delikatnie. Podniecało ją to, wahała się czy golić dalej.

– Ben, przestań.... – poprosiła nie mogąc się skoncentrować.

– Boisz się, że mnie skaleczysz?

– A może sam to skończysz?

– Nie...

– Ale ty jesteś uparty, dokładnie tak jak Bill.

– Tylko, że od niego jestem trochę mądrzejszy – uśmiechnął się.

– Przestań się kręcić! – powiedziała nagle martwiąc się, że go zacięła, obejrzała to miejsce, jednak nic takiego się nie stało, odetchnęła z ulgą, co zauważył, uśmiechnął się w duchu. Zsunął rękę do wewnętrznej strony jej uda, zaczął je głaskać, chwilę później ręka dotykała już łona Brendy.

– Ben!! – przerwała golenie. – Przestań, ja tak nie mogę.... – wytarła mu twarz kawałkiem szlafroka i gdy się przyjrzała swemu dziełu uznała. – Niestety nic z tego nie będzie.... Nie wiem, co ja tu w ogóle robię. – chciała wstać, ale powstrzymał ją, przygarnął do siebie i całował. Objęła go pragnąc jego pocałunków a brzytwa, którą trzymała w dłoni wyleciała na podłogę. Ben odsunął ją nieco od siebie, sięgając ustami po piersi, całował je i kąsał. Oboje byli podnieceni i potrzebowali tego. Brenda rozpięła mu koszulę, której następnie szybko się pozbyli. Nadal siedzieli na krześle i żadne z nich nie myślało o tym, by przenieść się na łóżko. Brenda była oszołomiona, tym, co robi z nią Ben. Nigdy nie myślała, że taki gbur i arogant potrafi tak wspaniale pieścić. Miała wielu facetów, ale z żadnym nie przeżywała tego, co w tej chwili z Benem. Sama rozpięła mu spodnie, był gotowy wejść w nią, co zrobił po chwili, unosząc ją i delikatnie zanurzając się w jej wnętrzu. Pisnęła i ugryzła go w ucho, unosila się i opadała, on całował ją przytrzymując za biodra i uderzając mocno i szybko.

Patrzył na jej twarz, oczy miała przymknięte, piersi unosiły się przy każdym jej westchnieniu, zrozumiał, iż z tych wszystkich kobiet, jakie miał, ona jest najlepszą kochanką, zna

się na tym, wie, czego chce i co może z siebie dać. Było im wspaniale, rozumieli się bez słów, oboje wiedzieli, czego chcą i jak mogą się zaspokoić. Kilka chwil później Ben wszystko przerwał, zaniósł ją na łóżko, gdzie położył, jej nogi założył na swe ramiona i znowu w nią wszedł. Teraz było znacznie wygodniej i jeszcze piękniej. Nie przeszkadzało mu to, że ona jęczy, bo chciał zadowolić tak ją jak i siebie. Brenda była pół przytomna, nigdy nie było jej tak dobrze, zawsze facet z którym była myślał tylko o sobie. Ben najpierw ją doprowadził do obłędu, by na koniec równocześnie i razem osiągnąć szczyt. To było fascynujące dla nich obojga. Leżeli obok siebie, Ben uśmiechnął się do niej i szepnął.

– Jesteś super.

– Podobało mi się – stwierdziła nakrywając się prześcieradłem. – Która godzina?

– Po jedenastej, ale jakie to ma zna... – przerwał, bo usłyszeli pukanie do drzwi.

– Wujku śpisz? – rozpoznali głos chłopca, spojrzeli na siebie zaskoczeni.

– Jeszcze nie, ale nie wchodź, bo Kelly jest na podłodze, a co ty tu w ogóle robisz powinieneś już dawno spać!

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że zrobiłem coś i wreszcie ją wykurzymy...

– Co znowu zrobiłeś?!

– Nic strasznego, ale pewnie od razu wyjedzie...

– Ja chyba coś mówiłem, że nie wolno ci...

– Wujku, ale teraz to już na pewno wyjedzie – przerwał mu chłopiec.

– Wracaj do łóżka, jutro pogadamy – polecił Ben, patrząc na wstającą z łóżka dziewczynę, która zakładała szlafrok.

– Dobrze, ale wujku martwię się żeby dziadek nie chciał jej

zatrzymać – dodał Bill.

– Idź spać! – powtórzył Ben.

– To dobranoc wujku – powiedział chłopiec i usłyszeli jego odchodzące od drzwi kroki. Była zdenerwowana wiedział, że coś jest nie tak, powiedziała.

– Wciąż myślicie tylko o tym, by mnie stąd wykurzyć, prawda?

– Chyba po tym, co dziś zrobiliśmy, nie będę mógł się ciebie pozbyć – odparł z uśmiechem na ustach i wyciągnął po nią rękę. Ale ona nie podeszła, on nie wstawał tylko nadal leżał.

– Nie chcę byś myślał, że pozwoliłam ci się przelecieć, by zaskarbić sobie jakieś łaski u ciebie, w każdej chwili możesz mnie wyrzucić i nie będę miała o to żalu... A może będzie lepiej, jeśli sama zrezygnuję, byście nie musieli znowu zastanawiać się, co przygotować by się mnie pozbyć, bo to zaczyna być nudne i żałosne...

– Brenda, nie miałem nic wspólnego z tym szczurem – przerwał jej. – Dokąd idziesz? – zapytał kiedy otworzyła drzwi.

– Do pokoju, w którym pozwolono mi tu zamieszkać.... – wyszła zamykając za sobą drzwi. Nie zdążył jej zatrzymać. Wracając do domu, w którym miała pokój nie wiedziała, że z okna obserwuje ją Cliff Morgan. Który z reguły, kiedy nie mógł zasnąć spędzał czas w oknie.

Ben był wściekły, nie na nią ale na Billego. Leżąc wpatrzony w sufit długo zastanawiał się, jak powinien ukarać chłopaka. Z dużym zadowoleniem wspominał chwile, jakie jeszcze kilka minut temu spędził z nią. Przecież było im wspaniale. Odwracając się do lampki, by ją zgasić spojrzał na wiwarium i śpiącego w nim Kellego, uśmiechnął się na myśl o tym jak ją przestraszył. Pomyślał, że odpocznie kilka minut i pójdzie spuścić psy.

* * *

– Cześć wszystkim – powiedział Ben, gdy wszedł do kuchni, były tam tylko kucharki.

– Co tam masz? – zapytała Eliza, wskazując na srebrny talerz z pokrywką, który ze sobą przyniósł.

– Nie wolno zaglądać, przygotowałem coś ekstra, dla Billego – uśmiechnął się i odstawił go na okno.

– Zastanawiam się, czym ten chłopak na to zasługuje? – zapytała Lara.

– Dzień dobry – powiedziała Brenda, gdy podeszła do nich, jednak nawet nie spojrzała na Bena, który czekał na jej spojrzenie. Podeszedł do niej i powiedział.

– Jadę dziś do miasta, może chcesz jechać ze mną?

– Nie, nie chcę, dzięki – odpowiedziała.

– Dzień dobry – odezwał się wjeżdżający wózkiem Morgan – A gdzie nasz skarb? – zapytał z ironią.

– Już jestem! – zawołał Bill. Wszyscy zasiedli do stołu, kobiety z kuchni jak zwykle przed każdym położyły nakrycie, przed Billem też, ale gdy chłopak wziął kromkę chleba Ben odezwał się.

– Bill, odłóż ten chleb, mam dla ciebie dziś coś specjalnego, sam to przygotowałem, prawdziwie królewskie żarcie.

– Co... – ucieszył się chłopak.

– Poczekaj – uśmiechnął się do niego i wyszedł do kuchni. Brenda spojrzała na Cliffa, który też jak reszta nic z tego nie rozumiał. Ben wrócił z przykrytym talerzem, postawił przed Billem, który z uśmiechem westchnął na myśl, jaki to może być przysmak, Ben, który dość dobrze gotował często przygotowywał coś specjalnego dla swego ulubieńca, stał obok i gdy podniósł pokrywkę, wszystkich ogarnęło obrzydzenie, bo na

talerzu leżał znaleziony w pościeli Brendy sznur.

– Co to ma być, Ben!?! – zapytał ostro Morgan.

– To jest jego kolejny numer na Brendę, podłożył jej go w pościeli, a teraz go zje – postanowił Ben. Chłopak chciał uciec od stołu, ale Ben po to stał przy nim, by go zatrzymać. Bill rozplakał się, Cliff zrozumiał, co sprawiło, że Brenda tak późno wychodziła od zarządcy. – Posłuchaj mnie Bill, to jest już ostatni numer, ja wszystko sobie zapisuję i zbiera ci się na porządne lanie, ale pamiętaj, jeśli wymyślisz coś jeszcze, to jak tu stoję, obiecuję ci, że dostaniesz, wpiery przy wszystkich, wiesz, że ja nie żartuję i jeszcze jedno, musisz tego szcúra jakoś przełknąć, bo nic innego jeść nie dostaniesz! – Ben spojrzał na kobiety z kuchni. – Jeśli ktokolwiek da mu coś innego do jedzenia, to wylatuje z roboty, rozumiemy się? – zagroził, a kobiety przytaknęły.

– Mogę już odejść? – zapytał szlochając Bill.

– Zejdź mi z oczu – warknął, Ben i ten wyskoczył z kuchni jakby go ktoś gonił.

– Co ty wyprawiasz? – odezwała się Brenda. – On był gotów zjeść tego szcúra.

– Przykro mi, Brendo, ale wydaje mi się, że Ben ma rację – wtrącił Morgan. – Bill za dużo sobie pozwala – dodał.

– Przecież wszyscy wiedzą, że jego bunt jest skierowany przeciwko mnie, po co to przedłużać... Myślę, że skończyłyby się wasze kłopoty z nim, gdybym odeszła....

– To absolutnie nie wchodzi w grę – przerwał jej Morgan. – Jesteś najlepszą z kobiet, które się nim opiekowały...

– Przedłużając to wszystko wpędzimy go w kompleksy... – uznała Brenda.

– Przepraszam, że się wtrącam – odezwała się Eliza. – Ale wydaje mi się, Brendo, że pieprzysz głupoty, Billowi jest

potrzebna dyscyplina i pas na tyłek, jedyne co może się stać to, to, że ściągnie na siebie gniew bogów, a tylko ty się nadajesz na jego opiekunkę.... I jeszcze jedno, jak ty odejdziesz to ja odejdę także, bo dość mam już pomiatania nami przez takiego gówniarza, a jak Ben nie potrafi mu wtłuc, to sama to zrób!

– Nie wolno mi go bić – odezwała się z ironią Brenda. – A wiesz przecież, że my baby...

– Przestań, Brendo! – westchnął Ben. – Dobra, zgadzam się z wami, jak znowu on coś przeszkrobie dostanie wpierdy – powiedział i zwrócił się do niej. – Zajmę się jego kompleksami i twoimi też, jeśli jakieś masz...

– Co mam z tym zrobić? – zapytała Anna, wskazując na talerz ze szczurem.

– Wyrzucić – poleciła Brenda.

– Nie, zostawisz naszemu dziecku – uśmiechnął się do Anny Ben. Wtedy Brenda wstała od stołu i wyrzuciła szczura do kosza, mężczyźni patrzyli na nią a gdy wróciła do stołu, wtedy zapytał. – Wiesz, co z tobą zrobię, jeśli dasz mu coś zjeść?

– Wiem, wyrzucisz mnie – przypomniała mu.

– Nie – uśmiechnął się oparty o krzesło, zastanawiał się patrząc jej w oczy, ale nie było to zwykłe spojrzenie, te oczy przebijały ją na wylot. – Nie wyrzucę cię, dla ciebie zrobię wyjątek i dorzucę ci ze dwa etaty – zaśmiali się wszyscy z Morganem i kucharkami. Następnie zwrócił się do Cliffa. – Jadę do miasta, czy przywieść ci coś?

– Jedziesz sam?

– Tak, chciałem zabrać Brendę, ale ona nie chce ze mną jechać – odpowiedział patrząc na dziewczynę.

– Ben, a czy ja mogłabym zabrać się z tobą – zapytała Lara i dochodząc do niego, dodała. – Jeffrey ma w tym tygodniu urodziny, chciałabym mu coś kupić, jeśli nie będę ci

przeszkadzać...

– Jasne, że nie – uśmiechnął się do niej. – Możesz jechać tylko się szykuj, bo zaraz wyjeżdżamy – dodał.

– Laro, zanim pojedziecie, wejdź do mojego gabinetu, dobrze – poprosił Cliff.

– Dobrze – zgodziła się. – Kiedy wrócimy, Ben?

– Jadę tylko w jedno miejsce po części do wozu, no może pojeździmy za prezentem dla Jeffa, myślę, że zdążymy na obiad – uznał po obliczeniu na zegarku.

– Czy Jeff, chce wyprawiać jakieś przyjęcie? – zapytał Morgan.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym – odpowiedziała i dodała. – Zresztą – machnęła ręką i chciała iść do kuchni, ale odezwała się Brenda zatrzymując ją.

– Lara... Dlaczego im nie powiesz? – spytała, i wtedy obaj mężczyźni spojrzeli na opiekunkę, Brenda popatrzyła na nich, westchnęła i powiedziała. – Pewnej nocy Bill wymknął się z pokoju i podglądał ich.... Teraz wymusza na nich pewne rzeczy....

– Co takiego?! – zawołali jednocześnie Ben i Cliff.

– Powiedział, że, wszystkim będzie opowiadał jak to robimy, a zwłaszcza Patrycji... – wspomniała dodając Lara.

– Cholera, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?! – zapytał Larę z wyrzutem.

– Ben, jak mogę ci cokolwiek powiedzieć, jeśli wiem jakie stosunki masz z Billem! – Lara odpowiedziała z pretensją w głosie.

– I kółko się zamyka... – zaśmiała się Brenda, Ben spojrział na nią znacząco, po czym wstał od stołu i wychodząc z jadalni powiedział.

– Idę pogadać z Jeffem, Lara bądź gotowa za pół godziny –

polecił.

– Ściągnie na siebie gniew bogów, ładnie to ujęłaś Elizo – pochwaliła Brenda.

– Ale Ben nigdy mu nie wtłucze, tak jak on na to zasługuje – odparła. – Dostanie jednego, dwa pasy i zaraz o tym zapomni, szkoda, że ja nie mogę dać mu lania – żałowała Eliza, Cliff uśmiechnął się tylko do niej.

* * *

Wszyscy znali Jeffreya Shilla, który miał ponad trzydziestkę i był z żoną po rozwodzie od trzech lat, od tego też czasu, pracował na tej fermie. Choć był rozwiedziony to z żoną utrzymywał bardzo dobre stosunki, byli prawdziwymi przyjaciółmi i zawsze mogli na siebie liczyć. Eks żona znalazła sobie następnego faceta, a Jeff kręcił z Larą młodą, ładną kobietą, która bardzo przypadła mu do gustu. Jednak największą miłością Jeffa była jego dwunastoletnia córka Patrycja, która często przyjeżdżała do ojca i spędzała z nim dużo wolnego czasu. Wszyscy ją lubili i nikomu na fermie jej obecność nie przeszkadzała. Dziewczynka bardzo przywiązała się do Lary, którą Jeff przedstawił jako swoją przyjaciółkę. Jeff i Lara spotykali się z reguły po pracy w mieszkaniu któregoś z nich, gdzie zaspokajali swoje potrzeby cielesne i duchowe nikomu nie rozgłaszając o swym związku, ale i nie kryli się z tym. Wszyscy wiedzieli, że tych dwoje tworzy parę. Szanowali się i byli sobie wierni, co podobało się mieszkańcom fermy. Żadne z nich nie robiło skoków w bok nawet, nie myślało o zmianie partnera. Jeffrey traktował Larę jak żonę i przyjaciółkę zwierzał jej się swych trosk, problemów i radości, ona zawsze potrafiła go wysłuchać i doradzić. Lara na swój sposób pokochała Patrycję, jak własną córkę. Martwiło ją jednak, że na ich drodze do szczęścia stanął Bill. Który nie zdając sobie nawet z tego sprawy

może zniszczyć jej dobrą opinię w Patrycji oczach. Dlatego któregoś popołudnia Lara, zwierzyła się kobietom, kiedy były same w kuchni.

* * *

– Jeff, chodź na chwilę musimy pogadać!?! – zawołał Ben wchodząc do obory. Shill odstawił grabie i wyszedł, obaj podeszli do zagrody z krowami

– Właśnie się dowiedziałem, że Bill was szantażuje – powiedział otwarcie. Jeff zastanawiał się chwilę, wyciągnął papierosy i gdy obaj zapalili odpowiedział.

– Wiesz nie obchodziło mnie, co on mówi, dokąd nie dotyczyło to mnie, Lary czy Patrycji... Olałbym to, ale chodzi mi o Paty... Nie wiem jak ona by to przyjęła, boję się, że gdy Bill zacznie opowiadać o tym, co widział i jak żeśmy się pieprzyli, to ona to źle zrozumie... Nie chcę by ona odwróciła się od niej – westchnął. – Jej stosunki z Larą są bardzo dobre, nie chcę by Bill skrzywdził którąś z tych kobiet – przerwał i zastanawiał się. – Ben – spojrzał mu w oczy. – Nie chcę stracić żadnej z kobiet, które kocham, a Bill jest naszym przekleństwem... Szydzi z nas, wymusza pewne obietnice... Larę ma za nic... Dlatego coraz częściej zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej odejść stąd, ale wtedy zabiorę ze sobą Larę...

– Nie chcę cię stracić Jeff, oboje jesteście dobrzy w tym, co robicie i jesteście potrzebni tej fermie, mogę ci obiecać, że Bill już nie tylko nie będzie was podglądał, ale też nikomu niczego nie powie, a wy nigdzie stąd nie odejdziecie rozumiemy się...

– Jeśli on da nam spokój i nie powie Patrycji, to zostaniemy – powiedział podając mu rękę.

– Dzięki Jeff, dlaczego nic wcześniej mi nie powiedziałeś?

– Zawsze go bronisz?

– Ty też tak to widzisz?

– Przykro mi, ale właśnie tak to widzę – uśmiechnął się.

– Od dziś to się zmieni – postanowił Ben. – Aha gdybyś jeszcze kiedyś miał jakieś z nim kłopoty, powiedz mi o tym, nie wolno ci mu ulegać, niczego mu nie obiecuj i nie dawaj i nie wolno mu jeździć konno?!

– Dobrze – zgodził się, gdy Ben odchodził. Jeff patrzył za nim chwilę by potem wrócić do obory.

* * *

Ben szybkim krokiem wchodził na piętro, mijając pokojową rozmawiającą z Morganem, po drodze ściągał pas od spodni. Wszedł do pokoju Billego i ostro trzasnął drzwiami. Brenda była jeszcze w jadalni, gdy wszyscy nagle usłyszeli wrzask chłopaka i cięgi pasa, jakie dostaje na skórę. Brenda zerwała się z krzesła i chciała tam pobiec, ale przy schodach zatrzymał ją, Morgan.

– Nie, Brendo, on zasługuje na lanie, a Ben wie, co robi – powiedział, wszyscy stanęli w holu i przysłuchiwali się.

– Mówiłam, że ściągnie na siebie gniew bogów – odezwała się, Eliza.

Ben mówił głośno i był zdenerwowany, Bill odpowiadał za każdym pasem, a już dostał ich chyba z, dziesięć, co dziwiło wszystkich, krzyczał i błagał.

– Błagam wujku!!

– Co mi ostatnio obiecałeś?! – pytał zły Ben.

– Wujku... Ja. Cię. Błagam. Nie... Bij mnie już... – zanosił się chłopak. – Ja. Już. Będę. Grzeczny.

– Co mi obiecałeś?! – powtórzył pytanie Ben.

– Że już nie będę robił na złość... Brendzie... Błagam, wuj-ku... Ja tak cię kocham... Wujku...

– I co z twoimi obietnicami, dlaczego podłożyłeś jej tego szczura?!

– Nie... wiem...

– To, żeby ci nie przyszło do głowy znowu coś takiego, masz to!! – powiedział i wszyscy usłyszeli trzy kolejne pasy, jakie dostawał mały, wrzeszczał niemiłosiernie, aż dreszcze prze-chodziły Brendzie po plecach. – Teraz mi powiesz, kto ci pozwolił wychodzić z domu w nocy?!

– Nikt... wujku... Ja cię tak bardzo przepraszam... Ale nie bij mnie... Już wujku... Boli mnie, ja już nie będę... – łkał Bill.

– Na pewno nie będziesz, bo dostaniesz byś pamiętał, że z łóżka wychodzić ci już nie wolno, ale nie tylko za to dostaniesz, te pasy masz za to, że podglądasz ludzi – znowu zbił go trzy razy.

– Wujku, bo mnie zabijesz! – zawołał chłopak. – Brenda! Brenda! Wujku błagam... Ja już nie będę... Brenda, Brenda! – wołał chłopiec, patrzyła z żalem na Morgana, który trzymał ją za rękę i nie pozwolił iść za wołaniem chłopca.

– Teraz ci się przypomniało, że masz opiekunkę – zadrwił Ben. – Szkoda, że tak późno, bo już ostatni raz udało ci się coś powiedzieć! – warknął, otworzył drzwi, wyniósł chłopaka trzymając za koszulę, jaką Bill na sobie miał. Dziecko wyglądało żałośnie, ogromne łzy spływały po jego twarzy, drżał i zasłaniał pośladki rękoma. Ben niósł go tak, że Bill właściwie był zawieszony na swej koszuli, schodząc z nim schodami mówił zły. – Powinienem cię zabić, gnoju... Chcesz powiedzieć Patrycji o tym, co robili Jeff i Lara nie powinno cię tam być i nie powinno cię to obchodzić, wybiję ci takie rzeczy z tego twojego pustego łba, ale najpierw wiesz, co zrobię? – zapytał podnosząc go do wysokości swej głowy, popatrzył na niego i dodał. – Wypalę ci ten twój jęzor, byś nikomu już nigdy, nie musiał nic przykrego powiedzieć...

– Ben! – próbowała zatrzymać go Brenda.

– Zaraz, najpierw muszę załatwić z nim – odpowiedział i mijając wszystkich opuścił dom. Wszyscy mężczyźni pracujący na zewnątrz przyglądali się Billemu, którego niósł Ben. Byli zadowoleni, że tak mu wtłukł i że chłopak wreszcie na dłużej to zapamięta, bo Bill właściwie wszystkim załatwił z czymś za skórę. Brenda szła za nimi, a Ben niósł chłopaka w kierunku kuźni i gdy tam wszedł powiedział do kowala Lukasa – Potrzebuję twojej pomocy, musimy wypalić mu język...

– Wujku... Nie... Ja błagam. Nie!. – i właśnie w tym momencie Bill zsiadał się w spodnie, mocząc także spodnie i koszulę wuja, bo teraz Ben trzymał go pod pachą.

– O w mordę, ty gnoju zlałeś się! – zawołał zły Ben, mężczyźni stojący dookoła zaczęli się śmiać z Billego.

– Przepra... szam... – szepnął łkając i wycierając wielkie łzy, Ben uśmiechnął się.

– Wybaczę ci, nawet, jeśli się teraz zesrasz, bo wypalanie języka naprawdę boli, zobacz... – Wskazał na Lukasa, który w rękę z rękawicą, wziął duże metalowe szczypce, którymi z rozżarzonego pieca wyciągnął, duży, płaski kawałek metalu, co był aż czerwony od ognia, w którym leżał. – Szybciutko to załatwimy... – dodał Ben.

– Posłuchaj Ben, nie chcę się wtrącać, ale wydaje mi się, że za to, co opowiada o Larze i Jeffie, to może byśmy mu jeszcze, któreś oczko wypalili – zaproponował Lukas. Chłopiec patrzył przerażony w to, z czym zbliża się do niego, Lukas. Bill był gotów umrzeć ze strachu. Wtedy między Lukasa a Bena trzy-mającego chłopca weszła Brenda, mówiąc ostro.

– Dostyc tego! – wszyscy zauważyli, że Bill pierwszy raz wy-ciągnął do niej ręce. Wzięła go od Bena do którego powiedziała – Przebierz się, Lara na ciebie czeka. – Chłopiec przytulił się do niej mocno, obejmując szyję. Mijając

przyglądających się mężczyźni wyszła z kuźni. Zaniosiła chłopaka prosto do jego łazienki. Postawiła na taborecie i rozebrała, Bill nadal płakał i drżał przestraszony. Gdy Brenda zobaczyła ślady po pasie na pupie i plecach, wiedziała, że musi go boleć. Następnie wstawiła go pod natrysk i puściła małym strumieniem letnią wodę, gdy on stał pod prysznicem, zamoczyła zmoczone spodnie i bieliznę chłopca. Zadrżał i spojrzał na nią przerażony, gdy w swym pokoju, usłyszał znajome kroki. Ben wszedł po pas, który po laniu zostawił na podłodze. Zajrzał do łazienki, stanął przed kabiną i rzekł ostro, zakładając pas.

– Masz zakaz opuszczania tego pokoju na trzy dni, przez miesiąc nie wolno ci jeździć konno, nawet nie wolno ci się zbliżać do koni, za każdy numer jaki mi odwalisz od razu dostajesz wpierdy, po dziesięć pasów na raz, będziesz tak dostawał, że tyłek ci popęka, zabraniam ci włączać telewizor. Nie wolno ci nic oglądać, ani grać, będziesz miał czas, na przemyślenie swojego postępowania, rozumiemy się? – zapytał, chłopiec tylko przytaknął. – Nie wiedziałem, że tak się na tobie zawiodę – dodał wychodząc.

– Ben, zaczekaj – powiedziała Brenda idąc za nim, zamknęła drzwi od łazienki.

– Tak? – spojrzał na jej mokrą sukienkę. – Czemu się nie przebrałaś?

– Przepraszam, jest mi bardzo przykro, że tak go zlałeś przeze mnie, czuję się jakbym sama go zbiła...

– Nie dostał przez ciebie – przerwał jej dochodząc. – Dostał, bo zasłużył – dodał.

– Ale ja powiedziałam ci o Larze i Jeffie...

– I dobrze zrobiłaś, bo Jeff był gotów odejść przez niego. Nie wiń się za to, bo on już dawno powinien dostać – szepnął.

– Ale co ci wszyscy ludzie pomyślą i jak spojrzą panu Morganowi w oczy?

– Czym ty się martwisz? – uśmiechnął się i wyszedł. Wróciła do chłopca i zaproponowała.

– Bill, może napuszczę ci wody do wanny...

– Nie, bo boli mnie tyłek, chciałabym się położyć – uznał.

– Dobrze, pościelę ci łóżko, postój jeszcze chwilę – poleciała i wyszła do pokoju, następnie delikatnie zawinęła chłopca w mięciutki ręcznik i zaniósła na łóżko, gdzie Bill położył się na brzuchu. – Często dostajesz takie lanie? – spytała.

– Wujek nigdy nie bił mnie tak dużo... Ale – spojrzał jej w oczy. – Dziś myślałem, że umrę – wyznał.

– Może chcesz coś zjeść?

– Nie, chcę spać – odpowiedział.

– Dobrze, śpij, a ja tutaj trochę posiedzę – szepnęła siadając obok niego, głaskała go po głowie. Bill nic nie mówiąc wkrótce zasnął.

* * *

Cliff Morgan siedział na swym wózku na werandzie przed wejściem do domu. Brenda podeszła do niego i zapytała.

– Mogę się przysiąść?

– Oczywiście moja droga – uśmiechnął się i wskazał wiklinowe krzesło. – Jak Bill się czuje?

– Zasnął, przykro mi, że rozpętałam taką burzę tym, co powiedziałam – westchnęła, kładąc ręce na stolik, przy którym oboje siedzieli.

– Brendo, dobrze zrobiłaś... Przecież sama widzisz jak on terroryzuje ludzi, tak dłużej być nie może – uznał.

– Bill powiedział, że nigdy jeszcze tak nie dostał – wspomniała.

– To prawda, dziś sam byłem trochę zaskoczony, z reguły

chłopak dostaje jednego góra dwa pasy, to, co dostał dziś na pewno poskutkuje zanim wymyśli znowu coś głupiego...

– Na pewno przestraszył się Bena, kiedy zaniósł go do kuźni, martwi mnie to czy po tym, co Ben zrobił nie sprawił, że Bill się od niego odwróci...

– Nigdy tak się nie stanie, Bill kocha Bena jak ojca, może będzie dąsał się kilka dni, ale prędzej czy później będzie szukał z nim kontaktu, bo chłopak nie potrafi żyć bez niego a i Ben bez Billa też chyba nie potrafi się obejść, więc to, co dziś Ben zrobił nie będzie miało najmniejszego wpływu na miłość Billego do Bena.

– Rozumiem, mimo wszystko jest mi bardzo przykro, że coś takiego miało miejsce – wyznała ze smutkiem

– Mnie też jest przykro, że jest moim wnukiem a tak straszliwie krzywdzi ludzi, podejrzewam, że on nawet nie zdaje sobie sprawy z tego jak jego niektóre dowcipy mogą zboleć innych. On nie wie, jaką krzywdę może wyrządzić słowami, tak jak w przypadku Lary i Jeffa. Nie wiem czy wiesz Brendo, ale bardzo lubię i bardzo podoba mi się to, że na mojej fermie ludzie łączą się w pary a nawet, jeśli tego nie robią, to lubię, gdy przyjeżdżają tutaj ich rodziny, rodzice, rodzeństwo, dzieci... Uwielbiam ich spotkania przy ognisku, cieszę się, że mogę mieć przyjemność uczestniczenia w tych spotkaniach. Bardzo brakuje mi żony i córki, a te spotkania są dla mnie niejako odzwierciedleniem tego, co kiedyś przeżywałem sam ze swoją rodziną, ci wszyscy ludzie, Ben, Lukas, Jeff, Denis, Ron, Sara, Lara, Eliza, Anna i teraz ty, celowo nie wspominam o Klarze – uśmiechnął się do niej. – Zapewniacie mi zadowolenie i to, że jestem szczęśliwy, jestem dumny, że was mam, że wszyscy są tacy zgrani i szanują się wzajemnie – przerwał zastanawiając się. – A Bill jest jak wsadzony kij w mrowisko, on może

zagrozić temu domowi, spokojowi i szczęściu, które otacza tę fermę. Byłem taki szczęśliwy, kiedy się urodził, przecież to chłopak, ktoś, kto obejmie po mnie to wszystko, dziś głęboko zastanawiam się, jakim przy jego podłym charakterze okazałby się gospodarzem, skoro dziś mając siedem lat, potrafi wszystko wokół siebie tylko niszczyć.

– Dużą winę za jego podejście do życia ponosi Ben, on za bardzo popuścił mu cugle – uznała Brenda.

– Wiem i chyba sam Ben też to wreszcie zrozumiał, pytanie tylko czy uda mu się to naprawić?

– Zobaczymy jak się do tego zabierze – uśmiechnęła się. – Przynieść panu coś do picia?

– Bardzo chętnie i wiesz, co – przerwał by dodać szeptem. – Nie ma Bena więc mogę sobie zapalić, w moim gabinecie w biurku, w pierwszej szufladzie jest takie drewniane pudełko z tytoniem i fajką, przyniesiesz mi?

– Oczywiście – zgodziła się. Najpierw poszła do swego pokoju po papierosy, by po chwili zejść do jego gabinetu. Otwierając szufladę, spojrzała na stojącą na biurku ramkę ze zdjęciem, wzięła ją w rękę, były na nim dwie kobiety starsza i młodsza. Wiedziała, że to żona i córka, obie były bardzo ładne i takie radosne na tej fotografii, jednak do żadnej z nich nie był podobny Bill. Odstawiła ramkę, zabrała pudełko i wróciła na werandę, podała mu je i udała się do kuchni po zimny sok pomarańczowy. Gdy usiadła, zapaliła papierosa i zapytała – Czy nietaktem byłoby zapytać o pana żonę, pokazywał mi pan, co prawda grób, ale...

– Jak widziałas na grobie, zmarła osiem lat temu, na raka... Była wspaniałą kobietą, dbała o wszystko... I o mnie, przeżyliśmy wspólnie trzydzieści pięć lat, nasza jedyna córka, urodziła się dopiero po dziesięciu latach, mieliśmy już swoje

lata. I po-wiem ci szczerze, że jestem szczęśliwy, że Eleonora nie dożyła śmierci naszej córki...

– Ciężko było się panu po tym pozbierać, prawda?

– Tak, wszystko stało się bardzo szybko, córka wyszła za człowieka, którego jak twierdziła, kochała, była młoda i głupiutka, miała dwadzieścia cztery lata, żona miała już pięćdziesiąt osiem, ja prawie sześćdziesiątkę. Laura była z nim szczęśliwa, ale tylko przez pierwsze dwa tygodnie po ślubie, to był kawał drania, bił ją po kryjomu... Nigdy nie skarżyła się, lubił też popić, kiedy okazało się, że jest w ciąży, założyła sprawę rozwodową, ale zdążył ją jeszcze pobić kilka razy... Ostatni raz zrobił to tu przed domem, mnie nie było, ale był, Ben, który się z nim rozprawił a w rezultacie przepędził... Rozwód otrzymała a on nigdy więcej się tu nie zjawiał, podejrzewam, że nawet nie wie czy ma syna czy córkę. Niestety trzy dni po porodzie wdało się zakażenie i było za późno na ratunek dla mojej Laury. Jednego roku straciłem żonę, a następną córkę, po której pozostawało mi tylko dziecko.

– To bardzo przykre, przepraszam, że poruszyłam ten temat...

– Nie masz, za co Brendo, minęło już tyle lat, że nie boli to już tak bardzo, czemu ty nigdy nie mówisz o sobie, dlaczego nie zaprosisz tutaj swojej rodziny, przecież dom jest tak duży...

– To niemożliwe, jeszcze nie teraz – westchnęła. – Piękne jest to miejsce, chciałabym pokazać je wszystkim moim bliskim, ale uważam, że jeszcze za krótko tu pracuję bym mogła sobie aż na tak wiele pozwalać – uznała.

– Dlaczego? – zapytał zaskoczony. – Rozumiem, wstydzisz się, Billego?

– Jak pan może tak myśleć. – Bała się tego tematu, nie chciała palnąć czegoś by się nie wydać, postanowiła zmienić

temat. – Chciałabym z panem porozmawiać o czymś innym.

– Słucham cię?

– Czy nie znalazłoby się dla mnie jakieś dodatkowe zajęcie.

– Chciałabyś pewnie więcej zarabiać, porozmawiam o tym z Benem.

– Źle mnie pan zrozumiał uważam, że mam za dużo płacone, a w sumie z Billem spędzam bardzo mało czasu... Bo on wciąż jest z Benem, obliczyłam, że z całej doby, za którą mam płacone, w sumie pracuję przy chłopcu, siedem, góra osiem godzin. Resztę czasu mogłabym poświęcić na cokolwiek innego, by nie siedzieć beczynnym, chciałam pomagać kobietom w kuchni, ale one mnie przeganiają i nie pozwalają nic robić, a wiem, że mogłabym się jeszcze na coś przydać nie boję się pracy, ale to, co robię w tej chwili to jest sielanka i powiem panu szczerze, że wstyd mi brać tyle pieniędzy, bo ja tu nic przecież nie robię, jest mi tu dobrze jak na wakacjach... A przecież przyjechałam do pracy.

– Jeśli chcesz – przerwał jej. – Zorientuję się, co mogłabyś tutaj jeszcze robić, a powiedz mi, jak Ben cię traktuje, wiem, że pierwszego dnia był przeciwny i źle nastawionym, jak jest te-raz?

– Myślę, że, traktuje mnie jak wszystkich innych pracowników – odpowiedziała i oboje spojrzeli na Sarę, która podeszła do nich.

– Bill cię prosi – powiedziała do Brendy.

– Już idę – szepnęła, wstając.

– No pięknie, Cliff, szkoda, że Ben tego nie widzi – powiedziała Sara wskazując na fajkę, którą trzymał w dłoni.

– Mam nadzieję, że mnie nie wydasz – uśmiechnął się do niej.

* * *

- Jak się czujesz? – zapytała, gdy usiadła na jego łóżku.
- Boli mnie tyłek i jestem głodny...
- Zostań tu, zaraz coś ci przyniosę – powiedziała wychodząc. W kuchni rozmawiał z kobietami Cliff. – Mały jest głodny – uśmiechnęła się do nich szykując mu kanapki.
- Ale Ben – odezwała się Anna.
- Co Ben? – zapytała zdziwiona. – Elizo, możesz mu nalać soku? – poprosiła. Zabrała tacę i poszła na górę. Bill jadł, nie marudząc, że mu coś nie smakuje, nie grymasił jak to zwykle bywało w jadalni przy stole. Brenda była przy nim cały czas, nagle chłopiec zamarł, bo w otwartych drzwiach stanął wujek Ben. Wszedł do środka, Bill ze strachu schował kanapkę za siebie. Ben przyglądał mu się chwilę, trzymając w dłoni pudełko sporej wielkości, płaskie takie jak od pizzy, wreszcie zapytał.
- Boli tyłek?
- Tak, wujku, przepraszam... Nie bij mnie już – szepnął.
- Jedz – spojrzał na Brendę i dodał. – Skoro twoja opiekunka odważyła się zrobić ci kanapki, mimo mojego zakazu, to zostanie za to ukarana... – podał jej pudełko, które trzymał a które Bill myślał, że jest dla niego – To dla ciebie – szepnął i wyszedł.
- Co to jest?! – zapytał, Bill. – Pizza?
- Na pewno nic dla ciebie, jedz – odparła wychodząc z pudełkiem do swego pokoju. Otworzyła je i uśmiechnęła się widząc bardzo ładną nocną koszulkę, podobna była do tej, którą wczoraj zniszczył. Kolor też był podobny, może tylko nieco ciemniejszy. Brenda nie spodziewała się tego po Benie, ale skoro już jej ją odkupił, to niech sobie leży. Odłożyła do szafy i wróciła do Billego.
- Co ci przywiózł? – zapytał.
- Nic, co by ciebie mogło zainteresować – odpowiedziała,

wzięła pustą już tacę i wychodząc z pokoju dodała. – Przyniosę ci jeszcze soku, lepiej nie wychodź, bo Ben, może wpaść w każdej chwili...

– Wiem.

Zeszła do kuchni, Ben i Lara siedzieli przy stole i jedli obiad, na który znacznie się spóźnili. Towarzystwa dotrzymywał im gospodarz. Rozmawiali o tym, kogo spotkali po drodze i kto Morganowi przesyła pozdrowienia. Cliff od razu zauważył, że Ben jakoś inaczej patrzy na dziewczynę, niż jeszcze kilka dni temu.

– No i co Brendo i tak zrobiłaś po swoim? – zwrócił się do niej.

– Pomyślałeś, ile stracił kalorii przez to lanie? – spytała, Ben zaśmiał się i uznał.

– Za mało...

– Nie bądź dla niego taki ostry, on tak bardzo cię kocha, a dostał lanie, chciałeś wypalić mu język, zabraniasz mu wyjść z pokoju i jeździć konno... Czy to nie za wiele jak na jeden raz?

– Hej, czyżby było ci go żal?

– Nie dołuj go tak – poprosiła.

– Przykro mi, ale zrobię więcej złego niż mu się wydaje, widzisz to? – wskazał na leżące na taborecie zamki do drzwi.

– Zamki jak zamki – odparła.

– Mylisz się, to są magiczne zameczki, które zatrzymają Bil-lego w pokoju – powiedział tajemniczo uśmiechając się.

– Chyba nie będziesz go więził?

– Nie, ale będziemy zamykali go na noc, by nie mógł nikogo podglądać, podsłuchiwać i by nie mógł niczego wykorzystać, zaraz jak zjem, założę je – dodał.

– Aha – uśmiechnęła się. – I jak go znam to tak cię przekreśli, że za trzy dni, ty sam dasz mu klucz, by mógł uciekać

przede mną – zaśmiała się, Cliff także przytakując jej.

– Znowu się pomyliłaś...

– Może się założymy? – zaproponowała, patrzył długą chwilę w jej oczy. Pierwszy raz jego spojrzenie doprowadziło do tego, że Brenda zmieszała się i po chwili wyszła z kuchni. Ale jej zakłopotanie zauważyli Lara i Cliff, którzy spojrzeli na niego pytająco, ale on nie komentował tego.

– Ben, chciałbym później z tobą porozmawiać? – odezwał się Cliff.

– Dobra, ale najpierw założę te zamki – zgodził się.

Godzinę później w drzwiach z holu do pokoju Billego i w tych z pokoju Brendy były założone zamki. Gdy Ben skończył je zakładać, odstawił skrzynkę z narzędziami, zamknął drzwi w pokoju dziewczyny przekręcając klucz i doszedł do niej, pytając.

– Widzisz, jakie to proste, zamknięte i nikt nie będzie nam przeszkadzał – objął ją w pasie. – Jak ci się podoba koszulka?

– Bardzo ładna.

– Dasz mi buziaka?

– Za co? – spytała. – Czy za to, że tak go stłukłeś?

– Jednak ci go żal, nie musisz mi dawać – uznał i dodał. – Sam sobie wezmę – pocałował ją, znowu tak namiętnie jak w nocy, objęła go on przygarnął ją mocno do siebie, pieścił ręką jej włosy. Nagle wszystko przerwał Bill. Który zawołał ją. – Dobra, smakujesz pysznie, ale niestety muszę lecieć, Morgan chcę ze mną pogadać – powiedział patrząc na zegarek. – Klucz masz w zamku zobaczymy się później. – Złapał skrzynkę z narzędziami i wyszedł. Brenda poszła do chłopca.

* * *

Była dwudziesta druga, kiedy Brenda usłyszała pukanie do swych drzwi. Leżała na łóżku i oglądała jakiś film, nie wstając powiedziała.

- Proszę...
- Śpisz już? – zapytał Ben gdy otworzył drzwi, spojrzała tylko na niego i ucięła.
- Nie, czego chcesz?
- Możemy pogadać? – podszedł do niej. – Przyniosłem nam kawę – postawił jej filiżankę na stoliczku obok łóżka, sam przysunął sobie fotel i ze swoją w nim usiadł. Popatrzył na nią, miała na sobie krótką koszulkę, zakrywającą właściwie tylko piersi i dość obcisłe dżinsy z nogawkami tylko do kolan. Między tą odzieżą, bardzo ładnie prezentował się jej odkryty płaski brzusek z maleńkim pępkiem.
- Ładnie wyglądasz – stwierdził.
- Przyszedłeś mi to powiedzieć? – spytała patrząc w ekran telewizora, Ben też spojrzał co ją tak interesuje i zapytał.
- Bill śpi? – odstawił swą kawę i wstał.
- Myślę, że tak z całą pewnością leży, ale możesz sprawdzić. – zaproponowała.
- Dlaczego drzwi są otwarte? – spytał gdy przekręcił klamkę, ale nie odpowiedziała. Spojrzał na chłopca, który nie spał, tylko oglądał komiks. – Dlaczego jeszcze nie śpisz?! – zapytał udając złego.
- Spałem trochę w dzień i teraz nie mogę usnąć – wyjaśnił chłopiec.
- Spróbuj wstać, pamiętaj, że ja jestem tu obok... – powiedział wychodząc i nie tylko zamykając drzwi, ale i przekręcając klucz.
- Czego od niego chcesz, przecież spał w dzień, nie oczekuj, że prześpi całą dobę i nie denerwuj go już... – powiedziała od-wracając głowę.
- Czemu jesteś taka podminowana? – zapytał wracając na fotel, przysunął się z nim jeszcze bliżej, wziął w rękę swą

filiżankę, wymieszał kawę, podmuchał płyn na łyżeczce, a że ona nie tylko mu nie odpowiedziała, ale nawet nie zwracała na nie-go uwagi, parę kropel kawy z łyżeczki, skapnęło na jej brzuszek i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zlizął je.

– Ben, co ty wyprawiasz?

– Pamiętasz, że byłeś u mnie wczoraj w nocy?

– I co? – spojrzała mu w oczy, on wyciągnął jej z ręki pilota i wyłączając telewizor powiedział.

– Dla ciebie zrezygnowałem wczoraj z walki, na którą czekałem kilka tygodni, więc oczekuję, że zrezygnujesz z filmu, bo chcę z tobą porozmawiać.

– Ale ty trujesz, no i nie wiem jak się skończy – westchnęła

– Mów, czego chcesz tylko pośpiesz się, bo chcę przynajmniej zobaczyć końcówkę...

– Ja cię wczoraj nie wyganiałem – przypomniał.

– Zrobił to za ciebie Bill...

– Właśnie, uwierzyłaś wreszcie, że nie miałem nic wspólnego z tym szcurem, uciekłaś tak szybko, że nawet nie zdążyłem ci powiedzieć jak było pięknie...

– Nie musiałeś mi o tym mówić, sama to zauważyłam, jeśli to wszystko to może włączysz mi ten film – poprosiła.

– Może to powtórzemy – zaproponował pieszcząc palcami jej brzuch.

– Wiesz, co Ben – odpowiedziała po tym jak mu się chwilę przyglądała. – Wczoraj miałam ochotę się pieprzyć i dlatego do tego doszło...

– Mówisz tak jakby to nic dla ciebie nie znaczyło, jakby to był sport...

– Możesz to nazwać jak chcesz, mówisz, że to dla mnie nic nie znaczy, mylisz się... Zrobiłam to dla siebie, bo tego potrzebowałam... Nie chcę angażować się w coś, co nie ma

przyszłości...

– Skąd wiesz?

– Nie chcę mieć faceta, który będzie potrzebował mnie tylko do łóżka a nie wierzę, że ty jesteś w stanie dać mi coś więcej niż tylko dobry seks...

– Nie znasz mnie – przerwał jej.

– Znam, na tyle dobrze, wiem, że żadna kobieta nie jest w stanie konkurować z uczuciami, jakimi darzysz Billa... Nikogo nie jesteś w stanie bardziej pokochać niż tego chłopca.

– To jest zupełnie inna miłość – wyjaśnił.

– Ale tak silna, że zagraża każdemu twojemu związkowi, bo dziwi mnie fakt, że taki przystojny facet jak ty, który tak wspaniale potrafi się pieprzyć, nie ma jeszcze u swego boku, żadnej... Głupiej baby – dodała uszczypliwie, uśmiechnął się. – A przecież masz już swoje lata, prawda?

– Mam...

– No widzisz? – chciała mu odebrać pilota.

– Mam propozycję – oddał jej go, wstał i wyłączył telewizor z gniazdka. – Jeżeli ty traktujesz to jak sport, to potrenujmy dzisiaj... – powiedział siadając znowu. Ona roześmiała się odpowiadając.

– Nie trenuję zawodowo... – teraz śmieli się oboje. Pocałował ją, wsuwając rękę pod koszulkę. – Przestań, Ben – poprosiła odsuwając ją.

– O co chodzi? – zapytał.

– Nie mam nastroju, to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia?

– Rozmawiałem o tobie z Morganem ponoć poszukujesz jeszcze jakiegoś zajęcia – zmienił temat wyciągając papierosy, zastanawiał się chwilę patrząc za popielniczką. – Nie będziemy ci tu smrodzić, chodź posiedzimy przed domem – zaproponował

wstając z fotela. Brenda wstała z łóżka, bo doszła do wniosku, że może wymyślili dla niej dodatkową pracę, o co przecież sama prosiła. Zeszli na dół w domu było cichutko, bo wszyscy byli już w swych pokojach i szykowali się do nocnego wypoczynku. Przechodząc przez salon, Ben z barku, zabrał karafkę i dwie szklaneczki. Usiedli przy stoliku na werandzie. Dookoła biegały psy, groźnie pomrukując, gdy ją zobaczyły, siedziała sztywno, bała się, że rzucą się na nią. Bo choć były piękne to oczy miały pełne, gniewu. Ben zauważył, że boi się ich, prze-gonił psy.

– Ostre są? – zauważyła.

– Nie dziw się im, to one w nocy odpowiadają za bezpieczeństwo mieszkańców tej fermy. Nikt nawet nie dojdzie do wrót, ale tutaj jesteś bezpieczna, nie wejdą na schody, a teraz porozmawiajmy – nalał w szklaneczki. – Na czym skończyliśmy? – zapytał częstując ją papierosem.

– Na tym, że szukam dodatkowego zajęcia... Ale zimno?

– Poczekaj tu przyniosę ci sweter – powiedział idąc do swego domku. Podał jej gdy wrócił po chwili. – Co mogłabyś tu robić... – zastanawiał się. – Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Przepraszam, nie przeszkadzam? – zapytał wjeżdżając na werandę Morgan.

– Nie – uśmiechnęła się Brenda.

– Co nie możesz spać? – zapytał Ben.

– Nie, ale nie wiedziałem, że tu siedzicie.

– Napijesz się? – zaproponował Ben.

– Chętnie, mam nadzieję, że nie przerwałem wam jakiejś poważnej dysputy...

– Nie, pójdę po szklaneczkę – powiedziała wchodząc do do-mu.

– Chłodno, nie zimno ci, Brendo? – zapytał gospodarz kiedy wróciła.

- Nie, Ben dał mi sweter...
- No widzę, właśnie... – powiedział tajemniczo. – Musisz mieć, Brendo, u niego duże uznanie...
- Dlaczego pan tak sądzi? – spytała zdziwiona.
- Bo ostatnio widziałem jak od niego wychodziłaś – wspomniał, Brenda spojrzała zaskoczona na Bena, który zwrócił się do Cliffa.
- Była powiedzieć mi o tym szczurze.
- Tak pomyślałem, kiedy zobaczyłem go rano na talerzu Billego – wyjaśnił.
- Czy pan mnie o coś podejrzewa? – spytała nie rozumiejąc, o co chodzi, Ben spojrzał na niego i też czekał na to co odpowie Cliff.
- O nic, kochanie, o co ja cię mogę podejrzewać...
- Bo wiedząc, że byłam u niego mógł pan pomyśleć Bóg wie co... – powiedziała.
- Brendo, jesteś dorosłą kobietą i nawet jeśli... – przerwał nie wiedząc jak to ująć, Brenda z wyrzutem patrzyła w oczy Bena myśląc, że ten powiedział Morganowi o tym co się wydarzyło ubiegłej nocy – Brendo chodzi mi o to, że nic ci nie powiedział... – dodał Cliff.
- Kiedy? – Brenda naprawdę nie rozumiała, o co chodzi. – O czym wy mówicie?
- Kobietom nie wolno tam wchodzić... A ciebie wpuścił i nic ci nie powiedział, coś musi w tym być...
- Oboje zdenerwowaliśmy się tym szczurem, o co miałem na nią wrzeszczeć – powiedział Ben. – A kartka z napisem baby precz, nadal będzie tam wisiała.
- Kiedyś te wszystkie baby was porzucą i dopiero wtedy, zrozumiecie ile dla was znaczyły – powiedziała Brenda.
- Nie będzie tak, źle – uśmiechnął się Ben.

– No to w końcu może powiesz. Dlaczego nie wolno tam wchodzić? – spytała.

– Tylko kobietom. – dodał Cliff.

– Właśnie, tylko nam? – dodała z ironią Brenda.

– Bo każda, która tam weszła i zobaczyła Kellego na podłodze, darła się przestraszona w niebogłosy, wkurzało mnie to i dlatego zabroniłem im tam wchodzić.

– Teraz rozumiem, ale powiedziałaś im, więc ja mogę?

– Możesz – powiedział, po tym jak dość długo patrzył jej w oczy.

– Zastanawialiśmy się nad jakimś dodatkowym zajęciem dla ciebie, ale nie wiemy, co mogłabyś robić... – zmienił temat Cliff.

– Sara pracuje non stop, przecież mogłabym ją zmieniać... – przerwała mu.

– Jak chcesz to na jutro mogę ci dać zajęcie – zaproponował Ben – Chcesz?

– No jasne, co będę robić? – spytała zadowolona.

– Jutro, przyjdzie transport, dwieście byczków, oznakujesz je.

– No chyba żart!

– Chciałaś robotę to ci ją daję – zaśmiał się.

– Jeszcze wrócimy do tego tematu, idę się położyć, bo bardzo bolą mnie plecy – powiedział szef. – Dobranoc – dodał wjeżdżając wózkiem do domu.

– Przydałby się panu masaż... – stwierdziła Brenda.

– Wiem, ale mój masażysta przyjedzie dopiero za tydzień.

– Jeśli mogę na coś się przydać, to chętnie pomogę, robiłam masaże na praktykach w szpitalu.

– Mówisz poważnie? – cofnął się.

– Tak.

- Zrobisz mu masaż? – zapytał Ben zupełnie poważnie.
- Oczywiście – zgodziła się – To żaden problem...
- A zrobiłabyś jeszcze dziś, jest prawie północ? – spytał Ben.
- I za nim Cliffa przygotuję trochę to potrwa, a ty może chcesz się położyć...
- Zaraz to zrobię – postanowiła.
- Dzięki – powiedział Ben i weszli do domu. Brenda poszła do swego pokoju po olejek, kilka minut później przyszedł po nią Ben. Weszli razem do sali ćwiczeń, była tam sauna i siłownia.
- Co tak ładnie pachnie... – zapytał Morgan.
- Olejek różany – odpowiedziała smarując mu plecy, Ben siedział na krześle i przyglądał się. Widząc jak Brenda do tego podchodzi, zrozumiał, że nie robi masażu pierwszy raz, ale zachowywała się jak prawdziwy masażysta, sprawiając prawdziwy ból ciała Morgana. Ale choć stękał i jęczał, to nie narzekał, bo wiedział, że choć teraz boli, to jutro przyniesie ulgę, jego starym, zmęczonym kościom.
- Może mnie też przydałby się masaż? – zastanawiał się głośno Ben.
- Po tobie dobrze byłoby pochodzić – odparła Brenda.
- Mów, co chcesz, Ben, ale chyba zwolnię, Stevena, bo ona jest kilka razy, lepsza od niego...
- Mnie się ten Steven nie podoba – powiedziała otwarcie wspominając stałego masażystę Morgana.
- Gdzie się tego nauczyłaś?
- W szpitalu, miałam praktyki w gabinetach rehabilitacyjnych, masowałam różnych ludzi, starych, młodych, sparaliżowanych i sportowców...
- Naprawdę jesteś w tym dobra – stwierdził.
- Cieszę się, że jest pan zadowolony...
- Dobra, może na dziś już skończymy – zaproponował

Ben.

– Dobrze tylko pana wytrę – powiedziała wycierając go suchym, miękkim ręcznikiem, Ben pomógł mu usiąść na stole, założył górną część pidżamy. – I jak się pan czuje? – spytała.

– Jesteś w tym doskonała – uśmiechnął się do niej.

– To mogę już iść? – spytała. – Poradzisz sobie Ben?

– Tak... – popatrzył za nią, jakby chciał powiedzieć by zaczekała na niego. Ale ona wyszła zostawiając ich samych.

* * *

– Nie przeszkadzamy panu? – zapytała Brenda gdy wraz z Billem stanęli na werandzie.

– Oczywiście, że nie, już po lekcjach?

– Nie, teraz będziemy mieli geografie – odpowiedział Bill. Weranda była ogromna i postanowili zająć drugi, wolny od mebli jej koniec. Brenda położyła dużą korkową tablicę na podłogę.

– A co ty tu masz? – spytał dziadek widząc słoik w ręku chłopca.

– Flagi – odparł chłopiec. – A tu mam kontynenty – pokazał kilka nierówno wyciętych fragmentów brystolu.

– Mogę z wami? – zapytała przyglądająca się Patrycja, która siedziała z dziadkiem.

– Jasne, będziesz mu pomagać, ale nie dawaj mu za dużo forów – uśmiechnęła się Brenda, wchodząc do domu.

– Sami zrobiliście te flagi? – dziadek zaczął oglądać, każda była na szpilce.

– Nie, Brenda kupiła – odparł. Wróciła Brenda, w malutką miseczkę wrzuciła kilka pinasek.

– Dobra, gotowe – powiedziała, gdy spojrzała na zegarek. – Masz jeszcze pięć minut, napij się soku – naląła mu w szklaneczkę. – Najpierw na podstawie mapy kontynentalnej –

rozwinęła rulon i zeszła z nią z werandy, rozłożyła na ziemi i wraz z Patrycją układała na mapie kamyki by się nie zwijała. – Ułóżcie na tablicy wszystkie kontynenty, dobrze?

– Dobrze. – Bill złapał wszystkie fragmenty brystolu.

– Zaraz podzielicie się – zależało Brendzie, by Patrycja też mogła mieć swój udział w lekcji, odebrała, więc kontynenty Billemu. – Bill, twoja będzie Ameryka Południowa, Azja, Ark-tyka i Australia, pozostałe są Patrycji, nie życzę sobie żadnych kłótni i przepychanek – podała im odpowiednie kawałki – Bill skocz jeszcze na górę i przynieś karton brystolu, nożyczki i pisak! – poleciła.

– Fajna lekcja – uśmiechnęła się Paty.

– Brenda zawsze organizuje fajne lekcje – uznał Morgan. Bill wrócił i wtedy przystąpili do zadania. Brenda postawiła im na podłodze miseczkę z pineskami, po czym usiadła obok Morgana i z brystolu wycinała góry, na każdej napisała ich nazwy i odłożyła na bok. Oboje przyglądali się dzieciom. Szło im całkiem nieźle.

– Gotowe! – zawołała Paty, Brenda podeszła bliżej by się przyjrzeć, zgadzało się.

– Dobrze, bardzo ładnie się spisaliście – wróciła do stolika, podała Paty kolejny rulon – Zwińcie tamtą mapę i rozłóżcie tę – poleciła, współpraca dzieci przebiegała bardzo dobrze. To była mapa świata, wysypała do większej miseczki flagi ze słoika i postawiła im na podłodze. – Teraz szukamy państw, jedyną podpowiedziom, jaką mogę wam dawać, to podam, spójrzcie na te kwadraty – w trójkę podeszli do mapy. – Widzicie te literki na górze i te cyferki z boku – kucnęła przed nimi. – Jeśli powiem, żebyście dane państwo szukali na przykład w kwadracie c, sześć, to odszukujecie kwadrat c – wskazała, a Paty postawiła palec na szóstce. – Sześć, bardzo dobrze, Paty, i

wtedy w którym kwadracie szukamy, Bill?!

– Tu – wskazał bezbłędnie.

– Bardzo dobrze – pochwaliła go. – Potem, spójrzcie, kiedy znajdziecie już państwo, wkoło mapy – znów wskazała. – Są pokazane flagi taką flagę należy odnaleźć w miseczce i wbić ją w takie samo miejsce na kontynencie na naszej mapie – wskazała tablicę. – Czy wszystko zrozumieliście?

– Tak – odparł Bill, Patrycja przytaknęła i czekali, co powie Brenda. Brenda wstała przyglądając się mapie.

– Pati szuka Szwecji kwadrat d trzy, a Bill Anglia c cztery – poleciała i wróciła na swoje miejsce, dzieci znalazły odpowiednie kwadraty i przystąpiły do szukania. Na stoliku leżała słuchawka z telefonu z gabinetu, która właśnie się odezwała, dziadek odebrał.

– Ojczy, mam problem, bo mogę kupić okazjnie ciągnik, a brakuje mi tysiąc pięćset dolarów, niestety bankomat jest nie-czynny a nasz bank jest zamknięty bo mają awarię światła, a potrzebuję tę kasę za dwie godziny i cholera nie wiem co mam zrobić, może któryś z chłopaków miałby taką kasę i mógłby mi ją tu podrzucić!?

– Sądysz, że któryś z nich dysponuje taką gotówką, może jakby zebrać od wszystkich uzbierałoby się z osiemset dolarów, ja mogę ich zapytać, ale może mógłbyś pożyczyć w motelu, albo u aptekarza.

– Pytałem, ale oni też nie mają na gwałt takiej gotówki i obaj mają rachunki w naszym banku, który jest niestety nieczynny, zapytaj Brendę w jakim banku ma rachunek – poprosił.

– Dobrze, rozłącz się, zadzwonię do ciebie za pięć minut – zakończył rozmowę Morgan.

– Co się stało? – spytała Brenda.

– Ben potrzebuje na gwałt tysiąc pięćset dolarów możesz mu pożyczyć?

– Owszem, ale zanim tu zaksięgują to minie wieczność a z banku nie może wziąć?

– Generall Bank jest zamknięty z powodu awarii światła, a tam mamy rachunek

– Musimy mu jakoś pomóc – spojrzała na chłopca – Bill może ty pomożesz wujkowi? – powiedziała, Bill natychmiast do niej podszedł. Morgan spojrzał na nich zdziwiony.

– A co się stało?!

– Wujek potrzebuje tysiąc pięćset dolarów, pożyczysz mu?

– No, ale ja mam w banku?

– Wiem, ale pożyczysz mu?

– Tak – zgodził się.

– To biegnij po swoją teczkę z dokumentami – poleciała i zwróciła się do Morgana – Może mnie pan z nim połączyć?

– Oczywiście, o czym wy mówicie? – zapytał, ale odezwał się do słuchawki. – Brenda chce z tobą rozmawiać – powiedział i oddał jej ją.

– Ben, Bill pożycz ci te pieniądze, ale pod warunkiem, że oddasz mu dziesięć procent więcej?

– Bill! – zaśmiał się Ben. – A z czego on mi pożycz, żarty sobie robisz?!

– Masz coś pod ręką do pisania? – spytała otwierając teczkę jaką przyniósł chłopiec.

– Mam, co mam pisać – zapytał. Nie bardzo rozumiał, o czym Brenda mówi.

– Sto osiemdziesiąt trzy, dwieście czterdzieści sześć, trzysta trzynaście – odczytała numer z rachunku. – To jest jego numer rachunku, będziesz musiał podać hasło, a hasło to, Spiro the dragon, jedź do National Bank i pobierz gotówkę, jaką

potrzebujesz, ale będę pilnowała żebyś oddał mu, co do grosza – zaznaczyła na zakończenie.

– Ty mówisz poważnie? – spytał zaskoczony.

– Tak – odpowiedziała i poprosiła. – Możesz powtórzyć cyfry, jakie zapisałeś? – powtórzył wszystkie. – Dobrze – rozłączyła się i spojrzała na Morgana odkładając słuchawkę. – Założyłam mu rachunek pół roku temu i wpłacam mu tam to, co zostaje nam z wypraw do miasta, Ben daje nam sporo i dużo zostaje, a nigdy nie rozlicza nas z tych pieniędzy – wyjaśniła, Morgan był w szoku.

– Ale wujek mi odda te pieniądze? – spytał Bill.

– Tak i to z procentami, wracaj do Anglii – poleciła, Morgan wziął od niej wyciąg.

– Nigdy bym nie pomyślał, aż dwa tysiące siedemset się uzbierało?

– Tak.

* * *

Ben nie bardzo rozumiał, jakim cudem Bill może, jako niespełna ośmioletnie dziecko mieć rachunek, ale potrzebował teraz tak pilnie gotówki, że postanowił pójść za wskazówkami dziewczyny, potem będzie się nad tym zastanawiał. Wsiadł do samochodu i podjechał dwie przecznice do banku, o jakim mówiła. Podszedł do biurka, przy którym siedział urzędnik, jak się okazało, jego znajomy.

– Witaj, Max – powiedział siadając.

– Cześć, Ben, co cię sprowadza.

– Potrzebuję natychmiast gotówki.

– Chcesz kredyt?

– Nie, ale mam numer rachunku Billego i z niego chcę podjąć pieniądze.

– Bill jest częstym naszym gościem – uśmiechnął się Max.

– Zawsze przychodzi z tą swoją opiekunką, swoją drogą super dziewczyna, chciałem nawet zagadać, by się z nią umówić, ale to nie taka łatwa sztuka, choć może kiedyś?

– Wiem – uśmiechnął się Ben. – Jeśli chcesz być dalej moim kumplem, to odpuść, bo ona jest moja – skłamał.

– Nie wiedziałem, już wymazuję ją z pamięci – zaśmiał się. – Masz numer rachunku Billego?

– Tak. – Ben położył mu na blacie, mężczyzna wbił cyfry do komputera.

– Wpisz hasło.

– Już. – Ben wklepał w klawiaturę stojącą przed nim.

– Zgadza się. – Max patrzył w monitor.

– Każdy może przyjść z ulicy, podać jego numer i hasło i podjąć pieniądze? – spytał trochę zaniepokojony.

– Nie, ale ty i Cliffa Morgan jesteście kuratorami tego rachunku i bez waszej zgody, nawet Bill przed ukończeniem trzynastu lat nie może podjąć tych pieniędzy.

– Kto założył ten rachunek?

– Poczekaj, niech znajdę – naciskał klawisze. – Brenda Thompson, ale ona nie ma dostępu do tych pieniędzy, ma dostęp tylko do internetowego monitorowania rachunku, Bill wpłaca, tylko w obecności dorosłej osoby a dyspozycje możecie wydawać tylko ty i twój ojciec – wyjaśnił mężczyzna. – Ile potrzebujesz?

– Tysiąc pięćset dolarów – powiedział zastanawiając się.

– To potrwa chwilę, potrzebuję dokument tożsamości.

– Proszę – podał mu dowód osobisty. Max wpisał dane z dowodu, następnie poczekał na wydruk z komputera i udał się do kasjerki po gotówkę, Ben czekał przy biurku. – Mogę dostać wyciąg z tego rachunku z umową?

– Oczywiście. – Max wydrukował to, czego potrzebuje.

Ben podpisał druk podjęcia gotówki, zabrał pieniądze i dokumenty rachunku, pożegnał się i wyszedł. Usiadł w samochodzie i zaczął oglądać wyciąg, wpłaty są niewielkie, dwieście, trzysta dolarów, raz osiemdziesiąt trzy dolary kolejny raz pięćset, wszędzie zasilenie konta. Ogólna kwota przed wypłatą, której dokonał to dwa tysiące osiemset trzydzieści dwa dolary. Przeszedł do czytania umowy, rachunek Junior oprocentowany na osiem procent w stosunku rocznym, chłopiec nie może samodzielnie podjąć pieniędzy przed ukończeniem trzynastego roku życia, dowolne wpłaty, ale nie mniejsze niż pięćdziesiąt dolarów muszą być dokonywane przynajmniej raz w miesiącu, a sam rachunek został otwarty dokładnie pół roku temu. Ben odłożył dokumenty zastanawiając się, czym jeszcze zaskoczy go Brenda Thompson i ruszył sfinansować transakcję.

* * *

Dzieciaki znalazły już w sumie osiemnaście państw, jakie poleciła znaleźć Brenda, zajęło im to blisko dwie godziny z przerwami, zabawa bardzo podobała się wszystkim nawet Klarze, która oparta o futrynę podglądała ich zmagania. Kilka minut później przyjechał Ben, odstawił swój wóz za dom i poszedł prosto do siebie, nawet nie zatrzymując się przy werandzie. Po dziesięciu minutach podszedł do nich, przyglądał się chwilę mapie leżącej na ziemi i temu, co dzieciaki robią na tablicy, następnie siadając obok Brendy i Morgana, położył przed nią wydruk.

– Przelałem mu już pieniądze na rachunek, tysiąc sześćset pięćdziesiąt dolarów – wskazał. – Nie wiedziałem, że założyłaś mu rachunek.

– Ja też nie wiedziałem – odezwał się Morgan.

– Skąd kwoty, które na nim są? – spytał Ben.

– Dajesz nam sporo pieniędzy, to są kwoty, które nam

zostają z wypadów do miasta – wyjaśniła.

– Aha, a te pięćset dolarów?

– To ten jego przegrany zakład – wspomniała. Chwilę się jej przyglądał, Brenda chowała do teczki, Billego dokument.

– Zaskoczyłaś mnie, ale bardzo mi pomogłaś, dzięki – powiedział i wszedł do domu po chwili wrócił, oparty o futrynę z piwem w ręku patrzył na dzieciaki. – Bill dziękuję za pożyczkę, już przelałem ci pieniądze na rachunek – odezwał się do chłop-ca, Bill spojrzał na niego pytając.

– Z odsetkami?

– Tak – zaśmiał się Ben i spojrzał na śmiejących się Brendę i ojca, usiadł znowu. – Brenda nas obu wyznaczyła kuratorami tego rachunku, Bill nie może podjąć bez naszej zgody tych pieniędzy, ale jest na dość wysoki procent – mówił do ojca.

– Wiem, powiedziała mi już o tym uznałem, że to bardzo rozsądna dziewczyna – uśmiechnął się do niej.

– Czym jeszcze nas zaskoczysz? – spytał Ben.

– Mówisz tak jakbym zrobiła coś złego, a ja ten rachunek założyłam na złość Klarze, która żądała ode mnie zwrotu reszty jakoby do skarbonki – mówiła cicho wiedząc, że Klara jest w kuchni, zauważyła Sarę z talerzem z ciastem, spojrzała na zegarek i zwróciła się do dzieci. – Na dziś skończymy szukanie państw.

– Czemu?! – zapytali niemal jednocześnie.

– Temu, że teraz dam wam inne zadanie, które też będziecie musieli wykonać z mapą, ale na razie dziesięć minut przerwy na ciasto i sok, siadajcie – powiedziała zbierając ze stolika wszystko, Sara postawiła talerz na środku a Brenda poszła do kuchni po sok.

– Jak wam się podoba taka lekcja? – spytał Ben.

- Super – odpowiedziała Paty.
- Ciekawe, co, teraz będziemy robić? – zastanawiał się Bill. Ben podszedł do tablicy i przyglądał się flagą wbitym w odpowiednie kontynenty. Kiedy wróciła Brenda do stolika wrócił także on.
- Zawsze potrafisz uatrakcyjnić lekcje – pochwalił.
- W taki sposób dzieci nie nudzą się tematem, zawsze odkrywają coś nowego – uznała. Ciasto zniknęło niemal natychmiast, gdy pięć osób się do niego zabrało, dzieciaki uznały, że są gotowe do następnego zadania Brenda podeszła z nimi do mapy – Spójrzcie, Japonii jeszcze nie robiliśmy, ale to na jej przykładzie, chcę wam pokazać, co będzie was czekać, otóż ten tłściejszy napis – wskazała palcem.
- Tokio – powiedziała Paty.
- Tak, to stolice danego państwa teraz tak weźmiecie kartkę, którą wam wydrukowałam i długopis, w każdej kolejnej kolumnie wpiszeć państwo – pokazywała na kartkach kolumny. – W tej stolicę, a w tej rzekę, jaka przez nie przepływa, największe rzeki są zaznaczone tą linią – znów pokazywała na mapie.
- Aha – potwierdził Bill, że wie, o co chodzi.
- Zrozumieliście? – zapytała, oboje przytaknęli. – No to spisze najpierw państwa, jakie macie już na tablicy.
- Ale mamy spisać te co robiliśmy czy wszystkie? – spytała Paty.
- Wszystkie, które są już na waszej mapie – poleciała Brenda, wracając do stolika, na wolnym krześle położyła teczkę z różnymi kartonami, na niektórych były małe wydrukowane obrazki, takie jak mur chiński czy piramidy egipskie, na kolejnym były symbole narodowe jak opera w Sydney czy krzywa wieża w Pizie, zaczęła je wycinać.

– Pomogę ci, tylko potrzebuję nożyczki – zaoferował się Morgan.

– Nie wstawaj ja przyniosę – zaoferował się Ben i poszedł do gabinetu, wycinali oboje Ben przyglądał się im i dzieciom. Podziwiał ją, zawsze sprawiała, że Bill chętnie chodził na lekcje, a lekcje bardziej przypominały zabawę niż nudne siedzenie przy biurku i słuchanie nauczyciela. W trakcie lekcji obowiązkowych przez radio zawsze siedziała z nim i niejako razem pracowali, potem, gdy inne dzieciaki miały już wolne, ona zabawiając go, uczyła innych przedmiotów, które dopiero będzie miał za dwa, trzy lata, ale on chłonał tą wiedzę jak gąbka. Wiedza, jaką Bill już posiadał, była dla nich zaskoczeniem, choćby jak to kilka dni temu, kiedy się okazało, że Brenda uczy go języka hiszpańskiego, rozmawiali w obecności dziadka po hiszpańsku, tylko on ich rozumiał, bo zna ten język i naprawdę był dumny z wnuka z resztą z niej też. Był z niej dumny do tego stopnia, że całe popołudnie tego dnia rozmawiali po hiszpańsku i nikt ich nie rozumiał. Ben wiedział też, że wiedza dziewczyny jest ogromna. Wspomagała lekcje filmami fabularnymi i dokumentalnymi, reportażami i książkami, które posiadała a nie związanymi z lekcjami. Często sięgała po informacje w wyszukiwarkach internetowych, ale wszystko służyło czemuś. Zawsze poważnie odpowiadała na pytania Billego czy Patrycji, która często im towarzyszyła, potrafiła rozwinąć dane zagadnienie do rozmiarów pół godzinnej dyskusji, by rozwiązać wszelkie wątpliwości a wszystkie były tak ciekawe, że sam dziadek słuchał ich z dużym zainteresowaniem. Często też dziadek był wciągany w lekcję czy dany temat.

– Ben może mógłbyś mi w czymś pomóc?

– W czym?

– Już trzy dni temu przysłali mi teleskop, może mógłbyś go

rozłożyć i zamontować?

– Teleskop?

– Tak, to taka luneta do obserwacji nieba – powiedziała z ironią.

– Wiem, co to takiego, tylko, po co ci to?

– A po co tobie konie?

– Gdzie to jest?

– W moim pokoju, ale tak jakoś przy oknie ustaw, żebym mogła oglądać niebo a nie sufit – uśmiechnęła się. Teleskop zamontował na nóżkach w ciągu kwadransa, miał przybliżenie osiem tysięcy razy, kiedy przez niego spojrział, zobaczył szosę Stewarda i numer rejestracyjny samochodu, który akurat przejeżdżał, obserwował fermę, spodobała mu się ta zabawka, jakby postawił na dachu, pewnie zobaczyłby Alice Springs, żałował, że Brenda nie ma balkonu jak Eliza w swym pokoju. On też na piętrze swego domku ma taras, ale przecież nie dopuści do tego, by mu tam łąziła, z resztą góra jest zagracona, to też odpada. Przyglądał się na wszystko drugi kwadrans, potem zszedł, usiadł i zapytał.

– Pozwolisz wieczorem spojrzeć na niebo?

– Oczywiście – zgodziła się.

– Ale moc – powiedział do ojca. – Rejestracje na autostradzie widziałem.

– Jak to możliwe, przecież autostrada jest trzy kilometry stąd?

– Mogę pokazać ojcu? – zwrócił się do dziewczyny.

– Możesz i nie musisz o to pytać, jak wam idzie? – spytała dzieci.

– Zaraz kończymy – odpowiedziała Pati naradzając się z Billem i porównując swoje kolumny.

* * *

Następnego dnia po południu, przyjechała ogromna ciężarówka z bydłem. Brenda, Lara i dziadek siedzieli na werandzie, przejeżdżając obok nich znacznie zwolniła. Kiedy dojechała do wybiegu na który zwierzęta zostaną wypędzone, Ben już czekał na kierowcę. Wsiadł z ciągnika i przywitali się.

– Macie jakąś nową dziewczynę? – zapytał Terry.

– Tak, to opiekunka Billego – odpowiedział Ben.

– Mam wrażenie, że już ją gdzieś spotkałem. – zastanawiał się starszy mężczyzna – Będę musiał zostać u was na noc, przez wypadek na drodze się spóźniłem, a dziś już za późno...

– Terry nie ma żadnego problemu, chłopaki zajmą się byczkami a ty chodź umyjesz się i zjesz kolację – zaproponował Ben i ruszyli w kierunku domu. Kierowca przywitał się podając rękę Morganowi, następnie Larze, Brendzie też, ale wtedy powiedział.

– Mam wrażenie, że już się kiedyś spotkaliśmy tylko nie mogę skojarzyć.

– Być może? – uśmiechnęła się. Ben i Terry weszli do domu, kierowca udał się do łazienki a Ben do kuchni, prosząc Annę, by przygotowała kolację dla gościa. Minęło kilka minut Ben, Terry i Morgan siedzieli przy stole rozmawiając, nagle Terry przerwał rozmowę.

– Już wiem, skąd ją znam! – niemal zawołał, spojrzeli na niego. – To ona i ta jej banda idiotów zatrzymali mi w zeszłym roku transport.

– Co zrobili?! – powiedzieli niemal jednocześnie Ben i Cliff.

– Poczekajcie – Terry wstał od stołu i wyszedł z domu idąc prosto do swej ciężarówki z kabiny wyciągnął jakąś teczkę i wrócił do domu – Jak ona się nazywa?

– Brenda Thompson – odpowiedział Ben. Terry podsunął

mu papier, na którym jednym z podpisów było nazwisko Brendy Thompson. Mężczyźni przyglądali się dokumentowi, był to druk fundacji Arka Noego po przeprowadzonej kontroli transportu bydła.

– Pamiętam tak mi wtedy krwi napsuli, że nigdy tej dziewczyny nie zapomnę – skarżył się kierowca. Ben wstał i wyszedł.

– Brendo mogę cię na chwilę prosić – zapytał.

– Jasne – poszła za nim do jadalni.

– Już wiem, skąd się znamy to ty zatrzymałaś mój transport w zeszłym roku.

– Do kontroli – zgodziła się. – Ale dalej wozi pan bydło to chyba było wszystko w porządku – wzięła ze stołu dokument pokontrolny i spojrzała na niego.

– Wiesz ile wtedy straciłem przez ciebie i tą twoją bandę przygłupów czasu...

– To nie jest żadna banda przygłupów...

– Ty dziewczyno nie masz bladego pojęcia o transportach, jak nie macie co ze sobą zrobić to się zaczniacie pieprzyć, bo żeby zatrzymywać i sprawdzać transporty zwierząt, trzeba mieć nie równo pod sufitem!! – mężczyzna wręcz krzyczał na nią.

– Nie będę z panem dyskutować i to pan nie ma zielonego pojęcia o transportach – wyszła.

– Teraz uciekasz a wtedy byłaś pyskata jak cholera!! – krzyczał za nią.

– Terry uspokój się – poprosił Cliff.

Brenda poszła do swego pokoju, było jej przykro, że facet ją obraża, zabrała swego laptopa i poszła do pokoju Billego.

– Bill będzie na dole awantura, nie wolno ci schodzić na dół, graj sobie.

– A co się stało?!

- Obiecuj, że nie wyjdiesz, potem ci powiem.
- Dobrze.

Brenda zeszła na dół po drodze ustawiała odpowiedni folder, weszła do jadalni, postawiła laptop przed mężczyznami i powiedziała.

– Ja może nie mam bladego pojęcia o transportach jak pan mówi, ale pan nie ma w ogóle żadnego. Więc popatrzcie sobie jak wyglądają transporty i wtedy możemy podyskutować – nacisnęła klawisz.

To, co zobaczyli było tragiczne, konie wypychane z naczep bez spadzistego zejścia, spadały łamiąc nogi, jeden złamał kark. Kopyta zostawały w szczelinach i szparach przyczep w innych przyczepach koni było tak wiele, że gryzły się wzajemnie. W kolejnych wśród koni leżały trzy, które padły z pragnienia i spiekoty. Szokiem było to, co mężczyźni oglądali, Eliza i Anna nie wytrzymały i wyszły zapłakane. Cliff miał łzy w oczach, Terry też, Ben z niedowierzaniem kręcił głową. Brenda spojrzała na numer na dokumencie, czekała, aż skończy się reportaż, który właśnie oglądali.

– O Boże! – westchnął Cliff.

– Tak wyglądają transporty i teraz byście mieli pełny obraz naszych kontroli pokażę wam jak wyglądał pana transport i jak wyglądał inny – odszukała folder z numerem z jego dokumentu i włączyła. Z dwóch kamer filmowane było całe zdarzenie. Zatrzymanie wozu przez policję i kilkoro młodych ludzi. Terry wysiada i otwiera każdą z przyczep. Brenda jeszcze jedna dziewczyna i kamerzysta wchodzi do środka wewnątrz są owce, badana jest temperatura, ilość wody i jej stan, liczona jest ilość owiec, wszystko to dziewczyny podają osobie zapisującej w dokumentacji wyniki kontroli. Sprawdzają, w jakim stanie są zwierzęta. Opuszczają przyczepę pozwalając ją zamknąć i idą

do następnej, wszyscy obecni podpisują dokumenty, kopie dostaje kierowca i policjant, oryginał zostaje w fundacji. Pół godziny później, co widać na nagraniu kierowca może odjechać. – Sami widzicie, nawet się pan nie zdenerwował, a wszystko trwało czterdzieści minut, więc, o co właściwie ma pan do mnie pretensje – spytała. Mężczyzna nie odpowiedział. – Tak dobrych transportów jak pana jest trzy na trzydzieści, jakie zatrzymujemy, a większość z nich wygląda niestety tak – włączyła kolejny reportaż. Tu też były owce, jednak transport był przeładowany, wyraźnie było słychać Brendę i chłopaka który był z nią w przyczepie. – Jasna cholera, ale parówka, owca na owcy, młody policzymy je! – powiedziała Brenda i zaczęli liczyć. – Ile jest w dokumentach? – zapytała.

– Sześćdziesiąt na tę przyczepę – odpowiedział jej ktoś.

– Mamy dziewięćdziesiąt osiem, zobaczmy jak to wygląda w pozostałych przyczepach – postanowiła Brenda. – Mark i Adam do drugiej przyczepy a Kate i Ewa do pierwszej, młody sprawdź wodę, pięćdziesiąt pięć stopni wewnątrz.

– Wody tyle, co na dnie – odpowiedział chłopak. Brenda unosiła niektóre owce, by im się przyjrzeć. Zostawiła wszystko i oboje wysiedli. Przeszła do kolejnej przyczepy, spojrziała na dokumenty z kontroli. Wróciła do policjanta i kierowcy.

– Ten transport nie pojedzie dalej, dokąd nie zostaną zapewnione normalne warunki dla tych zwierząt.

– To, co mam je zostawić tu na drodze?! – zapytał z ironią kierowca.

– Ochłodziemy trochę przyczepy, napoimy zwierzęta a pan ma dwie godziny na to by skontaktować się z ich właścicielem albo właścicielem miejsca przeznaczenia i w tym czasie musicie przetransportować je, żeby spełnić warunki humanitarnego transportu.

– A jeśli nie uda mi się to w ciągu tych dwóch godzin?
– To przejmemy transport a pan zostanie aresztowany.
– Tak czy inaczej zapłaci pan karę za tak tragiczny transport w wysokości tysiąc dolarów od każdej przyczepy – powiedział policjant.

– Jest siedemnasta trzydzieści ma pan dwie godziny od tej chwili – powiedziała Brenda i wykręcała numer komórki.

Ben nacisnął klawisz zatrzymujący nagranie i zwrócił się do dziewczyny.

– Jak chłodzicie przyczepy?

– Pomaga nam straż pożarna, przyczepy są polewane wodą, wtedy temperatura spada do dwudziestu sześciu, trzydziestu stopni – odpowiedziała.

– No, ale mieszczą się w tych dwóch godzinach? – spytał Terry.

– Jeśli potrzebują więcej czasu, wtedy kontaktuje się z nami właściciel.

– Odebraliście już jakieś transporty? – odezwał się Cliff.

– Tak, sześć czasem wyroki przychodzą do mnie, zauważyliście pewnie?

– Tak

– Możemy zabrać tego laptopa i obejrzeć sobie wszystko na spokojnie u mnie – spytał Ben.

– Nie, my nie mamy nic do ukrycia, wszystko jest na stronie arki, wystarczy, że na nią wejdiesz – zamknęła laptopa i chciała wyjść, gdy zatrzymał ją Terry.

– Chyba powinienem cię przeprosić – powiedział ze skruchą.

– Przyjmuję przeprosiny.

Mężczyźni przy stole siedzieli w milczeniu, Ben spojrzał w oczy Cliffa obaj zrozumieli, że fundacja dziewczyny robi kawał

dobrej roboty i byli w szoku po tym, co zobaczyli.

– Zabrała to już? – zapytała Anna, gdy wróciła do jadalni – Jak można tak traktować zwierzęta? – mówiła zbierając talerze.

– To bardzo smutne – westchnął Morgan.

Bill i Brenda zeszli na dół, dziewczyna im tylko mignęła idąc na werandę do Lary a Bill wpadł do jadalni.

– Cześć wujku! – przywitał się obejmując za szyję i całując w policzki Terrego.

– Aleś wyrósł! – zaśmiał się Terry. Zmierzył mu włosy.

– Wujku mogę posiedzieć w twoim samochodzie.

– Możesz, ale przestawię go przed dom Bena, ok – obaj wyszli.

– Spodziewałeś się, że Brenda jest taką wojowniczką o prawa zwierząt? – spytał Morgan Bena.

– Nie, ale jeśli odbierają zwierzęta, to chyba rozumiem, do czego była jej potrzebna ta parcela.

– Chyba masz rację, powinniśmy z nią porozmawiać?

– Może jak wyjedzie Terry, jutro obejrzę tę stronę Arki Noego i powiem ci, co i jak, ok.

– Może obejrzymy razem – zaproponował Cliff.

– Dobrze – zgodził się Ben. Obaj pojechali na werandę, gdy Brenda ich zobaczyła, spojrzała na zegarek i zapytała.

– Będziecie może tu przez najbliższe czterdzieści minut?

– Tak – odpowiedział gospodarz.

– Zwróci pan uwagę na Billego?

– Jasne. – Obie dziewczyny jak umówione wstały z foteli – Zostawiacie nas?

– Tak, idziemy ronić łyzy, zaraz zaczyna się nasz serial – odparła Lara i obie poszły do salonu, gdzie włączyły telewizor. Wszystkie kobiety prócz Klary codziennie oglądały ten serial. Ben usłyszał, że w jego domku dzwoni telefon, poszedł go

odebrać, nie było go około kwadransa, po czym wrócił na werandę ze słuchawką w dłoni.

– Cliff będziemy mieli gości na święta – podał mu słuchawkę.

Ta rozmowa sprawiła obu mężczyznom prawdziwą przyjemność, dzwonił przyjaciel Cliffa, obaj wychowywali się razem i znają się od ponad pięćdziesięciu lat. Przyleci z synem z Hiszpanii na święta i zostanie cały miesiąc. To była dla nich bardzo miła wiadomość.

– Może należałoby też zaprosić ojca Jacoba? – zaproponował Ben wiedział, że Cliff, Martinez i ksiądz Jakoby trzymali się zawsze razem jako chłopcy, byłoby miło gdyby udało się na stare lata zorganizować ich spotkanie.

– Myślisz, że przyjechałby?

– Zadzwoń do niego – obiecał – Wieczorem.

* * *

Znakowanie przywiezionych zwierząt, codzienne prace gospodarcze, świąteczne zakupy sprawiły, że minął tydzień od wyjazdu Terrego, a Ben nie miał ani sił, ani czasu by zajrzeć na stronę Arki Noego, chyba nawet o tym zapomniał. Święta coraz bliżej, już za tydzień, miał sporo problemów na głowie, dlatego po południu zorganizował spotkanie w gabinecie gospodarza dla wszystkich pracowników.

– Chciałbym omówić z wami dwie ważne dla nas sprawy – powiedział, gdy już wszyscy byli. – Pierwsza to, kto z was wyjeżdża na święta, wiem, że chcecie święta spędzić ze swymi rodzinami, muszę wiedzieć, kto zostanie.

– Ja i Lara chcieliśmy jechać, wrócimy zaraz po świętach – powiedział, Jeff.

– Dobrze. – Ben zaczął zapisywać. – Wróćcie dwudziestego ósmego czy dziewiątego?

– Chyba dwudziestego dziewiątego, bo ten dzień po świętach obiecałam mojej mamie, że u niej zostaniemy – dodała Lara.

– Tylko, że chyba wrócimy z Patrycją – wtrącił Jeff.

– A co to jest za problem, przecież ona jest tu mile widziana, kto jeszcze?

– Ja jeszcze nie wiem, nie wiem czy powinnam uczestniczyć w waszych rodzinnych świętach, powiem ci jutro – odpowiedziała Brenda, gdy spojrzał na nią.

– Dlaczego nie wiesz, czy powinnaś uczestniczyć w świętach, przecież należysz do nas, jesteś członkiem naszej wspólnej rodziny i wydaje mi się, że chyba trzeba ci o tym przypomnieć – zganił ją Morgan, zanim zdążył to zrobić Ben.

– Właśnie! – potwierdził słowa ojca. – Jak będziesz już wiedziała daj mi znać.

– Dobrze – odpowiedziała.

– Ja chciałem jechać – powiedział Denis. – Też tak wrócę tak jak Jeff i Lara.

– Jak wszyscy wyjedziemy to, kto ci pomoże Ben, bo ja też chciałem pojechać do matki, ale może tylko na dwa dni – powiedział Ron.

– Poradzę sobie, możesz też jechać a ty Lukas?

– Zapraszał mnie syn, ale. Wrócę po kolacji świątecznej – uśmiechnął się.

– Dobrze, a co z wami dziewczyny?

– Ja pojechałabym do rodziców – powiedziała Eliza. – Wrócę zaraz po świętach.

– Anno?

– Córka mnie zapraszała, ale będziecie mieli gości?

– Pojedziesz, ale wcześniej wszystko nam przygotujesz, będą jedli odgrzewane – zaśmiał się.

– Klara? – pytając ją miał nadzieję, że ta wyjedzie nie tylko na święta.

– Ja zostanę – odpowiedziała i chyba wszyscy zauważyli jak opadły mu skrzydła, gdy to usłyszał.

– Bill ty się chyba nigdzie nie wybierasz?

– Nie – zaśmiał się.

– Dobrze, to przejdźmy do drugiej sprawy. – Odłożył notes. – Jak wiecie od świąt przez miesiąc będziemy mieli trójkę gości, mamy z tym tylko taki problem, że mamy jeden wolny pokój a są nam potrzebne trzy.

– Ja mogę zamieszkać na ten czas w pokoju Billego, o ile on się zgodzi – powiedziała Brenda.

– A Lara może zamieszkać u mnie i już masz trzy pokoje – uznał Jeff.

– Właśnie, ja zostanę u Jeffa. – potwierdziła Lara

Ben i Morgan popatrzyli na siebie, bo właściwie dziewczyny znalazły rozwiązanie.

– Taką niedogodność miałabyś tylko przez miesiąc – zwrócił się do Brendy i Lary.

– Ale to naprawdę nie jest żaden problem, no chyba, że Bill będzie się do mnie dobierał? – zaśmiała się Brenda, wszystkim tym rozśmieszając.

– Jeff a dla was też nie będzie to problemem?

– Nie i chyba jeszcze przed świętami przeniosę się do niego już na stałe.

– Jak można tak w grzechu żyć? – syknęła Klara. Wszyscy na nią spojrzeli.

– W końcu ktoś musi grzeszyć na tej fermie – uciał Jeff obejmując ramieniem Larę i całując ją w usta. Wszystkim się to bardzo podobało, tylko nie Klarze.

– No to, co, uzgodnione? – zapytał Ben.

– Jest jeszcze coś? – odezwał się Cliff – Chciałbym, żebyś przestał się czepiać Brendy, kiedy oni tutaj będą, nie chcę byś ją wyzywał od głupich suk i takich tam, najlepiej jak będziesz się trzymał od niej ze trzy kroki dalej, bo nie chciałbym tu jakiś incydentów. – To był prawdziwy kubek wody na głowę, Bena, który wcale się tego nie spodziewał.

– Dzięki – powiedziała z uśmiechem Brenda i wszyscy zaczęli się rozchodzić.

– Dzięki – powiedział, Ben, gdy zostali sami. – Za co dostałem taka burę?

– Znam cię i wiem, że czasami nie kontrolujesz się.

– I dlatego mam trzymać się na dystans?

– Nie bądź taki drobiazgowy obaj wiemy, że łamiesz wszelkie zasady to pewnie i tą złamiesz, jak tam sprawa prezentów?

– Część już mamy, po resztę pojedziemy jutro o ile będziesz się czuł na siłach.

– Tak, dzwoniłem do Sydney na lotnisko i kwarantanna jodły już się skończyła, prosiłem o przesłanie jej tutaj, jutro będzie trzeba ją odebrać z lotniska i zapłacić za transport – powiedział Morgan.

– To od razu odbierzemy, o której przylatuje samolot?

– O trzynastej dwadzieścia.

– To akurat.

Następnego dnia Brenda powiedziała Benowi, że jeśli nie będzie przeszkadzała, to zostanie na święta w ich domu.

* * *

Minęły trzy dni, przygotowania do świąt szły pełną parą, drzewko, jakie odebrali z lotniska było piękne i bardzo duże, ale jeszcze stało w chłodni, postanowili je ubrać na dzień przed przyjazdem gości, czyli pojutrze. Większość ludzi, kobiety jak i

mężczyźni wzięli sobie wolne i pojechali po prezenty. Ben z Billem pojechali na sąsiednią fermę, gdyż tam jedno z dzieci miało urodziny, więc zawiózł Billego. Który był zaproszony na imprezę, miał wrócić i wieczorem po niego jechać. W domu została tylko Klara i Brenda, którym towarzystwa dotrzymywał gospodarz. Zaraz po wyjeździe wszystkich przyjechał niezapowiedziany masażysta, Steven. Był wstawiony.

– Przyjechałem dzisiaj, bo w środę będę zajęty, ale... – powiedział dochodząc do siedzących na werandzie gospodarzy, spojrzał na Brendę, uśmiechnął się do niej. Wszyscy, co go znali wiedzieli, jaki z niego babiarz? – To chyba nie będzie przeszkadzało? – zapytał Cliffa.

– Steven, chyba ostatni raz dziś zrobisz mi masaż...

– Ale dlaczego? – zapytał zdziwiony wchodząc za wózkiem do domu. – To, że jestem po jednym głębszym...

– Nie o to chodzi, ale mam już prywatną masażystkę Brendę – stwierdził Morgan.

– Jeśli nie jestem potrzebna, to pójdę do siebie – powiedziała Brenda.

– A gdzie Ben?

– Pojechał z Billem na urodziny na sąsiednią fermę.

– Aha... – mruknął wjeżdżając wózkiem do sali ćwiczeń, kiedy już go rozebrał i położył na stole, Cliff odezwał się.

– Ona też bardzo dobrze robi masaż, ale ten olejek, który ona używa ma bardzo przyjemny zapach...

– Jaki?

– Różany?

– Aha, dobra pójdę do niej niech mi go da, jeśli może zapach sprawić panu przyjemność...

– Nie trzeba... Steven!

– Zaraz wracam – masażysta wyszedł szybkim krokiem,

Cliff żałował, że coś takiego powiedział.

– Steven!! – zawołał myśląc, że mężczyzna wróci, sam Cliff nie mógł nic zrobić a wiedział, że ten facet to pies na baby i jeśli będzie chciał się do niej dobrać to dziewczyna nie poradzi sobie z nim. Przecież Steven sam kiedyś opowiadał, że jeśli dziewczyna nie chce mu dać, to nie patyczkuje się tylko da jej ze dwa razy po buzi i się zabawia. On nie ma czasu na zaloty i randki, a Cliff przecież zauważył od samego przyjazdu Stevena, że ma na nią ochotę nie mógł już wystać, dlatego poszedł po ten olejek. Po co on mu o tym olejku powiedział, winił się Morgan.

* * *

– Cześć – powiedział wchodząc bez pukania do jej pokoju i pospiesznie zamykając za sobą drzwi. Brenda spojrzała na niego zaskoczona, nie podobał jej się ten facet, był bardzo pewny siebie.

– Czego tu szukasz?!

– Ciebie – uśmiechnął się.

– Zostawiłeś Morgana samego?

– Tylko na chwilę, zabawimy się, zabiorę olejek różany i już do niego wracam rozbieraj się szybciotko! – polecił podchodząc do niej.

– I co mam jeszcze zrobić?!

– Będzie nam dobrze zobaczysz, ale pośpiesz się i nie denerwuj mnie...

– Bo co?

– Bo to. – Steven uderzył ją pięścią w twarz, ze złością odwrócił ją tyłem do siebie jej głowę przyciskając mocno do ściany sycząc. – Nikt ci nie pomoże, jesteśmy sami, a ten staruch nie ma szans, by samemu zejść ze stołu. Aa aa... – zawołał nagle, zginając się w pół, bo Brenda z całej siły łokciem uderzyła go w żołądek. Odwróciła się do niego pełna złości i

kopnęła go w krocze. Przewrócił się na szklaną ławę, której szkło rozsypało się na kawałeczki. Następnie szarpnęła go za dość długie kręcone włosy i wywlekła na korytarz, tam stała przestraszona odgłosami tłuczonego szkła Klara.

– Czego się patrzysz, kobieto, idź do Morgana! – powiedziała do niej.

– Tak... Już. – Kobieta była przerażona i bała się ruszyć. Brenda miała krew na twarzy od ciosu, jaki jej zadał. Nikt nie wiedział, że tego jak się bronić, nauczyli ją chłopcy w domu dziecka.

– Ty gnoju – płakała, silnym kopnięciem zepchnęła go ze schodów. Steven, spadał tocząc się bezwiednie po stopniach, jednak nie stracił przytomności, przestraszył się dziewczyny. Upadając na samym dole, starał się szybko pozbierać, jednak klęczał na kolanach, nie mogąc się podnieść. Kiedy Brenda do niego zeszła, zadała mu kilka ciosów kopiąc go po żebrach i brzuchu. Mężczyzna skulił się nie wiedząc jak się bronić. Kiedy leżał tak, nie ruszając się, pobiegła na górę, mijając sparaliżowaną strachem Klarę, krzyknęła na nią.

– Idź, że kobieto do niego, czy nie słyszysz, że woła! – po czym wpadła do swego pokoju i z plecaka wyciągnęła kajdanki, które zawsze przy sobie miała i zbiegła na dół. Klary już nie było, nie było słyhać wołania i nie było, Stevena. Wybiegła przed dom, masażysta otwierał drzwi swego wozu. Brenda dopadła do niego i na rękę założyła jedna obręcz kajdanek, obręcz zatrzasnęła się, nawet nie zdążył cofnąć ręki, drugą obręcz przełożyła przez klamkę drzwi w jego starym, zdezelowanym samochodzie i zapięła. Steven padł na kolana w oczekiwaniu kolejnych ciosów. – Ty skurwysynie, pogadasz sobie z chłopakami jak wrócą! – powiedziała tylko i wróciła do domu. Pobiegła od razu do sali ćwiczeń. Morgan płakał i Klara

płakała. Podeszła do niego.

– Dziecko nic ci nie zrobił? – zapytał bardzo zdenerwowany – Boże, jak ty wyglądasz? Pobił cię przeze mnie – rozpaczał mężczyzna.

– Niech pan nie płacze. Nic nie udało mu się mi zrobić – uspokajała go sadzając na stole. Klara pomagała jej go ubrać w koszulę.

Morganowi było bardzo przykro, że coś takiego wydarzyło się w jego domu, żałował, że powiedział o tym olejku, że nie było w domu żadnego mężczyzny, który mógłby bronić kobiet. Obie przesadziły go na wózek.

– Kochanie, idź się przebrać, masz rozdartą bluzkę i przyłóż lód do twarzy, będzie mniejszy ślad.

– Poradzi pan sobie?

– Tak.

Brenda udała się do siebie, poszła od razu do łazienki, gdzie umyła twarz, następnie przebrała się i zaczęła zbierać szkło z rozbitej ławy z podłogi. Cliff Morgan wyjechał na werandę, a Klara szykowała woreczek z lodem dla dziewczyny.

– Sukinsynu! Ben i Jeff cię zabiją jak przyjadą! – powiedział wściekły gospodarz, widząc w opłakanym stanie mężczyznę przykutego do własnego auta.

– Błagam niech mi pan pozwoli odjechać – prosił Steven.

– Nie, chłopcy porachują się z tobą – powiedział zły Cliff i zwrócił uwagę na podjeżdżający samochód Bena. Ben wyskoczył z wozu i zapytał Cliffa.

– Co się stało?!

– Zapytaj tego sukinsyna?!

– Dobrał się do Brendy?!

– Tylko próbował, nie wiedział, że dziewczyna sobie z nim poradzi... – potwierdził Cliff, Ben pobiegł na górę, spojrzał na

płaczącą dziewczynę, zbierającą szkło. Podeszedł do niej, wziął za ramiona i podniósł, spojrział na nią i przytulił. Nic nie mówił, ale dopiero teraz Brenda na dobre się rozpląkała.

– Przepraszam, że mnie nie było – szepnął. – Boli? – obejrzał jej policzek.

– Zostawił go samego na stole i przyszedł się zabawić. Potłukł mi ławę.

– Nie płacz – spojrział na Klarę, która podała Brendzie woreczek z lodem.

– Szkoda, że nie widziałeś jak mu wlała? – powiedziała kobieta. – Przyłóż to, Brendo – poleciła.

– Naprawdę sama go tak załatwiłaś?

– Zostaw ją, Ben, pomogę ci, Brendo, pozbierać to szkło.

– Daj mi kluczyki od kajdanek – poprosił. Brenda sięgnęła do plecaka i podała mu je. Ben zszedł na dół.

– Co zrobisz z tym sukinsynem? – zapytał Cliff.

– Na razie nic, poczekam na chłopaków – odpiął przerażonego i zakrwawionego Stevena i zawlókł na tyły budynków gospodarczych, gdzie zamknął go w szopie. W tym czasie Brenda zeszła na dół.

– Potłukł moją ulubioną ławę – powiedziała siadając obok gospodarza.

– Co tam ława, dostaniesz inną, jak się czujesz?

– Niech mi pan powie, Lara mówiła mi, że on próbował dobrać się do niej, to po cholere go tutaj przyjmujecie?

– Brendo, nikt nie chce przyjeżdżać taki kawał na pół godziny masażu, dlatego go trzymałem.

– Dwa lata był spokój – powiedział Ben dochodząc do nich. – I jak się czujesz?

– Dziwię się, że spróbował drugi raz.

– Wykorzystał to, że nie było żadnego z nas – uznał Ben.

* * *

Zbliżała się dwudziesta druga, Brenda szykowała się do snu, Bill już spał około trzech godzin. Cały dom już chyba spał, za oknem było jak zawsze bardzo cicho w pokoju Brendy grał telewizor, ale ona nie oglądała go, tylko brała kąpiel. A siedząc w wannie zastanawiała się, nad Benem, nigdy tak szybko nie szła z facetem do łóżka, nigdy żaden facet nie potrafił jej tak omotać, nigdy też z żadnym nie było jej tak dobrze, podoba jej się, jest szybki, twardy, zdecydowany... Choć gbur. Jest bardzo silny a jednocześnie tak delikatny. A może tylko udaje twardziela. A może błędem było, że mu na to pozwoliła, jak go rozgryźć, by pokazał swe prawdziwe oblicze. Coraz częściej łapała się na tym, że o nim myśli. A może Ben tylko wykorzystał sytuację, bo Brenda była akurat pod ręką. Od chwili tej nocy, kiedy zrobili to, Brenda coraz częściej o nim myśli. On też zachowuje się inaczej w stosunku do niej, rzadziej, choć jeszcze mu się zdarza nazywa ją suką, rzadziej też kłóci się z nią. Jego oczy inaczej na nią patrzą, choć od tego czasu minęło już kilka tygodni i nic żadne z nich nie sprowokowało, by to powtórzyć. Jednak jej myśli wciąż zaprzęta ten człowiek.

– Kim jesteś, Beniaminie Lee, i czego ode mnie oczekujesz? – zapytała sama siebie.

Gdy wyszła z łazienki, dobiegły ją głosy z dworu. Śmiechy mężczyzn i wiele kroków. Podeszła do okna, zobaczyła nagiego mężczyznę, który zataczając się próbował uciec przed piątką mężczyzn idących za nim. W uciekającym rozpoznała masażystę, zauważyła, że ma związane ręce i nogi w kostkach długim sznurem, potknął się i przewrócił. Ben, Lukas, Jeff, Ron i Denis szli za nim śmiejąc się.

– Poczekaj Steven! – zawołał Ben. – Spuszczę psy, będzie ci się lepiej biegało! – śmieli się wszyscy. Brenda widząc, że

Ben kieruje się do klatek z psami, zawołała.

– Ben!

– Czemu jeszcze nie śpisz? – zapytał zaskoczony, gdy spojrzął w jej okno.

– Co wy robicie?!

– Nic, kładź się spać...

– Musimy porozmawiać, zaczekaj na dole – poleciła.

– Cholera – syknął, gdy podeszli do niego pozostali mężczyźni. – Nakryła nas – uciał. Brenda narzuciła na siebie szlafrok i prędko zbiegła na dół, gdzie oni na nią posłusznie czekali.

– Co wy wyprawiacie? – zapytała cicho.

– Nic – uśmiechnął się Denis.

– Nic, a co to jest? – wskazała na ciężko dyszącego przez ucieczkę masażystę.

– To? – wskazał na niego Lukas. – To pies na baby, zobacz jakiego ma malutkiego kutasa... – zaśmiał się. Zauważyła, że wszyscy są po kilku głębszych, obawiała się, że może im w tym stanie przyjść coś głupiego do głowy.

– Co chcecie z nim zrobić!?

– Nic... – powiedział tajemniczo Ben.

– No, może tylko wyrzniemy mu jaja – dodał Jeff.

– Zostawcie go! – zaproponowała.

– Nie ma mowy – odpowiedział Ben i dodał: – Dobra, zmykaj już do siebie... Bo muszę spuścić psy...

– Dajcie spokój temu, co zamierzacie zrobić, bo jutro będziecie tego żałować, puście go i pozwólcie mu odjechać...

– Dlaczego ty się, Brendo, wtrącasz w nasze męskie sprawy? – zapytał Lukas.

– Dlatego, że on chciał się dobrać do mnie nie do was – wyjaśniła.

– No właśnie, skoro już sobie to wyjaśniliście to zmykaj do domu, bo już muszę spuścić psy – powiedział Ben. Brenda popatrzyła na niego zła i wróciła do domu. Niestety nie poszła do swego pokoju, ale pobiegła do Lary.

– Lara, obudź się – szepnęła szturchając ją, gdy ta otworzyła oczy Brenda powiedziała. – Nie wiem, co oni zamierzają zrobić ze Stevenem. Ale zobacz sama – podeszła do okna, Lara zerwała się z łóżka i podeszła. – Wszyscy są zalani i ganiają go jak szczura, próbowałam temu przeszkodzić, ale oni wcale mnie nie słuchają a teraz Ben planuje puścić psy...

– Boże, odbiło im, musimy temu zapobiec! – uznała Lara zakładając szlafrok. Po chwili obie wyszły z pokoju, cicho zeszły na dół, Lara pobiegła jeszcze do kuchni po nóż, wyszły przed dom zaskakując swą obecnością mężczyzn.

– A wy, co tu robicie? – zapytał Jeff.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie!? – powiedziała z pretensją Lara.

– No nie! – zawołał Ben. – Czego tu chcecie, dziewczyny?! – spytał ostro.

– Pozwólcie odjechać Stevenowi – powiedziała ostro Lara.

– Nie wierzę w to, co słyszę – wtrącił Jeff. – Przecież on próbował skrzywdzić was obie i tak go bronicie...

– Tak, bo nie pozwolimy byście się nad nim pastwili – uznała Brenda. Ben tego nie rozumiał, chłopcy też nie.

– Brenda tak gadasz jakby ci się to podobało, dlaczego macie mu darować i on następnym razem... – wtrącił Lukas.

– Nie będzie żadnego następnego razu, on został zwolniony przez pana Morgana i Steven już więcej tutaj nie przyjedzie – przerwała Lukasowi, Brenda. – To mi się nie podobało jak mówisz, ale nie możecie postępować w taki sposób...

– A w jaki?! – Ben nie wytrzymał parsknął i ruszył w

kierunku klatek z psami. Brenda i Lara ruszyły w kierunku opartego o wóz nagiego mężczyzny, który nie bardzo wiedział, po co idą obie.

– Lara, jeśli to zrobisz, to koniec z nami! – zagroził Jeff.

– Dziewczyny psy spuszczone, więc wracajcie do domu! – zawołał z daleka Ben.

– Jeśli nam coś zrobią, to będziesz się tłumaczył Morganowi! – zagroziła Lara i chyba dlatego Ben gwizdnął i przywołał psy do siebie i po chwili znowu je zamknął.

– Całą zabawę nam zepsuły te cholery – uznał Denis.

– Nie daruję jej tego – psioczył cicho Jeff. Wszyscy przyglądali się, co robią one. Podeszły do Stevena, którego już mężczyźni zdążyli przywiązać do jeepa, obie popatrzyły na siebie z trwogą na myśl, co chcieli z nim zrobić. Odcięły sznur, którym był przywiązany, a potem więzy na rękach i nogach, Lara podeszła do mężczyzn pytając.

– Gdzie są jego ciuchy?

– Ubierz go w swoją sukienkę – powiedział z ironią Jeff.

– Albo mi powiesz, albo obudzę Morgana – zagroziła.

– Za stodołą... – uśmiechnął się.

– Przynieś je – poleciła Lara.

– Nie, powiedziałem ci, że jeśli mu pomożesz to z nami koniec, więc idę spać, sama sobie je przynieś! – zaproponował, Lara popatrzyła na niego znacząco i odpowiedziała.

– Dobra, jutro zabiorę swoje rzeczy z twojego mieszkania – następnie spojrzała, na Brendę dodając: – Przypilnuj go, a ja idę po jego rzeczy.

– Dobrze, Steven gdzie są kluczyki od wozu? – Brenda spytała golasa.

– U mnie! – zawołał Ben pokazując je. – Mam ci je oddać?

– Tak.

– Zapomnij... – uciął, wszyscy spojrzeli na Larę, która wracała z odzieżą masażysty. – Niech zapieprza do miasta pieszo...

– Ubieraj się – poleciła Lara, Stevenowi rzucając ubrania pod nogi, ubierał się bardzo szybko, przerażony patrząc na otaczających go mężczyzn.

– Ben oddasz mu kluczyki? – spytała Brenda.

– Idę spać, pogadamy o tym jutro – machnął ręką i ruszył wolno do swego domu. Brenda wiedziała, że jest na nią wściekły z resztą nie tylko on, chłopcy także zawiedzeni przerwana zabawą zaczęli się rozchodzić.

– Lara, możesz pójść do mojego pokoju, na komodzie leżą kluczyki od mojego wozu...

– Chcesz mu dać swój wóz? – zdziwiła się dziewczyna, Ben zatrzymał się i odwrócił gdy to usłyszał.

– Nie, odwiozę go do miasta – uznała zdecydowanie dziewczyna.

– Tylko spróbuj! – zawołał Ben.

– A kto mi zabroni, ty?! – spytała z ironią i sama poszła po klucze, narzuciła na siebie także sweter bo było zimno. Ben patrzył na Larę i Stevena z wściekłością, był zdecydowany oddać nawet kluczyki, Stevenowi, czekał jednak na to, co zrobi Brenda, gdy zejdzie. A ta wyszła z domu i bez słowa udała się na jego tyły i po chwili podjechała swoim jeepem, otworzyła Stevenowi drzwi i dała znak by wsiadł. Ben podszedł do niej, otworzył drzwi i powiedział ostro.

– Chyba nie zamierzasz tego zrobić?!

– Owszem – uznała.

– Wsiadaj, oddam mu kluczyki!

– Idź spać... – dziewczyna nie zamierzała wsiąść, była zła na Bena i on o tym dobrze wiedział.

- Wsiądź, sam go odwiozę – zaproponował.
- Będę pewniejsza, że dojechał cało i zdrowo do miasta, jeśli ja go odwiozę i nie zatrzymuj mnie... – chciała zamknąć drzwi, ale je przytrzymał.
- Chcesz żeby cię zerznął gdzieś po drodze? – zapytał z uśmiechem. – Rozumiem, tylko, że potem pretensje będziesz miała tylko do siebie...
- Czy możesz już puścić te drzwi? – spytała spokojnie, bo choć Steven już od kilku dobrych chwil siedział w wozie to nie mogła ruszyć.
- Oczywiście – szepnął i puścił drzwi, Brenda odjechała, Lara, Jeff i Ben, bo tylko oni zostali, patrzyli za znikającymi w ciemnościach małymi światełkami opuszczającego fermę samochodu. Lara popatrzyła na nich oboje i ucięła.
- Jesteście żalśni... – po czym udała się do domu.
- Cholera! – syknął Jeff i ruszył w kierunku swego mieszkania. Ben, choć już nie było widać jeepa długi czas patrzył w tamtym kierunku.

* * *

- Przepraszam cię, Brendo...
 - Zamknij się – syknęła zła.
 - Jak mogę się zamknąć, uratowałaś mi życie, mimo tego, że chciałem się do ciebie dobrać...
 - Niech to będzie dla ciebie nauczka – uznała.
 - I chyba będzie, gdybym był trzeźwy nic takiego by się nie stało – próbował się tłumaczyć – Naprawdę, jest mi bardzo przykro... Znam Bena i jest mi tym bardziej przykro, bo on ci nie daruje tego, że sprzeciwiłaś się jemu.
 - Poradzę sobie, a teraz się zamknij... – poleciała.
- Jechali w milczeniu, on nie odważył się już odezwać, bo wiedział, że Brenda jest zdenerwowana nie chciał, aby ze złości

wysadziła go gdzieś tutaj na pustyni, ona natomiast chciała odwieść go do miasta i jak najszybciej móc wrócić i położyć się spać. Niestety, gdy wróciła było już po trzeciej, zostawiła wóz pod domem i udała się do swego pokoju. A tu w fotelu siedział, Ben, co ją zaskoczyło.

– Co tutaj robisz?! – zapytała ostro.

– Czekam na ciebie – odparł, odwrócił się do niej i zapytał z uśmiechem. – Jak ci z nim było?

– Wspaniale – skłamała, odpowiadając z ironią.

– Zrobiliście to na siedzeniu, czy na masce?

– Możesz wyjść, chcę się położyć? – zapytała rozbierając się ze swetra.

– Jesteś, jak każda inna kobieta... – przyglądał jej się wyraźnie rozczarowany.

– O co ci chodzi?

– Po co tak zaciekle przedtem o to walczyłaś, skoro teraz pojechałaś z nim prawie nago...

– Wiesz, Ben, pogadamy jak będziesz trzeźwy...

– Pojechałaś z nim prawie nago – powtórzył i podszedł do niej, wziął do ręki jej sweter i dodał. – Pomyślałaś o swetrze. Ale nie pomyślałaś nawet o majtkach, nosi cię jak zwykłą dziwkę – przerwał, bo właśnie w tym momencie Brenda uderzyła go w twarz, Ben zły złapał ją za ramiona i oparł o ścianę po czym syknął. – Udawałaś taką niewinną, a jak każda jesteś zwykłą dziwką... Nie mam ci nic więcej do powiedzenia... – puścił ją i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć po prostu wyszedł z jej pokoju.

Brenda nie rozumiała go, nie myślała, że będzie ją podejrzewał o zdradę, że będzie miał do niej pretensje o to, że odwiozła tamtego faceta. Wiedziała, że nie może tak tego zostawić, postanowiła od razu iść sprawę wyjaśnić zanim spuści

psy. Poszła do niego, gdy tylko otworzyła drzwi usłyszała.

– Wyjdź!

– Chce z tobą porozmawiać – szepnęła.

– Nie mamy już, o czym, a jeśli przyszedł tu w nadziei, że po nim poprawię to jesteś w błędzie...

– Dlaczego traktujesz mnie jak dziwkę, nic nie zrobiłam złego.

– Wyjdź, nie mam ochoty cię słuchać ani oglądać i zanim znowu zdecydujesz się tu wejść najpierw przeczytaj kartkę na drzwiach.

– Rozumiem – szepnęła i wyszła.

* * *

– Brendo, podobno jedziesz dziś z Benem do miasta. Czy mogłabyś do mnie wejść, zanim wyjdiesz – poprosił jak zawsze, każdego jadącego do miasta Morgan. Zawsze prosił żeby kupić mu cygara, które palił w tajemnicy przed Benem.

– Prawdą jest, że jadę do miasta, ale nie z Benem, wezmę ze sobą Billego – uznała. Ben był w kiepskim nastroju od samego rana i teraz przy śniadaniu, nic się nie odzywał.

– Ja nie chcę jechać z tobą, chcę jechać z wujkiem – powiedział Bill.

– Dobra pojedziesz ze mną – potwierdził Ben.

– W takim układzie ja nie mam, po co jechać, skoro Ben zabierze go do dentysty – powiedziała odsuwając talerz.

– Będziesz miała czas, na przemyślenie pewnych spraw. – uciał uszczypliwie Ben.

– Już przemyślałam. I może od razu to omówimy – odpowiedziała dodając. – Bill skoro już zjadłeś idź do swego pokoju.

– On odejdzie wtedy, kiedy ja mu pozwolę – warknął Ben.

– Na szczęście ja by odejść, nie potrzebuję twojej zgody –

powiedziała ostro, wstając od stołu i wychodząc z jadalni. Zapadła chwila ciszy.

– O co chodzi Ben? – zapytał Morgan.

– O nic.

– Akurat! – wtrąciła Lara, Cliff spojrział na nią z zainteresowaniem, Ben z wyrzutem. – Jest wściekły, że przerwała im wczoraj świetną zabawę.

– O czym ty mówisz Laro?

– Niech pan zapyta swoich chłopców – odparła i wyszła.

– Ben.

– Nie wiem, o czym mówi Lara – skłamał. Cliff zrozumiał, że Ben coś ukrywa, wiedział też, że mężczyźni muszą mieć coś na sumieniu. Do jadalni wszedł Jeff.

– Smacznego, Ben daj kluczyki od wozu Stevena, przestawię go i Brenda niech przestawi swój – poprosił.

– To on jeszcze nie pojechał? – zdziwił się Cliff.

– Pojechał, odwiozła go w nocy Brenda – odpowiedział z ironią Ben.

– Ona go odwiozła?! – Morgan był zaskoczony.

– Tak – potwierdził Jeff i gdy zobaczył Larę poszedł za nią do kuchni.

– Był jakiś powód, dla którego ona go odwiozła? – zwrócił się do Bena gospodarz.

– Skoro go odwiozła musisz ją o to zapytać – Ben niezadowolony z tej rozmowy wyszedł z jadalni, Bill poszedł za nim.

– Zapytam – powiedział już do siebie Cliff i spojrział na Annę, która weszła pozbierać naczynia.

– Co nie smakowało im? – zapytała widząc pozostawione na talerzach śniadanie.

– Nie wiesz, co mogło się w nocy wydarzyć?

– Nie, ale chyba coś się działo, bo Jeff lata, za Larą i ją za coś przeprosza.

– Mój talerz też możesz zabrać – powiedział wycierając usta w serwetkę. Wyjechał z jadalni. W salonie poprosił pokojówkę. – Saro, powiedz Larze i Brendzie, że chce je widzieć w moim gabinecie.

– Dobrze – kobieta poszła od razu na piętro do, Brendy. – Co ty robisz?! – zapytała zaskoczona, widząc jak dziewczyna pakuje się pospiesznie. Brenda nie odpowiedziała, płakała. Sara podeszła do niej. – Brendo, co się stało?

– Możesz odstawić swój wóz!? – przerwał Sarze, Ben, który stanął w drzwiach.

– Za pięć minut wyjeżdżam, chyba tyle może jeszcze postać!? – odparła. Ben dopiero teraz zauważył, co robi dziewczyna, podszedł bliżej, spojrzał na Sarę mówiąc.

– Możesz zostawić nas samych – odczekał, aż Sara zamknie za sobą drzwi. – Co zamierzasz zrobić? – spytał Brendę.

– Nic, z czego musiałabym się tobie tłumaczyć – odpowiedziała nie przerywając sobie pakowania.

– O co ci do cholery chodzi?! – złapał ją za rękę, ale Brenda natychmiast się wyrwała i syknęła.

– Nie waż się mnie dotykać. Nigdy więcej nie nazwiesz mnie dziwką. Nigdy więcej nie będziesz negował poleceń, jakie wydaję Billemu. Nigdy więcej nie będziesz musiał mnie oglądać – przerwała, bo właśnie otworzyły się drzwi i wjechał Cliff Morgan a za nim weszły wszystkie kobiety.

– Chcę wiedzieć, o co tu chodzi! – powiedział stanowczo. – Słucham, Ben!

– Nie ma sensu byśmy do tego wracali – odpowiedziała za niego Brenda.

– Brendo chcę usłyszeć, co się wydarzyło wczorajszej nocy!

– Ben jest lepiej zorientowany, co się działo i kim jestem. Niech on panu powie – odpowiedziała wychodząc do łazienki i przynosząc stamtąd swoje rzeczy i płyny.

– Słucham Ben!

– Chcieliśmy dać nauczkę Stevenowi, ona się wtrąciła. Byłem wściekły na nią. Kiedy go odwiozła, czekałem aż wróci? Potem nazwałem ją dziwką.

– Jak śmiałeś!

– Wkurzyła mnie, pojechała z nim w samej koszuli!

– I swetrze! Ale gdyby tego nie zrobiła! – wtrąciła się Lara
– Rzuciłbyś go na pożarcie psom!

– W ogóle nie znacie się na żartach? – odparł z ironią.

– Brendo usiądź z nami – poprosił gospodarz, kiedy wróciła z łazienki.

– Proszę mi wybaczyć, ale chcę mieć to już za sobą. Co bym nie powiedziała Ben zawsze postawi weto, co bym nie zrobiła też jest źle. Nigdy się z nim nie dogadam, nie ma sensu byśmy nadal sobie dokuczali – powiedziała zapinając torbę. Wszyscy na nią patrzyli, była zrozpaczona i gotowa wyjechać w każdej chwili. Wydawało się, że nic już nie jest w stanie jej zatrzymać. Spojrzała, na Bena i zwróciła się bezpośrednio do niego – Nie wiem, jakie masz prawo do takiego pastwienia się nade mną. Nie ma w tobie krzty uczuć. Masz tu – uderzyła go otwartą dłonią w pierś – coś takiego jak serce. Nie, nie masz czegoś takiego. Potrafisz tylko ranić i wcale nie obchodzi cię to, że to boli. Nawet nie wiesz jak bardzo. Jakie masz prawo ciągle mnie ranić. Wszystko ma swoje granice, ale ty wielokrotnie je przekroczyłeś – przerwała, oparła się o komodę wycierając łzy.
– Ale masz rację, nie byłabym dziś dziwką, gdybym wtedy nie

pozwoliła ci się przelecieć! – dodała.

– Brendo, wstrzymaj się z tym odejściem – zaproponował, czym przerwał chwilową ciszę Cliff, odwrócił się do kobiet i poprosił. – Chciałbym by wszyscy stąd wyszli.

Ben nie miał nic do powiedzenia, ale nie wyszedł z pokoju. Brenda podeszła do okna i stała tam długą chwilę, chyba wstydzając się swych łez. Morgan popatrzył na Bena znacząco, po czym zwrócił się do dziewczyny: – Brendo usiądź z nami i porozmawiajmy spokojnie – poprosił, jednak ona nie ruszyła się z miejsca. – Brendo, oboje wiemy doskonale, że Ben ma niewyparzony jeźor. Zawsze mówi to, co chce, rzadziej to, co myśli. A potem tego żałuje.

– Zawsze będzie go pan bronił – odpowiedziała nie odwracając się.

– Nie bronię go, myślałem jedynie, że zdążyłaś się do niego przyzwyczaić?

– Może tutaj jest to normalne, ale to, że mi ubliża nie sprawia mi żadnej przyjemności. Gdybym odeszła nie musiałabym mieć z nim nic wspólnego.

– Nie chcę byś odeszła, jesteś potrzebna mnie, Billemu i tej farmie i jeśli chcesz nie musicie ze sobą rozmawiać. Mogę mu nawet zabronić zbliżać się do ciebie, wszystkie sprawy możesz załatwiać ze mną. Ale nie pozwolę ci odejść.

W pokoju panowała niesamowita cisza, słychać było tylko pociąganie nosem Brendy. Nadal stała przy oknie. Morgan patrzył zawiedziony na Bena, który siedząc w fotelu ze spuszczoną głową zatopił wzrok w swych splecionych dłoniach.

– I nie muszę w ogóle z nim załatwiać żadnych spraw? – zapytała nagle.

– Nie, wszystko załatwisz ze mną? – potwierdził Morgan.

– Mam ochotę się urznąć – westchnęła. Ben odwrócił

głowę spoglądając na nią. – Jest mi tak strasznie ciężko.

– Brendo, to by ci tylko zaszkodziło, jeśli chcesz jedź do miasta, zrób zakupy, spraw sobie trochę przyjemności. Ale nie płacz już. – poprosił gospodarz. Brenda wreszcie odwróciła się i spojrzała, na Morgana, zrobiła sobie drinka, wytarła twarz i usiadła na sofie.

– Nie wiem, co mam zrobić, by sobie ulżyć.

– Rozpakuj się, Brendo – zaproponował.

– Nie wiem czy jest sens – zastanawiała się. – Pojadę do miasta, bo muszę jechać do lekarza. A Bill ma wizytę u dentysty, po za tym moje stosunki z Benem są tak złe, że chcę się urwać, choć na te parę godzin.

– Dobrze, zabierz Billego i jedź – zgodził się i dodał: – Muszę wam dzieci powiedzieć, że jest mi strasznie przykro, że doszło do takiej sytuacji tuż przed świętami, bardzo mi jest przykro, naprawdę zawiodłem się na tobie Ben – powiedział to i po chwili wyjechał z pokoju, zostawiając ich samych. Ben znowu spojrzał na nią.

– Przepraszam cię za tę dziwkę – powiedział. – Poniosło mnie, Brendo. – Zbliżył się do niej wysuwając się nieco z fotela.

– Wiesz, co było między nami. Nie możesz oczekiwać, że będę się biernie przyglądać na to jak przyprawiasz mi rogi. Ciągle mi się sprzeciwiasz.

– Nie jestem twoją dziewczyną, żebyś miała ci przyprawiać rogi.

– I ty znowu swoje.

– Ta rozmowa nie ma sensu. – Wstała i chciała odejść, ale on przygarnął ją do siebie i gdy tak stała przed nim, uniósł głowę do góry, patrząc na jej twarz, dłońmi głaskał jej nogi.

– Co chcesz usłyszeć? Że cię Kocham?

– Ty nie potrafisz nikogo kochać, prócz siebie samego i

Billego. A ja nie zamierzam całe życie walczyć z wiatrakami. – odsunęła się. Ben westchnął, wstał po kilku chwilach i wychodząc powiedział.

– Porozmawiamy wieczorem.

* * *

– No i co teraz, Ben? – zapytał Cliff Morgan, kiedy czekali w gabinecie na resztę chłopców.

– Trzeba było pozwolić jej odejść – zażartował.

– Tak, to byłoby najlepsze rozwiązanie. Ale tylko dla ciebie, powiedz mi, czemu kiedy miałeś u siebie tę przekłątą mamę i ona ukąsiła cię. Kiedy odchorowałeś tak ciężko to ukąszenie, nie pozbyłeś się jej potem? – zapytał, jednak Ben nie odpowiedział – Co ona ci zrobiła, że tak jej nie znosisz?

– Nie powiedziałem, że jej nie znoszę – odparł.

– Wyjaśnij mi, więc swoje zachowanie wobec niej!? – Ben milczał, Cliff westchnął. – Dlaczego, nazwałeś ją dziwką?

– Pojechała z nim w samej koszuli nocnej – przerwał i spojrzał z uśmiechem na resztę mężczyzn, którzy właśnie weszli do gabinetu.

– Dobra, panowie, skoro jesteśmy już w komplecie, powiedzcie mi, co zamierzaliście zrobić w nocy ze Stevenem? – poprosił o wyjaśnienia gospodarz.

– Nic nie chcieliśmy mu zrobić, tylko trochę postraszyć – odpowiedział z uśmiechem Lukas.

– Rozumiem a było to tak niewinne, że Brenda musiała interweniować – odezwał się z ironią Cliff.

– Nie musiała, nikt jej o to nie prosił – równie ironicznie odparł Ben.

– I Brenda i Lara są innego zdania, a ja nie wierzę, że Brenda odwiozła go bez powodu, więc powiedzcie mi prawdę!

– Chcieliśmy mu obciąć to i owo jednak one nam w tym

przeszkodziły – powiedział wreszcie Ben.

– Pewnie nie zrobilibyśmy tego, ale one nie musiały się wtrącać – dodał Ron.

– Steven był tak przerażony, że gotów był uciec przez pustynię nago – uciał Jeff uśmiechając się do Bena Lee. Który unosząc brwi dodał.

– A wtedy puściłbym za nim psy. Należało mu się.

– I co mam zrobić panowie, widzieliście dziewczyny, są na was wściekle przez wasze głupie pomysły.

– Pomysł był dobry – wtrącił Ben.

– Ben, proszę cię.

– Nie musiałeś jej od razu wyzywać od dziwki – uznał Jeff.

– Ty też nie musiałeś zrywać z Larą – zaśmiał się Ben.

– Żarty na bok, Cliff przecież trzeba było coś zrobić, to nie był jego pierwszy numer u nas a kto wie, co robi na innych fermach – stanął w obronie wszystkich Lukas.

– Panowie, ale zgodzicie się chyba, że lepiej, że one to przerwały, bo kto wie, co byście wymyślili i co dziś obciążałoby wasze sumienia – stwierdził Morgan. – Mam nadzieję, że takie incydenty się już nie powtórzą.

– Podobno Brenda chce odejść? – spytał Ron.

– Tak, ale zrobię wszystko by ją tu zatrzymać.

– To chyba Ben powinien wszystko naprawić tylko, że pewnie nie wie jak się za to zabrać – uznał Lukas.

– Wiem, wiem niech cię już o to głowa nie boli.

– Martwię się, bo drugiej takiej dziewczyny nie znajdziesz – zawyrokował Lukas.

– Dobra to możemy już wracać do roboty? – spytał Ron.

– Tak, to wszystko.

* * *

Ben siedział na ławeczce pod swym domkiem rozmyślając,

był zdruzgotany zachowaniem Brendy, nie rozumiał jej, nie rozumiał siebie. Żałował, że to wszystko się wczoraj wydarzyło, także tego, że nazwał ją dziwką. Długo się nad tym zastanawiał, podjechał do niego Cliff Morgan podał mu butelkę i szklaneczkę. Ben spojrzał na niego i powiedział.

– Musimy pogadać ojciec – bardzo rzadko tak go nazywał.
– Chcesz się napić? – wskazał na butelkę. Cliff zrozumiał, że coś dręczy Bena. Odkąd pamięta, Ben, gdy miał problem, najczęściej przychodził do niego w nocy z butelką Whisky siadał na sofie i wyrzucał z siebie to, co go bolało. Potrafił czasami siedzieć i mówić całą noc, ale Cliff zawsze go wysłuchał i zawsze ta rozmowa pomagała Benowi. Bardzo rzadko się to zdarzało, ostatni raz chyba pięć lat temu... Wiedział, że musi go wysłuchać. Teraz, kiedy nikogo nie było w pobliżu mogli sobie pozwolić na rozmowę.

– Nie, brałem tabletki – odpowiedział i zapytał. – Co tak naprawdę zaszło między tobą a Brendą?

– Pokonała mnie, wiesz? – rzekł bawiąc się do połowy napełnioną szklaneczką – Boję się przyznać do tego, że coś do niej czuję.

– Więc może powinieneś jej okazać te uczucia, by nie wątpiła w nie – zaproponował. Ben długo milczał patrząc w dół. Cliff nie naciskał, umiał z nim rozmawiać wiedział, że Ben potrzebuje czasu.

– Wtedy, kiedy licytowałem dla niej tę parcelę – odezwał się. – Zapytałem ją, do czego jest jej ona potrzebna? – spojrzał na Morgana. – Odpowiedziała, że powie mi o tym, kiedy będzie mogła mi zaufać. – Znowu przerwał na chwilę i zastanawiał się. – Gdyby знаła mnie dłużej, wiedziałaby że może mi zaufać...

– Ben, jak ona ma to zrobić, skoro wciąż jej ubliżasz, tymi wszystkimi wyzwiskami i wciąż prowokujesz kłótnie o Billego.

A czy naprawdę raz, drugi nie mógłbyś jej ustąpić. Niech by, choć raz miała tę satysfakcję, że wygrała. Pamiętaj, że ona nigdy ci nie zaufa, jeśli wciąż będziesz górą, na którą ona nie będzie mogła się wspiąć.

– Próbowałem – westchnął.

– Posłuchaj mnie Ben, jesteś twardym, upartym facetem, a ona, ona jest słabą, delikatną istotą. Przyjeżdżając tu szukała nie tylko pracy i mieszkania, ale przede wszystkim bezpieczeństwa. Jest tu sama z dala domu, od rodziny. Od przyjaciół. Powiedz sam, jak może znaleźć bezpieczeństwo tutaj, skoro nie ma dnia, by między wami nie doszło do starć. Myślisz, że to jest zdrowe. Synu, ty przyjdiesz do mnie i pogadamy, a do kogo ona ma iść. Nie może zaufać tobie, przez ciebie nie może zaufać mnie, bo jak już nie raz słyszałeś. Ciągłe cię bronię. – przerwał na chwilę i spojrzał mężczyźnie w oczy – Pamiętaj co czułeś w sierocińcu, kiedy nie miałeś z kim porozmawiać o swych problemach.

– Wiem – przerwał mu Ben. – Ale to była zupełnie inna sytuacja, po za tym ona ma Larę, z którą się przyjaźni.

– Zgoda, Lara może ją wysłuchać, pocieszyć, doradzić, ale czy zastąpi jej takie oparcie, jakim jest mężczyzna. Ona ma dwadzieścia jeden lat.

– A ja trzydzieści pięć – wtrącił Ben.

– Więc tu jest pies pogrzebany!?! – zaśmiał się Morgan. – Chodzi o tę różnicę wieku – spojrzał na Bena, ten nie odpowiedział. – Pokaż mi dwudziestoletnią dziewczynę, która jest tak zdyscyplinowana, która ma tak dobrze poukładane w głowie, która nie jest latawicą, nie pije, nie fruwa po dyskotekach i nie lata choćby tu za chłopami. – przerwał, uniósł brwi i dodał: – Być może nawet jest jeszcze dziewicą.

– Nie jest – przerwał mu Ben.

– No tak, powiedziała przecież, że ją przeleciałeś – wspomniał.

– Jest świetna w tych sprawach – pochwalił.

– To powiedz mi, czy to naprawdę nic dla ciebie nie znaczy? Dlaczego ją tak traktujesz?

– Jak? – zapytał zdziwiony.

– Czemu nazwałeś ją dziwką, czy dlatego, że oddała ci się?

– Czemu? – westchnął. – Ona wie, co było między nami, odwiozła go mnie na złość. Nie pozwolę by przyprawiała mi rogi.

– By przyprawiała ci rogi, a czy ty zabawiłeś się z nią dla własnej przyjemności, czy okazałeś coś więcej, by ona mogła czuć się kimś więcej niż tylko dziewczyną do łóżka? – zapytał. Ben spojrzał na niego i bawił się szklaneczką, nie tyle z niej pił ile trzymając ją czuł się raźniej.

– Wiesz, że ja nie potrafię być wylewny – usprawiedliwiał się.

– Tu nie chodzi o wylewność. Dlaczego nie okażesz jej odrobinę ciepła. Zainteresowania. Teraz nie dziwi mnie jej wybuch bezradności. Skąd wiesz, że ta dziewczyna nie oczekiwała czegoś więcej? – Cliff patrzył na niego oczekując odpowiedzi, Ben upił łyk.

– Wiele razy, widziałem jej płaczący cień, siedzący na łóżku. Czasami płacze. Jeszcze nic nas nie łączyło – mówił wolno, jakby wywarzając każde kolejne słowo. – Wiele razy chciałem, ją pocieszyć. Czy choćby porozmawiać o tym, co ją boli. Ale nie miałem odwagi.

– Czemu?

– Bo najczęściej kilka godzin wcześniej ścięliśmy się i nie chciałem wylecieć z hukiem z jej pokoju.

– Skoro płacze to cierpi. Nie pomyślałeś, że to może przez

te starcia z tobą – zapytał.

– Nie sądzę, Bill kiedyś mi powiedział, że ona płacze przez komputer, bo tam coś przeczytała.

– To znaczy?

– Dostaje sporo wiadomości, myślę, że ten ktoś pisze jej coś przykrego – znów przerwał na długi moment. – Potem dowiedziałem się, że jest jakiś Nick. Akurat poszedłem do niej, kiedy kończyła czytać wiadomość od niego i zauważyłem to ostatnie zdanie Bardzo cię kocham Brendo...

– To jej chłopak?

– Nie wiem, nie powiedziała mi.

– Może być jej bratem?

– Nie wiem. Mówiła, że nie ma rodzeństwa – przypomniał Ben.

– Zauważyłeś, że ona nigdy nie mówi o swej rodzinie.

– Tak, uważam, że ona nie ma dobrych rodziców, a jej życie wcale nie było takie jak można byłoby przypuszczać. Wtedy u mnie przy tej licytacji, kiedy powiedziałem jej, że walczy o to jakby chodziło o jej życie. Wiesz, co mi odpowiedziała. Że nigdy nie walczyłaby tak o swoje życie.

– Może masz rację, nikt do niej nie pisze... Nikt do niej nie dzwoni. Może uciekła przed rodzicami i chce zerwać z nimi wszelkie kontakty. Ona chyba nie miała słodkiego dzieciństwa.

– Dokładnie tak samo jej wtedy odpowiedziałem – przerwał. – Nie można mówić, że nikt do niej nie pisze, zauważyłem, że ona dużo korzysta z Internetu i z pewnością utrzymuje kontakty z ludźmi, jednak co do jej dzieciństwa i rodziny mam pewne wątpliwości. Chciałbym do niej dotrzeć, ale chyba po tym, co się wydarzyło w nocy, raczej nie mam szans. Jestem głupi a czasami musisz przyznać, że odbija mi palma.

– Podejrzywałeś ją, że było coś między nimi, kiedy go

odwiozła?

– Nie sędę, ale gdy człowiek staje z taką sytuacja oko w oko wszystko przychodzi do głowy. Byłem zły na nią, może nie tyle o to, że go odwiozła, nie tyle o to, że pojechała w samej koszuli, ale głównie o to, że mi się sprzeciwiła.

– Lara powiedziała, że wszyscy byliście wypici. Czy nie pomyślałeś co byście zrobili gdyby Brenda tego nie przerwała, może lepiej, że tak się stało.

– Sam już nie wiem, ona wciąż mi się sprzeciwia.

– Przecież ona nie jest w wieku Billego i nigdzie nie jest powiedziane, że we wszystkim musicie się zgadzać – stwierdził Cliff.

– Wiem, i muszę coś zrobić, by z nią pogadać.

– Masz jakiś pomysł?

– Chyba tak, odwiozę wóz Stevena i będę musiał wrócić z nimi, może wtedy mi się uda.

– Bylebyś tylko nie pogorszył sytuacji.

* * *

Niestety jej samochód odmówił posłuszeństwa w ogóle nie chciał zapalić, dlatego wzięli wóz Jeffa. W mieście weszli do dużego budynku, najpierw udali się na pierwsze piętro do stomatologa, na lakowanie zębów Billego, potem weszli piętro wyżej, gdzie Brenda zostawiając pod opieką pielęgniarki Billego, poszła na swą wizytę u ginekologa. Kiedy wyszła z gabinetu, pod drzwiami siedział Ben z chłopcem.

– Co ty tu robisz? – zapytała trzymając skierowanie.

– Odwiozłem wóz Stevena i muszę wrócić z wami – odpowiedział, ale nie zrobiło to na niej większego wrażenia. Bill bardzo się ucieszył, że wuj przyjechał. Brenda spojrzenie miała bardzo smutne.

– To jeszcze potrwa kilka minut, muszę iść na USG.

– Dobrze – odpowiedział, nie chciał pytać przy chłopcu, o co chodzi, planował rozmawiać z nią wieczorem.

– A może pójdziecie się przejść, zamiast siedzieć tutaj? – spytała.

– Nie, zaczekamy – odparł, patrzył za nią, podeszła do pielęgniarki, która wprowadziła ją do jednego z gabinetów. Wyszła stamtąd po dziesięciu minutach i z wynikiem badania wróciła do lekarza. W gabinecie spędziła kolejnych piętnaście minut. Kiedy spojrzął na nią zrozumiał, że jest bardzo zmęczona. – Coś się stało? – zapytał.

– Nic – odpowiedziała obojętnie i wyszli z poradni. – Pójdę tylko do apteki i zaraz do was dojdę.

– Wujku chodźmy do McDonalda! – zawołał Bill.

– Zabierz go tam – zgodziła się, wiedziała, że Bill, przez tyle godzin miał prawo zgłodnieć, więc poszli. Dziesięć minut później usiadła przy ich stoliku, jednak nie miała ochoty nic zjeść, wypła tylko kawę. Ben próbował nawiązać z nią jakąś rozmowę, ale ona najwyraźniej nie miała na to ochoty. Wpatrzona w okno myślami była gdzieś indziej. W drogę powrotną do domu, ruszyli kilka minut po siedemnastej. Niedługo po tym jak wjechali na pustynię, Brenda poczuła się źle zatrzymała wóz, wysiadła, poszła na tył samochodu i wymiotowała. Ben widząc to, wysiadł i podszedł do niej.

– Co się stało? – zapytał.

– Nie wiem.

– Jesteś w ciąży?

– Nie. Po prostu zrobiło mi się niedobrze – powiedziała.

– Nie zjadłaś śniadania, płakałaś potem też nic nie jadłaś, pewnie, dlatego, zrobimy sobie kilka minut przerwy, chodź, usiądź – wskazał siedzenie otwierając drzwi.

– Wujku, to mogę wysiąść! – zapytał Bill.

– Tak, tylko nie odchodź za daleko! – pozwolił chłopcu sam siadając obok Brendy. – Co powiedział lekarz?

– Z jego zębami jest wszystko w porządku. Miał tylko lakowane.

– Pytam o ginekologa.

– Takie tam kobiece problemy. Nie warte twojego zainteresowania.

– Nie mów tak. – Przyglądał się jej. – Powiesz mi?

– Nie, i nie pytaj.

– Jesteś zła na mnie o to, co było wczoraj.

– Nie chcę do tego wracać – odparła.

– Przepraszam cię za moje zachowanie, byłem pijany i wściekły, na Stevena, nie oszukujmy się na ciebie też, że go odwiozłaś.

– Przecież to nie pierwszy raz – westchnęła. – I nie chodzi tylko o Stevena, myślałam, że będę mogła ci zaufać i wprowadzić cię w mój problem. Lara wiele razy powtarzała mi, że mogę wam zaufać. Ale sam widzisz, że to było niemożliwe. Bo ty nie dawałeś mi żadnych szans. Teraz, kiedy już jestem spakowana, mogę odejść, bo ty się nigdy nie zmienisz.

– O czym ty mówisz!?! – zapytał zaniepokojony.

– Nie mam sił dłużej nosić tego krzyża. Nie mam sił dłużej walczyć?

– Ze mną?

– Z tobą, z całym światem, z sobą.

– Powiedz w końcu! – zażądał.

- Nic ci nie powiem, bo ci nie ufam – postanowiła.

- Przez to, co się wczoraj wydarzyło? - spytał.

- Nie tylko przez to...

- Byłem wściekły, kiedy go odwiozłaś...

- Ty nie ufasz mnie, ja nie ufam tobie, więc chyba nie ma,

do czego wracać?

- Jest...

- Nie mam ochoty na tę rozmowę - sięgnęła po torebkę, wyciągnęła z niej pudełko z papierosami, jednak, kiedy otworzyła okazało się, że jest puste, zgmiotła je i wrzuciła do popielniczki na drzwiach. Ben wyciągnął swoje papierosy, podsunął chcąc poczęstować długą chwilę patrzyła na nie, by w końcu wyciągnąć jednego, odszukała w torbie zapalniczkę i wysiadła, oparta o samochód, przyglądając się na Billego przypaliła papierosa. Ben także wysiadł, stojąc po drugiej stronie wozu, oparł ręce o dach i chwilę przyglądał się jej, choć stała tyłem do niego czuła na sobie jego wzrok. Westchnął, też zapalił obszedł samochód by stanąć obok niej.

- Masz prawo być na mnie wściekła, ale chyba możemy spokojnie porozmawiać?

- Uważasz, że jest, o czym? - spojrzała na niego i wracając wzrokiem na Billego. - Żałuję, że wtedy poszłam do twojego domu i że pozwoliłam ci się przelecieć... - przerwała, zaciągnęła się i gdy wypuściła dym dodała: - Żałuję też, że pozwoliłam ci tak namieszać w moich uczuciach - wyznała szczerze, znów spojrzała na niego i patrząc mu w oczy zakończyła. - Żałuję, że w ogóle stanąłeś na mojej drodze...

- Brendo, widzisz tę ziemię? - otoczył ręką pustynię. - Znasz Billego i Morgana, oni i ta ziemia znaczą dla mnie wszystko, stoją u mnie na pierwszym miejscu, jeśli chcesz bym postawił cię na pozycji przed nimi, to musisz mi zaufać, nie możesz ciągle mi się sprzeciwiać i musisz się nauczyć kochać mnie takim jakim jestem...

- O czym ty mówisz, Ben!?! - spytała zaskoczona. - Kto jest w stanie rywalizować z tą ziemią, Morganem i Billem, z jakiego numeru muszę startować w twoim rankingu, by choć zbliżyć się

do tego miejsca? - zapytała z ironią.

- Jesteś niedaleko... - odparł zupełnie poważnie.

- Dzięki, chcę kochać i być kochana, nie zamierzam walczyć o miłość, która nie ma przyszłości, bo uważam, że jeśli ktoś się mną kiedyś zainteresuje, to będzie to z wzajemnością.

- Jesteś w błędzie sądząc, że nie potrafię kochać.

- Tak właśnie sędzę - westchnęła wyrzucając papierosa i wsiadając do samochodu. – Już mi lepiej możemy jechać. Bill wsiadaj! – zawołała chłopca, ten przybiegł i stanął obok Brendy, chwilę mu się przyglądała, po czym wysiadła i ustąpiła chłopcu miejsca, Ben widząc to wściekł się.

– Siadasz z tyłu, Brenda siedzi koło mnie!

– Przestań robić burzę w szklance wody – powiedziała siadając z tyłu. Patrzył na nią w lusterku, wyciągnęła torbę z lekami, jakie dostała od lekarza, były tam też zastrzyki i parę strzykawek, czytała opisy z ulotek, ruszyli. – Czy któraś z dziewczyn umie robić zastrzyki? – spytała. Bill usiadł bokiem na siedzeniu i patrzył na dziewczynę.

– Wujek umie robić, będziesz dostawać zastrzyki w tyłek?

– Tak – odparła.

– Ja, Sara też, to musi być coś poważnego, skoro zapisał ci zastrzyki.

– Co ci jest? – spytał Bill.

– Boli mnie serce – powiedziała i zbliżyła się do Billego szepcząc. – Ale te zastrzyki są na wściekliznę – pogłaskała jego rękę przełożoną za jego zagłówkiem. – Jak bym cię ugryzła – przerwała, udając, że go kąsa, Bill natychmiast zabrał rękę i patrzył na wujka, który nie zareagował, co go zdziwiło.

– Porozmawiamy wieczorem? – zapytał Ben, patrząc w jej oczy w lusterku.

– Nie mamy o czym, chociaż możemy pogadać teraz –

opuściła wzrok. – Nawet nie wiesz jak bardzo zazdroścę Larze – przyznała.

– Czego?

– Tego, że ma takie spokojne życie, że czuje się bezpiecznie, że ma spokojne sny i że kiedy tego potrzebuje, może ukryć się w ramionach Jeffa – mówiła spokojnie, Bill patrzył na wujka nie wiedząc, o czym mówi dziewczyna. – Sarze też zazdroścę i też tego samego. Co ja mówię, ja nawet zazdroścę tobie, Bill.

– Mnie!?! – zdziwił się chłopak. Ben zatrzymał samochód.

– Nie waż się stąd ruszyć, Bill! – powiedział ostro do chłopaka i wysiadł trzaskając drzwiami, otworzył drzwi od jej strony, podał jej rękę czekając by wysiadła. Kiedy to zrobiła, poprowadził ją na tył wozu i posadził na bagażniku, oparł się o klapę trzymając ręce po obu jej stronach i szeptem zapytał. – Dlaczego spisałaś mnie na straty?

– To ty spisałeś mnie – odparła. – Nic dla ciebie nie znaczę.

– Nawet nie wiesz – przerwał dłuższą chwilę przyglądając się jej, wyglądała fatalnie, miała spierzchnięte usta i kolory na policzkach, podejrzewał, że ma gorączkę – jak bardzo się mylisz?

– Nie mylę się, widzę.

– Co widzisz?! – przerwał jej, wyprostował się westchnął i znów pochylił się nad nią. Bill przyglądał się im. – Nikt, nigdy nie nauczył mnie okazywania uczuć, widzisz to, że nie potrafię ich okazać, czemu nie spróbujesz mnie tego nauczyć.

– Billem i Morganowi jakoś je okazujesz.

– To jest zupełnie inna miłość.

– Może, ale na tyle silna, że żadna inna nie jest w stanie z nią konkurować, a ja już nie będę próbować.

– Czemu?

– Bo jeszcze dziś wyjadę nie mam już ochoty ani siły zмагаć się z tym.

– Dlaczego tak się uparłaś na to odejście?

– Zmusiłeś mnie do tego, nie pozwolę ci dłużej mnie poniżać.

– Nigdy nie pozwolę ci stąd odejść.

– Na szczęście czasy niewolnictwa minęły i nie możesz mnie siłą zatrzymać, a po za tym wszystko załatwię z Morganem, sam słyszałeś, że nie muszę z tobą już nic załatwiać. Odsuń się trochę, bo chyba znów przekroczyłeś granicę stania zbyt blisko – przypomniała mu słowa gospodarza. Patrzył w jej zaszklone oczy. Palcem dotknął jej spierzchniętych ust a potem położył rękę na czole.

– Teraz wiem czemu gadasz takie bzdury, masz gorączkę i to chyba dość wysoką – odsunął się od niej, z miejsca obok kierownicy zabrał butelkę wódki a z jej siedzenia torbę, postawił obok niej, otworzył i wyciągnął torbę z lekami, oglądał zastrzyki, znał się trochę na tym, wiedział że jedno to silny antybiotyk a drugie to przeciwbólowe, miała też jakieś tabletki, odnalazł też karteczkę z zapisem jak co ma brać. – Obróć się i opuść trochę spódnicę – polecił nabierając do strzykawki obie ampułki, patrzyła jak sprawnie to robi. W torbie odnalazł chusteczki, jedna nasączył w wódce, potarł miejsce na jej pośladku i delikatnie wbił igłę, wstrzykiwał powolutku. – Dam ci wodę, popijesz te tabletki – polecił zbierając resztki po ampułkach, zgarnął wszystko na dłoń i wrzucił do popielniczki na drzwiach, podał jej butelkę z wodą. – Co ci jest?

– Mam zapalenie jajników – powiedziała prawdę.

– Bardzo cierpisz?

– Nie tak jak przez ciebie – szepnęła, objął dłonią jej głowę

i pocałował czoło. – Nigdy nie masz czasu, by ze mną porozmawiać – powiedziała, kiedy popiła tabletki, znowu siedziała na bagażniku. – A tak wiele razy prosiłam cię o rozmowę.

– Przepraszam, wiem, że to nie było w porządku.

– Ja was oszukałam, Ben – szepnęła.

– O czym ty mówisz? – zapytał zdziwiony. Rozmawiali szeptem i Bill, choć bardzo zainteresowany nie wiedział, o czym.

– Żeby dostać pracę tutaj sfałszowałam swoje referencje – przerwała, miała oczy pełne łez.

– Nie rozumiem.

– Wiele razy chciałam o tym z tobą rozmawiać, ale zawsze mówiłeś bym nie zawracała ci tyłka – płakała, szukając czegoś w torbie, znalazła i podała mu trzy koperty. Ben otworzył jedną z nich i kiedy zobaczył ogromny czerwony stempel placówki, w jakiej przebywała, wręcz ugięły mu się nogi.

– Czemu nam o tym nie powiedziałaś! – krzyknął tak, że Bill się przestraszył, Brenda zakryła oczy i płakała dalej. – Wiedziałaś o nas i ukryłaś tak ważną rzecz! – odsunął się kawałek od niej i wrzeszcząc oglądał pozostałe dokumenty.

– Przepraszam – powiedziała wycierając twarz. – Nigdy nie traktowałeś mnie jak partnera do rozmowy, chciałam ci o tym powiedzieć, ale jak miałam to zrobić, sprawiałeś wrażenie jakbyś ciągle był na mnie zły, bałam się ci zaufać, nie mogłam się do ciebie zbliżyć by porozmawiać, a nie chciałam też, byś na mnie przy wszystkich tak jak teraz, wrzeszczał!

– Przepraszam – podszedł do niej, znów oparł swe dłonie o wóz, patrzył w jej oczy. – Mogłaś mi powiedzieć, Morganowi też.

– Dziewięć razy odmówiono mi pracy na prawdziwych

referencjach i dlatego sfałszowałam je, byłam już pełnoletnia, a że nie miałam, dokąd iść i nie miałam pracy, pozwolono mi mieszkać w tym domu dziecka, za pomoc, za opiekę nad dziećmiakami, ale to mnie przerastało, nie miałam już sił – mówiła spokojnie, on stał i słuchał. – Wasze ogłoszenie było dla mnie jak manna z nieba, dlatego to zrobiłam i gdybym miała jeszcze raz taką szansę, postąpiłabym dokładnie tak samo – wyznała.

– Nawet z prawdziwymi byśmy cię przyjęli – uznał.

– Skąd mogłam wiedzieć?

– Jesteś zupełną sierotą?

– Tak, moi rodzice zginęli w wypadku.

– Przykro mi, ile miałaś lat, kiedy tam trafiłaś?

– Trzy – odpowiedziała, Ben pokręcił głową i odszedł spory kawałek, kucnął tyłem do wozu i nad czymś się zastanawiał. Nigdy by się tego nie spodziewał, wiedział, co dziewczynki przeżywają w sierocińcach, jak są molestowane przez chłopców i wychowawców, przez co muszą przechodzić. On sam trafił tam w wieku dziewięciu lat, a gdy miał ich dwanaście już był synem Morgana, a ta dziewczyna niemal całe życie spędziła w przytułku. Długo tak trwał, Bill nie wiedząc, co się dzieje, otworzył drzwi, opiekunka spojrzała na niego i dała mu znać, by nie wychodził, widział, że była bardzo zapłakana, został w samochodzie. Brenda wytarła twarz i podeszła, do Bena, stojąc za nim, położyła dłoń na jego ramieniu.

– Wracajmy już – powiedziała, Ben położył rękę na jej dłoni mówiąc.

– Byłem głupcem, zachowując się w stosunku do ciebie, tak a nie inaczej – podniósł się i odwrócił do niej. – Gdybym po pierwszej twojej prośbie o rozmowę, porozmawiał z tobą, dawno byś mi o tym powiedziała, prawda?

– Tak – odparła, Bill cały czas im się przyglądał.

– A przez to, że nie chciałem z tobą rozmawiać, cierpiałaś jeszcze dziewięć miesięcy. – Patrzył jej w oczy. – Jestem strasznym głupcem.

– Nie mów tak. Przecież nie wiedziałeś, o czym chcę z tobą rozmawiać.

– Brendo – odwrócił się patrząc na pustynię zastanawiając się chwilę, potem spojrział na nią. – Wybacz mi moją głupotę i moje zachowanie – prosił. – Naprawię to wszystko – obiecał.

– Ben, nie chcę, byś się nade mną litował – westchnęła.

– Nie będę się nad tobą litował, ale nie pozwolę ci odejść.

– Po tym, co zrobiłam, chyba będzie lepiej jak odejdę, przecież oszukałam was obu.

– Nie pozwolę ci odejść, nigdy nie pozwolę ci odejść. – objął jej głowę, ukrywając ją w swych dużych dłoniach, po czym długo i namiętnie całowali się. Bill pierwszy raz widział, jak jego wujek całuje się z dziewczyną, był w szoku. – Wiem, że jesteś obolała i zmęczona, ale czy czujesz się na siłach, by porozmawiać o tym ze mną i ojcem?

– Tak, nie wiem tylko jak przyjmie to twój ojciec.

– Pewnie się załamie – odpowiedział Ben szczerze, znając Morgana.

Ruszyli w stronę samochodu, Brenda wzięła z bagażnika swoją torbę i wsiadła, Ben zabrał butelki i zasiadł za kierownicą, spojrział jeszcze na nią w lusterku. – Obiecuję ci, że teraz wszystko się zmieni – powiedział w ogóle nie zwracając uwagi na Billego. – Jeśli chcesz możesz się położyć, znajdę tu chyba jakiś koc.

– Nie przesadzaj, nie jestem umierająca – uśmiechnęła się zamykając torbę, Ben nastawił na swym zegarku budzenie za sześć godzin, by pamiętać o następnym zastrzyku. Koperty z

referencjami włożył w szczelinę na dokumenty w drzwiach wozu. Ruszyli po chwili.

* * *

Całą drogę nikt nie odzywał się w wozie, Ben cały czas myślał, podglądając ją w lusterku, usiadła bokiem na siedzeniu, podwijając pod siebie nogi, oparła głowę o zagłówek, Ben miał nadzieję, że zaśnie. Bill nic z tego nie rozumiał, zawsze wujek dużo z nim rozmawiał podczas jazdy, a teraz jadą już ponad godzinę i wujek nie odezwał się. Wjechali na fermę, zatrzymał samochód przed domem i wysiedli Brenda i Bill, Ben odjechał odwożąc wóz za dom. Morgan od razu zauważył, że dziewczyna płakała, zrobiło mu się przykro, bo myślał, że znowu się pokłócili.

– Dzień dobry – powiedziała wchodząc na werandę.

– Co się stało, że płakałaś? – spytał gospodarz. – Znowu się pokłóciliście?

– Nie, przepraszam, jestem zmęczona, przepraszam pójde do siebie – powiedziała i poszła do domu idąc prosto do swego pokoju.

– Dziadku, ale on na nią krzyczał – szeptał chłopiec, kiedy szli do jadalni. – A ona tak bardzo płakała. A potem się z nią całował. Nie mów wujkowi, że ci mówiłem – szepnął, widząc przez okno, że idzie wujek. Ben wszedł do jadalni z kopertami w dłoni, Cliff od razu zauważył zmianę w mężczyźnie, zatrzymał się w jadalni gdzie Bill czekał na obiad.

– Bill po obiedzie pójdziesz do swego pokoju i możesz godzinkę pograć, dobrze - powiedział do chłopca, ten przytaknął, Ben poszedł do kuchni. - Zabiorę mój i Brendy obiad do pokoju Brendy, bo musimy porozmawiać.

– Jak to – przerwała mu Anna. – Przecież, ona nie ma nawet ławy, zapomniałeś, że Steven ją potłukł.

– No tak, to zjemy... - zastanawiał się, spojrzał na Morgana. - Możemy zjeść u ciebie w pokoju, chciałbym byś dołączył do rozmowy?

– Czy to coś poważnego? – zapytał Cliff.

– Bardzo – odpowiedział i zwrócił się do Elizy. - To zabiorę obiad do pokoju ojca.

- Zawiozę wam na górę - odpowiedziała.

- Dzięki, zrobisz nam też kawę? - kiedy przytaknęła wyszedł i pobiegł na piętro, wszedł do pokoju Brendy, a ta pakowała następną torbę. – Co ty robisz?! – przestraszył się, że nadal chce odejść.

– Pomyślałam, że skoro już jestem spakowana, to od razu przeniosę się do pokoju Billego.

– Zostaw to na razie, później to przeniosę, teraz pójdziemy zjeść obiad do pokoju ojca, ojciec do nas dojdzie i spokojnie porozmawiamy.

– Nie wiem, czy jak się przy nim rozkleję, to coś przełknę – wyznała wyciągając chusteczki. Ben otworzył drzwi i oboje wyszli, spotkali się z Elizą z wózkiem z obiadem.

– Bardzo źle wyglądasz Brendo – zauważyła. W trójkę weszli do pokoju ojca, Eliza ustawiała talerze na niewielkim okrągłym stoliku zasiedli przy nim i zaczęli jeść, naprawdę smaczny obiad bardzo ich pokrzepił.

– Jak się czujesz, po tych zastrzykach? – dotknął jej czoła, gorączka chyba trochę spadła.

– Trochę lepiej – przerwała, gdy zobaczyła w otwartych drzwiach gospodarza.

– Nie chciałbym wam przeszkadzać – powiedział od razu dojeżdżając do stolika, Ben wrócił do jedzenia, mówiąc z pełnymi ustami.

– Brenda jest chora, jutro zostanie w łóżku, dowiesz się

zaraz o czymś, co pewnie cię zaskoczy, ale nie krzycz na nią, już ode mnie sporo usłyszała, nie będziemy jej bardziej denerwować – zakończył kładąc przed ojcem koperty. – Zobacz, mogła powiedzieć, nam o tym wcześniej, ale przyznaję, nigdy nie chciałem z nią rozmawiać, czego teraz żałuję.

– O Boże, dziecko, przecież ty jesteś jedną z nas! – powiedział zaskoczony Morgan, kiedy zobaczył czerwony stempel na dokumentach placówki, w której przebywała. – Dlaczego nam o tym nie powiedziałaś?

– Nie mogłam pozwolić sobie na to by kolejny raz odmówiono mi pracy, Lara mi mówiła, że powinnam wam zaufać i powiedzieć, że zrozumielibyście, ale Ben nie chciał ze mną rozmawiać, nie mogłam podejść do Bena i powiedzieć mu, wiesz jestem z sierocińca! Zna pan Bena i wie, jaki jest, zaczęłby znowu wrzeszczeć na mnie przy wszystkich. - przerwała patrząc na puste już talerze. Obaj przyglądali się jej.

– Ale mogłaś z tym przyjść do mnie? - powiedział łagodnie i położył swą dłoń na jej dłoni, był naprawdę wstrząśnięty. Brenda westchnęła, odstawiła swoje i Bena talerze na wózek, który zostawiła Eliza.

– No tak, to by było jakbym przyszła, do Bena.

– Przecież i tak bym mu o tym powiedział.

– Bałam się – przyznała po namyśle zauważyli, że łzy napływają do jej oczu. - Te wszystkie nasze ciągłe kłótnie, nie pozwoliły mi nawet pomyśleć o tym, że mogłabym mu zaufać, by powiedzieć o takiej sprawie, co mogłoby zaważyć na mojej pracy tutaj, tak strasznie mnie bolało to, że patrzę wam w oczy i tak was oszukuję, tak bardzo bałam się, że stracę tę pracę, ale już dłużej nie mogę okłamywać was i siebie, zawsze byłam uczciwym człowiekiem... - przerwała wycierając łzy. - Nigdy nie myślałam, że posunę się do czegoś takiego, ale przyznam, że

gdybym miała jeszcze raz taką szansę, postąpiłabym dokładnie tak samo, bo z tymi prawdziwymi referencjami nikt nie daje nam szans.

– Coś o tym wiemy Brendo porozmawiajmy o tym – poprosił i zwrócił się, do Bena. – Zrób nam wszystkim drinka. - Ben wstał do barku.

- Ja dziękuję, biorę antybiotyk, kawa mi wystarczy.

- Jesteś całkowitą sierotą?

– Tak, miałam trzy lata, kiedy tam trafiłam, moi rodzice zginęli w wypadku.

– Straszne! – powiedział Morgan, Ben postawił dwie szklaneczki i usiadł. – Wyobrażam sobie jak musiało być ci ciężko?

– Było, zwłaszcza, kiedy całe życie nie miałam nikogo bliskiego, a gdy ukończyłam osiemnaście lat zjawił się jakiś adwokat z listem od zmarłego kilka miesięcy wcześniej dziadka.

– Nie płakała już, spojrzeli na nią zdziwieni. – Napisał mi w nim, że nie mógł się mną zaopiekować, bo nie poradziłby sobie z tak małym dzieckiem.

– Draństwo, przecież nie cały czas byłaś małym dzieckiem. – wtrącił Ben.

– Zostawił mi dom i ten samochód, dom od razu sprzedałam, przekazując część pieniędzy za swoje utrzymanie temu przytułkowi - znów zaskoczenie rysowało się na ich twarzach. - Byłam już pełnoletnia, nie miałam stałej pracy ani mieszkania, oni, choć nie musieli pozwolili mi tam mieszkać i karmili mnie za pomoc przy dzieciakach, dlatego praca u was spadła mi jak manna z nieba, bo naprawdę nie miałam już sił.

– To dla nich wysłałaś pocztą prezenty? – spytał Morgan.

– Tak, cały czas im pomagam i nie tylko ja, ale i kilku innych wychowanków, którzy już odeszli.

– Pomagasz im? – zdziwił się Morgan. – Ile tam jest teraz dzieci?

– Dziewiętnaścioro, to jest prywatny dom dziecka tak zwany zastępczy dom rodzinny, ale jestem tak bardzo związana z tymi ludźmi, kocham tych ludzi, było mi u nich, choć biednie to dobrze, właściwie niejako ten dom uratował mi życie.

– To znaczy? – spytał Morgan.

– Byłam u nich od trzynastego roku życia, zajmowała się nami babka Marta tak ją nazywaliśmy, a wcześniej byłam w takim katolickim ośrodku prowadzonym przez księży i zakonnice.

– Rozumiem to dlatego nie masz przekonania do księży – odezwał się Morgan uznając, że poznał odpowiedź, bo wielokrotnie Brenda pracując tutaj źle wypowiadała się o księżach i kościele do którego jako jedyna po Benie, nigdy nie jeździła na niedzielne msze, za to przede wszystkim była krytykowana przez Klarę, która była zagorzałą katoliczką.

– Nie, nie rozumie pan – odparła. – Tam była większość chłopców i małe albo bardzo małe dzieci, ale ja, Emma i Cyntia byłyśmy najstarsze jako dziewczynki, miałyśmy po dwanaście lat - przerwała i westchnęła. - Wyznaczono nam dni, w które mieliśmy chodzić sprzątać do pastora, ja chodziłam w środy, Cyntia w poniedziałki a Emma w piątki – przerwała znowu opuściła wzrok. – Nigdy nie sprzątałyśmy, częstował nas herbatą z jakimiś pieruńskimi ziołami, po których byłyśmy oszołomione i bezwładne. – Płakała, obaj spodziewali się co usłyszą dalej. – Kazał się nam rozbierać, nie chcieliśmy tego robić, a nawet nie mogłyśmy ręce odmawiały nam posłuszeństwa, wtedy wmawiał nam, że wszystkie jesteście dziwkami i grzesznicami, bo odmawiając jemu cieszenia się naszym ciałem, to popełniamy grzech tak wielki jakbyśmy

odmawiały Bogu. I jeśli tego zrobimy to nie wrócimy na kolację... - znów przerwała. - Potem sam nas rozbierał, a my po tej herbacie nie potrafiłyśmy się bronić, nie mogłyśmy nawet mówić choć byłyśmy całkiem świadome – przerwała na dłuższą chwilę. – Zawsze krwawiłyśmy. A ból, jaki nam sprawiał był straszny, on był jak zwierzę – znowu przerwała teraz spojrzała na Morgana. – Nie miało znaczenia, czy wróciłyśmy na kolację, bo byłyśmy tak obolałe, że miałyśmy ochotę umrzeć. – Zapadła długa cisza. Morgan wytarł łzę spływającą mu po policzku, by w końcu zapytać.

– Nikt niczego nie zauważył?

– Nikt nie chciał zauważyć, co się dzieje – odpowiedziała, Ben i Morgan zrozumieli jej niechęć do księży, jaką okazywała.

– Jak długo to trwało? – spytał Ben.

– Dwa miesiące, Emma nie wytrzymała i uratowała nas – spojrzała na nich. – Wiesząc się.

– Boże! – westchnął Ben. – Wtedy się skończyło?

– Tak, było śledztwo, szczęśliwie dla nas Emma zostawiła list opisując wszystko, odesłali tego księdza w inne miejsce, a my jako zadośćuczynienie dostałyśmy kilka nowych sukienek, a po kilku tygodniach trafiłyśmy do domu Marty – wytarła łzy, uspokoiła się troszkę i powiedziała: – Ten ksiądz odebrał mi wszystko, dziewictwo, czystość, wiarę i Boga. Tak, Boga też, bo gdy go wzywałyśmy, by nas przed nim ratował, nigdy nam nie pomógł.

– Nawet nie wiesz jak jest mi przykro – szepnął Morgan. – Jak radziłyście sobie potem z taką traumą?

– Dostałam się pod skrzydła Marty i byłam leczona u ginekologa i psychiatry. Było ciężko, ale udało mi się z tego wyjść, choć nigdy nie zmienię swego stosunku do księży. Cyntia do dziś jest leczona w zakładzie psychiatrycznym. Ona była w o

tyle gorszej sytuacji, że Emma powiesiła się niemalże na jej oczach.

– Straszne jest to, co mówisz Brendo – powiedział Morgan.

– Rozumiem teraz twoją niechęć do księży i nie dziwię ci się.

– W tym drugim domu już nie było gwałtów i molestowania? – spytał Ben.

– Był jeden wychowawca, który obmacywał dziewczyny, ale sprawa wyszła szybko na jaw, Marta była bardzo czujna i od razu reagowała, niestety było o tym na tyle głośno, że wycofała się część sponsorów. Ale naprawdę było mi tam dobrze, uwielbiam tych ludzi, mimo, że Marta już nie żyje to nadal ich bardzo kocham - wyznała i uśmiechnęła się. - Byłam bardzo szczęśliwa, kiedy Marcie na moją prośbę udało mi się tam też sprowadzić młodszego brata Emmy, Nicka.

– To ten chłopak, który przysłał ci wtedy list? – spytał Ben.

– Tak, mimo krzywd, jakie mu wyrządzono, jest bardzo dobrym człowiekiem. Traktuje mnie jak siostrę.

- Dlaczego nie zaprosisz go tutaj? - spytał Morgan.

- Mogłabym?

- Oczywiście - uśmiechnął się Ben.

- Czy ja będę tu dalej pracowała?

- Oczywiście, dlaczego o to pytasz? - spytał gospodarz.

- I to moje oszustwo...

- Nie zmieni naszej decyzji, nadal będziesz tu pracowała - znów położył na jej dłoni swoją dłoń Morgan.

- To mogłabym zaprosić go tu na tydzień, na ferie?

- Oczywiście - potwierdził Ben. - Możemy wrócić do rozmowy?

– Mówisz, że cały czas pracując tutaj pomagasz im? – spytał Morgan.

– Tak wysyłam im pieniądze, oni są tylko w części

finansowani przez rząd, resztę potrzebnym pieniędzy mieli zapewniać sponsorzy, których nie jest zbyt wielu. Jest tam bardzo cieniutko żyją właściwie na kredyty, które ja i kilku byłych wychowanków pomagamy spłacać – przerwała, Ben częstował papierosem, zapaliła. – Dawno temu Marta wzięła kredyt pod hipotekę, kiedy zmarła parę miesięcy temu dług przejęli obecni właściciele, ale bank nie chciał by kontynuowali spłacanie rat w tej samej kwocie, tylko zażądali zmiany nazwisk kredytobiorców i zaproponowali bająnskie raty tego kredytu, tak, że wyglądało to jak zupełnie nowy kredyt, nie zgodzili się z tym, przegrali sprawę w sądzie i w rezultacie bank dał im dwa miesiące na wyprowadzenie się przejmując dom.

– Dziadostwo! – syknął Morgan. – Co wtedy zrobili?

– Uratował ich niejako Ben Lee? - Wskazała na niego.

– Ja!?! – spytał zaskoczony.

– Tak to dla nich kupiłam tę parcelę. A ty mi w tym pomogłeś?

– Co takiego! I oni poszli mieszkać w takie warunki?

– Ben, na coś lepszego nie było mnie stać, a lepsze takie warunki niż nic, wysłałam im trochę pieniędzy na odmalowanie budynku mieszkalnego, załatali kilka dziur by im nie wiało i nie kapało na głowę, jakoś sobie radzą.

– Jesteś bardzo dzielną kobietą i bardzo mądrą – pochwalił Morgan.

– Nie, panie Morgan, tak się tylko panu wydaje, czasami jestem tak bezsilna... - westchnęła. - Zwłaszcza wtedy kiedy Klara wpada do mnie i robi kipisz w moich rzeczach.

– Co robi?! – spytał zaskoczony Ben.

– Klara co miesiąc robi mi rewizje.

- Z Klarą naprawdę ostatnio dzieje się coś złego... Od kiedy tak robi? - odezwał się Morgan.

- Nie pamiętam, ale chyba od czasu jak pozwolił mi pan wchodzić bez pytania do swego gabinetu po książki - powiedziała po namyśle.

- Ja ją chyba zabiję – westchnął. – Czemu nie powiedziałaś mi o tym?

- Ben – zaśmiała się.

- Strasznie mi głupio – uśmiechnął się

- Mogę cię Ben o coś zapytać? - spytała, on przytaknął. - W umowie o pracę jest podane, że będę miała pełne ubezpieczenie nie mam go do dziś, a sporo kosztują mnie wizyty u mojego lekarza.

- Jak to, nie masz ubezpieczenia? – zapytał zaskoczony. – Przecież przyszło zaraz po tym jak cię zatrudniłem – przerwał jakby sobie coś przypomniał. – Cholera! – zawołał. – Jak przyszła poczta, ja prosiłem Klarę by podała ci list z ubezpieczalni – wspomniał i spojrzał na zegarek. – Zaraz to załatwię! - chciał wstać, ale Brenda go powstrzymała.

- Proponuję, byś gadanie z nią zostawił na po świętach jak już goście pojedą – powiedziała Brenda.

- Brendo, zwrócimy ci za wszystkie rachunki, a Ben wyjaśni z Klara sprawę tego ubezpieczenia a teraz wróćmy jeszcze na chwilę do tego domu dziecka, powiedz, ile wysyłałaś im już pieniędzy?

- Osiemdziesiąt procent pensji...

- Co? - przerwali jej niemal jednocześnie. - To tobie niewiele zostaje - uznał Morgan.

- Ja niczego nie potrzebuję, wszystko mam tu zapewnione, wbrew pozorom ja nie mam żadnych większych potrzeb - uśmiechnęła się.

- Jak moglibyśmy ci pomóc?

- Panie Morgan, pomagacie mi tym, że pozwalacie mi tu

pracować.

- Posłuchaj mnie, kochanie - uśmiechnął się do niej. - Nie wiesz o tym, ale wszyscy faceci na tej fermie przegrali zakład związany z tobą...

- No wiem, chodziło o ten motor - wspomniała.

- Nie moja droga, nie powiem ci o szczegółach tego zakładu, powiem tylko, że jako jedyny wierzyłem w ciebie i ten zakład wygrałem. Stawką w zakładzie było pięć tysięcy dolarów od każdego...

- Co takiego? - zdziwiła się. - I oni przegrali po pięć tysięcy? - zaśmiała się wskazując na Bena.

- Tak, te pieniądze są u mnie, chcę ci je przekazać, ale pod takim warunkiem, że kupisz za nie coś dla siebie, nie chcę byś te pieniądze przeznaczała na pomoc temu domowi - dał jej znać by mu nie przerywała. - Obiecuję ci, że zaraz jak wyjadą nasi goście, usiądziemy w trójkę i zastanowimy się jak pomóc temu domowi, ale te pieniądze są tylko dla ciebie, jak tylko pojedą zajmiemy się pomocą temu domowi - spojrzał na Bena. - Możesz wyciągnąć białą kopertę z sejfu? - spytał, Ben odsunął zasłonę niedaleko okna i otworzył sejf, z którego podał mu kopertę, wręczył ją Brendzie. - Masz tutaj trzydzieści tysięcy, ale tylko dla ciebie.

- Dziękuję - zakręciła jej się w oczach łza. - Pan wygrał ten zakład i one należą do pana...

- Brendo, już wtedy planowałem je przekazać tobie, ja mam dość swoich pieniędzy.

- Dziękuję - szepnęła zaglądając do koperty, chwilę milczała otarła spływającą po policzku łzę i zwróciła się do Bena. - Kiedy będziesz jechał do banku?

- Chcesz, żebym wpłacił ci je na rachunek?

- Tak .

- Zrobię przelew ze swego rachunku, a gotówka mi się przyda - wziął od niej kopertę.

- Brendo, jest jeszcze jedna sprawa, która chciałbym poruszyć - odezwał się Morgan.

- Tak?

- Wiesz, że na święta zaprosiliśmy księdza Artura z naszej parafii?

- Wiem, jakoś to przeboleję...

- Problem jest w tym, że jednym z naszych gości też będzie ksiądz - dodał, obaj zauważyli jak westchnęła. - To bardzo przyzwoity człowiek i uwierz mi nic ci z jego strony nie grozi, zdając sobie sprawę z tego, co przeszłaś, wiem, że może być trudno ci się z nim dogadać, nie będę cię namawiał do tego, proszę tylko byś traktowała go jak człowieka, nie księdza, wiesz, o czym mówię?

- Tak, choć wolałabym nie przebywać z nim sam na sam, zrobię wszystko by zachowywać się przyzwoicie, ale nie oczekujcie ode mnie wobec niego uległości takiej, jaką wobec księży okazuje Klara.

- Czegoś takiego nikt od ciebie nie oczekuje... - zaśmiał się Ben i spojrzał na zegarek. - Siedzimy tu już ponad dwie godziny, a ty pewnie chciałabyś odpocząć?

- Zdecydowanie jest mi już lepiej, za godzinę powinnam dostać następny zastrzyk - spojrzała na jego zegarek.

- Może powiem o tym Sarze, ona ci zrobi, ja idę wziąć się za robotę - uznał Ben.

- Czy mogę zapytać, co ci jest?

- Mam zapalenie jajników, ale już jest mi lepiej po tamtym zastrzyku - odpowiedziała i spojrzała na Bena. - Może teraz byśmy przenieśli moje bagaże, rozpakuję się i pomogę Sarze wyszykować pokoje dla gości, o której jutro po nich jedzicie?

- Po pierwsze przeniosę ci rzeczy i możesz się rozpakować, jeśli czujesz się na siłach, bo równie dobrze możesz zrobić to jutro a ty powinnaś leżeć, Sarze pomoże Lara, jedziemy rano, ale wrócimy koło trzeciej a w ogóle wieczorem jak chcesz możemy pogadać na Skypie, ty w łóżku a ja u siebie...

- Mówisz tak szybko, że nie wiem czy wszystko spamiętam, ale pogadać wieczorem możemy - uśmiechnęła się.

- Brendo połóż się i prześpij trochę, dziewczęta ci przyniosą kolację, Sara robi ci zastrzyk a Billem zajmę się ja - powiedział gospodarz.

- Dobrze, położę się, ale tylko na godzinę - zgodziła się - Dziękuję, że mnie wysłuchaliście i że pozwolicie mi dalej tu pracować.

- To ja dziękuję, że w końcu nam zaufałaś - podjechał do niej wózkiem i pocałował po ojcowsku w czoło. - Teraz kładź się, zostawiam was, dzieci - szepnął i wyjechał z pokoju. Zostali sami przy stoliku.

- Chciałem cię przeprosić, Brendo.

- Za co?

- Za te wszystkie wyzwiska za to, że nie traktowałem cię dostatecznie poważnie, strasznie mi głupio z tym. Morgan powiedział mi kiedyś, że zachowuję się jak szczeniak nie jak ponad trzydziestoletni facet i miał rację.

- No tak teraz, kiedy wszystko o mnie wiesz, zwłaszcza to jak było mi ciężko, to będziesz się do mnie odnosił z litością, czy tak?

- Nie, nie zamierzam się nad tobą litować - zaśmiał się. - Nie będzie litości, zwłaszcza w łóżku - dodał, Brenda pogłaskała jego policzek i zapytała.

- Czy kiedykolwiek tam trafimy? - pocałowała go.

- Chcę, żebyś mi coś obiecała, bo nie twierdzę, że od razu

przestanę cię nazywać głupią suką, wiesz to jest kwestia przyzwyczajenia, ale spróbuję się pilnować, ale jeśli cię tak nazwę, po prostu dasz mi w pysk – poprosił.

– Jasne - zaśmiała się wstając. - A ty mi oddasz?

– Nigdy w życiu cię nie uderzę – obiecał podnosząc się także.

– Nie jesteś zły na mnie, że cię okłamałam z tymi referencjami? – pytała kiedy szli do drzwi.

– Jestem zły na siebie o to, że nie potraktowałem cię poważnie, gdy prosiłaś mnie o rozmowę dawno mogliśmy mieć to za sobą, prawda?

- Tak - odparła.

Cliff pojechał do swego gabinetu, Brenda i Ben poszli do jej pokoju, on przeniósł jej torby do pokoju chłopca, gdzie było już wstawione łóżko polowe dla niej. Jednak Brenda położyła się jeszcze w swoim łóżku. Następnie Ben poszedł do Klary, pytając o ubezpieczenie opiekunki, okłamała go mówiąc, że zapomniała jej oddać, kiedy oddała mu kopertę, zaniósł do pokoju dziewczyny, spała, więc położył ją na stoliczku obok i poszedł do swej pracy w oborach.

* * *

Wszystko było już przygotowane na przyjęcie gości. Larę i Brendę bawiło podniecenie i euforia wywołana u Klary. Ona chyba bardziej przeżywała przybycie księdza Jakoba niżli gospodarze, ostatni raz był tu dwa lata temu. Bill przez teleskop ustawiony w pokoju Brendy sprawdzał czy już jadą. Wszystkie pozostałe kobiety zachowywały się normalnie i naturalnie, gościły ich już wcześniej kilka razy, tylko Brenda nie знаła tych ludzi. Bill zbiegł z góry. Wołając, że jadą. Klara zaczęła wszystkich pouczać jak mają się zachowywać i że właściwie powinni stanąć teraz w szeregu witając ich. Żadna z kobiet się

na to nie zgodziła. Lara, Brenda i Sara siedziały na werandzie a Anna i Eliza stały w drzwiach. Podjechały trzy samochody, dwa jeepy i furgonetka, którą Jeff przywiózł bagaże. W jednym jeepie siedzieli Ben, Martinez i jego syn Jose, w drugim z Lukaszem przyjechał ksiądz Jakoby i Morgan. Odświętnie wystrojona Klara stojąca przed domem długo witała się z gośćmi, dziewczęta uśmiechały się dyskretnie widząc jak kłania się księdzu i nawet, kiedy goście witali się już z Billem ona wciąż potakiwała kłaniając się z czarującym uśmiechem. Kiedy goście ruszyli w kierunku domu, podniosła się Sara i z uśmiechem zeszła z werandy, następnie zeszły Eliza i Anna. W końcu przyszła kolej na najmłodsze dziewczęta, spojrzały na Klarę, widząc jej niezrozumiałe gesty i miny, co miało chyba znaczyć „no, ruszcie się, krowy” i też zeszły z werandy. Ksiądz jak i inni obejmowali wszystkie kobiety witając się, Brenda nie chciała by i ją obejmowali, postanowiła stanąć na tyle daleko, żeby wystarczyło miejsca na wyciągnięcie ręki. Kiedy witała się z nim Lara do Brendy dobiegł Bill, ale też szybkim krokiem podeszła Klara, chyba po to by ją pouczyć, jeśli popełni jakąś gafę? Na szczęście podjechał Cliff Morgan mówiąc.

- A to opiekunka naszego smyka, najlepsza, jaką tu mieliśmy - przedstawił gospodarz.

- I jedyna, jakiej udało się poskromić, Billego - zaśmiał się dochodząc Ben.

- Brenda Thompson - przedstawiła się wyciągając dłoń. Ksiądz w garniturze i koloratce podał jej swoją, długo ściskając i mówiąc z uśmiechem.

- Nazywam się Jakoby Thomason, jak ostatnio tu byłem, to przy mnie odeszły dwie opiekunki, więc jak sądzę ma pani do tego powołanie.

- Może ksiądz mówić do mnie po imieniu, jak do reszty

kobiet - zaproponowała, dyskretnie wyciągając swą dłoń z jego dłoni.

- Ale chyba musisz mieć prócz powołania także stalowe nerwy - mówił, a uśmiech nie schodził z jego twarzy.

- Nie jest źle, z nim można się dogadać, zawsze znajdujemy jakiś kompromis - zmierzwiła chłopcu włosy. On przeszedł dalej witając się z pracującymi na fermie mężczyznami. Teraz podeszło do niej dwoje przystojnych kruczoczarnych Hiszpanów. Najpierw podał jej dłoń starszy z kilkoma siwymi włosami.

- Dzień dobry nazywam się Martinez Ferrero, a to mój syn Jose Antonio - wskazał na przystojnego faceta z przepięknymi brązowymi oczami w ciemnej oprawie, szczerze się do nich uśmiechnęła podając obojgu dłoń i przeszli dalej. Odetchnęła z ulgą, co zauważył Ben, stanął bliżej i szepnął.

- Wszystko w porządku?

- Tak, mogę cię o coś prosić?

- Słucham...

- Proszę bym nie musiała uczestniczyć we wspólnych posiłkach z wami - szepnęła.

- Jesteś pewna? - spytał równie cicho.

- Tak.

- Dobrze, ale nie wiem jak ojciec do tego podejdzie, idę pomóc chłopakom wnieść bagaże.

* * *

Goście rozpakowali się w swoich pokojach, to ojciec Jose zajął pokój Brendy, co właściwie ją ucieszyło, Jose zamieszkał w pokoju Lary, a ksiądz dostał ostatni wolny pokój na parterze. Doprowadzili się do porządku i zeszli na obiad. Klara koło nich skakała jakby byli przynajmniej jakimiś gwiazdami rocka. Reszta kobiet przyglądając się jej z ironią uznała, że pozwolą jej

błyszcząc, a niech ma swoje pięć minut. Po obiedzie dwaj starsi panowie i gospodarz zasiedli na werandzie zajmując czas rozmową, natomiast Jose pozostawiony sam sobie, poprosił Billego i Brendę by pokazali mu, co zmieniło się na fermie od ostatniego jego pobytu tutaj. Zgodziła się iść z nimi. Wtedy też Bill wygadał się, że Brenda uczy go hiszpańskiego, ta stwierdziła, że sama ma pewnie braki, bo przecież nie ma do czynienia z tym językiem, na co dzień i Jose zaproponowałby rozmawiali po hiszpańsku. Tak też się stało, Bill też już sporo, choć nie wszystko, ale rozumiał. Kiedy po dwóch godzinach wrócili po zwiedzaniu fermy, Brenda rozmawiająca z Jose w ojczystym języku Martineza, szybko zyskała w jego oczach? Kolację sami mężczyźni zjedli bardzo późno i po dwudziestej drugiej udali się na spoczynek. Wszyscy byli w swoich pokojach, jutro wigilia, więc muszą wcześniej wstać, Bill już spał a Brenda na kwadrans przed północą dostała komunikat na Skypa, że łączy się z nią Ben. Miała wbudowaną kamerę i mikrofon, on też i teraz cicho rozmawiali.

- Zmęczona? - zapytał.

- Ja, nie, ale ty pewnie tak? - odpowiedziała.

- Dziś nie, ale jutro chłopaki po południu wyjeżdżają, więc będzie trochę roboty...

- Pomogę ci - zaproponowała.

- Jutro nie będzie za bardzo, w czym, najwięcej roboty jest rano, więc pojutrze możesz mi pomóc - zaproponował i spytał - Jak podobają ci się goście?

- Co ja mogę powiedzieć po jednym dniu, są mili...

- O co chodzi z tym gadaniem po hiszpańsku z Jose?

- Szlifuję język - odparła.

- Wolałbym byście jednak rozmawiali po angielsku - uznał.

- A co ci to przeszkadza?

- Chciałbym wiedzieć, o czym rozmawiacie - wyjaśnił.

- Ale... - przerwała bo właśnie otworzyły się drzwi i weszła Klara pośpiesznie je za sobą zamykając. Brenda siedziała na swym łóżku przodem do drzwi, na kolanach trzymając laptopa, była zaskoczona. Klara podeszła do niej mówiąc.

- Jak ty się zachowujesz, prowadzasz się z Jose jak jakaś dziwka myślisz, że ja na to pozwolę to dopiero pierwszy dzień jak tu są a co będzie dalej, wstyd! Nie będziemy się za ciebie wstydzili, rozmawiałam z panem Morganem i zgodnie uznaliśmy, że na czas świąt powinnaś wyjechać. To są nasze rodzinne święta i nie będzie dla ciebie miejsca przy świątecznym stole, chyba to rozumiesz... - przerwała, Brenda przyglądała się jej będąc w szoku, Klara syczała dalej. - Dzwoniłam już na lotnisko, zarezerwowałam ci bilet do Sydney, masz samolot jutro o siódmej trzydzieści, masz tu - rzuciła jej na łóżko kilka banknotów. - Pieniądze na motel, pojedziesz do motelu teraz, ja zajmę się Billem, a ty polecisz do Sydney...

- Rozumiem - odpowiedziała wstając. - Zaraz wyjadę.

- No myślę. - Klara otworzyła drzwi i natknęła się na Bena, który właśnie przybiegł, słysząc Klarę w swoim komputerze. Złapał ją za rękę i wprowadził do pokoju, nie pozwalając wyjść. Klara była zaskoczona. - Co ty robisz, Ben!?

- Jakim prawem zmuszasz Brendę do wyjazdu!?! - pytał ostro, ale cicho, by nie obudzić Billego. Brenda także zaskoczona jego obecnością sięgnęła po walizkę, którą rozpakowała w dzień, reszta jej bagaży czekała na rozpakowanie w wolnej chwili.

- A widziałeś, jak ona się zachowuje...

- Tak, widziałem zachowuje się normalnie, ale za to ty teraz naprawdę przesadziłaś, kłamiesz, że rozmawiałaś z moim ojcem, wiesz, czemu, bo on nigdy by nie pozwolił Brendzie

wyjechać, zwłaszcza na święta! - warczał wściekły, patrzyła na niego zdziwiona skąd wie, co do niej mówiła. - Wszystko co jej powiedziałaś słyszałem i teraz zapraszam cię na rozmowę z moim ojcem! – Wziął ją pod rękę, otworzył drzwi i wyprowadził ją, ale zanim zamknął drzwi zwrócił się do Brendy. – Odłóż tę walizkę, nigdzie nie pojedziesz a jeśli Klara wejdzie jeszcze raz do tego albo twojego pokoju, to zostanie stąd wyrzucona, zaraz wrócę – zamknął drzwi. Brenda odstawiła walizkę i siedząc na łóżku zastanawiała się, co powinna zrobić. Ben zastukał do pokoju ojca, zajrzał i Morgan leżał już w łóżku.

* * *

Klara po kwadransie rozmowy, wyszła z pokoju gospodarza zapłakana i zdenerwowana, od razu idąc do swego pokoju, z którego już dziś nie wychodziła. Ben wrócił do pokoju Billego dziesięć minut po wyjściu Klary.

– Przykro mi Brendo, że Klara dopuściła się do czegoś takiego, kłamała oczywiście jakoby rozmawiała z ojcem, ale obaj powiedzieliśmy jej do słuchu, powinno jej to na jakiś czas wystarczyć.

– Ben a może ona ma rację, może powinnam wyjechać na okres świąt, pojechałabym do motelu i przeczekałabym?

– Zapomnij o tym, twoje miejsce jest tutaj i tutaj zostaniesz, nie sądzę by Klara miała jeszcze raz odwagę wejść tutaj, ale jak chcesz zamknij drzwi na klucz...

– I tak je zamknę – odparła zamykając laptopa, Ben przyglądał się jej chwilę.

– Brendo powiedz mi, gdybym tego nie słyszał u siebie, pewnie wyjechałabyś, prawda?

– Pewnie tak.

– Więc dobrze, że to słyszałem, kładź się spać, dobranoc.

– Dobranoc.

* * *

Bena zegar obudził na kwadrans przed trzecią, poszedł do łazienki, zabierając ze stolika obok łóżka ładne pudełeczko, jakie znalazł pośród innych prezentów ze swoim imieniem, ale to było od Brendy. Wziął szybki prysznic, później stojąc przed lustrem już w spodniach i rozpiętej jeszcze koszuli, zawiesił na szyi rzemień ze srebrnym kwadratowym wisiorkiem, rzeźbionym w stylu majów. Podobał mu się, w komplecie był też taki sam rzemień na rękę, też założył. Dopiero teraz zapiął koszulę, narzucił na siebie sweter i wyszedł. Była trzecia dziesięć, gdy Brenda upewniwszy się przez okno, że psy są już zamknięte, zeszła na dół i w jeansach, flanelowej koszuli i swetrze poszła za światłem do obory, w której sprzątał Ben. Na wózku siedział Cliff Morgan, a Benowi gnój pomagał wrzucać na taczkę i wywozić ksiądz Jakoby i Martinez.

– Dzień dobry – powiedziała, sięgnęła po rękawice i widły, zachowywała się tak jak gdyby zawsze to robiła. Mężczyźni przerwali swą pracę i patrzyli na nią zaskoczeni, ona zabrała taczkę i poszła do drugiej części obory.

– Co ty tu robisz? – zapytał Morgan. – Czy nie powinnaś jeszcze spać?

– A jakby Ben sobie tu beze mnie poradził? – zapytała z uśmiechem, zaśmiali się wszyscy. Patrząc na nią zrozumieli, że nie pierwszy raz trzyma widły w ręku, bardzo sprawnie szło jej zbieranie gnoju. Wszystkim praca szła bardzo sprawnie, Brenda nakładała na taczkę gnój i z początku sama wywoziła, ale potem tę czynność przejął Martinez. Ben wcale nie spodziewał się, że będzie miał aż tak sprawnych pomocników, kiedy dziewczyna już uprzątnęła swoją część, splukala wszystko wodą, gdy zakręciła ją i przechodziła do trzeciej części usłyszała.

– Dzięki za prezent! – powiedział głośno Ben by słyszała

gdyż byli w dość dużej odległości od siebie.

– Podobał ci się, chociaż? – spytała równie głośno.

– Nie, ale może być! – odparł, uwielbiał się z nią droczyć, kiedy Martinez zabrał od niej załadowaną taczkę i czekała aż ją przywiezie, dodał. – Tam pod drzewkiem ode mnie też jest prezent gwiazdkowy dla ciebie!

– Tak! – stała oparta o widły. – Nie może być!?! – była naprawdę zaskoczona. – Nie wiedziałam, to zrobię sobie przerwę, żeby zobaczyć, no i zanim się rozmyślisz... – odstawiła widły i wyszła z obory. Mężczyźni uśmiechnęli się do siebie.

– Nie wiedziałem, że umie pracować w oborze – powiedział Jakoby.

– Ona ma wiele ukrytych talentów – odpowiedział Morgan

– Zupełnie przypadkiem dowiedzieliśmy się, że jest wojowniczką o prawa zwierząt transportowanych na rzeź.

– Posadź ją na motor a zobaczysz, co pokaże – zaśmiał się Ben i wspomniał. – Na zakładach o jej uzdolnienia to już tyle kasy straciliśmy, że... – westchnął i machnął ręką.

Brenda pod choinką znalazła kilka prezentów dla siebie od dziewczyn, od Morgana i Bena, poszła z nimi do pokoju, otworzyła najpierw ten od Bena, była to śliczna złota bransoletka, przymierzyła ją na rękę, bardzo ładnie wyglądała, ucieszyła się, że to od niego i że w ogóle o niej pamiętał, że nie dał jej jakiejś tandety, tylko tak ładny i na pewno drogi prezent. Następnie otworzyła ten od gospodarza, prześliczny złoty zegareczek też na bransoletce, też bardzo ładnie wyglądał. Odłożyła prezenty resztę postanowiła obejrzeć później, teraz ma robotę. Wróciła do obory podeszła do Morgana.

– Dziękuję za tak piękny prezent – szepnęła całując go w policzek i poszła do swych wideł.

– A ja, nie dostanę buziaka? – spytał Ben. – Powiedz, czy

choć ci się podobał?

– Nie, ale może być – odpowiedziała dokładnie tak jak on, uśmiechając się do Morgana i księdza. Teraz Martinez wypuszczał kolejne zwierzęta z następnej obory, więc sama wywiozła kolejną taczka, zatrzymała się i podeszła do Bena. – Dziękuję za bardzo ładny prezent – szepnęła.

– Twój też bardzo mi się podoba – szepnął i pocałował ją w czoło. – Dziękuję, że mi pomagasz...

– Ben, to my może pójdziemy założyć dojarki? – spytał Morgan.

– Dobra – zgodził się splukując wodą swoją część – Brenda dużo ci jeszcze tam zostało!?

– Nie, zaraz też kończę! – odpowiedziała.

– To ja wchodzę na górę i zrzucę bele z sianem, nie podchodź tu teraz!

– Dobrze! – splukiwała swoją część. Kiedy skończyła poszła na jego stronę i rozrzuciła siano w podajniki i na posadzkę w części gdzie krowy i byki stoją, Ben zrzucił siano z drugiej strony, potem zszedł i też je rozrzucił, podeszła do niego. – Napuścić wody do tych rynien?

– Tak, ale tylko do tych po lewej stronie, po prawej pójdzie pasza – powiedział.

– Dobrze – zgodziła się i odkręciła wodę do węża, którym napełniała wodopój. Ben przeszedł na jej stronę z workiem na ramieniu i nasypywał paszę do podajnika obok wody i siana.

– Dziękuję, że mi pomagasz, ale już chyba czymś takim się zajmowałaś, że wiesz, co robić?

– W fundacji to robiłam, co prawda przy koniach, ale na coś się to przydało – uznała, kiedy skończyli przeszli do drugiej obory, tam taczki pomagali im wywozić Jose i ksiądz Artur.

– Nie wiedziałem, że umiesz się tym zajmować? –

powiedział Jose, Ben uważnie ich obserwował.

– Wszystkim po trochu się zajmowałam – oświadczyła.

– U nas w stajniach pracują tylko mężczyźni, ale jest kilka kobiet zajmujących się końmi – uśmiechnął się do niej tym czarującym uśmiechem, Ben nie wytrzymał, podszedł do nich.

– Jose, może mógłbyś za mnie skończyć, coś mi w plecach strzeliło – powiedział wyginając się, oczywiście Jose zgodził się i poszedł wybierać gnój.

– Co ci jest? – spytała, gdy wziął od niej widły.

– Nic, uważam, że trochę za bardzo się koło ciebie kręci, pomogę ci a ty będziesz wywozić i splukiwać, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się idąc po drugą taczkę, by jak zapełni jedną, którą ona wywiezie nie nudził się i napełniał kolejną. Kiedy skończyli tą część, Ben wypuścił kolejne byki z następnej części, jednak zanim zabrali się za pracę oboje zapalili.

– Naprawdę nie spodziewałem się, że tak świetnie sobie poradzisz – pochwalił. – Kiedy wspomniałaś o pomocy pomyślałem, że będziesz pętać się pod nogami, a tu proszę jaka niespodzianka...

– Cieszę się, że na coś się przydałam – odpowiedziała widząc, jak Ben wyciąga swą komórkę, zauważyła rzemień na jego rękę, ucieszyła się w duchu, że założył jej prezent. – Dokąd dzwonisz?

– Po Billego – odparł i gdy usłyszał głos Sary powiedział – Saro możesz obudzić Billego, niech no tu przyjdzie, przecież miał pomagać – rozłączył się. Brenda spojrzała na jego zegarek.

– Ben nie ma jeszcze piątej, po co go budzisz tak rano?

– Jak wszyscy to wszyscy, my będziemy robić a on będzie się wylegiwał – zgasił papierosa i oboje wrócili do pracy. Po kwadransie przyszedł Bill, zaspany, odszukał wujka i zapytał.

– Co mam robić wujku?

– Idź do trzeciej obory i pomóż dziadkowi podłączyć dojarki – poleciał i chłopiec ruszył do wyjścia, ale nagle zatrzymał się i wrócił.

– A Anna powiedziała, że mam przynieść jajka?

– Najpierw podłącz dojarki, zajmie ci to dziesięć minut a potem pójdziesz pozbierać wszystkie jajka, tylko się dobrze rozejrzyj i nie podepcz...

– Dobrze, wujku – zgodził się chłopiec i wyszedł.

Pracę w oborach wszyscy skończyli o siódmej i poszli się doprowadzić do porządku. O ósmej kobiety przygotowały śniadanie, ale Brenda swoje zabrała do pokoju, nie chcąc siedzieć z mężczyznami. Ben martwił się trochę zachowaniem Jose, był to bardzo przystojny młody mężczyzna, który praktycznie nie odstępował Brendy na krok, bał się, że dziewczyna w końcu ulegnie jego urokowi. Wiedział, że musi coś zrobić. Nie mógł wciąż jej pilnować, bo przecież ma całą fermę na głowie, ale musi pokazać młodzikowi, do kogo dziewczyna należy. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że rozwiązanie problemu jest bardzo proste a okazja ku temu nadarzyła się wręcz zupełnie niespodziewanie i to trochę za sprawą Billego.

* * *

- No i tak to panowie u nas jest - zaśmiał się Morgan kończąc opowieść o fermie w swym pokoju na piętrze. Siedzieli tam wszyscy Cliff i Sara, Martines z synem Jose, dwóch księży, ojciec Jacoby przyjaciel Morgana z dzieciństwa oraz ksiądz Artur z tutejszej parafii, który także został zaproszony na święta, był też oczywiście Ben. Wszyscy przez ponad godzinę raczyli się rozmową, były to głównie wspomnienia. Pokój Morgana był największy w całym domu a jego okna wychodziły na dwie

strony fermy, z jednego było widać dom Bena i całą okolicę, a z drugiego końca pokoju, widać było zaparkowane za domem samochody. Było ich kilka, trzy samochody fermy dwa osobowe i furgon, Honda Brendy, Mercedes księdza Artura oraz olbrzymi ciągnik ciężarówka, do której przypinane były przyczepy z bydłem. Przez otwarte okno, usłyszeli, że zrobiło się tam dość głośno. Słysząc było śmiechy Billego i Brendy a po chwili też piski. Ben nie przeszkadzając rozmawiającym biesiadnikom podszedł zobaczyć, co się tam dzieje. Brenda szukała czegoś w swoim wozie, a Bill ukradkiem skradał się z węzem z odkręconą wodą i zaczął ją opryskiwać. Ben uśmiechnął się, przeprosił wszystkich i wyszedł. Bill nie chciał zakręcić wody, więc Brenda schowała się za swoim wozem. Ben chwilę potem znalazł się przy Billu.

- Ben zabierz mu tego węża! - zawołała.

- Bill daj pokażę ci jak się to robi - powiedział do chłopca, który oddał mu węża, a ten odkręcił wodę powodując mocniejszy strumień, nakrył nieco palcem otwór wylotu wody powodując rozprysk jak w fontannie. W jednej chwili dziewczyna była cała mokra.

- Ben przestań! - krzyknęła uciekając do olbrzymiej ciężarówki, Ben wypuścił węża i wskoczył za nią mówiąc głośno.

- Teraz cię pożrę! - zatrzasnął za nimi drzwi, Bill prędko zakręcił wodę. - Chcę się z tobą kochać tu i teraz - szepnął, kładąc ją przed sobą na fotelach i całując.

- Jesteś taki przystojny, że też mam na ciebie ochotę, tylko musimy czymś zająć Billego - odpowiedziała całując go i pozwalając mu się rozebrać z koszulki.

- Wymyśl coś - znów szepnął, nie mogli mówić głośno, bo okno wozu było otwarte.

- Aj, przestań Ben! - zaczęła krzyczeć. - Aauu, boli, odgryzłeś mi palec!! - zawołała, Ben zaśmiał się i po chwili udając zdenerwowanego, pokazał się Billemu w oknie.

- Bill, biegnij szybko do dziadka po klej, bo odgryzłem jej palec! - polecił. Chłopak przestraszył się nie na żarty, pobiegł jak strzała. Ben zaciągnął szyby i zwrócił się do dziewczyny. - Muszę cię rozebrać, bo jesteś cała mokra - powiedział podciągając jej spódnice, ściągając majtki i po tym jak rozpiął swoje spodnie, posadził ją na sobie, całowali się, gdy rozpięła jego koszulę, rytmicznie unosząc się i opadając. Kochali się, nie zdając sobie sprawy z tego, że wszyscy z pokoju Morgana obserwują ich z uśmiechami na twarzach. Tym dwojgu było wspaniale i wszyscy o tym wiedzieli. Jedyną niezadowoloną osobą z tego, co widzi był Jose, który robił sobie plany z Brendą na czas pobytu na fermie. Wszyscy niemal natychmiast odsunęli się od okien, kiedy do pokoju wpadł zdyszany i zapłakany chłopiec.

- Co się stało, Bill? - zapytał dziadek.

- Wujek odgryzł Brendzie palec i szybko potrzebuję klej, bo wujek go przyklei - powiedział ledwie łapiąc powietrze. - Masz klej, dziadku?!

- Chyba tak, ale w gabinecie - odpowiedziała Sara z trudem opanowując śmiech.

- Saro, zejdziesz?

- Tak - odpowiedziała i wyszła z chłopcem, wiedziała, że musi pozwolić tamtej dwójce skończyć to, co zaczęli, więc nie śpieszyła się specjalnie ze schodzeniem z piętra ani z szukaniem kleju w biurku. Minęło około pięć minut, kiedy podała mu tubkę z klejem. Pobiegł z nim natychmiast. Bill miał problem z dostaniem się do wozu, bo schodki do niego były ukryte za drzwiami, dorosła osoba mogła otworzyć drzwi sięgając do

klamki, dopiero po otwarciu drzwi można było ze schodków korzystać.

- Wujku! - zawołał. Ben zły na niego przerwał na chwilę, oparł dziewczynę o deskę rozdzielczą, otworzył okno i wziął klej.

- Biegnij jeszcze po jakiś ręcznik, bo jest dużo krwi! - polecił, Bill znów biegiem ruszył do domu, Ben odrzucił klej i przygarnął ją do siebie. - Rany, jak ja uwielbiam kochać się z tobą - szepnął, Brenda była półprzytomna, zlizywał pot z jej twarzy, nie zamykał już szyby nie było mu to w głowie. Sara wychodziła z gabinetu, gdy wpadł Bill.

- Potrzebny jest ręcznik, bo jest dużo krwi! - zawołał i pobiegł do łazienki. Sara wróciła do pokoju na piętrze, mężczyźni stojący przy oknach drgnęli nie wiedząc, kto wchodzi, uśmiechnęli się do niej i znów patrzyli na ciężarówkę.

- Nie wiedziałem, że z Bena taki kogut - odezwał się Martinez, Cliff spojrział na niego, a że sam zauważył, że Jose ostatnio zbyt dużo czasu spędza z Brendą, odpowiedział:

- Oni od dawna są parą - uśmiechnął się do Sary, a ta odwzajemniła się uśmiechem. Zauważyli, że chłopak właśnie dobiegł z ręcznikiem, pary kochanków nie było już widać, musieli leżeć na siedzeniach. Ben wziął ręcznik i coś do niego powiedział, bo chłopiec znów biegł do domu. Po chwili wpadł do pokoju zdyszany z jeszcze większymi łzami.

- Wujek powiedział...

- Uspokój się, złap powietrze i powiedz spokojnie - powiedziała Sara.

- Wujek powiedział, że musisz zrobić klej z mąki, bo... - przerwał, złapał oddech i dokończył. - Bo na tamten nie trzyma... - Sara zakryła usta ze śmiechu, Bill myślał, że się przestraszyła. - Ale powiedział, że to ma nie być na cito, ja nie

wiem, co to znaczy...

- Ale ja wiem, chodź, musimy iść do kuchni - wyszli, dopiero teraz mężczyźni zaczęli się śmiać.

- Ale było fantastycznie - powiedziała Brenda, leżąc na siedzeniu przed nim. Ben ręcznikiem wycierał ją, siebie i siedzenie, opuściła spódnicę i nakryła swe nagie piersi, koszulą znaną przez niego w tylnej części ciągnika za siedzeniami. Przez okna mieszkania na piętrze, w ciężarówce było widać tylko Bena, siedział niejako oparty o drzwi, nie wiedzieli, że dziewczyna leżąc przed nim masuje stopami jego zmęczony korzeń, on pieścił jej stopy swymi dłońmi.

- Zauważyłaś, że za każdym razem jest nam wspaniale?

- Może dlatego, że nie robimy tego jak Bóg przykazał w łóżku - zaśmiała się zauważając, że pieszczoty stopami sprawiły, że znów jest gotów. Pieściła go teraz dłonią.

- Wujku! - usłyszeli głos Billego, Ben wyrzął, biorąc od niego miseczkę z klejem, podał ją jej, odstawiła na podłogę.

- Będzie potrzebny jakiś bandaż, może niech Sara zobaczy w apteczce - polecił znowu i Bill już biegł do domu. - On naprawdę płacze - powiedział do niej, kładąc na siedzeniu i znowu wchodząc w nią. Rozkoszowali się sobą, skończyli chwilę przed kolejnym wołaniem Billego, Ben wyrzął, wziął bandaż i wtedy odezwała się Brenda.

- Bill, te kleje nie pomagają, poproś Sarę, żeby nawlekła malutką igielkę, to wujek mi go przyszyje i przynieś mi jakąś suchą koszulkę, bo przez wasze wygłupy jestem cała mokra i jest mi zimno!

- Dobrze, powiem, Brenda, boli cię?! - zapytał głośno.

- Tak, bardzo - zawołała pociągając za koszulkę Bena, gdy go pocałowała, zapytała szeptem: - Ben, co my wyprawiamy?

- Kochamy się i jest nam wspaniale - odparł śmiejąc się i

zapinając spodnie. - I znów było pięknie, prawda?

- Bill, co ty tak biegasz? - zapytała Klara spotykając go na schodach. - I czego płaczesz?

- Ty nic nie wiesz, wujek odgryzł Brendzie palec!

- Co takiego? - spojrzała na Sarę, która szła na górę. - Widziałas co za bezceństwa Ben z tą... - przerwała patrząc na chłopca. - W tej ciężarówce wyprawia!?

- Nie, a co wyprawia? - spytała Sara, udając zaskoczoną.

- Nie wiesz, co oni tam robią!?! - zachnęła się Klara i poszła do swego pokoju.

- Co tam znowu, Bill? - zwróciła się do chłopca.

- Te kleje nie pomagają - mówił, gdy wchodzili do pokoju pełnego mężczyzn. - Brenda powiedziała, żebyś nawlekła malutką igłę, to wujek jej go przyszyje...

- Oj, to będzie bardzo bolało - odezwał się ksiądz Artur.

- Jak to się stało, że odgryzł jej ten palec? - spytał dziadek.

- Laliśmy ją wodą, ona uciekła do ciężarówki, wujek pobiegł za nią i powiedział, że zaraz ją pożre i pożarł jej palec - wzruszył ramionami wycierając łzy.

- Widać obudziła w nim bestię - wtrąciła Sara próbując nawlec igłę.

- No cóż, skoro bestia została obudzona, to Arturze chyba będziemy musieli odprawić egzorcyzmy - powiedział ksiądz Jakoby.

- Tak, to będzie nieuniknione - potwierdził poważnie Artur, dziadek uśmiechnął się.

- Sara długo, przecież ją boli - niecierpliwiał się Bill, ksiądz Artur podał mu chusteczkę, którą Bill wytarł łzy.

- Nie mogę sobie z tym poradzić - powiedziała Sara oddając nitkę i igłę Morganowi. Nitka na nieszczęście Billego krążyła z rąk do rąk, bo nikt nie mógł trafić w ucho igły,

oczywiście było to zamierzone, by dać tamtym trochę czasu. Dopiero księdzu Jakobowi się to udało. Bill pobiegł z igłą do samochodu.

- A co z jej koszulką? - zapytał biorąc igłę.

- Zapomniałem, już lecę. - Pobiegł, Ben pokazał Brendzie igłę i oboje roześmieli się. Wpadł do pokoju, otworzył swoją szafę i sięgnął pierwszy sweter, jaki leżał na półce. Ben i Brenda byli gotowi do opuszczenia samochodu, ona założyła bieliznę, on właśnie zakładał jej opatrunek, zawijając wszystkie palce, bandażem, jaki dostarczył im wcześniej chłopiec. Gdy Bill przyniósł sweter, zdjęła z siebie koszulę Bena i nałożyła pachnący sweterek. Ben w końcu otworzył drzwi, podał Billemu zawiniątko zrobione z ręcznika, w którym była miseczka z klejem i jej mokra koszulka. Następnie wysiadł, Brenda udając obolałą wysunęła się trochę, podając Billemu swoje klapki. Ben wziął dziewczynę na ręce, ona zatrzasnęła drzwi i w trójkę udali się na werandę, tam posadził ją na wiklinowym fotelu. Siedzieli tam już wszyscy biesiadnicy z pokoju na piętrze, dyskretnie uśmiechając się do tej dwójki. Bill przyglądał się jej zawiniętej nodze. Ben dotknął jej czoła i uznał.

- Gorączki chyba nie ma, to chyba nie ma jeszcze gangreny - był przy tym tak poważny, że trudno było wszystkim opanować śmiech. - Idę zadzwonić do lekarza, Bill pilnuj jej, by nie wstawiała - polecił, odbierając chłopcu zawiniątko i idąc do swego domku. Poszedł prosto do łazienki, wziął szybki prysznic i dziesięć minut później wrócił na werandę. Bill właśnie sprawdzał czoło dziewczyny, był wobec niej bardzo troskliwy, wszyscy przyglądali się. Ben usiadł naprzeciwko niej. - Lekarz powiedział, żeby odwinąć ją za dziesięć minut i sprawdzić czy palec się przyjął - skłamał na potrzeby Billego.

- Ben - odezwał się ksiądz Jakoby. - Ja nie jestem

lekarzem, ale wydaje mi się, że żeby wróciło krążenie to noga powinna być uniesiona...

- Chyba ojciec ma rację - zgodził się z nim Ben, kładąc jej nogę na swe kolano. Brenda chwilę patrzyła mu w oczy, po czym zwróciła się do Billego.

- Uratowałeś mi dziś życie, wiesz o tym? - spytała on przytaknął. - Tyle się nabiegałeś, a przyniósł byś mi jeszcze soku?

- Dobrze, tylko nie wstawaj - powiedział i wszedł do domu. Brenda nie wytrzymała i wybuchła śmiechem, wtedy Ben uniósł się i przy wszystkich ją pocałował, był to bardzo krótki pocałunek, ale z jęczyzkiem i wiele mówiący.

- Jak wam nie wstyd! - grzmiała Klara, która właśnie weszła na werandę. - W obecności duchownych, takie rzeczy robić! Wstyd!

- Klaro czy myślisz, że duchowni nie znają takich rzeczy? - zapytał z uśmiechem ksiądz Jakoby.

- Bóg na to wszystko patrzy, a oni w święta... Wstyd!

- Jak już wczoraj wspomniała Brenda, nie samym Bogiem człowiek żyje, uśmiechnij się Klaro - wtrącił ksiądz Artur.

- Klaro, ty we wszystkim widzisz tylko zło - odezwał się Ben.

- Nie mogę patrzeć, na co tu zezwalacie! - zwróciła się do Cliffa Morgana i wróciła do domu.

- Skoro wie, na co tu zezwalamy - odezwał się gospodarz. - To ciekawe jak długo stała przy oknie i patrzyła? - uśmiechnął się do księży i Martineza. Słyszac to Brenda i Ben długo na siebie patrzyli, gdyż zrozumieli, że z pokoju Morgana wszyscy ich obserwowali. Nie bardzo wiedziała jak się zachować, ale Sara puściła do niej oko, co ją troszkę uspokoiło, Bill przyniósł jej szklanekę z sokiem.

- Dziękuję, Bill, jakie z ciebie dobre dziecko - pochwaliła, Bill stał koło niej, bo wszystkie miejsca były zajęte.

- Boli cię? - spytał chłopiec.

- Już nie tak bardzo - odpowiedziała, Bill znów dotknął jej czoła i na tyle długo trzymał rękę, że Ben z przejęciem po chwili sam sprawdził jej czoło.

- Nie masz gorączki, jeszcze minutka i odwinimy - szepnął.

- Dużo było krwi? - zapytał Bill.

- Trochę, chyba tylko jakąś małą żyłkę uszkodziłem - odpowiedział mu Ben, spojrzął na szklanę, którą trzymała Brenda. - Dasz łyczek? - podała mu.

- Takie zabawy w ugryzienie są bardzo niebezpieczne, bo nigdy nie wiadomo, można ścisnąć szczękę dostać - odezwał się Martinez. Ben spojrzął na niego.

- I chyba taki właśnie miałem - uśmiechnął się.

- Proszę was przestańcie, bo jak sobie przypomnę to mnie dreszcz przechodzi po plecach - poprosiła Brenda próbując stłumić śmiech, wszyscy mieli wiele radości z tego zdarzenia, najbardziej przejęci byli Bill i Jose. Ben chwilę przyglądał się temu drugiemu. Morgan zauważył patrząc na Bena spoglądającego na młodego Hiszpana, że Ben przypominał teraz samca alfa, który właśnie pokazał młodzikowi, kto tu rządzi i do kogo należy dziewczyna. Delikatnie pieścił jej stopę, znów spojrzął na zegarek.

- Dobra, odwijamy...

- Tylko proszę cię bądź delikatny, wiesz jak to bolało...

- Będę delikatny - obiecał i zaczął odwijać bandaż, Bill aż przychylił się by zobaczyć obrażenia, nagle wszyscy ujrzeli stopę bez żadnych ran. - Chyba się udało - uśmiechnął się, uniósł wyżej i pocałował, wtedy zawołał Bill.

- Nie wujku, bo znowu jej odgryziesz!
- Nie, pilnuję już swoje zęby - zaśmiał się.
- Odprowadzisz mnie do pokoju? - spytała chłopca, ten natychmiast przysunął jej klapki, w które ona włożyła stopy, wstała, opierając się o jego ramię, zaczęła kuśtykać do domu.
- Pomóc wam? - spytał Ben.
- Nie, poradzimy sobie - odpowiedział Bill obejmując ją.
- Jedźcie windą, by Brenda nie obciążała za bardzo tej nogi! - zawołał za nimi dziadek. Kiedy oboje znaleźli się na piętrze, nagle nie wiadomo skąd wyrosła przed nimi Klara i zaskakując oboje uderzyła Brendę otwartą dłonią w twarz sycząc. Bill natychmiast zbiegł na dół.
- Ty cholerna dziwko, gości mamy, a ty zostałoś by im przedstawienie robić!
- Wujku, wujku, Klara uderzyła Brendę w buzię! - zawołał Ben wstał i pośpiesznym krokiem wszedł do domu za chłopcem, zatrzymał Klarę, zanim zdążyła ukryć się w swoim pokoju.
- Dlaczego ją uderzyłaś?! - spytał ostro.
- Bo wstyd mi za was! - syknęła. - I za to, co zrobiliście w samochodzie, a jeszcze dzieciaka w to wciągnęliście, wstyd, Ben myślałam, że chociaż ty jesteś mądrzejszy! - zakończyła i zamknęła się w swoim pokoju, Ben spojrzał na Brendę.
- Przykro mi nie chcę przy nich robić awantur, później to z nią załatwię - szepnął.
- Przestańmy się nią przejmować - zaproponowała równie cicho.
- Wujku, musimy już iść, bo ją boli ta noga - powiedział Bill cały czas ją przytrzymując, Ben przytaknął i zszedł na dół.
- Klara chyba nie lubi Brendy? - zauważył ksiądz Jakoby.
- Niech mi ojciec wskaże osobę na tej fermie którą Klara lubi? - uśmiechnął się Ben, spojrzał na zegarek - Czas się brać

za robotę... - zszedł z werandy idąc w kierunku obór.

- Ben trzeba przyznać, że zmienił się na korzyść? - zauważył Martinez patrząc za nim.

- Myślę, że to ona go zmieniła - zgodził się z nim Morgan.

Brenda wzięła prysznic, przebrała się i zaproponowała Billemu.

- Pomożesz mnie, Annie i Sarze w przygotowaniu kolacji?

- Tak, ale ty się już dobrze czujesz?

- Tak, znacznie lepiej, ale wiesz, że to tylko dzięki tobie - przypomniała mu i kiedy wyszli z pokoju, zastukali do drzwi pokoju Anny. - Jesteśmy gotowi pomóc przy kolacji...

- No to idziemy - zgodziła się i kiedy schodzili na dół szepnęła. - Rany, ale mi się podobało...

- Co?

- Jak to, co, jesteście bardzo piękną parą.

- Boże, ty też to widziałaś?

- Ja też, czyli kto jeszcze? - spytała zaskoczona.

- Klara i wszyscy goście w pokoju Morgana - westchnęła Brenda.

- No to pięknie - zaśmiała się Anna spotkali Sarę. - Saro, może z Billem przygotujesz stół, a my weźmiemy się za kolację.

- Dobrze - zgodziła się Sara i zwróciła się do Brendy. - Jak palec? - uśmiechnęła się tajemniczo.

- Proszę cię... - szepnęła.

- Ale wyglądaliście pięknie, myślę, że wszyscy wam zazdrościli - uznała Sara.

- Zwłaszcza Klara, od której dostałam w pysk...

- Wiem, dziwię się Benowi, że nic nie zrobił.

- Nie chce robić awantury przy wszystkich - usprawiedliwiała go Brenda.

* * *

Stół pięknie ozdobiony i nakryty, kobiety ustawiały na porcelanowych półmiskach smakowite dania, Bill miał za zadanie pobiegać i informować wszystkich, że kolacja za kwadrans. Wszyscy poszli się przebrać do tej świątecznej kolacji. Brenda miała na sobie śliczną sukienkę na szerokich ramiączkach w kolorze purpury, takie też buciki, założyła bransoletkę od Bena i zegarek od gospodarza, miała ze sobą swoją komórkę ukrytą w kieszeni, postanowiła zrobić dziś Benowi w garniturze zdjęcie, wczoraj jej się to nie udało. Mężczyźni w eleganckich garniturach schodzili się do salonu, bo stół tam był ustawiony. Klara w ładnej kremowej garsonce, Anna i Sara w zielonych sukienkach w różnych odcieniach, ale też ślicznych. Bill też w garniturze, wszyscy zaczęli zajmować miejsca, brakowało tylko Bena. Jose usiadł obok ojca, ale naprzeciwko Brendy, a ta siedziała między Anną a Billem. Po przeciwnej stronie siedzieli też Klara i ksiądz Jakoby, z jednego boku jak małżeństwo siedzieli Sara i Morgan, drugi bok zajmowali ksiądz Artur i Lukas, Przyszedł w końcu Ben w czarnym garniturze i ślicznej bordowej koszuli. Wyglądał naprawdę super, zajął miejsce obok księdza Jakobiego.

- Ale wujek jest ładny... - szepnął do niej Bill

- No tak... - odpowiedziała, wszyscy już zaczęli w milczeniu jeść, gdy nagle Brenda zwróciła się do księdza Jakobiego. - Korzystając z okazji, że księża tu są chciałabym zapytać...

- Słucham, moja droga?

- Być może się mylę, ale wtedy proszę mnie poprawić.

- Dobrze - przytaknął.

- Bo chyba Biblia mówi o tym, byśmy trzymali się z dala od pokus, bo pokusy to grzech i takie tam...

- Tak.

- Więc proszę mi wyjaśnić, dlaczego Bóg pokusił się o stworzenie istoty ludzkiej, która nie potrafi oprzeć się pokusie? - przerwała, bo obaj księża popatrzyli na siebie jakby nie do końca rozumieli pytanie. - Może źle zapytałam, ale czy Bóg był tak doskonały jak w istocie wszyscy go postrzegają, skoro tak spaprał robotę w tworzeniu ludzi...

- Brendo! - syknęła Klara, wszyscy ją uciszyli i ksiądz Jakoby powiedział.

- Proszę, kontynuuj.

- Dobra zapytam inaczej - westchnęła i spojrzała na Klarę. - Jak mam nie grzeszyć myślą, mową i uczynkiem, widząc takiego przystojniaka jak Ben? - wskazała na niego, ten pokręcił tylko głową, reszta się uśmiechała, a Klara była gotowa wzrokiem zabić Brendę.

- No cóż, chyba obaj z czcigodnym Arturem - zaczął Jakoby. - Zgodzimy się, że w tym przypadku twój grzech jest w zupełności uzasadniony, bo jakby na to nie patrzeć, Ben - zwrócił się do niego - w tym garniturze wystawiasz pewnie niejedno damskie serce na pokusę... - przerwał i spojrzał na Brendę. - Myślę, że możemy się z tobą zgodzić, że Bóg sam nie był w pełni doskonałością, bo już wystawiając na pokusę Adama i Ewę chyba popełnił błędy pozbawiając ich silnej woli...

- Ale wujek ładnie wygląda, prawda dziadku, ja też będę taki ładny jak będę duży? - zwrócił się do dziadka Bill.

- Ty nigdy nie będziesz taki przystojny jak wujek - odpowiedziała Brenda, Ben uśmiechnął się wstał i nalewał w kieliszki wino.

- Dlaczego? - zapytał Bill.

- Bo żeby być tak przystojnym, musisz być też silny, a ty nie będziesz silny, bo nie lubisz mleka i nie pracujesz tak ciężko jak wujek.

– Przecież pracuję już od dwóch dni, prawda wujku?! – zwrócił się do Bena.

– Uważasz, że taka praca wystarczy, musisz więcej i ciężiej pracować? – uznał Ben.

– No widzisz... – uśmiechnęła się Brenda. – Widziałeś, jakie wujek ma bicepsy – uścisnęła ramię Billego. – Ciężko pracuje, pije mleko, czasami krwawą Mary.

– To ja też mogę dużo pracować i pić mleko i krwawą Mary... – spojrzał na Brendę. – I będę taki duży i ładny jak wujek i będę miał też takiego dużego siusiaka... – przerwał natychmiast zawstydzony zasłaniając usta dłońmi, wszyscy zaczęli się śmiać, Klara była w szoku. Ben patrzył chwilę na Billego, potem na Brendę wreszcie pokręcił głową i gdy śmiech ucichł, Brenda patrząc na Klarę postanowiła dolać oliwy do ognia pytając.

– To wujek ma większego od ciebie? – reakcja była natychmiastowa Klara mało elegancko odłożyła sztućce na talerz i chciała wstać, jednak zatrzymał ją Martinez.

– Klaro, przecież to są ludzkie tematy, są święta, cieszymy się, choć takimi rozmowami... – przekonał ją, by została na miejscu.

– Wolałabym by przy świątecznym stole nie poruszać takich tematów – powiedziała oburzona, na co odezwał się ksiądz Jakoby.

– Z całym szacunkiem Klaro, ale myślę, że żaden moment według ciebie nie jest godny by zmierzyć się z takim tematem – uśmiechnął się do Brendy, kiwnął do niej głową by kontynuowała.

– No to, co Bill?

– Co? – spytał.

– Ty w porównaniu z wujkiem masz malutkiego...

– Co ty gadasz, wujek ma takiego dużego – pokazał na pół swojej ręki, wszyscy się uśmiechnęli. Klara znów westchnęła.

– Kręcisz Bill, ja widziałam, że wujek ma większego, przynajmniej takiego – wskazała całe przedramię do łokcia. Klara oparła łokcie na stole i dłonią zasłoniła dyskretnie oczy.

– Kłamiesz, Brenda, ty nie widziałas wujka nago, bo to ja się z nim kąpię, a nie ty i ma takiego! – upierał się przy swoim Bill pokazując połowę rozmiaru jaki wskazała Brenda.

– Dostyc tego! – Klara wstała.

– Klaro, proszę cię, usiądź – polecił Morgan.

– Usiądę, jeśli natychmiast Brenda zmieni temat – zagroziła.

– Dobrze – zgodził się gospodarz. – Ale by zadość uczynić temu tematowi, powiem ci, Bill, że żadne z was nie kłamie, zrozumiesz to, gdy będziesz starszy. Bo prawdą jest, że siusiak mężczyzny może się zmniejszać i zwiększać w określonych sytuacjach, kiedyś zrozumiesz, czemu Brenda widziała dużo większego u wuja niż ty – powiedział do chłopca dziadek i dodał: – A teraz musisz nam tu wszystkim coś solennie obiecać.

– Chłopiec przytaknął. – Od dziś będziesz pił dużo mleka, no czasem też krwawą Mary, by być tak silny jak wujek, dobrze?

– Tak i będę pracował – obiecał.

– Brendo, może na dobry początek przygotujesz mi krwawą Mary? – zaproponował gospodarz, jako jedyny mężczyzna w domu, wiedzący, co Brenda nazywa tą nazwą.

– Jasne, a on się zaraz upije... – zaśmiała się, Ben spoglądał to na ojca to na dziewczynę, zastanawiając się, o czym mówią, w końcu Sara puściła Benowi oko.

– Jak się upije, to będzie oznaczało, że nie jest prawdziwym mężczyzną – stwierdził Ben. Brenda wstała i wyszła do kuchni, chwilę potem Ben także się podniósł i

zabierając butelkę wina z połową zawartości ze stołu i pustymi, które już rozlał szepnął.

– Przyniosę wino... – wyszedł w ślad za opiekunką. Stała przy bufecie, wlewając do wysokiego kieliszka sok warzywny i wkładając w niego słomkę. Ben odstawił butelki, stanął za nią, objął jedną ręką a drugą wziął butelkę po soku – Krwawa Mary, dobre, w życiu do ust bym tego nie wziął... – cicho zaśmiał się i pocałował ją, odwrócił ją do siebie a jej ręce położył na swych ramionach. – Nie możemy mówić przy Klarze o siusiakach, bo nam tu orgazmu dostanie... – szeptał.

– Przyznam, że chciałabym to zobaczyć – teraz ona go pocałowała. Nie wiedzieli, że ksiądz Jakoby zajrzał do kuchni nie mogąc doczekać się Bena powrotu z winem, jednak jak szybko wszedł tak szybko cichutko się wycofał. Bill jak i inni zauważyli zachowanie księdza, chciał wstać i też zobaczyć, co zatrzymało wujka, jednak ani Anna ani Lukas nie pozwolili mu odejść od stołu.

– Ben! – zawołał Martinez. – Co z tym winem?!

– Już niosę! – usłyszeli jego odpowiedź płynącą z kuchni, po chwili się pojawił z trzema butelkami. Brenda poprawiła włosy, była zadowolona i uśmiechnięta, wie, że Ben naprawdę coś do niej czuje, zależy mu na niej a i Klarze popsuka nerwy. Chwilę później wróciła z dużym kieliszkiem, Morgan wyciągnął do niej rękę.

– Pozwól, Brendo, że sprawdzę, czy nie naląłeś mi trochę za dużo alkoholu – wziął kieliszek i powąchał następnie upił z niego łyk, smakował w ustach jak wytrawny kiper. – No nie wiem, czy nie za mocne dla niego? – zastanawiał się, w kieliszku nie było nawet odrobiny alkoholu, podał kieliszek Martinezowi, ten też dość długo zastanawiał się nad smakiem.

– Klaro, czy zechciałabyś spróbować? – zapytał podając jej

kieliszek, ta odmówiła, ksiądz Jakoby wyciągnął rękę, kosztując.

– No nie wiem...

– Dajcie mi to, sam ocenię – uznał Ben, upił łyk. – Ze dwie krople za dużo wlałaś, ale jak się urznie będziemy mieli go z głowy, bo pójdzie spać – powiedział do Brendy i podał kieliszek Billemu.

– Ale mocne... – skrzywił się chłopiec, uśmiechnęli się wszyscy. Kolacja trwała już blisko godzinę, nikt z niczym się nie śpieszył, rozmawiali o wszystkim, poruszali różne tematy. Kiedy nagle odezwał się ksiądz Artur.

– Brendo, mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Ben mówi, że pracujesz tu od dziewięciu miesięcy, czy nie jesteś katoliczką, że nigdy nie widziałem cię w kościele? – zapytał. Brenda długą chwilę patrzyła w oczy księdza Jakobiego, o którym nie wiedziała, że zna jej przeszłość, bo Morgan mu w sekrecie powiedział wczoraj, następnie spojrzała na Artura mówiąc.

– Jestem katoliczką, ale nigdy mnie ksiądz w kościele nie zobaczy – znów spojrzała w oczy Jakobiego. – Nie wierzę w księży, w kościół też nie – powiedziała szczerze, zapadła niesamowita cisza.

– A w Boga? – spytał Jakoby rozumiejąc ją, po tym co się o niej dowiedział.

– Nie wiem – wyznała.

– Jak możesz mówić, że jesteś katoliczką, nie wierząc w Boga, kościół i jego przedstawicieli, księży – oburzyła się Klara. Jakoby patrzył na Brendę ze współczuciem.

– Można – odparła.

– To jak będziesz brała ślub z mężem, to też nie pójdziesz

do kościoła? – zapytał Bill.

– Nawet wtedy nie pójdę... – odpowiedziała mu.

– To twój mąż pójdzie sam? – zdziwił się Bill.

– Czemu jesteś Brendo tak wrogo nastawiona do kościoła?
– ciągnął temat Artur.

– I do księży... – dodała, wtedy odezwał się Ben.

– Może zmienimy temat, Bill, ale oczy ci błyszczą, chyba ci trochę uderzyło do głowy.

– Nie, wujku, jestem trzeźwy – odparł chłopiec.

– Zobaczmy, chodź tu – polecił, kiedy chłopiec stał już koło niego. – Pójdziemy do kuchni... – podał mu dwie butelki, sam wziął też trzy i wyszli.

– Anno, chyba dokroimy ciasta – zwróciła się do niej Brenda, obie wstały, Eliza także zabrały ze stołu talerze i wyszły do kuchni.

– Wszystko w porządku? – spytał cicho Ben.

– Ksiądz Jakoby wie, widziałam to w jego oczach... – mówiła unikając jego wzroku.

– Też mi się tak wydaje, ale Brendo ojciec i Jakoby są przyjaciółmi, jeśli nawet mu powiedział, to bądź spokojna on nikomu o tym nie powie – przekonywał ją szeptem.

– Boję się czy nie będzie chciał rozmawiać ze mną o tym...

– Nie dopuszczę do tego – obiecał i spojrzał na chłopca. –
Dobra, Bill, zabierz ten sok i wracamy do stołu. Przy cieście siedzieli jeszcze kolejnych kilka minut. Po kolacji wszyscy mężczyźni prócz Morgana, postanowili pojeździć konno a Bill z nimi. Nie było ich ponad dwie godziny, przewodnikiem był Ben, więc nikt się o nich nie martwił. Kobiety posprzątały po kolacji i miały ponad godzinę tylko dla siebie po ciężkim dniu.

Miesiąc minął jak z bicia strzelił. Dwa dni temu goście wyjechali. Nastął czas spokoju i monotoni, jaki istniał przed

ich przyjazdem. Martinez z synem zaprosili do Hiszpanii na miesiąc miodowy Larę i Jeffa, którzy jeszcze nie są zdecydowani czy pojedą, ślub planują dopiero w połowie roku. Brenda z Billem i dziadkiem mogą przyjechać na wakacje. Ksiądz Jakoby zaprosił Brendę do swej parafii, jak będzie w Sydney z resztą to zaproszenie dotyczyło każdego, kto będzie w tamtej okolicy. Nie poruszył z Brendą tematu, o jakim powiedział mu Morgan wiedział, że jest dla niej zbyt trudny, dlatego nawet nie próbował. Jose zrozumiał, że jego wysiłki w zdobyciu opiekunki nie mają szans, bo po tym, co widział w ciężarówce, wiedział, że Brenda jest kobietą Bena a z nim nie chciał popsuć swych stosunków. Teraz za dwa dni młodzież w tym także Bill, będzie mieć ferie. Brenda bardzo się na to cieszyła, bo wczoraj po tym jak z gospodarzami ustaliła szczegóły przyjazdu jej brata, jak nazywała Nicka Cobrasco, zadzwoniła do niego zapraszając. Była bardzo szczęśliwa, że po tak długim czasie się zobaczą. Nie opowiadała, jaki jest, nie chciała chwalić tego siedemnastolatka, którego uważała za geniusza. Ciekawa była jedynie jak go ocenią ludzie na fermie, czy od razu tak jak już wielokrotnie zaskarbi sobie ich serca. Nigdy nie kupowała dla nikogo punktów, każdy musiał sobie na sympatię zapracować.

* * *

Byli już po lekcjach, Brenda nie odpuszczała w lekcjach Billemu, nawet tego ostatniego dnia przed feriami. Siedzieli sobie na werandzie z dziadkiem rozmawiając i patrząc na konie w zagrodzie naprzeciwko.

- Czyżbym widziała dwa nowe konie?
- Które? – spytał dziadek.
- Ten siwek?
- To przecież moja Kim, nie wiem, czemu wujek wpuścił

ją na ten wybieg? – zdziwił się Bill.

– Ten czarny, czy to nie... – wskazała z uśmiechem.

– Tak, to Parys – odezwał się dziadek. – Ładnie byś na nim wyglądała, gdybyś umiała jeździć.

– Kto powiedział, że nie umiem... – spytała. – Gdybym tylko miała siodło...

– Przecież mówiłaś, że nie umiesz jeździć! – odezwał się Bill.

– Bez siodła nie umiem. – Spojrzała na dziadka.

– A z siodłem byś umiała? – zaśmiał się dziadek patrząc jej chwilę w oczy, przytaknęła następnie spojrzał na chłopca. – Bill, zapytaj Bena, czy możesz pojeździć konno? – polecił. Bill poszedł do miejsca, w którym wujek znakował zwierzęta. – W moim gabinecie jest siodło mojej córki, możesz je teraz wykorzystać – powiedział do Brendy, ta zadowolona zerwała się z krzesła, pocałowała go w policzek i poszła do gabinetu, po chwili była już z derką i siodłem przy koniu. Morgan widząc jak dziewczyna przygotowuje konia i zakłada siodło wiedział już, że ma o tym jakieś pojęcie.

– Skąd mam wziąć siodło dla Billa?

– W tym małym pokoju obok salonu, znajdziesz.

– Wujku, mogę pojeździć konno?

– Nie mam teraz czasu. Żeby zakładać ci siodło, później, może.

– Aha.

– Może później pojeździmy, za jakieś dwie godziny! – powiedział Ben.

– Dobra – odpowiedział chłopak i wrócił do dziadka.

– No i co powiedział wujek? – spytał Morgan.

– Że mogę, a gdzie Brenda? – skłamał.

– Tam – wskazał na wybieg.

– Ubrałaś mojego konia, ale dobrze zapięłaś?

– Swojego tak, a twojego nie, mam nadzieję, że zgubię cię gdzieś po drodze – zaśmiała się do Morgana. – Chodź, pomogę ci wsiąść – poleciała przytrzymując mu stopę. Sama po chwili wyprowadziła swego konia zamykając wybieg, Bill czekał na nią, włożyła w strzemień stopę, podciągnęła się i po chwili siedziała na koniu, czuła się bardzo swobodnie i pewnie siedziała w siodle. Podobała się im obojgu.

– Ty naprawdę umiesz jeździć konno? – zdziwił się Bill. Brenda odwróciła się do Morgana mówiąc.

– Będziemy za jakąś godzinę – stuknęła nogami w boki konia i ruszyli przed siebie. Naprawdę pięknie wyglądała na tym czarnym lśniąącym Mustangu o imieniu Parys. Jechali obok siebie rozmawiając, dojechali do niewielkiego strumyka, zsiadli z koni i po przywiązaniu ich usiedli na kamieniach chlapiąc się wodą. Billowi bardzo się ta wycieczka podobała, minęło już półtorej godziny, kiedy postanowili wracać.

– Co tak sam siedzisz? – spytał Ben wchodząc na werandę, planował napić się piwa.

– Bill z Brendą pojechali i czekam na nich...

– Dokąd pojechali?!

– Na przejażdżkę końmi – odparł dziadek.

– Słucham, a kto im na to pozwolił! – Ben podniósł głos zdenerwowany.

– Wysłałem Billego, by zapytał cię, czy może pojeździć, powiedział, że mu pozwoliłeś! – zdenerwował się Morgan.

– Przecież mu nie pozwoliłem, powiedziałem, że może jak skończę, to założę mu siodło! – wściekł się. – A przecież ona nie umie jeździć, to jak z nim pojechała! Którego konia wzięła!?

– Parysa.

– No nie!

– Ben, ona bardzo dobrze jeździ konno, uspokój się zaraz wrócić...

– Kiedy pojechali!?

– Prawie dwie godziny temu, powiedziała, że za godzinę wrócić – dodał nieco zmartwiony.

– Pomyślałeś, co będzie, jeśli, któremuś z nich coś się stało?

– Przestań wierzyć, że nic się nie sta... – przerwał, bo właśnie wjechali na swych koniach. Ben zszedł z werandy odpinając pas od spodni, pociągnął za ramię Billego ściągnął go z konia i od razu zaczął go okładać pasem.

– Co ja powiedziałem, że nie wolno ci, że masz poczekać! – krzyczał, Brenda zeskoczyła z konia i dopadła do Bena próbując mu odebrać pas, trafił ją dwa razy chcąc uderzyć znowu chłopca. Bill płakał, kiedy Ben go puścił, uciekł do dziadka.

– Czemu go bijesz, do cholery! – krzyczała do niego Brenda.

– Zabroniłem mu wsiadać na konia, ale ty zrobiłaś po swojemu! – patrzył na nią wściekły – Nie waż się zbliżyć do mnie, ani do Billego, ani do koni! – syknął przez zęby – Bill do mojego domku, już! – warknął do chłopca, który posłusznie szedł wycierając oczy do domku wujka.

– Bill, czy wujek nie pozwolił ci jechać? – zapytała Brenda.

– Nie pozwolił – przyznał się chłopak. Ben chciał zabrać oba konie na wybieg, ale Brenda zatrzymała Parysa mówiąc.

– Ja go ubrałam i ja go rozbiore – popatrzył na nią z wściekłością w oczach, pociągnął konia i zaprowadził na wybieg. Brenda odprowadziła konia na wybieg i odniosła siodło i derkę. – Nie wiedziałam, że nas okłamał – powiedziała do

Morgana.

– Ja też nie – odparł.

– Po kimś to ma, ty też kłamiesz – powiedział zły Ben, po tym jak odniósł siodło.

– Ja?

– A kto powiedział, że nie umie jeździć konno?!

– Chciałam ci oszczędzić traumy, jaką właśnie przechodzisz, biała gorączka cię ogarnia, kiedy dowiadujesz się, że ktoś jeździł na koniu już wtedy, kiedy, ty na chleb mówiłaś beeb i że ktoś może ci w tym dorównać. Nie skłamałam, chciałam ci po prostu tego oszczędzić! – mówiła na tyle głośno, że kobiety z kuchni stojące w oknie zaczęły się śmiać.

– Odwal się, głupia suko! – syknął wściekły.

– Ben! – krzyknął na niego gospodarz.

– Sprzedaj mi go – zaproponowała.

– Co?! – spytał z ironią.

– Sprzedaj mi Parysa.

– To jest koń na licytację, a ty u mnie nie kupisz żadnego konia – zawyrokował.

– Czemu, czy jestem jakaś trędowata? – zapytała, ale nie odpowiedział, tylko poszedł w stronę obór. – Co ja właściwie złego zrobiłam, panie Morgan? – spytała.

– Nic złego nie zrobiłaś, Bill oboje nas okłamał – mówił, Brenda otworzyła swego laptopa i stronę fermy, weszła na licytację i przeglądała zwierzęta, jakie Ben sprzedaje, spojrzała na Bena, który szedł teraz do swego domku.

– Jeszcze nie jest wystawiony, sprzedaj mi go! – zawołała do niego.

– Nie stać cię! – odkrzyknął.

– To wystaw go przebiję każdą ofertę!

– Nigdy nie sprzedam ci konia z mojej fermy! – zawołał i

zniknął w swoim domku.

– Czemu? – zapytała zastanawiając się.

– Droczy się z tobą, jest zdenerwowany na Billego.

– Widziałam, że jeździłaś konno – powiedziała Lara przysiadając się do nich. – O co się kłócicie?

– Dobrze to ujęłaś, widziałaś, bo już więcej nie zobaczysz. Ben się wściekł, że pojechaliśmy konno z Billem.

– To nic nowego, zaskoczyłabyś mnie gdybyś powiedziała, że się nie wściekł – ironizowała Lara.

– Powiedziałam mu, żeby sprzedał mi Parysa a on, że na jego fermie konia nie kupię.

– Chce ci zrobić na złość, nie powinnaś się denerwować, chodźcie na obiad – powiedziała i poszła do domku Bena, stanęła przy oknie informując ich o obiedzie. Morgan pojechał do jadalni, ale Brenda została jeszcze na werandzie, Ben i Bill minęli ją bez słowa. Brenda nie zamierzała jeść dziś z nimi. Siedząc na werandzie słyszała wszystko, o czym rozmawiają w jadalni.

– Przepraszam, że skłamałem – powiedział ze skruchą Bill patrząc na dziadka.

– Brendo! – zawołał Morgan. – Chodź na obiad – zaprosił.

– Nie jestem głodna! – zawołała.

– Czemu nie chcesz jej sprzedać tego konia?

– Temu, że zachowuje się jak rozkapryszona dziewczynka, której rodzice wszystko kupowali, bo chce mieć. – odpowiedział Ben.

– Nie mów tak, Brenda nie jest rozkapryszona.

– Wystawiłem go na licytację – powiedział, kiedy to usłyszała odświeżyła stronę z licytacjami, był Parys, cena wywoławcza pięć tysięcy dolarów, już jest dwóch kupców i cena wzrosła do kwoty sześć dwieście, Brenda jako

dziewczynka z zapawkami postawiła osiem tysięcy.

– Brendo, czemu nie jesz? – spytała Sara wchodząc na werandę.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała.

– Ale chyba nie jest powodem to, że pokłóciliście się.

– Nie – westchnęła. Sara spokojniejsza wróciła do domu.

Kwadrans później Bill i Ben opuścili bez słowa werandę.

* * *

Obaj usiedli przy komputerze, Ben wiedział, że na pewno słyszała jak mówił o wystawieniu konia, chciał sprawdzić czy go zaliczyła.

– O, dziewczynka z zapawkami, to, Brenda! – zawołał Bill.

– Skąd wiesz?

– Bo ona tak się nazywa w komputerze – uśmiechnął się chłopiec.

– Aha. – Ben powiedział zadowolony i wykonał kilka ruchów na stronie wycofując konia z licytacji. Czekał co teraz będzie, chciał się z nią podroczyć, żałował, że znów nazwał ją głupią suką ale przecież nie poleci jej przeproszać.

– Czemu nie jadłaś? – spytał Morgan, gdy dojechał do niej.

– Odebrał mi cały apetyt – wyznała.

– Wystawił tego konia – uśmiechnął się.

– Wiem, już go zaliczyłam – otworzyła z radością laptopa i weszła na stronę logując się i nagle mina jej zrzęda. – O Boże! – zawołała.

– Co się stało?!

– Wycofał go z licytacji! – wstała i ruszyła w kierunku jego domku, weszła bez pukania, obaj siedzieli przy biurku i grali na komputerze w jakąś grę. – Dlaczego to zrobiłeś?

– Co? – udał zdziwionego.

– Czemu wycofałeś tą licytację? – spytała płacząc.

– Powiedziałem ci, że żadnego konia na mojej fermie nie kupisz, a teraz chcemy pograć – powiedział spokojnie.

– Ale ty jesteś skurczybyk! Nienawidzę cię – powiedziała Brenda wytarła łzy i wyszła. Brenda opuściła jego dom, trzaskając drzwiami, jednak nie wróciła na werandę tylko poszła w stronę pustyni.

* * *

Poważnie zaczęli się o nią martwić, nie było jej już ponad trzy godziny. Benowi już przeszło i nawet zastanawiał się czy nie pojechać jej szukać. Postanowił, że zrobi to, jeśli dziewczyna nie wróci do dwudziestej pierwszej. Teraz siedzieli we trzech przy znacznie spóźnionej kolacji.

– Brendo, kolacja! – zawołała Sara, widząc ją w salonie, Brenda brała z barku karafkę, szklaneczkę i idąc na werandę odpowiedziała.

– Nie będę jadła. – Usiadła na wiklinowym fotelu i naląła sobie drinka.

– Mogę się przysiąc? – zapytała Lara stojąc w drzwiach.

– Jak weźmiesz sobie szklaneczkę – odpowiedziała zapalając papierosa. – Lara możesz wziąć z kuchni czystą łyżeczkę i jakiś wysoki słoik? – spytała i czekała na przyjaciółkę, która usiadła obok niej po chwili.

– Nalej mi – powiedziała kładąc łyżeczkę a obok postawiła duży słoik. Był bardzo cichy i spokojny wieczór, okna były jak zwykle otwarte, więc i w kuchni i jadalni wszyscy słyszeli siedzące na werandzie dziewczyny. – Po co ci to?

– Zobacz, co mam w kapeluszu – wskazała na leżący odwrotnie kapelusz.

– O Jezu, to skorpion?! – niemal zawołała Lara. – Czemu świeci?

– Czemu, jest fluorescencyjny? – uśmiechnęła się Brenda.

– Samiczki nęci, wrogów odstrasza... – wyjaśniła krótko i dodała. – Mam coś lepszego, zobacz?

– Co?

– Dziabnął mnie w buta taj pan – zdjęła but i pokazała dwie wyraźne dziurki. – Dobrze, że miałam tak grube buty, jad rozpułnął mi się po stopie, zbiorę go łyżeczką i jutro sprawdzę pod mikroskopem z krwią? – uśmiechnęła się tajemniczo. – Zobaczymy, jak się rozkłada. Szkoda, że nie mam jakiejś myszy – mówiła zbierając łyżeczką ze stopy już zaschnięty jad. Bill szepnął do wujka.

– Mogę iść zobaczyć?

– Nie – odparł wujek.

– Powiem Jeffowi, to ci jakąś złapie – zaoferowała Lara, Brenda zdjęła oba buty, podeszła do Lary i obie jej nogi położyła na stojącym naprzeciwko niej krześle. Lara zrozumiała, o co jej chodzi, by Bill nie mógł się do nich dosięść, sama, gdy usiadła także położyła swoje stopy na kolejnym krześle. Przełożyła do słoja skorpiona.

– Gdzie byłaś?

– Odreagować. – Wyciągnęła telefon i szukała jakiegoś numeru. – On mnie ma naprawdę za jakąś gówniarę. Najpierw mi się oberwało za to, że Bill nas okłamał, a potem wycofał Parysa z licytacji, by zrobić mi na złość

– Przecież znasz Bena i nie powinnaś się nim przejmować – uznała Lara upijając łyk ze swej szklaneczki.

– Wiesz, nad czym się zastanawiałam, czy nie powinnam zadzwonić do Nicka i powiedzieć mu żeby nie przyjeżdżał. Co sobie ten dzieciak pomyśli? – przerwała zastanawiając się. – Ja mu opowiadam, jak jest fajnie i jaka jestem szczęśliwa a co będzie, kiedy Ben zacznie mnie znowu wyzywać a na pewno to zrobi by pokazać jaki jest ważny i by mnie znowu upodlić. –

Wypiła całą zawartość szklaneczki. – Jeszcze dwa drinki i zadzwonię – postanowiła, zdejmując sweter i nalewając sobie znowu.

– Nie możesz tego zrobić – odezwała się Lara. – Co ty masz na ręce – zwróciła uwagę na pręgę po pasie jakim przypadkiem broniąc Billego dostała.

– Złał Billego i mnie – powiedziała z ironią, kiedy podeszła do nich Sara.

– Dziewczyny, ciasto dla was – postawiła talerzyk z ukrojonym sernikiem. – Mogę się z wami napić, bo mnie też nerwy popsuł? – spytała stawiając szklaneczkę na stolik, Lara zdjęła swe nogi i Sara usiadła. – Co to? – wskazała na słoik, przyglądała się. – Ty, Brendo, bardzo źle zrobiłaś.

– Czemu?

– Każda rozsądna dziewczyna, gdyby na nią tak wrzeszczał Ben, dałaby mu w papę!

– Przestań, brakowałoby tylko by mi oddał, po za tym nie spotkałam jeszcze żadnej rozsądnej głupiej suki! – powiedziała głośniej, nawet odwracając się do okna jadalni. – A taka głupia suka jak ja, jest za głupia, by wygrała z takim porąbanym facetem! – wypić kolejną zawartość szklaneczki mówiąc. – Druga.

– Czemu tak odlicza? – spytała Sara, Larę.

– Po trzeciej szklaneczce zadzwoni do Nicka, by nie przyjeżdżał.

– Oszalałaś!

– Szaleństwem było nie przemyślenie wszystkich za i przeciw zanim go tu zaprosiłam, boję się tego z czym Ben wyskoczy, kiedy Nick tu będzie.

– Myślę, że będzie się liczył z tym, że mamy gościa – uznała Sara.

– Pyszny, kto piekł? – spytała, gdy ugryzła kawałek ciasta.

– Ben – zażartowała Lara, Brenda natychmiast odłożyła ciasto i wypluła to co miała w ustach w dłoń, – Przestań, żartuje przecież! – śmiała się. Ale Brenda już nie wzięła ani odłożonego ani innego kawałka a to, co miała w garści, rzuciła psu. Mężczyźni postanowili opuścić jadalnię, Bill natychmiast znalazł się na werandzie, dziadek także.

– Brenda, co to jest? – zapytał patrząc w słoik. – Weź nogi – chciał usiąść. Ben stał w drzwiach. Cliff podjechał w swoje wolne bez krzesła miejsce.

– Nie przeszkadzam?

– Nie – odpowiedziała Lara.

– No weź nogi Brenda? – prosił chłopiec.

– To miejsce jest zajęte – odpowiedziała i dodała. – Chyba powinieneś już leżeć?

– Położysz go? – zapytał Ben.

– Nie, mam się do niego nie zbliżać! – przypomniała mu.

– Bill chodź spać – polecił Ben i po chwili obaj wyszli.

Brenda nie patrząc na gospodarza naląła sobie i dziewczynom następnego drinka.

– Brendo porozmawiajmy – poprosił Morgan.

– Co złego zrobiłam? – spytała. – Dlaczego wycofał tą licytację?

– Nic, ale wcześniej powiedziałaś mi, że nie umiesz jeździć konno, po prostu się przestraszył, że może ci się coś stać, tyle mi wyjaśnił. A co do tej licytacji to sam nie wiem.

– Chciał mi zrobić na złość i udało mu się, pana zdrowie – wzięła swą szklaneczkę, wtedy Lara zabrała ze stolika telefon Brendy. – Oddaj go!

– Nie, panie Morgan ona chce przez Bena odwołać wizytę Nicka – powiedziała Lara.

– Wiem, słyszałem już, ale Brendo nie możesz tego zrobić, rozmawiałem z Benem on nic nie robi, by sprawić ci jakąś przykrość, byś musiała się wstydzić za jego zachowanie – obiecał gospodarz.

– Lara nie spodziewałam się tego po tobie – westchnęła i wstała, zabrała słoik i zeszła z werandy, kucnęła nabierając w dłonie piasek nasypując skorpionowi, wrzuciła też dwa patyczki i kilka kamyków. Potem zabrała łyżeczkę i bosą poszła na górę do swego pokoju, słoik i łyżeczkę odłożyła wysoko na regale, by Bill nie mógł sięgnąć. Rozbierała się, kiedy Ben wszedł do jej pokoju, jednak Brenda udawała, że go nie widzi, potraktowała go jak powietrze, stanął przed nią.

– Przepraszam – powiedział.

– Szefie, chciałam od niedzieli do następnej niedzieli urlop – powiedziała zdejmując biustonosz i zakładając nocną koszulę.

– Porozmawiaj ze mną – poprosił.

– Zorganizuj sobie jakoś czas z Billem, bo w niedzielę rano wyjeżdżam.

– Wiesz, że wszystko na jego przyjazd jest przygotowane.

– Ale ja nie jestem na to gotowa! – powiedziała głośno – Nie pozwolę byś obrażał mnie przy nim, zatrzymamy się w motelu, pozwiedzamy trochę i pojedzie – położyła się pod koc.

– Porozmawiaj ze mną, zajmie nam to kilka minut – powiedział siadając w fotelu przed jej łóżkiem, odwróciła się tyłem do niego i próbowała zasnąć. – Nie wyjdę, dopóki ze mną nie porozmawiasz! – zagroził. Brenda milczała, on nie ruszył się z fotela. W pewnej chwili usłyszeli pukanie do drzwi.

– Proszę – powiedział, weszła Lara.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że rozmawiacie przyniosłam telefon Brendy – położyła go na ławie i chciała wyjść, ale Ben poprosił.

– Laro zgaś światło.

Zgasła i zamknęła za sobą drzwi, w pokoju nie było całkiem ciemno, księżyc ładnie go oświetlał, Ben wyciągnął się na fotelu i powiedział.

– Kiedy tu przyjechałaś powiedziałaś, że nie umiesz jeździć konno, spanikowałem, kiedy się dowiedziałem, że wybrałaś się na przejażdżkę z Billem – wyjaśnił wiedział, że słucha, ale nie chce z nim rozmawiać. – Gdybyś chociaż mnie zapytała. Ale ty po prostu wsiadłaś na niego i sobie pojechałaś.

– Pytałam Morgana i jego zgoda mi wystarczyła – odpowiedziała.

– No tak – westchnął. – Sprowokowałaś mnie do tego bym na ciebie nakrzyczał – stwierdził. Czas upływał a ona nadal milczała, bolała ją głowa, to a także obecność Bena w pokoju nie pozwalała jej zasnąć, zbliżała się jedenasta, gdy usłyszał kroki na dworze, poszedł do okna. – Jeff, spuść psy – poprosił patrząc na zegarek, czekał w oknie, aż psy zaczną biegać, po czym zamknął okno i wrócił na fotel. Zastanawiał się nad wszystkim, co zrobił, aż nagle wydarzyło się coś dziwnego, czego w ogóle się nie spodziewał. Otworzyły się drzwi do pokoju z pokoju chłopca, wszedł na wpół śpiąc, podszedł do łóżka Brendy i wsuwając się do niej pod koc powiedział.

– Śnił mi się dziad, przytulisz mnie.

– Wskakuj, tylko nie kop – powiedziała, przytulając go do siebie.

– Dziś nie będę kopał – odpowiedział wtulony w jej piersi.
– Jesteś zła na mnie?

– Nie.

– Ale, już cię nie boli?

– Nie, śpij – szepnęła.

– Brenda, a nie powiesz wujkowi?

- Nie
- A dziadkowi też nie?
- Nikomu nie powiem – obiecała.

Ben był zaskoczony, mały nie tylko przyszedł do niej jak do matki i czuł się przy niej bezpiecznie, ale też zrobił dziś coś złego, czym sprawił jej ból, skoro zapytał, czy już ją nie boli. Patrzył na tych dwoje wtulonych do siebie, zrozumiał, że Bill nie pierwszy raz przyszedł do niej, wiedział, że może wejść pod koc i że będzie tam dla niego miejsce. Podobało mu się to, a jednocześnie martwił się o tą tajemnicę, jaką mają. Postanowił zostawić ich samych, jutro się dowie, co Bill zrobił, teraz zszedł na dół, na werandzie nie było nikogo, usiadł na krześle, na którym wcześniej siedziała Brenda i zapalił papierosa, zauważył buty dziewczyny, podniósł i zaczął oglądać, rozpiętość dziurek, była na tyle duża, że zrozumiał, że wąż był duży, odstawił je.

– No i co rozmawiałaś z nią? – zapytał Morgan, gdy wjechał na werandę.

– Nie chce ze mną rozmawiać, powiedziała mi tylko, że chce urlop, zabierze go do motelu i pozwiedzają.

– Musisz ją od tego odwieść.

– Wiesz, że Bill przyszedł do niej na śpiąco i śpi z nią?

– Sara mi kiedyś mówiła, że spał z nią, tak, więc to nie pierwszy raz, martwi mnie ta sytuacja z przyjazdem Nicka, jak jej nie przekonasz, to tak zrobi, że w ogóle go tu nie przywiezie.

– Pogadam z nią jutro, idę spać, ty też się kładź – powiedział i poszedł do siebie.

* * *

– Dzień dobry – powiedziała, gdy weszła do jadalni sama, siedzieli tam już obaj.

– A gdzie Bill? – spytał Morgan.

– Śpi – odparła. – Jest sobota, po za tym ma od dziś ferie,

nie ma potrzeby go budzić, z resztą nie wiem, czy jestem jeszcze jego opiekunką, bo przecież mam się do niego nie zbliżać.

– Przestań już – przerwał jej Ben. – Sprowokowałaś mnie wczoraj i dlatego tak się stało.

– Nic się samo nie stało! – podniosła głos.

– Dzieci, przestańcie się kłócić – uspokoił sytuację Morgan.

– Przepraszam – szepnęła do gospodarza.

– Słyszałem, że zamierzasz zabrać Nicka do motelu, jak sobie to wyobrażasz, co mu powiesz? – spytał Cliff.

– Nie wiem, ale nie zamierzam zapaść się pod ziemię ze wstydu, przywożąc go tutaj, by dać pole do popisu Benowi.

– Przestań, nic takiego się nie wydarzy – wtrącił obiecując Ben.

– Dlaczego ci nie wierzę?

– To uwierz, co Bill wczoraj zrobił?

– Nie rozumiem pytania? – spytała.

– Zapytał cię w nocy, czy cię jeszcze boli i czy nie naskarżysz nam? – wspomniał słowa chłopca.

– Wiesz, co, ja jestem lojalną osobą i skoro mu obiecałam, że nie powiem, to nie powiem nikomu a zwłaszcza człowiekowi, któremu nie mogę ufać – odparła i usłyszeli, że podjechała ciężarówka, na którą czekali, miała zabrać bydło.

Klara wycierała stół na werandzie, kiedy ciężarówka zatrzymała się przed domem, kierowca wysiadł a od strony pasażera wyjrzał przez okno, młody chłopak z promiennym uśmiechem i powiedział do Klary.

– Dzień dobry pani.

– Wydaje mi się, że kultura wymaga by zwracając się do damy wysiąść z samochodu! – odpowiedziała i weszła do domu.

– Kogo tak ganisz Klaro? – spytał Ben.

– Takie chamstwo w tych młodych teraz jest, że strach pomyśleć, co z nich dalej będzie, żadnej kultury wobec starszych? – powiedziała idąc do kuchni, po chwili z niej wyszła, zbladła i zamarła, gdy spojrzała na drzwi wejściowe.

– Dzień dobry, nie chciałem pani urazić, ale chyba pani rozumie? – usłyszeli i wszyscy spojrzeli na wejście, a tam stał wózek inwalidzki na którym siedział młody chłopiec, nikt nie wiedział wcześniej jak wygląda Nick a Bill widział tylko jego twarz w monitorze Brendy, kiedy rozmawiali na Skypie. Brenda uśmiechnęła się i wszyscy zobaczyli bardzo ładny uśmiech chłopaka i jego perłście białe zęby.

– Przepraszam, bardzo przepraszam – szepnęła zawstydzona i wyszła z jadalni.

– Panowie, przedstawiam wam Nicolasa Cobrasco – powiedziała Brenda, chłopak podjechał bliżej, przywitał się najpierw z Morganem, potem z Benem, a potem z zaskoczonymi kobietami z kuchni, wszyscy przyjęli go bardzo serdecznie, Brenda dała mu tylko buziaka w czoło. – Miałeś przyjechać dopiero jutro?

– Znasz mnie na tyle dobrze, że jutro pewnie spóźniłbym się na samolot, nie mogłem się już doczekać, jak zadzwoniłem na lotnisko, to powiedzieli, że mają jedno wolne miejsce, to się spakowałem i jestem – mówił z taką radością, że wszystkich tym cieszył. – Pan kierowca był tak uprzejmy, powiedział, że jedzie właśnie tu.

– Nick! – odezwał się kierowca, który witając się z Morganem i Benem zapytał. – Bagaze są na werandzie. Poradzisz sobie już?

– Tak, bardzo panu dziękuję – odparł. Kierowca wyszedł i po chwili pojechał pod obory.

– Klarą się nie przejmuj, ona zawsze taka jest – szepnął do

niego Morgan. – Brenda pokaże ci twój pokój, jest z łazienką, to będzie ci wygodnie, gdybyś potrzebował pomocy to spokojnie mów, dobrze. Pewnie chcesz odpocząć, zaraz Brenda zanieś ci śniadanie.

– Nie, proszę nie robić sobie kłopotu, nie jestem głodnym, a gdzie Bill?

– Jeszcze śpi, chodź pokażę ci pokój – powiedziała Brenda.

– Ja zaniosę bagaże – zaoferował się Ben wychodząc za nimi.

– Dziewczyny widziałyście ile radości, mimo ułomności jest w tym chłopcu? – zapytał gospodarz. – A ty, Klaro, czasem powinnaś ugryźć się w język! – zganił ją.

– Czemu Brenda nic nie powiedziała, że Nick jest. – nie dokończyła Anna.

– Też tego nie rozumiem, ale to chyba nikomu nie przeszkadza, jeśli będzie potrzebował pomocy Ben na pewno pomoże – uznał Morgan i uśmiechnął się dodając. – Ale podoba mi się ta radość w jego oczach.

– Bardzo ładny pokój, ale czy zasługuję na aż takie luksusy? – powiedział Nick, kiedy znaleźli się pokoju, Ben wszedł za nimi z bagażami, dwoma dużymi ciężkimi pudłami i gitarą basową w futerale.

– Grasz trochę? – spytał Ben, Nick przytaknął. – Ja też trochę brzdąkałem na klasycznej, ale już chyba z pięć lat nie miałem jej w ręku.

– To może będzie chwila byśmy spróbowali zagrać coś razem? – zaproponował Nick.

– Mam nadzieję – potwierdził Ben.

– Panie Ben.

– Mów mi Ben – poprawił go od razu.

– Podobno masz pytona?

– Tak, oczywiście musicie się poznać, jak trochę odpoczniesz pokażę ci go – spojrzał na Brendę. – Brendo, może przyniesiesz mu sok i ciasto, jak Nick nie chce śniadania?

– Oczywiście.

– A czy mogę zjeść na werandzie?

– Jasne – uśmiechnął się Ben.

– Pomożesz mi się rozpakować? – zwrócił się do Brendy.

– Tak

– To zostawiam was samych – wyszedł zostawiając ich samych, w salonie spotkał ojca.

– Spodziewałyś się, że to taki pogodny chłopak, szkoda, że Brenda nie uprzedziła nas, że jest upośledzony, można było zamontować uchwyty w łazience.

– To, dlatego poprosiła o ten pokój na dole. – Morgan spojrzał na Sarę, pytając: – Jak ci się podoba nasz gość?

– Jest super a widzieliście ile w nim słońca? – powiedziała zachwycona.

– Powiedz dziewczynom, by ukroiły trochę ciasta i podały sok na werandę – poprosił Ben.

* * *

Brenda była zaskoczona, niespodzianką, jaką jej sprawił, czuła się jednak niepewnie, nie wiedziała jak będzie się zachowywał Ben. Po kwadransie oboje poszli na werandę, gdzie siedział Cliff Morgan, Ben poszedł do obór.

– Nie przeszkadzamy? – zapytał, gdy dojechał do stolika, gdzie sam ze sobą dziadek grał w szachy.

– Jakże byś miał przeszkadzać – uśmiechnął się do Nicka. Dyskretnie przyglądał się chłopcu, nie miał jednej nogi, drugą miał obciętą do kolana i dziwnie wykrzywione biodro. Cliff zrozumiał, że jego kalectwo jest niczym w porównaniu z kalectwem Nicka.

– Widzę, że gra pan w szachy?
– Niestety tylko sam ze sobą. Nie mam tu amatorów na szachy, ale ma to też swoje plusy, bo nie jestem zazdrosny o wygraną przeciwnika.

– To może spróbujemy razem – zaproponował Nick.

– Bardzo chętnie – ucieszył się Cliff.

– Pójdę na chwilę do Bena – powiedziała Brenda zostawiając ich samych. Znalazła go przy ciężarówce odliczał byki ładowane na przyczepę. – Ben! – zawołała go, przerwał liczenie podszedł. – Nie wiedziałam, że on dziś przyjedzie, powiedz mi co zamierzasz?

– Nic nie zamierzam – powiedział.

– Obiecuj mi, że nie upokorzysz mnie przy nim, za tydzień możesz zrobić, co zechcesz, ale.

– Obiecuję, może powinienem dostać jakiegoś buziaka na przeprosiny – szepnął z uśmiechem.

– Przeprosin to ja chyba powinnam się domagać? – szepnęła i wróciła na werandę. – No widzę, że znalazł pan kompana do gry, obudzę Billego – poszła na górę. – Bill, wstawaj – usiadła koło niego.

– Muszę już?

– Nie musisz, choć mam dla ciebie niespodziankę – poszła do pokoju chłopca po jego rzeczy.

– Jaką!?! – zawołał.

– Zobaczysz jak zejdziesz na dół.

– Dobra, tylko muszę iść siku – wstał, idąc do jej łazienki.

* * *

– Mam dla pana taki skromny prezent. – Nick podał mu małe pudełeczko.

– Dla mnie? – zdziwił się ze wzruszeniem, otworzył i zobaczył bardzo ładną obcinarkę do cygar jako breloczek, była

srebrna z boku wygrawerowane było jego imię i nazwisko. – Piękna, nie wiem jak ci dziękować. – Poklepał go po ramieniu.

– Nick! – zawołał Bill wchodząc na werandę, chwilę przyglądał się jego poobcinanym nogom, by w końcu podejść i podać rękę.

– Cześć, Bill, więc w końcu się spotkaliśmy, jesteś wyższy niż na zdjęciach.

– No, wujek mówi, że cały czas rosnę – mówił Bill siadając na wolnym krześle.

– Prawdę mówiłeś, że wujek to fajny facet – zauważył Nick.

– Żeby nie powiedzieć, że cudowny – powiedziała z ironią Brenda stawiając przed Billem śniadanie.

– To wy się znacie? – spytał Billego dziadek.

– Jasne, często gadamy przez Internet – odpowiedział Nick przestawiając pionek na szachownicy.

– Mówiłeś, że przywieziesz mi prezent?

– I przywiozłem, ale dostaniesz go dopiero jak zjesz – wskazał na kanapki obiecując.

– Wszystkie? – spytał z niezadowoleniem Bill. – Może weźmiesz jedną. – Podsunął mu talerz.

– No, może tylko jedną – zgodził się, Brenda usiadła z nimi, spojrzała na Morgana a ten pokazał jej prezent.

– Spójrz, jaki piękny prezent dostałem.

– Tak piękny – obejrzała. – Lepiej niech pan to schowa przed Benem. – Puściła do niego oko i spytała Nicka. – A dla mnie masz jakiś prezent?

– Przywiozłem dla wszystkich prezenty – powiedział z uśmiechem i po chwili dodał: – Ale dla ciebie zapomniałem. – Wszyscy się roześmiali. – Bill, pokażesz mi potem fermę?

– Ja ci pokażę, ale ciężko ci będzie jeździć po piasku tym

wózkiem – odezwał się dziadek. – Poproszę Bena, by wyciągnął mój poprzedni wózek, jest elektryczny i łatwiej ci się będzie poruszać.

– Po co tyle subiekcji, mam silne ręce.

– Dziadku a wiesz, że Nick umie chodzić na rękach? – odezwał się Bill. – Pokażesz, jak chodzisz?

– Pokażę, ale później – obiecał chłopak. Ciężarówka odjechała głośno trąbiąc, przejeżdżając obok nich, po chwili na werandę wszedł Ben.

– Widzę, że znalazłeś kompana do szachów – powiedział dokładnie to, co Brenda.

– Wreszcie – uśmiechnął się Morgan.

– Brendo, mogę cię na chwilę prosić? – zapytał i wszedł do domu, Brenda poszła za nim, stanęli w salonie i Ben szepnął: – Gdybym wiedział wcześniej, że Nick ma problem, zamontowałbym uchwyty w łazience, ale ty o niczym nie powiedziałaś?

– Nick doskonale radzi sobie bez uchwytów – powiedziała równie cicho. – Ale Morgan coś wspomniał o jakimś poprzednim wózku elektrycznym, bo ciężko będzie mu się po piasku poruszać tym wózkiem, może mógłbyś.

– Jasne, zaraz go przyprowadzę, ale będziesz musiała go trochę odświeżyć.

– Dobrze, przywieź go do mojej łazienki – poleciła. Dziesięć minut później wózek stał w łazience Brendy, a ona go myła, Ben przyniósł nowe akumulatorki i podłączał, potem usiadł na sedesie i zapytał.

– Co mu się stało, chorował czy miał wypadek?

– Ojciec wrzucił go pod pociąg.

– Boże! – westchnął Ben łapiąc się za głowę. – Ile miał wtedy lat?

- Tyle, co dziś Bill.
- To wszystko pamięta?
- Dokładnie.
- Co z jego ojcem, siedzi?
- Najpierw zabił ich matkę, potem wrzucił Nicka pod pociąg, Emma się ukryła i to ją uratowało, ojciec dostał dożywocie bez prawa do zwolnienia warunkowego.
- Ile ona miała wtedy lat?
- Dziesięć.
- Jezu!
- Dobra, możesz go zabrać – uznała oglądając wózek, po chwili zjechali windą na dół. – Nick, spójrz, może się przesiądziesz?
- Wow, ale fura! – powiedział z uśmiechem chłopak.
- Pomogę ci – zaoferował się Ben.
- Dzięki, ale poradzę sobie. – Nick schylił się dość głęboko, opuścił dłonie na podłogę i po chwili stał na rękach, następnie przeszedł trzy kroki pokazując jak chodzi na rękach i delikatnie usiadł na drugim wózku.
- Ale fajnie! – zawołał Bill. Ben złożył stary wózek i odstawił go robiąc miejsce Nickowi, Nick przyglądał się na konsolę z przyciskami o których znaczeniu mówił mu Morgan, po chwili chłopak nacisnął jeden z nich, przekręcił kierownicę i zjechał z werandy, przejechał się kawałek po czerwonej ziemi i powiedział.
- To jest prawdziwe Ferrari! Dziękuję, że pozwoli mi pan z niego korzystać.
- Wiesz, co Nick! – zawołał do niego dziadek. – On już jest twój!
- Co!?! – Nick podjechał pod werandę. – Pan mówi poważnie?

– Tak, niech to będzie prezent ode mnie.
– Dziękuję bardzo, ale tamten zabiorę, bo się przyda innym.

– Dobrze – zgodził się dziadek.
– Bill będziesz spokojny, pójdę powiadomić dom, że już Nick przyjechał, żeby się nie martwili – powiedziała Brenda.

– Tak – odpowiedział, a Ben spojrzał na nią mówiąc.
– Zabiorę ich do siebie.
– Ale ja miałem dostać prezent! – zawołał Bill. – Już zjadłem.

– No właśnie – zgodził się Nick wjeżdżając na werandę. – Ben, znajdziesz chwilkę, bo chyba będziesz musiał pomóc nam złożyć prezent dla Billego, sam sobie nie poradzę? – po czym zwrócił się do Morgana. – Jeśli pan pozwoli skończymy partię za kilka minut. – Morgan przytaknął z uśmiechem. W trójkę poszli do jego pokoju i wyszli z dość dużym i ciężkim pudłem, usiedli w salonie.

– Mam nadzieję, że będzie ci się podobać – powiedział tajemniczo Nick.

Ben rozpakował z papieru pudło, był to stelaż i fotel samochodowy, kierownica z deską rozdzielczą i pedały do konsoli. Ben spojrzał na instrukcję, wiedział, że zajmie sporo miejsca. Wiedział też, że kosztowało to sporo pieniędzy, nie wiedział jednak, że na ten prezent dała pieniądze Brenda.

– Tak się zastanawiam, jak to rozłożymy w twoim pokoju, Bill to zajmie cały pokój, może tu to postawimy i tu będziecie grali.

– Fajnie – zgodził się chłopak.
– Ben a to prezent dla ciebie – powiedział Nick podając mu małe pudełeczko, Ben spojrzał na niego zaskoczony, był zdumiony, wziął do ręki, otworzył, była to srebrna zapalniczka

benzynowa też z wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem, uśmiechnął się, sprawdził czy pali. Był zachwycony.

– Bardzo ci dziękuję, jest piękna – schował ją do kieszeni spodni – Pójdę po śrubokręt i zaraz wracam.

– Siadaj Bill – pokazał swe kolano. – Pojedziemy do mnie i rozdamy prezenty paniom – postanowił, Bill usiadł na kolanie Nicka i pojechali do pokoju skąd wzięli kilka małych ładnie zapakowanych pudełeczek i ruszyli z nimi do kuchni. – Nie przeszkadzamy? – zapytał Annę, Elizę i Larę, każdej podając pudełeczko, były zdziwione i zaskoczone. – To taki prezent z Sydney – powiedział i wyjechali spotykając Sarę, której też wręczył. Kobiety rozpakowały prezenty, były to piękne jedwabne duże apaszki, wszystkie takie same, ale każde w innym kolorze i wzory. Pojechali windą na górę i zapukali do pokoju Klary, kiedy im otworzyła wpuściła ich, podał jej prezent mówiąc to samo, co innym, wtedy powiedziała.

– To bardzo miłe z twojej strony, przepraszam, że tak na ciebie nakrzyczałam.

– Nic nie szkodzi, mam nadzieję, że się pani podoba.

– Jest przepiękna – powiedziała zarzucając ją sobie na szyję. – Bardzo ci dziękuję.

– To my wrócimy na dół – powiedział i zjechali windą na dół gdzie, Ben składał stelaż a przyglądał się temu zszokowany dziadek, któremu Ben powiedział chwilę wcześniej, czemu chłopiec jest w takim stanie, jednak gdy ich usłyszał, złapał głęboki oddech, by się otrząsnąć z tego co się dowiedział.

– Dziadku, Nick może jeździć twoją windą, jakby chciał pojechać do pokoju mojego albo Brendy?

– Oczywiście – uśmiechnął się dziadek. Chłopcy przyglądali się jak sprawnie Ben sobie radzi.

– Nick naprawdę zapomniałeś o prezencie dla Brendy –

spytał Bill.

– Jasne, ale to moja siostra, wie, że ma moje serce, więc, chyba nie będzie się gniewać, mam dla niej prezenty od innych... – uśmiechnął się. Ben zauważył, że chłopcy bardzo przypadli sobie do gustu i doskonale się rozumieją.

– Nick jak to złożymy, pójdziemy do chłopaków przedstawię ci ich – zaproponował Ben.

– Bardzo chętnie wszystkich poznam – odparł i zwrócił się do Morgana. – Ta winda to świetne urządzenie, my na razie nie mamy windy, ale wujek Perkins planuje zainstalować na schody taką z szyną.

– Wiem, jaką, a jak sobie radzicie bez windy, wnoszą was?

– Innych tak, a ja sobie radzę, włożę na rękach, potem mam tylko problem, bo gdybym nie miał obu nóg to mógłbym chodzić na kikutach, a że ten kikut mi ciąży to jeżdżę, na deskoroce...

– Pomysłowo.

– Przepraszam, a co to za wehikuł? – spytała Brenda, gdy do nich podeszła.

– To jest do konsoli i do gier samochodowych, patrz jest siedzenie, pedały i kierownica – powiedział Bill.

– I jeśli wydaje się wam, że będziecie siedzieć przy grach cały dzień to jesteście w błędzie, po za tym, przypominam wam, że mamy w ciągu dnia dwa nasze seriale.

– I każda z was ma w pokoju telewizor – wtrącił przerywając jej Ben i uśmiechnął się do Nicka. – Przynajmniej nie będą mam tu szlochać przy oglądaniu ich, a ja chętnie wieczorkiem, sam sobie tu po pykam.

– No widzisz Brendo i sytuacja rozwiązana – zaśmiał się Morgan,

– Bill na moim łóżku, leży takie czerwone pudełko możesz

przynieść? – poprosił Nick, Bill natychmiast tam poszedł przynosząc je. – Patrz mam tu kilka gier mogę ci je pożyczyć boks, wrestling, olimpiada jest super, koszykówka, hokej, piłka nożna, a to Cash Bandicot ta, to jest Brendy, nikt jej nie pokona w tej grze – zawstydził ją. – Wyścigi motorowe, a tu mam samochodowe GTA, Grand Turismo, Ride Racer, Formuła 1, będziemy mieli w co pograć.

– Ale super – zachwycił się Bill.

Kiedy stelaż został złożony, w trójkę wypróbowali jedną z gier samochodowych Ben, Nick, Bill i dziadek jako kibic byli bardzo zadowoleni, nawet się nie obejrżeli jak dziewczęta zawołały wszystkich na obiad. Po obiedzie w czwórkę udali się do mężczyzn, każdy z nich dostał też srebrną zapalniczkę, wszyscy byli palący, każda była inna, żadna nie miała wygrawerowanego napisu jak w przypadku tej Bena. Mężczyźni bardzo życzliwie powitali Nicka, spędził z nimi całe popołudnie. Potem poszli do domku Bena a Morgan z Brendą i Larą siedzieli na werandzie.

* * *

Nick zmęczony, ale bardzo szczęśliwy położył się spać. Nie mógł zasnąć, myślał o tym, co przeżywa tu na tej fermie, minęły dopiero dwa dni, a on znalazł tu mnóstwo przyjaciół, wszyscy traktując go, jakby go znali od lat. Gospodarz kilka minut po przywitaniu, podarował mu wózek i traktuje go jak członka rodziny. A Ben, to wspaniały facet żałował, że nie ma takiego ojca albo choćby brata. Nie rozumie Brendy, która uważa, że Ben nie jest znów, aż tak cudowny, jakby się wydawało. Ale może dziewczyny tak mają, że chciałyby zagłaskać kota na śmierć. Nickowi, Ben podoba się i nic tego nie zmieni. Pokazał mu swego węża, pozwolił go dotknąć, pokazał mu jak mieszka i jak prowadzi fermę. Jego myśli

przerwał telefon. Spojrzał na zegarek, było wpół do jedenastej i na telefon, wyświetlił się Ben, odebrał natychmiast.

– Tak? – odezwał się.

– Widzę, że jeszcze nie śpisz, bo pali się światło, może czegoś potrzebujesz.

– Nie, dzięki, nie mogę zasnąć. – powiedział – A ty też nie możesz spać?

– Nie to nie tak, siedzę przy komputerze, mam jeszcze trochę roboty, kładę się z reguły koło pierwszej.

– Ja się tłukę na łóżku, bo też z reguły chodzę później spać.

– Nick, to bez sensu tak się tłuc, jeśli chcesz możesz posiedzieć ze mną – zaproponował Ben.

– Myślałem o tym, ale chyba masz mnie już dość po całym dniu poza tym psy są spuszczone i trochę się boję.

– Nie mam cię dość, przytrzymam psy, a ty wrzuc coś na siebie i dawaj do mnie – uśmiechnął się do słuchawki.

– Będę za dziesięć minut – odpowiedział Nick i rozłączył się. Założył na siebie szlafrok i wskoczył na wózek, odnalazł swojego pendriva wrzucił do kieszeni i wyjechał z pokoju. W salonie natknął się na gospodarza, który opuszczał werandę. – Dobry wieczór – powiedział.

– Dobry wieczór, czy coś się stało?

– Nie, jadę do Bena...

– Rozumiem, ale Ben wie, że jedziesz żeby przytrzymał psy?

– Tak, przepraszam pójdę już – uśmiechnął się chłopak i wyjechał z domu, Morgan pojechał za nim, Ben przywołał do siebie wszystkie psy i chłopak spokojnie wjechał do jego domku. Wtedy Morgan pojechał do siebie.

– Posiedzimy przy kompie, dobrze? – zaproponował Ben i oboje udali się do jego biura. – Może pokazałbyś mi tą waszą

stronę Arki?

– Jasne – zdziwił się. – Wiesz o Arce?

– Tak, kiedyś miałem tam zajrzeć, ale jakoś wyleciało mi z głowy.

– Nie ma sprawy – uznał Nick wstukując słowa potrzebne do otwarcia strony. – Zapraszam do Arki Noego – powiedział, gdy strona ukazała się na ekranie.

– Bardzo ładna strona – zauważył Ben od razu. – Bardzo sprytnie zrobiona. – Dość długo przyglądał się jej.

– Nie chcę się chwalić, ale sam ją wykonałem i sam ją prowadzę.

– Ty jesteś naprawdę zdolny dzieciak – pochwalił Ben. – Moja strona doprowadza mnie do szału, zrobił mi ją facet, który zwinął interes i muszę się sporo namęczyć, by cokolwiek wstawić.

– Ben, przyznaję nie obraż się, że jest fatalna, ale jeśli będziesz chciał ją zmienić, to zwróć się do mnie.

– Dobrze, już masz u mnie to zlecenie, więc będziesz mógł nad nią popracować – zgodził się. – Pozwól, że na spokojnie wszystko obejrzę.

Strona bardzo ładnie wykonana, już na niej pokazane okrucieństwo zwierząt na kilku zdjęciach, kilka zakładek, wszedł w pierwszą: „Fundacja, Cele, Plany, Założenia” oprócz zdjęć stadniny, pracujących przy koniach ludziach, zdjęcia także z łapanek na transporty, informacje o tym, co udało im się zdziałać przez okres czterech lat działalności, przeczytał trochę o tym, ale wyszedł z tej zakładki nie doczytawszy do końca, był zmęczony a sporo tego było. Wszedł w następną zakładkę „Zarząd fundacji”: zdjęcia każdej z siedmiu osób, na pierwszym z nich Brenda Thompson – prezes, Ben wszedł w strzałkę obok, by zobaczyć, czym się zajmuje i może jeszcze jakieś zdjęcia, był

mile zaskoczony, znalazł tu zdjęcia z różnych okresów jej życia, prywatne i z akcji, w jakich uczestniczyła, było też kilka krótkich materiałów nagranych kamerą.

– Super to zrobiłeś, obejrzymy te filmiki?

– Jasne.

Wcisnął jeden z nich, Brenda i kilka osób, klęczącą nad leżącym koniem, zauważył, że to cesarskie cięcie, które ona wykonuje a kobyła chyba padła, wyciągnęli małego źrebaka, źrebak nie dawał oznak życia, Brenda wytarła jego łeb ręcznikiem i zaczęła reanimować go metodą usta-usta, chłopak uciskał okolice serca. Trwało to kilka sekund, reszta odsunęła się, by nie odbierać źrebakowi tlenu, kamera zauważyła lekki ruch kopyta, spojrzeli na klatkę konia i zobaczyli głęboki, nierówny oddech. Otworzył oczy, miał przepiękne, wszyscy zaczęli klaskać, Brenda wstała, wycierając twarz ręcznikiem, kamera pokazała jej łzy, wyszła. Skończyło się nagranie, było ich jeszcze pięć.

– Przyjęła poród?

– Tak, ale klacz padła i nie wiedzieliśmy, czy w ogóle się uda – odparł Nick. Ben wcisnął kolejne, to nagranie przeraziło nawet Bena, zatrzymany transport, już na pierwszy rzut oka, widać, że przyczepa pęka w szwach, niemalże koń na koniu stoi, kierowca otwiera jedne drzwi przyczepy i nagle wypada koń łamiąc kark, wszyscy obecni przeżywają szok, Brenda zakrywa oczy, płacze i odchodzi mówiąc. – Nie mogę! – podbiega do kierowcy i wysoko uniesioną nogą w mgnieniu oka kopie go w twarz, facet upada nieprzytomny, jakiś chłopak ją odciąga. Jeden policjant odprowadza ją na bok, drugi próbuje ocucić kierowcę. Młodzi chłopcy może siedemnastoletni zamykają wrota od przyczepy gdzie zgniecione są konie a następnie szybko przeciągają długie pasy pod padłym koniem, odsuwają

go na bok. Kilka samochodów zatrzymuje się i przygląda akcji, w jednym wozie policyjnym siedzi Brenda, w drugim kierowca, którego kierowcy mają ochotę zlinczować.

– Zatrzymali ją? – zapytał po tym jak zatrzymał nagranie.

– Tak, dostała nawet wyrok za dziada, rok w zawieszeniu na dwa lata – odpowiedział i wtedy Ben puścił nagranie dalej.

Młoda dziewczyna dzwoni po prokuratora, jakiś chłopak dzwoni po przyczepę. Obraz wygasa, zostaje wznowiony godzinę później, o czym mówi nagranie, dwóch chłopców i dziewczyna wchodzi do przyczepy z mnóstwem koni, z drugiej strony podjeżdża przyczepa fundacji tyłem w niej jest operator kamery tak, że obie przyczepy łączą się i konie są spokojnie przeprowadzane do drugiej przyczepy. Ci młodzi ludzie nie robią nic na siłę, głaszczą je i przemawiają do zwierząt. Dwadzieścia koni zostało przeprowadzonych, piły teraz wodę z pojemników, jakie były zamontowane na ścianach przyczepy. Ktoś klepnął w ścianę i przyczepa spokojnie bez żadnych szarpnięć ruszyła przed siebie na kilka metrów. Zdecydowanie luźniej zrobiło się w przyczepie, w której pierwotnie konie były przewożone. Młodzież naląła w zbiorniki na ścianie wodę, spragnione konie niemal natychmiast ją wypily, więc została im dolana. Podjechał ciągnik fundacji, kierujący odczepił przyczepę od tamtej ciężarówki i dopiął do ciągnika fundacji. Obie przyczepy z końmi pojechały do fundacji. Ten filmik zakończył się.

– Straszne – uznał Ben i wcisnął trzeci a tu trzy osoby, Brenda, dziewczyna i chłopak, siedzieli w stajni przed boksem, rozmawiali i śmiali się, gdy nagle koń z tego boksu pochylił głowę tak, że niemal oparł ją na ramieniu Brendy, zachowywał się tak jakby szeptał jej coś do ucha, Brenda nie bała się, podniosła rękę i głaskała go z jednej strony pyska a następnie

odwróciła głowę do niego szeptając coś i pocałowała. – Ale to piękne – uśmiechnął się Ben.

Tak piękna była ta scena, że Ben włączył to, by raz jeszcze zobaczyć. Wcisnął czwarty filmik, trwał tylko dwadzieścia sekund Brenda podeszła zapłakana do konia, objęła go i powiedziała. – Przykro mi nie udało nam się uratować twojej przyjaciółki. – Stali tak i było widać tylko ich smutek i łzy dziewczyny. Ben znów uśmiechnął się do Nicka i znowu włączył, aby jeszcze raz zobaczyć. – Ślicznie tu wygląda, prawda.

– Prawda, z tego zrobiłem tapetę do ściągnięcia i na moim kompie w domu mam to jako wygaszasz – pochwalił się Nick.

– Nie masz laptopa?

– Nie, mamy taki wspólny komputer, może się kiedyś dorobię. – uznał, Ben przyglądał mu się chwilę, po czym wstał, podszedł do jednej z szaf z dokumentami i wyciągnął dość duże pudełko, na zdjęciach którego widniał laptop.

– To już masz. – Podał mu.

– Ale Ben...

– Nic nie mów, kupiłem go okazji, od takiej biednej rodziny, wygrali go w jakimś konkursie, ja mam swój, więc tego nawet nie otwierałem, więc musisz go doprowadzić do własnych potrzeb, po co ma u mnie leżeć, jeśli tobie może się przydać, niech to będzie prezent ode mnie – dodał na zakończenie. Nick nie wiedział, co powiedzieć, odsunął się z wózkiem pod taką niewielką szafkę, na której stał kwiat w doniczce, odsunął kwiat i rozpakował pudełko. Laptop był spod igły, nigdy nie otwierany, do niego była też torba, przewody, płyty i bateria.

– Boże, jak mam ci dziękować, wiesz, że to jest drogi sprzęt?

– Zostaw to na razie i chodź dalej ze mną oglądać –

poprosił, chłopak zapakował wszystko i wrócił do biurka. Ben włączył piąty filmik, Brenda siedzi przy biurku, wchodzi chłopak i mówi.

– Brendo szybko, musisz mi pomóc, wrócił ten dingo! – zerwała się i oboje wybiegli, a kamera za nimi, chłopak wskoczył na konia, ona podbiegła do stajni i zawołała.

– Kleopatra! – po chwili ze stajni wybiegła piękna czarna klacz, zatrzymała się obok niej, Brenda wskoczyła na konia. Ben zatrzymał to ujęcie i powiedział.

– Oszukała mnie, kiedy tu przyjechała powiedziała, że nie umie jeździć konno. – Wznosił to ujęcie, po chwili dziewczyna wzięła od chłopaka drugi koniec olbrzymiej siatki i ruszyli przed siebie w pole. Jechali bardzo szybko obok siebie w odległości około piętnastu metrów z rozciągniętą siatką, po chwili dingo został złapany. Wrócili, chłopak w zwiniętej sieci miał psa. Zeszli z koni, stanęli przed kamerą wtedy Brenda powiedziała.

– A martwiliśmy się o kolację, jest dość tłusciutki, to starczy dla wszystkich. – Odeszła, klepiąc konia, który poszedł do stajni.

– David, co z nim teraz będzie? – zapytał operator, patrząc na dość spokojne zwierzę.

– Niestety, zostanie uśpiony, już czeka na niego zastrzyk, zakopujemy go na naszym cmentarzysku.

– Powiedz mi, Nick – spytał, kiedy skończyło się nagranie.
– Czy ją i tego Davida coś łączy?

– Nie, są tylko przyjaciółmi.

– Jesteś pewien?

– Dobra, powiem ci, ale gdybyś kiedykolwiek spotkał się z nim, nie chcę, byś mu o tym mówił – westchnął chłopak, Ben przytaknął. – David bardzo opiekował się Brendą, kiedy trafiła do domu babki Marty, kiedy dowiedział się co robił z nią ksiądz.

Może, dlatego, że sam był kiedyś gwałcony – spojrzał w oczy Bena – On ją wszystkiego nauczył bić się, robić rzeczy, jakich dziewczyna umieć nie powinna, dbał o nią i motywował do nauki, był dla niej nie tylko jak brat, ale i przyjaciel. I wiesz, co? – zapytał po namyśle. – On ma jakiś szósty zmysł, bo gdy z nią dzieje się coś złego on o tym wie, podobno gdy ma jakieś konkretne sny wtedy wie, że ona potrzebuje jego pomocy. Wtedy od razu zjawia się nie wiadomo skąd – przerwał, by po chwili powiedzieć, znów spojrzał na Bena. – David jest inny.

– To znaczy?

– On nie żyje z kobietami, nigdy nie chciał by ktokolwiek o tym wiedział, żył z jednym facetem dość długo, założył firmę z dala od naszego ośrodka, by móc żyć z tym mężczyzną.

– Przecież słyszałem, że ma żonę? – pokręcił głową Ben.

– A widziałeś papier? – zapytał tajemniczo Nick. – Kupę pieniędzy wyłożył na zmianę płci partnera, ale tylko wizualną, dla pracowników i kontrahentów jest kobietą. Nikt im w papiery nie zagląda, a w życiu byś nie pomyślał, że jego partnerką jest facet, poczekaj, pokażę ci. – Nick wyciągnął z kieszeni pendriva podłączył go do komputera i po chwili odnalazł plik ze zdjęciami. – Spójrz, takie ślubne zdjęcie, stoi na ich komodzie – pokazał chłopak. Ben przyglądał się parze, obok Davida, stała naprawdę piękna brunetka.

– Jezu, nigdy bym nie pomyślał – zgodził się z Nickiem, ten pokazał kilka kolejnych zdjęć, zrobionych w różnym czasie i na żadnym, rzekoma żona Davida nie wyglądała jak mężczyzna. – Rany, chyba wszyscy wierzą, że to kobieta?

– Tak, David, nie nawiązuje prywatnie, żadnych znajomości, ma swych przyjaciół, sprawdzonych i inni nie są mu potrzebni, dlatego żyją sobie spokojnie – wyjaśnił Nick.

– Rozumiem.

– Uwierz mi, naprawdę nic nie łączy Brendy i Davida oprócz przyjaźni.

– Ona o tym wie?

– Oczywiście, sama ich do tego namówiła. Dobra wracajmy do Arki.

– Pierdzielone dziadostwo! – syczała w ostatnim filmiku Brenda. – Zabiłabym tą pindę!!

– Proszę mnie nie obrażać, bo mogę cię pozwać! – krzyczała do Brendy spisywana przez policję elegancka kobieta koło czterdziestki. To było na torze wyścigowym, w tle leżał koń, chyba martwy.

– To mnie pozwij, kurwo! – warknęła Brenda.

– Proszę nie obrażać mojej żony! – odezwał się tęgi, łysawy mężczyzna idąc w jej stronę, ale na drodze stanęła mu policjantka.

– Chodź, kochanie – stanął za Brendą, znany z wcześniejszego filmiku David. – Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy. – Objął ją ramieniem i odeszli, ale Brenda zdążyła jeszcze powiedzieć.

– Odbiorę wam wszystkie konie!

Skończył się filmik, Ben przeczytał kilka informacji o Brendzie. Dowiedział się tu o tym, że Brenda z dwóch powodów nie bierze udziału w akcjach, po pierwsze mieszka i pracuje w centralnej Australii na pustyni, a po drugie za pobicie kierowcy z transportu dostała wyrok w zawieszeniu, członkowie zarządu znając jej porywczy charakter, nie chcą by spaprała sobie przyszłość gnijąc w więzieniu. Ben powrócił do innych członków zarządu, wszedł na strzałkę obok zdjęcia Davida Furtado, tu też było kilka filmików, ale nie oglądał ich, przeczytał tylko informacje o facecie. Ma dwadzieścia sześć lat i na co dzień jest właścicielem tartaku pod Sydney. Wyszedł z tej

zakładki, czytał następne, w zakładce „archiwum” znalazł informacje o pierwszym reportażu, który został wyemitowany przed rokiem przez kanał CNBI i który wzbudził dużą dyskusję. Reportaż można było ściągnąć, jednak program mówił, że może to potrwać kilka minut.

- Zanim się ściągnie to minie kwadrans – uznał Nick.
- Poczekamy, nie masz ochoty coś zjeść, ja jestem głodny?
- zapytał Ben.
- Może jedną kanapkę – zgodził się.
- Siedź sobie tu, pójdę i coś przyniosę.
- Ben, jest dość późno, może ja ci przeszkadzam?
- Oszalałeś.

Poszedł do domu, zajrzał do lodówki, postanowił zrobić kilka kanapek, robił je, gdy wjechał do kuchni Morgan.

- Zgłodnieliście? – zapytał, był w szlafroku i piżamie.
- Trochę tak, ściągam reportaż z tej Arki Noego, chcesz obejrzeć z nami?
- Czemu nie, i tak nie mogę spać.
- No to idziemy – powiedział zabierając talerz. Poszli do niego, zrobili mu miejsce przed komputerem, sam usiadł obok Nicka z talerzem. – Pokażę ci coś – włączył filmiki z Brendą.
- Dobrze, że mu tak przyłożyła, dziadostwo, jak można tak konie przewozić. Jak pięknie to wygląda – zachwycił się, widząc jak rozmawia z koniem i całuje go.
- Ja też tak uważam – uśmiechnął się Ben z pełnymi ustami. Morganowi bardzo podobała się dziewczyna na tych filmikach, uśmiechnął się widząc jak potrafi jeździć konno. Ben nacisnął na ściągnięty już reportaż, reporterka mówiła do widzów.

– W naszych programach poruszamy sprawy różne, wiecie państwo, znając mnie, że nie boję się trudnych spraw, ale

dzisiejszy świąteczny program jest wyjątkowy, żaden program nie sprawił nam tyle trudności, tyle bólu i nie spowodował, że popłynęła rzeka łez przy jego kręceniu. Nie mówię tu o dzieciach, ale o sobie i o dorosłych mężczyznach, którzy nie potrafili się obronić przed łzami. Poznacie też państwo siódmkę wspaniałych ludzi, którzy nie boją się walczyć ze złem, jakie w tym reportażu zobaczycie – powiedziała kobieta i został puszczony filmik, który rozpoczął się od bramy wjazdowej ubojni zwierząt, konie wypędzane z wysokich przyczep, skaczące z wysokości metrowej na bruk, łamiące nogi, poranione, pogryzione, Cliff zakrył oczy, koparka podjeżdżająca i łopatą spychająca jeszcze żyjące, a przez połamane nogi nie mogące się podnieść zwierzęta, na brudną posadzkę do ogromnego pomieszczenia. Ben także był w szoku, zatrzymał reportaż i zapytał ojca.

– Dobrze się czujesz?

– Jak można dobrze się czuć widząc coś takiego? – miał łzy w oczach, dał mu znać by włączył dalej. – Mężczyźni w białych fartuchach, czepkach na głowach i wysokich gumiakach, kopiący leżące konie po głowach, nie rzadko chodzący po ich połamanych nogach, straszliwe rżenie koni. Kamera wygasła, następne miejsce w ubojni świń, świnię wrzucane do wrzątków, straszliwy kwik w całej hali. Znowu kamera wygasła. Transport zwierząt, to kolejne ujęcia, przepelnione przyczepy, konie pogryzione, połamane nogi jakiś padły koń i kilkoro młodych ludzi, którzy na drodze robią z tym porządek. I spokojne niemal rajskie miejsce, czyste trawniki, zagrody z końmi, stajnie z czyściutkimi końmi, jednak, mimo, że konie są spokojne, to kilka z nich jest bez oka, wiele ma wręcz dziury w ciele, dwa konie wiszą na specjalnych szelkach z nogami w gipsie. Młody mężczyzna chodzi z operatorem kamery i przedstawia konie i

ich przypadki. Następnie wchodzi do pomieszczenia, gdzie siedzi siedem osób i reporterka.

– Jak państwo widziecie dzisiejszy program nie jest w studiu, jesteście w gościnie fundacji Arka Noego fragmenty, które państwo widzieliście pochodzą z archiwum fundacji, zostały zrobione ukrytą kamerą przez siódmką dzielnych ludzi, którzy mają tyle odwagi, by nie tylko takie dramaty filmować, ale je eliminować, poznajmy ich – powiedziała reporterka i wtedy kamera objęła całą grupę siedzącą przy okrągłym stole, pierwsza na plan poszła Brenda.

– Nazywam się Brenda Thompson, jestem prezesem – przedstawiła się, kamera przeszła do następnej osoby, chłopaka na wózku inwalidzkim.

– Nick Cobrasco, jestem głównym księgowym – w tej chwili uśmiechnął się do Nicka, Morgan.

– Kate Williams, obserwator transportów.

– David Furtado, odpowiadam za przewozy zwierząt i wynajem przyczep.

– Sara Nikolson, weterynaryjna pielęgniarka.

– Tony Skitt, odpowiadam za stajnie i wolontariuszy.

– Bruce Yeang, odpowiadam za umieszczanie zwierząt w miejscach adaptacyjnych. – Wszystkie osoby przedstawiły się i znowu kamera pokazała reporterkę.

– Przedstawiliśmy wszystkie osoby odpowiedzialne za istnienie fundacji, powiedzcie nam, co sprawiło, że tak młodzi ludzie zainteresowali tak ciężkim tematem, jak po raz pierwszy spotkaliście się z tym problemem.

– Myślę, że to nie my spotkaliśmy się z problemem, ale to problem spotkał nas – odezwała się Brenda, napis przedstawiający ją mówił Brenda Thompson, dwadzieścia lat, studentka weterynarii, prezes i główny założyciel fundacji. –

Wszyscy pochodzimy z małej miejscowości, jesteśmy wychowankami jednego domu dziecka i znamy się od najmłodszych lat. Cztery lata temu w nagrodę za dobre wyniki w nauce zabrano nas na wycieczkę, niestety po drodze była jakaś kraksa, tam pierwszy raz spotkaliśmy się z transportem koni, a to, co przeżyliśmy widząc jak wyprowadza się zwierzęta z przyczep, było dla nas szokiem. Próbowaliśmy coś w tym kierunku zmienić jednak nikt nie chciał z nami rozmawiać, dlatego wzięliśmy sprawy w nasze ręce.

– Jak się do tego zabraliście? – spytała reporterka.

– Pisaliśmy pisma, do znanych hodowców koni, w Australii i USA – mówił David Furtado lat dwadzieścia pięć, inżynier, właściciel tartaku, zastępca prezesa. – Odpowiedział nam Kenny Rogers wokalista, który ma kilka własnych stadnin w Terasie przyjechał, zobaczył nasz program, skrzyknął grupę swoich znajomych i to byli pierwsi ludzie, którzy potraktowali nas poważnie. To on znalazł, miejsce na stadninę, kupił tą posiadłość i pozostawił nam trochę gotówki, byśmy mogli dość dobrze, jak widać to urządzić.

– Kenny Rogers, niestety nie mógł do nas przyjechać z uwagi na trasę koncertową, ale udało się nam z nim skontaktować, oto, co nam powiedział – odezwała się reporterka.

– Witam wszystkich, chciałem powiedzieć, że te dzieciaki są dla mnie idolami, jestem ich największym fanem, których kocham jak własne dzieci, to, co robią dla tych zwierząt to jest najwspanialsze, co mogło spotkać mnie i te zwierzęta. Dzięki tym młodym ludziom świat tak naprawdę poznał prawdę o transportach, z tego miejsca chciałbym im podziękować i zapewnić, że dalej mogą liczyć na moją pomoc, nie tylko finansową, ale i prawną.

– Czy od razu zdecydowałaś się na pomoc, kiedy skontaktowali się z tobą? – spytała reporterka.

– Tak, skontaktowała się ze mną Brenda od razu po obejrzeniu zdjęć i reportażu, jaki mi przysłała, postanowiłem przylecieć tu na miejsce i zobaczyć to na własne oczy, zdezelowanym samochodem zabrali mnie na akcje i wtedy przeżyłem szok, wiedziałem, że nikt nie traktuje poważnie tych ludzi, ściągnąłem swoich prawników i wspólnymi siłami udało nam się przekonać do współpracy Greenpeace, sąd i policję. Dziś te instytucje pomagają, dziś pomaga też straż pożarna, obrońcy zwierząt innych instytucji a także prywatni hodowcy.

Reportaż trwał pół godziny, obejrzeni go do końca, Ben i Morgan byli w szoku, dla Nicka, te drastyczne zdjęcia nie były czymś nowym, kiedy skończyli Morgan powiedział.

– Jestem bardzo dumny z ciebie Nick, z Brendy też, bo to, co robicie i na jakich ludzi wyrosliście jest wspaniale.

– Dziękuję, przyznam, że gdyby Brenda nie trzymała mnie krótko za pysk, jak to ona mówi, kto wie kim dziś byłbym. Miałem czasami tak głupie pomysły. A były też chwile załamania – wskazał ma nogi. – Ale ona zawsze była przy mnie i naprawdę potrafiła mną potrząsnąć – wyznał.

– Brenda, to jest bardzo dzielna dziewczyna, rzadko spotyka się takich ludzi jak ona – uznał Morgan. – Dobra, panowie, już po północy idę spać dziękuję, że mi to pokazaliście – uśmiechnął się i wyjechał z domku, Ben przytrzymał psy, wrócił.

– Zajmę ci jeszcze chwilkę, bo chcę ci coś pokazać – powiedział Nick. Ben dodał stronę Arki do ulubionych stron i wyszedł z niej. Nick znowu otworzył zawartość pendriva. – Tylko nie wkurzaj się na mnie, zrobiłem to dwa tygodnie temu, klonując stronę twojej fermy.

– Jesteś też hakerem? – uśmiechnął się Ben.

– Spójrz, na moją propozycje – włączył projekt nowej strony fermy Bena.

– Wow, fantastyczne, ale super to zrobiłeś. – Ben był zachwycony grafiką i ustawieniami, Nick zaśmiał się.

– A druga wersja jest taka – zminimalizował tę stronę i stworzył niemal identyczną drugą. Pokazał, że w zakładce kupno sprzedaż, nie ma napisów jako odpowiedników konie, byki. Tylko są pokazane łby koni i byków, Nick dał mu znać by wcisnął na łeb konia, Ben to zrobił. Otworzyła się strona z trzema zdjęciami koni. – Niestety nie miałem więcej zdjęć koni, wciśnij któregoś – poprosił. Ben wcisnął i nagle zdjęcie zbliżyło się, koń ożył, a z głośników popłynął głos.

– Jestem Parys, jestem synem złotego medalisty Pallino, mam półtora roku i jestem dobrze ułożonym ogierem. Jeśli chciałbyś mnie kupić, wpisz kwotę, jaką byś na mnie wydał i pokaż, ile jestem dla ciebie wart? – Ben uśmiechnął się, wpisał w poniższe okienko pięć tysięcy, potwierdził i znów odezwał się głos: – Niewiele, uwierz, jestem więcej wart, poczekam na kogoś innego. A ty czekaj do końca licytacji.

– Świetne – uśmiechnął się, wyszedł z tej zakładki i wszedł na łeb byka, wcisnął, tu była podana konkretna cena bez licytacji.

– Jestem złotym medalista po Azteku, kupując mnie, musisz zapewnić mi zdrowej krwi krówki, jeśli chcesz zbić na mnie majątek – powiedział głos. Ben zaśmiał się.

– Super.

– To tak z przymrużeniem oka, jak ci się podobają te strony?

– Bardzo, zmieniłbyś mi stronę na którąś z tych?

– Jasne, tylko musiałbym ją zaktualizować z tym, co masz

obecnie, byś niczego nie stracił – zgodził się Nick.

– A ile by ci to zajęło?

– Cztery, pięć godzin.

– Tylko tyle?

– Tak.

– Kiedy mi to zrobisz?

– Mogę jutro, tylko że bez Billego, wiesz, on za mną wszędzie łązi, a ja muszę się skupić.

– To zrozumiałe, to, co weźmiesz się za to, po śniadaniu?

– Oczywiście, dzięki za zaufanie.

– Nie wiem tylko, na którą wersję się zdecydować.

– Zostawię ci to, pomyśl na spokojnie a jutro dasz mi znać, masz wszystkie zdjęcia zwierząt.

– Tak, ale Parysa zdjęcie wycofaj, mam, co do niego inne plany.

– To jest ten czarny, którego zdjęcie przysłała mi Brenda?

– Tak

– Dobra, zostawiam cię z tym i idę spać, dzięki za ten wspólny wieczór – uśmiechnął się i wskazał na laptopa. – Naprawdę jest mój?

– Tak, naprawdę – uśmiechnął się Ben podając mu dłoń. Chłopak położył pudło na wózku i czekał, wyjechał, kiedy Ben przywołując psy mu na to pozwolił.

* * *

– Nick, pogramy zaraz? – spytał Bill przy śniadaniu.

– Obawiam się, że nie mam innej sprawy do załatwienia – odpowiedział, Brenda spojrzała na niego myślała, że zrozumiał po wczorajszej rozmowie, jaką z nim odbyła dotyczącą tego, że za dużo czasu spędzają przy grach.

– Ale obiecałeś mi rewanż – przypomniał Bill.

– Wiem, że ci obiecałem, ale pogramy może dopiero

wieczorem, bo teraz jestem zajęty, a po obiedzie? – Spojrzał na Bena.

– Wszystko panu pokażę – obiecał chłopak, wycierając w serwetkę usta. – Dziękuję – powiedział odsuwając talerz, ale nadal siedział przy stole.

– Dobra, to, co idziemy do mnie – uznał Ben patrząc na Nicka i odchodząc od stołu.

– Tak, pójdę tylko po mój sprzęt – odparł Nick wyjeżdżając z jadalni.

– Wujku, ja też chcę iść do ciebie – powiedział Bill.

– Nie ma mowy, nawet nie próbuj zbliżyć się do mojego domku – zastrzegł Ben.

– Co będziecie robić? – spytał Morgan.

– Nick zmieni mi stronę fermy w Internecie – odpowiedział wychodząc.

Poszli obaj do domku Bena, Ben wybrał stronę, jaką chce i to tą z mówiącymi aukcjami i zostawił chłopaka samego i poszedł do swych zajęć. Nick chciał naprawdę bardzo rzetelnie wykonać tę stronę, dlatego poprosił Bena o więcej czasu. Skończył na kwadrans przed obiadem, zainstalował mu też licznik odwiedzin strony z wyzerowanym licznikiem, postanowili wieczorem sprawdzić, ile osób oglądało tą stronę. Może uda się coś sprzedać. Ben był bardzo zadowolony. Poszli na obiad. Po obiedzie obaj nie wytrzymali i poszli sprawdzić czy ktoś zaglądał na stronę i zostali mile zaskoczeni gdyż wejść na stronę w ciągu niespełna godziny było pięćdziesiąt jeden, sprzedał się jeden byk a cztery konie licytowane od trzech dni miały znacznie wyższą cenę. Ben był zachwycony.

* * *

Ben miał jechać dziś z Jeffem do miasta, nie tylko po zakupy, ale też załatwić jakąś sprawę, po śniadaniu poszedł do

pokoju Nicka zapytać czy czegoś nie potrzebuje z miasta i zasiedział się tam blisko czterdzieści minut. Po wyjściu postanowił, że Nick jedzie z nimi. Wszystkich to zdziwiło, bo i oni i Nick mieli inne plany na ten dzień, do tego wyjeżdżając powiedzieli, że nie wiedzą, o której wrócą czy w ogóle zdążą na obiad.

Kiedy Ben poszedł do Jeffa i przedstawił mu problem, jaki trzeba załatwić, ten od razu na to przystał. Wsiedli do wozu i około dziewiątej rano wyjechali do miasta. Zatrzymali się przed renomowaną agencją towarzyską, Ben wysiadł z wozu i poszedł tam.

– Cześć, Ben – przywitał go podając dłoń Maxwell, znali go tam, często korzystał z usług Catheriny.

– Jest szef?

– Jest, na zapleczu – odparł ochroniarz, Ben poszedł do niego, zastukał i wszedł. – Witaj, Darren, możemy pogadać?

– Jasne, siadaj Ben, dawno cię u nas nie było, czyżbyś nie był zadowolony z usług Catheriny?

– Już nie wpadam, bo mam stałą kobietę – uśmiechnął się.
– Ale mam inny problem?

– W czym mogę ci pomóc?

– Chodzi o mojego przyszłego szwagra, chłopak ma siedemnaście lat i bardzo chciałby spróbować.

– Prawiczek – uśmiechnął się. – Żaden problem, mam subtelną, ciepłą, delikatną dziewczynę.

– Jest pewien problem.

– Jaki?

– Nie wiem, czy dziewczyna sobie z tym poradzi, bo chłopak nie ma nóg.

– Taki młody i nie ma nóg?

– Niestety, miał wypadek.

– Zapytajmy ją – powiedział, podniósł słuchawkę i powiedział, że ma przyjść Julia. Bardzo ładna dziewczyna weszła po chwili. – Zajmiesz się prawiczką bez nóg?

– Zapłacę odpowiednio więcej – powiedział Ben.

– Jasne.

– Julio, chciałbym byś była dla niego delikatna i jeśli w ostatniej chwili się wycofa, to nie nalegaj. Choć przyznam, że chciałbym, by dziś to załatwił, to szczególny dla niego dzień.

– Obiecuję, ale potrzebuję dla takiego klienta więcej czasu, powiedzmy dwie godziny.

– Nie ma problemu – zgodził się Ben. – Zaraz go przywiozę – podał rękę Darrenowi i wyszedł z Julią, zapłacił jej za usługę i dodatkowo podał jej kilka setek. – Proszę cię, bądź delikatna, by miał dobre wspomnienia. Ma na imię Nick.

– Bądź spokojny – uśmiechnęła się do niego, oboje wyszli na dziedziniec, tam obok samochodu czekali Jeff i Nick. – Witaj, Nick, zapraszam cię do siebie – szepnęła milutko, zniknęli za szklanymi drzwiami. Mężczyźni pojechali załatwić sprawę. Kiedy wrócili po dwóch godzinach, zastali Nicka i Julię siedzących w barze, przy drinkach, chłopak miał doskonały humor, obaj przysiedli się do nich i zamówili dla siebie drinki.

– Jak tam? – spytał Ben.

– Wspaniale – odparł chłopiec, spuścił wzrok, ale natychmiast spojrzał na Bena i z uśmiechem powiedział: – Nie wiedziałem, że to taki odjazd!

– Nick, świetnie sobie poradził – pochwaliła Julia. – I ma spory potencjał, którym niejedną dziewczynę mógłby zadowolić.

– Naprawdę wszystko się udało? – szepnęła do Julii Jeff.

– Tak, jakby trochę nad tym popracował, byłby świetny, oczywiście mnie jest ciężko zadowolić, ale tu nie chodziło o

mnie, ale o jego przyjemność, a uwierz mi, zrobiliśmy to dwa razy i chłopak za każdym razem odjechał.

– Dzięki – szepnął.

– Daj buziaka, Nick i zostawię was – powiedziała Julia i zaczęli się całować. – A jak będziesz znowu w mieście, wpadnij do mnie – zaprosiła.

– Dziękuję, Julio – odpowiedział z uśmiechem. Zostali sami przy bufecie.

– A teraz powiedz prawdę, jak było? – powiedział Ben.

– Przyznaję, że trochę się bałem, jak wzięła mi w usta. A potem, nie wiem, co się stało, ale zupełnie odjechałem. Nie wiedziałem, że to jest takie super, zupełnie inaczej, niż kiedy radziłem sobie sam.

– O to właśnie chodzi, by odpłynąć – uśmiechnął się Jeff.

– Spełniło się jedno z moich marzeń, dziękuję wam, panowie – znowu się uśmiechnął. Ben zapłacił za drinki i wyszli.

– A ile masz jeszcze tych marzeń? – spytał Ben, gdy Nick z wózka przesiadał się do samochodu.

– Chyba jedno.

– Jakie?

– Ben, dość już forsy na mnie wydałeś.

– Powiedz, o co chodzi?

– Nie, bo Brenda nigdy się na to nie zgodzi, a jakby się dowiedziała, to by się wściekła – zaśmiał się.

– No to powiedz, lubimy jak ona się wścieka – zaśmiał się też Jeff, kiedy już mieli ruszać. Nick siedział na tylnym siedzeniu, Ben i Jeff z przodu, teraz obaj się odwrócili, patrząc na chłopca.

– Mów – powiedział Ben.

– Nasz, mój i Brendy wspólny przyjaciel David.

- Furtado? – spytał Ben.
- Tak, on ma taki super tatuaż.
- Pajęczynę na łokciu – wspomniał Ben.
- Widziałeś go?!
- Tak, też bardzo mi się podoba, wiesz, co Nick, musimy uczcić to, co się dziś zmieniło w twoim życiu, będziesz miał taki tatuaż.
- A Brenda?!
- Postawimy ją przed faktem dokonanym, będziesz miał pamiątkę, a potem pojedziemy to oblać – uznał Ben i przekręcił kluczyk w stacyjce.
- Właściwie to się dobrze składa, bo ja już dawno planowałem sobie strzelić Larę – powiedział zadowolony Jeff. Kilka minut później podjechali do salonu tatuażu. Był to duży i jedyny salon tego typu w Alice Springs, pracowało tam kilku wyspecjalizowanych młodych mężczyzn i jedna dziewczyna. Całe ich ciała były pokryte tatuażami. W trójkę weszli do środka, nikogo oprócz pracowników nie było.
- Cześć – powiedział Ben.
- Cześć – mężczyzna podał mu dłoń. – Czym możemy służyć?
- Mówi ci coś Wrestler Rhino?
- Jasne, pajęczyna na łokciu czy to, co ma na kłacie?
- Pajęczyna na łokciu – zdecydował Ben i wskazał na chłopaka na wózku.
- Taka sama duża, czy mniejsza?
- Taka sama jak Rhino.
- To będzie trzysta pięćdziesiąt dolarów – sprawdził w cenniku właściciel.
- Dobrze, ile to potrwa?
- Około półtorej godziny, to, co robimy?

– Tak.

– Sonia, zajmiesz się tym? – zapytał dziewczynę, która natychmiast podeszła i gdy zobaczyła zamówienie, od razu zabrała na swoje stanowisko pracy, Nicka.

– Chciałem zapytać, czy da się zrobić tatuaż ze zdjęcia? – spytał Jeff.

– Oczywiście, skanujemy zdjęcie na formę i nie ma żadnego problemu – odpowiedział mężczyzna, Jeff wyciągnął z portfela zdjęcie Lary i podał, ten wsunął do maszyny skanującej.

– Jakiej wielkości? – zapytał, Jeff pokazał mniej więcej wielkość na swym ramieniu, to będzie jakieś dwadzieścia centymetrów, trzysta dolarów – sprawdził w cenniku, oddając mu zdjęcie i ustawiając odpowiednie parametry na odbitkę. – To co, robimy?

– Tak – zgodził się Jeff, płacąc.

– Ben, zajmij się Jeffem! – zawołał młodego chłopaka, którego twarz była pokryta kolczykami. Ben Lee przy kontuarze został sam.

– A powiedz mi, czy z tego można byłoby zrobić? – Ben podał mu swój telefon, na którym odszukał pewne zdjęcie, mężczyzna spojrzał, uśmiechnął się.

– Śliczne, nawet takiego wzoru nie mam, da radę, prześlij mi to zdjęcie na nasz numer – położył przed nim kartkę z numerem telefonu, Ben natychmiast przesłał zdjęcie. – Jakiej ma być wielkości?

– Czy takiej jak Jeff, będzie dobrze widoczne?

– Będzie, ale tak piękny mógłby być o kilka centymetrów większy, powiedzmy do trzydziestu nawet pięciu centymetrów, też ma być na ramieniu?

– Tak.

– Dobra, Ben, trzy minuty, zaraz go przygotuję, ale on

będzie tyle kosztował, co pajęczyna.

– To nie jest problem.

Blisko dwie godziny później, wszyscy trzej wyszli z salonu z tatuażami, na których były założone opatrunki, tak dla bezpieczeństwa. Byli bardzo zadowoleni. Zbliżyła się osiemnasta, wtedy postanowili wpaść na kilka drinków do knajpy i by im nikt nie popsuł humoru i zabawy, wszyscy trzej wyłączyli swoje telefony.

* * *

– Jeff! Gdzie wy do cholery jesteście! – zawołała do słuchawki Lara, gdy siedząc i płacząc na werandzie odebrała telefon od niego.

– Kochanie, nie denerwuj się, będziemy za jakąś godzinę. Wóz nam nawalił – mówił kłamiąc i śmiejąc się. Jednak Lara od razu wyczuła po jego mowie, że pił.

– Jesteś pijany! Dlaczego macie wyłączone telefony?

– My, no coś ty! Dobra kochanie, muszę kończyć, będziemy za godzinę. Nie no może za dwie godziny.

– Jeff! Jeff! – zawołała do słuchawki, ale on rozłączył się. Na werandę weszła Brenda, która była położyć spać, Billego. – On jest zalany – powiedziała do niej Lara.

– Podejrzewam, że nie tylko on, co mówił, kiedy będą?

– Za godzinę albo dwie nie zamierzam na niego dłużej czekać, pogadam sobie z nim jutro! – postanowiła i poszła do ich wspólnego mieszkania. Brenda spojrzała na Morgana i na zegarek było dwadzieścia po jedenastej. Teraz, kiedy Jeff zadzwonił i wiedziała, że już jadą nie płakała, tak jak wtedy, gdy żaden nie odbierał telefonu i myślała, że może mieli wypadek. Lara też się popłakała, nikt nie wiedział, co mogło się stać. Sam Morgan był też bardzo przejęty i niespokojny, Ben nigdy nie odwalił takiego numeru.

– Nie ma, co tu siedzieć skoro wiemy już, że jadą to idę spać, pogadam sobie z nim jutro – postanowił Morgan. – Ty też się kładź – powiedział jadąc wózkiem do domu.

– Jeszcze chwilę posiedzę – odparła, zapalając papierosa. Kilka minut później Ron przechodząc obok werandy powiedział.

– Nie siedź tu, kładź się, muszę spuścić psy, nie wiem o której te głupki wrócą a też chcę się położyć.

– Dobra, dobranoc – szepnęła i weszła do domu, jednak nie poszła na górę tylko usiadła w salonie i włączyła telewizor, przerzucała kanały przy wyłączonym głosie. Była naprawdę zmęczona tym czekaniem i martwieniem się o nich.

Było za dwadzieścia druga, gdy pod dom podjechał samochód, mężczyźni, mimo, że próbowali się zachowywać cicho, zachowywali się bardzo głośno. Nick wjechał pierwszy za nim wszedł Ben.

– Gdzie wy do cholery byliście! – powiedziała ostro, mężczyźni w ogóle się jej nie spodziewali. – Obaj jesteście zalani!

– Przestań się drzeć! – powiedział Ben. – Czego jeszcze nie śpisz?

– Jak mam spać, zabrałeś mojego brata i wywiozłeś go na wódę, sam ledwie stoisz na nogach a jeszcze prowadzisz samochód. A gdybyście mieli wypadek!

– Ale nie mieliśmy! – odparł, równie głośno jak ona. Było na tyle głośno w salonie, że Sara, Eliza i Klara wyszły ze swych pokoi obudzone hałasem i przyglądały się z góry na to, co dzieje się w salonie – Nawet z zamkniętymi oczami trafię do domu i nikogo nie zabiję po drodze. – zaśmiał się Ben.

– A gdyby nawet to, jakie to ma znaczenie, przecież gdybym zginął – odezwał się Nick bardzo zadowolony – To było warto, a przecież ja i tak nie mam nic do stracenia... –

przerwało mu uderzenie w policzek jakie dostał od Brendy. Bena to rozzłościło, stanął między nią a wózkiem. Dziewczyny na górze nie słyszały, za co dostał Nick, ale też były w szoku.

– Dlaczego go uderzyłaś!? – zapytał wściekle patrząc na nią. – Natychmiast go przeproś!

– Nie zamierzam przeproszać, żadnego z was! – odparła.

– Słuchaj mała ty chyba zapomniałaś, że jesteś tu tylko opiekunką i chyba za dużo zaczynasz sobie pozwalać – syknął do niej. – Ale skoro posuwasz się do bicia ludzi, to chyba powinienem się obawiać o Billego, nie pozwolę ci jego też skrzywdzić – przerwał i spojrzał na Jeffa, który właśnie wszedł.

– Co jest? – zapytał go.

– Lara, nie chce mnie wpuścić – uznał.

– Idźcie obaj do mnie – polecił. – Nick nie pozwolę ci tu zostać na noc, bo nie wiadomo, co jej jeszcze do łba strzeli! – ruszył na górę a Nick i Jeff bez słowa wyszli z domu, Brenda została sama w salonie, nagle zobaczyła, że Ben znosi przytulonego do siebie śpiącego chłopca.

– Co ty wyprawiasz!? – spytała próbując go zatrzymać, jednak wyminął ją mówiąc.

– Nie zostawię go pod twoją opieką, tym, co teraz zrobiłaś, przegrałaś wszystko. – Wszedł. Brenda usiadła na kanapie i rozplakała się.

– Brenda, kładź się spać, jest pijany, jutro mu przejdzie – powiedziała Sara i kobiety wróciły do swych pokoi.

Położył Billego na środku swego łóżka, podał koc i poduszkę Jeffowi, który postanowił spać na kanapie. Nick rozebrał się i położył z drugiej strony ogromnego łóżka Bena. Ben wziął szybki prysznic i kiedy wyszedł z łazienki wszyscy już spali. Był wściekły na Brendę, że uderzyła chłopaka i że on nie powstrzymał jej od tego.

* * *

Brenda nie zeszła na śniadanie, Morgan dowiedział się o tym, że ta w nocy uderzyła chłopaka, ale nikt nie wiedział, za co, kobiety powiedziały mu też o tym, że Ben zabrał Billego i Nicka do siebie. Gospodarz nie rozumiał, co mogło się stać, chciał z nią to wyjaśnić, ale skoro nie zeszła to postanowił porozmawiać z nią później. Siedząc sam przy stole, sięgnął po słuchawkę i zadzwonił do Bena. Długo nie odbierał, aż w końcu usłyszał w słuchawce zaspany głos.

– Nie zamierzacie przyjść na śniadanie? – spytał.

– Zaraz – odparł Ben i rozłączył się. Ten telefon obudził wszystkich w domku Bena, Jeff poszedł do łazienki, Ben poszedł za nim w apteczce szukając Aspiryny. – Jezu, łeb mi pęka.

– Dla mnie też naszykuj – powiedział Jeff patrząc na Nicka, który też wjechał do łazienki.

– Boli mnie głowa – uznał chłopak ustawiając się przed sedesem. Ben roześmiał się i całe opakowanie zabrał ze sobą.

– Wujku, co ja robię u ciebie? – spytał Bill.

– Spałeś.

– No, ale.

– Nie truj, boli mnie głowa – poprosił podając Nickowi dwie tabletki.

– Wiesz, która jest godzina? – spytał Jeff.

– Widzę – westchnął. – Chyba trochę narozrabialiśmy – uśmiechnął się do Nicka.

– Brenda się wścieknie – uznał Nick.

– To jeszcze trochę ją wkurzymy. – Ben z uśmiechem sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer do ojca. – A czy możemy dostać śniadanie z dostawą do domu?

– Poczekaj, zapytam dziewcząt – odparł Morgan i zwrócił

się do kobiet w kuchni. – Ben pyta, czy zanieście im śniadanie do niego?

– Ja im zaraz zaniosę! – odpowiedziała wściekła Lara.

– Raczej nie ma chętnych, chyba musicie jednak zjeść w jadalni – zaśmiał się do słuchawki.

– Dobra, zaraz będziemy – zgodził się. Weszli w czwórkę do domu – Bill biegnij na górę się ubrać – polecił wujek i wraz z Jeffem i Nickiem weszli do jadalni.

– Powieście mi gdzie byliście, wszyscy się o was martwili? – zapytał Morgan.

– Nie ma, o czym gadać – uznał Ben. – A wy też nie musieliście się o nas martwić, nie jesteśmy dziećmi – dodał, patrząc na Brendę, która nie zatrzymując się poszła do kuchni, skąd wyszła po chwili z kanapką.

– Nie będziesz jadła z nami? – spytał gospodarz.

– Nie, dziękuję, pójdę do siebie.

– Co się stało, że zabrałaś chłopców do siebie?

– Uderzyła Nicka w nocy.

– Uderzyła? – zaśmiał się Nick. – Musnęła mnie tylko.

– Przestań, Nick, w moim domu nikt, nikogo bić nie będzie – powiedział poważnie Ben.

– Może ją sprowokowaliście?

– My? – zdziwił się Ben. – Jedz Bill. – Wskazał na chłopca, gdy do nich doszedł. – Mówiła ci coś?

– Nie. Też się nic nie odzywałem.

Po śniadaniu, wszyscy udali się w stronę obór. Brenda nie opuszczała swego pokoju, usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę.

– Mogę na chwilę? – spytał Morgan.

– Oczywiście.

– Co się wydarzyło w nocy?

- Wkurzyli mnie.
 - Ale ty chyba ich też, skoro Ben zabrał Billego i Nicka do siebie, od dziewczyn wiem, że uderzyłaś Nicka.
 - To prawda, uderzyłam go, bo na to zasłużył.
 - Brendo, żeby nie wiem jak cię wkurzył, powinnaś panować nad swoimi reakcjami, nie wolno ci na nikogo podnosić ręki.
 - Teraz to wiem – odparła.
 - Przeprosiłaś go chociaż?
 - Nie i tego nie zrobię – oświadczyła.
 - Czemu, przecież to nie była jego wina a Bena, że tak późno wrócili.
 - On nie dostał za to, że późno wrócili, tylko za to, co powiedział.
 - Jesteś jego siostrą, cokolwiek powiedział, powinnaś umieć wybaczać, przeproś go.
 - Nie.
 - Rozumiem – odparł ze smutkiem i wyjechał z pokoju.
- Była bardzo blada siedząc na werandzie z książką, kiedy Ben, Bill i Nick przyszli na obiad. Siedzieli już przy stole, kiedy Ben zdenerwował się i poszedł do niej.
- Tobie to trzeba specjalne zaproszenie wystosować, żebyś raczyła przyjść na obiad?
 - Nie jestem głodna – odparła, popatrzył na nią wściekły i wrócił do jadalni.
 - Dziadku, widziałeś, jaki Nick ma ładny tatuaż? – powiedział Bill, Brenda słyszała to przez otwarte okno i zamarła na myśl o tym.
 - Piękny – powiedział dziadek, gdy Nick podwinął rękaw swej koszuli.
 - Jeff i Ben, też sobie zrobili – mówił z radością Nick. –

Jeff Larę, wyszła super, a Ben tygrysa...

– Pokaż wujku! – poprosił Bill.

– Nie mogę, trochę się paprze i muszę nosić opatrunek, jak się zagoi to ci pokażę – odpowiedział Ben.

– Zrobiłeś sobie tygrysa? – spytał Morgan. – Co cię podkusiło, dlaczego nie konia? Przecież jesteś farmerem.

– Ale wzory koni były fatalne, a tygrysy mieli przepiękne.

– Ale sam mówisz, że się paprze, żeby nie doszło do jakiegoś zakażenia.

– Za dwa dni będzie dobrze, smaruję maścią.

– A jak wyszedł Jeffowi?

– Pięknie, nie wiedziałem, że można zrobić tatuaż ze zdjęcia.

– A tobie się nie paprze, Nick?

– Nie.

– A bolało, jak ci to robili? – spytał Bill.

– Nie, ale już postanowiłem, że jak przyjadę na wakacje, to sobie zrobię na nodze pająka. Pająki też mają super.

– Dlaczego na nodze, zrobisz sobie na klacie, dziewczyny będą za tobą szalały – odezwał się Ben, spojrzał na wściekłą Larę wychodzącą z kuchni z dwoma zakrytymi talerzami.

– Brenda, zostaw tą książkę i idziemy do mnie – powiedziała Lara, Brenda zostawiła książkę na stoliku i poszła z Larą. Lara na niewielkim stoliku rozłożyła obiad. – Podobno strzeliłaś w pysk Nickowi, co się stało?

– Poświęciłam mu tyle lat, tyle uwagi, drżałam o każde jego przeziębienie, o każde skaleczenie – usiadła bokiem na krześle, łzy napłynęły jej do oczu. – A on mi w nocy powiedział, że gdyby mieli wypadek i gdyby zginął, to nic by się nie stało, bo on nic nie ma do stracenia – rozplakała się. – Za to dostał w pysk, a Ben się wściekł i zabrał Billego.

– Wszyscy byli pijani – westchnęła Lara. – Podejrzewam, że gdyby byli trzeźwi, nic takiego by nie powiedział i nic by się nie wydarzyło, nie płacz, jedz, bo stygnie. Wiesz, że wszyscy zrobili sobie tatuaże?

– Słyszałam, teraz jak rozmawiali, co sobie zrobił Nick?

– Taką wielką pajęczynę na łokciu, ale jak ja ładnie wyszłam u Jeffa na ramieniu – uśmiechnęła się.

– To miłe.

– Jeff powiedział, że pojechali na drinka i zasiedzieli się, jak spojrzeli na zegarek była prawie północ. A że go w nocy nie wpuściłam, to też spał u Bena – mówiła z pełnymi ustami. – Rzekomo zrobili sobie przymiarkę do wieczoru kawalerskiego. Przeprosił mnie za to, że wyłączył telefon, nie mam powodu mu nie wierzyć.

– Zazdroszczę ci. Do mnie żaden się nie odzywa, chyba Morgan też nie.

– Czemu tak sądzisz?

– Był u mnie prosząc bym przeprosiła Nicka, kiedy powiedziałam, że tego nie zrobię wyjechał ode mnie rozczarowany.

– Przejdzie mu.

– Nie wiem, ale mnie nie przejdzie. Ben przypomni mi, kim jestem i co tutaj robię.

– To znaczy?

– Nie ważne – szepnęła po chwili namysłu.

Ben usiadł z dziadkiem na werandzie, chłopcy zaczęli grać na konsoli w salonie.

– Josef Mengele, diabeł w ludzkiej skórze. – Ben odczytał tytuł książki, jaką zostawiła Brenda. – Taka młoda dziewczyna i zamiast romansów czyta takie rzeczy – odłożył ją na bok.

– Co Nick powiedział Brendzie, że go uderzyła? – spytał

Morgan.

- Nie wiem, byłem zalany, a Nick też nie pamięta.
- Upiliście tego dzieciaka?
- Upiliśmy – uśmiechnął się kręcąc głową. – Wypił dwa drinki i odpłynął, ma słabą głowę.
- Ben, mógłbyś być jego ojcem i dajesz dzieciakowi alkohol do ust – pouczał go.
- Raczej nie wypadało byśmy mu nie dali spróbować samemu pijąc.
- A czemu mieliście wyłączone telefony?
- Żeby dziewczyny nam nie truły.
- Nie możecie tak postępować, wszyscy dostawaliśmy tu sraczki.
- Mówisz tak jakbym robił to co dzień, chcę pokazać trochę życia temu chłopakowi, w czym jest problem?
- W niczym, ale mogłeś, chociaż uprzedzić mnie, dziewczyny całe popołudnie płakały myśląc, że mieliście wypadek.
- Słyszałem już o tym.
- A co to za demonstracja z zabieraniem chłopaków do siebie?
- Muszę jej pokazać, kto tu rządzi. Jak przeprosi Nicka, dopiero pozwolę Billemu tu spać?
- Przestań Ben!
- Nie, już postanowiłem – powiedział i dodał:– Nie próbuj mnie przekonać, ona musi się czegoś nauczyć. – Patrzył właśnie na nią, wracała z domku Lary z talerzami. Minęła ich bez słowa i weszła do kuchni, umyła talerze i wróciła na werandę, po książkę, zabrała ją i chciała iść na górę, ale zaczepił ją Nick.
- Brenda, chcesz pograć z nami?
- Nie chcę, ale chciałabym byś mi coś obliczył.

– Nie ma problemu.

Brenda poszła na górę, odszukała swoją umowę o pracę i aneks do tej umowy, mówiący o sankcjach w razie zerwania kontraktu, położyła to na ławie, napisała sobie rezygnację z pracy i wydrukowała. Postanowiła poczekać do kwadrans przed dwudziestą. Wiedziała, że Nick jest świetnym księgowym, nie będzie miał problemu z wyliczeniem odszkodowania dla Bena z zerwaniem umowy. Usiadła z książką o Jozefie Mengele i dalej ją studiowała. Zeszła na kolację.

– Miałem ci coś policzyć? – przypomniał Nick.

– Muszę naszykować – skłamała i zwróciła się do Billego.

– O ósmej idziesz spać w swoim pokoju. Nie zapominaj o tym.

– Bill spojrzał na wujka a ten uciał.

– A jeśli nie?

– Jeśli nie, to twoje własne decyzję zemszczą się na tobie.

– uznała – Jutro zobaczysz?

– Już jestem ciekaw – zaśmiał się.

– Powinniście podać sobie rękę i się pogodzić – wtrącił Morgan.

– Jeśli Brenda przeprosi Nicka – przypomniał Ben. – To wtedy to rozważę.

– Nic nie będziesz musiał rozważać, bo nie zamierzam nikogo przeproszać, Bill tak jak powiedziałam o dwudziestej masz być w swoim pokoju – powiedziała, wstała i wyszła.

Zbliżała się dwudziesta, kiedy siedząc w swym pokoju z książką, usłyszała jak w pokoju chłopca otworzyły się drzwi, postanowiła sprawdzić czy to Bill. Stała w drzwiach i zobaczyła Bena na ramieniu miał rzuconą piżamę Billego i w szafie szukał ubrań, chyba na jutro. Przelotnie spojrzał na nią, zabrał kilka ciuchów i wyszedł. Kilka minut po jedenastej dopiero skończyli grać, wtedy też znowu zabrał Billego do

siebie, Nick spał dziś u siebie, ale zanim poszedł do swego pokoju, wjechał windą na piętro i zapukał do pokoju Brendy.

– Chciałaś żebym coś ci policzył? – przypomniał.

– Tak, wejdź, oblicz mi na podstawie tej umowy i aneksu, jakie poniosę koszty zrywając kontrakt.

– Co takiego, co ty chcesz zrobić?!

– Nick proszę cię tylko byś mi to policzył, a co ja zrobię to jest tylko moja sprawa.

– Nie! – rzucił na ławę dokumenty, które mu podała i bez słowa wyjechał z jej pokoju. Wiedziała, że nie może go do tego zmusić, po prostu zamknęła za nim drzwi i poszła do łazienki.

* * *

Nick zdenerwował się jej pomysłem, pojechał do swego pokoju, znał ją, wiedział, że jeśli postanowiła zerwać kontrakt, to tak zrobi. Nie chciałby przez jego wygłupy straciła tak dobrą pracę, nie chciał też stracić kontaktu z tymi ludźmi. Bardzo ich wszystkich polubił, obiecali mu wakacje na tej fermie. A Ben, przecież wtedy w knajpie powiedział, że uwielbia Brendę, że jest w niej zakochany. Jeśli ona odejdzie, skrzywdzi wszystkich. Nick był zrozpaczony, dwa kwadransy zastanawiał się, co powinien zrobić, ale teraz, mimo że późno, postanowił obudzić Bena. Zrobi to, nawet, jeśli Ben na niego nakrzyczy. Wykręcił numer na jego komórkę, odebrał od razu.

– Co tam Nick? – zapytał, ale nie był zdenerwowany.

– Obudziłem cię?

– Nie, co się stało?

– Byłem u Brendy, bo chciała, żebym jej coś policzył... – przerwał. – Chciała, żebym jej policzył jakie koszty poniesie zrywając kontrakt z tobą.

– Co takiego! – zawołał Ben do słuchawki – To znaczy, że ona zamierza odejść i to miałem jutro zobaczyć...

– Obawiam się, że tak, znam ją na tyle dobrze, że wiem, że jak coś postanowi, to tak robi – zawyrokował Nick.

– Tak wiem, dzięki, że powiedziałaś mi o tym, idę z nią pogadać.

– Ben, ale proszę nie kłóćcie się.

– Bądź spokojny, kładź się spać – rozłączył się. Wrzucił na siebie koszulę i buty, bo przed tym telefonem planował się kąpać. Wyszedł z domku i po chwili był pod jej drzwiami. Zapukał, jednak nikt mu nie odpowiedział, przekręcił klamkę i wszedł do pokoju. W pokoju jej nie było, ale w łazience paliło się światło, poszedł tam. Brenda siedziała w wannie pełnej piany, była tyłem do niego. Oparł się o futrynę i zapytał.

– Możemy pogadać?

– Nie chce mi się z tobą gadać – odpowiedziała, gdy spojrzała na niego. Ben westchnął i wszedł do łazienki, usiadł na sedesie, nie zwracała na niego uwagi. Patrzył na nią dłuższą chwilę, by w końcu powiedzieć.

– Jesteś wściekła na mnie, prawda?

– Nie, ale obiecuję, że nie będę sobie więcej pozwalać.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłem?

– Nie, nie chcę niczego wiedzieć. Nick jest niemal dorosły, a Bill. – przerwała, zastanawiała się chwilę. – Jesteś jego wujkiem, to ty decydujesz, co mu wolno a co nie. Przemyślałam to wszystko i zrozumiałam, że faktycznie, trochę za dużo zaczęłam sobie pozwalać, przepraszam.

– Przestań – szepnął. – Nie chciałem, żeby tak wyszło.

– Nie musisz się tłumaczyć, jesteś tu panem i władcą i możesz wszystko, nawet odseparować mnie od Billego.

– Nie chciałem tego robić ale ty w ogóle nie chciałaś z nami rozmawiać, potraktowałaś Nicka jak gówniarza, bardzo mi się to nie podobało – przerwał, czekał czy coś powie, ale

milczała. – Nie możesz się tak zachowywać, nie możesz mi matkować, przypominam ci, że jestem dorosłym facetem i na tyle odpowiedzialnym, że na pewno nie zgubiłbym go i uwierz mi, nie zrobiłbym mu krzywdy, uwielbiam tego chłopaka i jeśli on mi zaufał, to ty nie psuj tego – przerwał, spojrzała na niego jakby chciała coś powiedzieć, ale nic nie powiedziała. – Nie miałaś prawa go uderzyć.

– Zwolnij mnie, albo pozwól mi odejść bez konsekwencji zerwania kontraktu, do zakończenia kontraktu, zostało mi tylko pięć tygodni.

– Chyba oszalałaś! – zawołał śmiejąc się. Brenda pokręciła głową i spytała.

– Odseparowałeś mnie od Billego, nawet oskarżyłeś mnie o to, że mogę go skrzywdzić, więc, po co jestem tu potrzebna?

– Wiesz, że byłem pijany i gadałem głupoty – odpowiedział.

– Czuję się zupełnie bezużyteczna. Jak pasożyt. Byłeś pijany, teraz jesteś trzeźwy i robisz to nadal. Cały dzień nie pozwoliłeś mu zbliżyć się do mnie?

– Mogłaś spokojnie sobie odpocząć.

– Dzięki, nie mam, po czym odpoczywać.

– Masz i ten dzień powinnaś lepiej wykorzystać, niż na czytaniu historii o Mengele.

– Co ty robisz? – spytała widząc, że Ben się rozbiera.

– Wykąpię się z tobą – wiedział, że ona nie jest zachwycona, ale po chwili siedział naprzeciwko niej. – Brendo, jeśli chcesz powiem ci, o co chodziło z Nickiem – zaproponował.

– Nie jestem zainteresowana.

– Ale ja chcę ci powiedzieć i chcę byś mnie wysłuchała – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Słucham.

– Przedwczoraj, kiedy poszedłem do pokoju Nicka – zaczął. – Zastałem go w łazience jak się onanizował, był zawstydzony ale, że ja kiedyś miałem też taki problem i z pomocą przyszedł mi ojciec, wiedziałem, że muszę z nim o tym porozmawiać, Nick zaufał mi i zgodził się na rozmowę, powiedział mi, że nigdy nie miał z kim o tym porozmawiać, wstydził się rozmawiać o tym nawet z tobą – przerwał, przyglądał się jej chwilę. – Zrobiłem to, co zrobił kiedyś mój ojciec...

– Zabrałeś go na dziwki? – spytała przerywając mu.

– Tak, miałaś o tym nie wiedzieć i ufam, że zostanie to między nami?

– W trójkę byliście na dziwkach?

– Nie, poszedłem z nim znalazłem mu odpowiednią dziewczynę, powiedziałem w czym jest problem i zostawiłem go pod jej opieką, na dwie godziny w tym czasie ja i Jeff.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, nie obchodzi mnie to co ty robiłeś – zastrzegła.

– Dobra, więc po dwóch godzinach wróciłem po niego.

– Udało mu się? – spytała, Ben wyciągnął po nią rękę, jednak ona pokręciła przecząco głową na znak, że nie rusza się z tego miejsca.

– Tak, dziewczyna też to potwierdziła, a on sam – przerwał uśmiechając się. – Uznał, że to był prawdziwy odjazd, był zadowolony powiedział, że spełniło się jedno z jego marzeń, bo myślał, że nigdy mu się to nie uda, przy jego kalectwie.

– A potem pojechaliście dopełnić tej inicjacji w knajpie?

– Nie zupełnie tak, wiedzieliśmy, że chłopak jest szczęśliwy, że jest to dla niego bardzo ważny dzień i planowaliśmy jechać do knajpy, ale zanim to zrobiliśmy, Nick

wyznał nam jakie ma jeszcze marzenie powiedział, że chciałby mieć taki tatuaż, jak David Furtado, obaj z Jeffem uznaliśmy, że gdyby tego dnia zrobił sobie tatuaż, zawsze on przypominałby mu o tym pierwszym razie, był to dobry moment, dlatego pojechaliśmy do studia tatuażu – spojrzała na jego dość duży plaster na ramieniu. – Jeff już dawno chciał zrobić sobie Larę, Nick zrobił sobie pajęczynę o jakiej marzył, a ja by nie siedzieć i nie patrzeć jak tchórz zrobiłem sobie tygrysa, by nie być gorszy od nich – uśmiechnął się. – No, a już potem, pojechaliśmy do klubu, gdzie chyba trochę przesadziliśmy, ot i cała prawda o tamtym dniu – zakończył, złapał ją za rękę i pociągnął tak, że po chwili siedziała oparta o niego.

– I nocy.

– I nocy – potwierdził. – Chciałem to całe nasze pijaństwo, obrócić w żart, kiedy wróciliśmy, ale ty tak na nas naskoczyłaś.

– To się już nie powtórzy – obiecała. – Ufałam ci, a co ty zrobiłeś?

– Nic złego.

– Wszyscy martwiliśmy się o was, a wy wyłączyliście telefony.

– Ile razy ty i Lara byście do nas dzwonili, gdybyśmy tego nie zrobili?

– Ty niczego nie rozumiesz Ben.

– Czego nie rozumiem, tego, że zatrwały byście nam cały dzień.

– Bałyśmy się, że mieliście wypadek.

– Wiem, słyszałem już o tym, ale jak widzisz nic się nie stało.

– Stało się – szepnęła i dodała: – Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś. I chyba powinnam ci podziękować, za to, co dla niego zrobiłeś – powiedziała. – Jak długo zamierzasz chronić

przede mną Billego?

– Nie chronię go przed tobą, po prostu chciałem ci zrobić na złość – uśmiechnął się.

– Dzięki za szczerą, jestem gotowa odejść.

– Wiesz, że ci na to nie pozwolę, jesteś moją kobietą i zostaniesz przy mnie?

– Niczego nie wiem Ben, nie wiem, na czym stoję, kiedy się kochamy jest wspaniale, czuję się wtedy bezpiecznie, a już następnego dnia nic dla ciebie nie znaczą, to jest bardzo przykre.

– Mylisz się.

Westchnęła.

– Nie rozumiem, o co ci poszło z Nickiem, dostał w pysk, bo na to zasłużył.

– Szczerze ci powiem, że żaden z nas nie pamięta, za co dostał.

– Za to, co powiedział.

– Co powiedział?

– Że gdyby zginął w wypadku, to nic by się nie stało, bo nie ma nic do stracenia – przypomniała mu.

– No to faktycznie palnął głupotę – zgodził się z nią, gładząc po piersiach.

– Nie toleruje pijaństwa i takiego zachowania, nie po to poświęciłam mu tyle czasu i uwagi przez te wszystkie lata, by mu teraz woda sodowa uderzyła do głowy.

– Brendo, to były tylko dwa rozcieńczone drinki, chłopak ma słabą głowę, daruj mu. – bronił go Ben – Mogę spać z tobą?

– Jestem w twoim domu, a ty jesteś moim szefem, możesz robić, co chcesz – odparła.

– Jeszcze raz coś takiego powiesz i cię zabiję, jesteś moją kobietą i chcę byś traktowała mnie jak swojego faceta a nie szefa. – szepnął całując jej ucho. Ben długą chwilę patrzył na

nią, wsunął palce w jej mokre włosy i pieścił, po czym pocałował ją.

– Ben, jeśli ty na coś liczysz, to nic nie będzie – zastrzegła.

– Czemu?

– Bo nie mogę i nie chcę.

– To, dlatego jesteś taka blada? – spytał, ale nie odpowiedziała, nadal ją obejmował. – Wiem, że sprawiłoby mu przyjemność, gdybyś mu powiedziała, że podoba ci się jego tatuaż – szepnął.

– Wystarczy, że inni mu to powiedzieli – sięgnęła po ręcznik, wstała, zawinęła się w niego i wyszła z wanny, drugim ręcznikiem zaczęła się wycierać, przyglądał się jej, sięgnęła podpaskę z apteczki, stanęła za nim i ubrała się w koszulę i szlafrok.

– Obiecuj mi, że nie zerwiesz kontraktu – poprosił, spojrzała zaskoczona na niego, przez myśl przeszło jej nawet, że Nick mu powiedział o jej planach.

– Bill miał być o dwudziestej w swoim pokoju – przypomniała mu.

– Chcesz mnie ukarać w taki sposób?

– Wychodź, bo woda zimna, a ja chcę się zaraz położyć – podała mu ręcznik wstał i wyszedł, wycierał się stojąc tuż przed nią.

– Kocham cię i nie pozwolę ci odejść, za chwilę przyniosę Billego, a ty przygotujesz dla mnie miejsce obok siebie w swoim łóżku.

– Nic nie będzie.

– Chcę cię tylko przytulić – szepnął.

– Nie wiem, czy tego jeszcze chcę?

– Sprawię, że będziesz chciała – pocałował ją, zakładając na swe ramiona jej dłonie, rozkoszowała się jego ciepłym,

silnym ciałem i namiętym pocałunkiem. Wciągnął na siebie spodnie, buty i wyszedł. Brenda doprowadziła do porządku łazienkę. Chwilę później przyglądała się, jak Ben kładzie chłopca do jego łóżka, zgasił światło i wszedł do jej pokoju. – Idziemy spać – wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka. – Kiedy to się skończy?

– Dziś w nocy albo jutro – odpowiedziała wtulona w niego, było jej tak ciepło i błogo, pragnęła tego, by zawsze czuć się tak dobrze i tak bezpiecznie, kolejny raz pocałował ją i niedługo potem zasnęli.

* * *

Był piątkowy dość późny wieczór, konsola w salonie od sobotniego wieczory pierwszego dnia pobytu Nicka cieszyła się ogromnym powodzeniem, grali w nią wszyscy chłopcy i mężczyźni bez wyjątku, dziadek nie tylko kibicował, ale często przy wyścigach był pilotem, wskazującym drogę pędzącemu kierowcy. Wszyscy już byli po kolacji, Anna i Eliza udały się do pokoju tej pierwszej na film. Klara była u siebie i w tajemnicy przed wszystkimi szydełkowała sweter dla Nicka, by zdążyć mu podarować przed wyjazdem. Lara kibicowała ścigającemu się Jeffowi, dzięki zakupionym przez Bena w mieście dwóm padom ścigali się we czwórkę, choć tylko jeden mógł korzystać z kierownicy. Brenda dyskretnie wycofała się i poszła do swego pokoju, czuła się bardzo zmęczona tym dniem, a że pozwoliła ze względu na weekend grać Billemu do dwudziestej trzeciej, postanowiła się na tę godzinkę położyć i odpocząć. Położyła się w ubraniu, przykryła kocem i kilka chwil później zasnęła. Ben po kwadransie powiedział cicho do ojca.

– Idę do Brendy, zatrzymaj go tu z godzinkę, gdyby chciał odejść.

– Dobrze.

Bill siedząc za kierownicą nawet nie myślał żeby odchodzić od konsoli, nie zauważył wyjścia Bena. Ben wszedł do jej pokoju, był zdziwiony widząc ją w łóżku. Rozebrał się i nago położył się za nią, delikatnie musnął jej ucho szepcząc.

– Śnił mi się dziad, przytulisz mnie?

– Jeśli nie będziesz kopał – odpowiedziała z uśmiechem, kładąc się na wznak. Była z niego zadowolona, Ben niemal cały tydzień okazywał jej bardzo dużo szacunku, tylko raz podniósł na nią głos, ale to było wtedy, kiedy w trójkę wrócili pijani.

– Dziś nie będę – odparł i zaczęli się całować. – Czemu śpisz w ubraniu? – wsunął rękę po spódnice i ściągał majtki.

– Ben, chyba nie zamierzasz tego zrobić teraz, Bill może wejść.

– Morgan się nim zajmie, więc mamy godzinkę dla siebie – uznał siadając na łóżku opierając się o ścianę, ściągnął z niej koszulkę i stanik. Brenda pochyliła głowę biorąc w usta jego korzeń, uśmiechnął się pieszcząc jej włosy, po chwili był gotowy wejść w nią, delikatnie za włosy uniósł jej głowę całując i jednocześnie sadzając ją na sobie, cichutko pisnęła. – Przepraszam, za to, co było w zeszłym tygodniu – powiedział, gdy zatrzymał się na chwilę.

– Jesteś narwaniec, wiesz o tym?

– Wiem, a ty ciągle mi się sprzeciwiasz, wiesz o tym?

– Wiem, ale ktoś musi to robić.

– A ktoś inny musi robić to – przytrzymał ją za biodra i zaczął mocno i szybko uderzać, sprawiając jej i ból i przyjemność, jęczała znacznie głośniejsze, zwolnił, miała przymknięte oczy, odgarnął jej włosy ze spoconego czoła i przyglądał się jej twarzy. – Zaraz musimy kończyć, dziś króciutko, ale też milutko, prawda? – nie odpowiedziała Ben widział, że jeszcze moment i dziewczyna mu odpłynie, znów

zaczął poruszać się szybko, po chwili uniósł ją, sadzając sobie na swych udach, nadal przyglądając się dziewczynie.

– Nigdy z nikim nie było mi tak dobrze – szepnęła patrząc w jego oczy. – Zawsze chciałam czuć się przy tobie tak bezpiecznie jak w tych chwilach. – Ben nie odpowiedział patrzył na nią i chyba wtedy też podjął decyzję, o której myślał od kilku tygodni, od chwili, kiedy poznał prawdę.

– Odpowiedz mi na kilka pytań – poprosił.

– Jeśli nie będą zbyt trudne.

– Kochasz mnie?

– Niech pomyślę – szepnęła, przyglądała mu się on nie spuszczał z niej wzroku. – Wiesz, że tak.

– A gdybym chciał ci coś podarować, to, co chciałabyś dostać?

– Takie ciepło i bezpieczeństwo, jakie dajesz mi, kiedy się kochamy – przerwała gładząc palcem jego usta. – Chciałabym być mnie szanował. Nie wiem czy zasługuję na twoją miłość, ale chciałabym czuć, że choć troszkę mnie kochasz.

– To ja nie wiem czy zasługuję na twoją miłość? – szepnęła sięgając po koc i okrywając ją nim, zapytał: – Pamiętasz, jak przypomniałaś mi, ile mam lat?

– Tak.

– Wiesz, że dzieli na dość duża różnica wieku?

– Nie ma to dla mnie znaczenia.

– Powiedz mi – zaczął, ale przerwał, patrzył jej długo w oczy. – Pamiętasz jak powiedziałaś mi, że uciekłaś stamtąd, że byłaś już zmęczona tymi dziećmiakami?

– Tak

– Chciałabyś mieć ze mną dziecko? – zapytał zaskakując ją, była bardzo poważna. – Powiedz mi, czy czułabyś się na siłach, by urodzić nasze dziecko? Bo może chciałabyś odpocząć,

a wiesz, że ja nie za bardzo mam czas czekać, a chcę mieć dziecko z kobietą, którą kocham – wyznał.

– Ben, zaskoczyłeś mnie.

– Nie musisz od razu odpowiadać – przerwał jej.

– Ale ja nie mam się nad czym zastanawiać kocham cię i chcę mieć z tobą dziecko, jest tylko jedno „ale”.

– Jakie?

– Ja chcę być z tobą szczęśliwa, nie chcę być dla potrzeb dziecka, traktował mnie jak którąś ze swych rozplodowych krów.

– No teraz zachowujesz się tak grubiańsko, jak Ben Lee – roześmiał się i od razu spoważniał. – Chcę byś była szczęśliwa i taką kobietą cię uczynię, ale zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiała nade mną popracować.

– Oboje nad tym popracujemy – zgodziła się pocałowała go w czoło i zeszła na podłogę, zabierając swoje rzeczy, wtedy przytrzymał ją za rękę

– Dziękuję, że mi wybaczyłaś – szepnął. – I za to, co mi tu teraz dałaś i za to, że mi zaufałaś i za to, że jesteś. – pocałował jej czoło, Brenda uśmiechnęła się tylko leciutko i poszła do łazienki. Ben przeciągnął się, po czym położył na boku i przykrył kocem.

Dziewczyna wzięła prysznic, zastanawiała się nad tym, co powiedział. Cieszyła się, nawet nie marzyła o tym, że coś takiego usłyszy i to z jego ust. Wróciła do pokoju w koszuli nocnej i szlafroku, spojrzała na Bena a ten spał i wcale nie udawał. Popatrzyła na zegar wiszący na ścianie, było dwadzieścia po jedenastej, zeszła na dół. Mężczyźni, Bill i Nick oczywiście grali.

– Bill, idziemy spać – powiedziała.

– Ja jeszcze nie chcę, wujku, powiedz jej coś! – zawołał i

rozejrzał się, ale wujka nie zauważył. Brenda sięgnęła po pilota od telewizora i wyłączyła go, wszyscy na nią spojrzeli zaskoczeni.

– Za trzydzieści sekund widzę cię na górze, albo od jutra nie będziesz grał w ogóle – zagroziła.

– Dobra idź, jutro pogramy – powiedział Nick, Ron odebrał jej pilota. Bill niechętnie wstał.

– A gdzie jest wujek?

– Pewnie już śpi – odpowiedziała i pochyliła się do Jeffa prosząc cicho. – Ben już śpi, spuść psy później.

– Dobra – zgodził się.

Wchodząc z chłopcem na górę usłyszała w swym pokoju dzwoniącą komórkę, poszła, więc ją odebrać, by nie obudziła Bena, Bill wszedł za nią, był w szoku, kiedy zobaczył w jej łóżku wujka.

– A co wujek tu robi!?! – spytał.

– Śpi, cicho bądź, bo go obudzisz – uciszyła go.

– Ale on jest nagi?

– Przecież nie sypia się w ubraniu.

– Ale ty nie możesz z nim spać!

– Czemu?

– Bo nie możesz spać z wujkiem, bo ty jesteś dziewczyną, a on jest dużym mężczyzną, ja będę z nim spał – postanowił.

– A ja gdzie?

– Ty w moim łóżku – postanowił siadając na łóżku obok wujka?

– Nawet mowy nie ma, marsz do swojego pokoju! – złapała go za rękę i zaprowadziła. – Jak chcesz jutro wczesnie wstać, by grać po śniadaniu z Nickiem to szybko spać.

– Nie możesz spać z wujkiem.

– Nie będę – skłamała szykując mu łóżko. – Mam go

obudzić za godzinę, bo musi pozamykać zwierzęta i spuścić psy, a ja muszę jeszcze posiedzieć przy komputerze.

– No dobrze, ale nie położysz się koło niego? – zapytał Bill przebierając się w piżamę i kładąc się.

– Śpij już – powiedziała gasząc lampkę i wychodząc z pokoju. Postanowiła iść do klasy, na tamtym komputerze spokojnie może popracować, a w tym czasie Bill uśnie. Skończyła gasząc komputer dziesięć minut po północy. Idąc korytarzem spotkała Morgana.

– Poszli już spać? – spytała patrząc na dół na salon. Telewizor był wyłączony i nikogo nie było w salonie.

– Tak – uśmiechnął się. – Zauważyłaś, jak ożył ten dom?

– Męczą pana pewnie z tymi grami?

– Nie, bardzo się cieszę i nawet podobają mi się te gry, nie widziałem Bena?

– Jest bezpieczny u mnie – uśmiechnęła się. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Wróciła do pokoju Billego, spał, nakryła go kocem, bo się rozkopał. Zamknęła okno i udała się do swego pokoju, zdjęła szlafrok i położyła się obok Bena, przytulając się do niego.

* * *

Ben obudził się kilka minut po czwartej, spojrzął na zegarek i na śpiącą obok dziewczynę, wstał podszedł do okna sprawdzić czy psy są spuszczone, biegały. Poszedł do łazienki zabierając swe rzeczy. Wziął prysznic, ubrał się i zszedł na dół zabierając się do codziennych obowiązków.

Morgan, Brenda i Nick jedli śniadanie, kiedy znacznie spóźniony doszedł do nich Ben, ale dziś zrobił coś, co zdziwiło wszystkich, pochylił się nad Brendą i pocałował ją w czubek głowy, Nick i dziadek popatrzyli na siebie znacząco a Brenda zawstydziała się.

– Jadę zaraz do miasta, może pojechałbyś ze mną Nick? – spytał.

– Bardzo chętnie – ucieszył się chłopak.

– Wolałabym byś go nigdzie nie zabierał – powiedziała od razu Brenda, patrząc na Bena znacząco.

– Zaufaj mi – szepnął.

– To może ja i Bill też byśmy się zabrali? – spytała.

– Nie wozimy ze sobą bab. Ani dzieciaków – odmówił uśmiechając się do dziadka. Wszyscy widzieli w jak doskonałym nastroju jest Ben.

– Jak ten czas zleciał, już jutro muszę jechać – powiedział ze smutkiem Nick.

– Nam też jest bardzo przykro, że musisz wyjechać, ale jak już wspomniałem, całe wakacje spędzisz u nas – pocieszył go Morgan.

– Przecież na dobrą sprawę, mógłbyś raz w miesiącu na weekend przylecieć, pokryjemy koszty – zaproponował Ben.

– Nie da rady, za dużo nam zadają na weekendy – stwierdził Nick – Ale na wakacje chętnie przyjadę.

– Ale przecież masz jeszcze prawie półtora tygodnia ferii, naprawdę nie możesz zostać? – spytał Morgan.

– Mówiłem już panu, że obiecałem pomagać wujkowi Fredowi, mnie też jest przykro, że nie mogę zostać dłużej...

– Rozumiem – uśmiechnął się gospodarz.

– Co myślicie o tym, byśmy dziś wieczorem zrobili pożegnalne ognisko z gitarami? – spytał Ben.

– Byłoby super oczywiście o ile zdążycie wrócić – uśmiechnęła się Brenda, Ben wiedział, że ciągle wspomina tamten wieczór, kiedy się upili, długą chwilę patrzył w jej oczy.

– Więc tak my jedziemy do miasta, twoja głowa w tym byście z dziewczynami przygotowały coś na ruszt a ojciec

zajmie się Billem – ustalił zadania Ben.

– A będziesz w garniturze. Możemy wszyscy być na wieczorowo – zaproponowała Brenda, Ben spojrzał na nią tajemniczo, mówiąc.

– W garniturze to masz mnie w telefonie – zaśmiał się i zmienił temat. – Bill wiedział, że spałem w twoim łóżku?

– Owszem – zaśmiała się powtarzając słowa chłopca. – A co wujek tu robi, ty nie możesz z nim spać.

– Bo? – przerwał jej Ben.

– Bo ty jesteś dziewczyną a on jest dużym mężczyzną, sam chciał z tobą spać...

– Jak go przekonałaś?

– Nie przekonywałam go, pokazałam mu gdzie jest jego łóżko.

– Bardzo dobrze – uznał. – Wiele muszę tu zmienić, zwłaszcza to jego podejście.

– Ben to jest ostatnie, co możesz zmienić.

– Czemu tak sądzisz? – zapytał.

– Bo wszelkie zmiany jakie w stosunku do niego wprowadzisz, będą na dwa dni, potem sam mu ustąpisz – stwierdziła. Ben patrzył na nią bardzo długi moment.

– Nawet nie wiesz jak bardzo się mylisz, pierwsza zauważysz te zmiany – spojrzał na Morgana. – Teraz tak, od poniedziałku remontuje swój domek i muszę zająć tu w domu jakiś wolny pokój, no chyba – spojrzał na Brendę. – Że mnie tu ktoś przygarnie.

– Co zamierzasz tam robić? – spytał Morgan.

– Przebuduję górę, odświeżę i umebluję, tu na dole jest mi trochę za ciasno.

– Aha, ale chyba kogoś zatrudnisz?

– Tak, chcę to zrobić w tydzień – wytarł serwetką usta. –

Nick, za pół godziny jedziemy – powiedział, wstając i wychodząc. Nick i Morgan spojrzeli na Brendę, a ta znów zalała się rumieńcem.

– O co wy mnie podejrzewacie? – zapytała.

– O nic, ale Ben nie bez przyczyny ma tak doskonały humor – uśmiechnął się Morgan.

– Powiem ci Brendo, że bylibyście całkiem fajną parą – odezwał się też Nick.

– Jedz, bo z tą swoją filozofią spóźnisz się do miasta.

Kilka minut później pojechali, Bill był bardzo zawiedzony, że nie mógł pojechać z nimi i że wujek zabrał Nicka i teraz nie ma, z kim pograć.

* * *

Lara i Brenda, założyły bardzo ładne sukieneczki mini, Eliza, Anna, Sara i Klara też ubrały się bardzo stosownie do pożegnalnego wieczoru, mężczyźni postanowili ubrać się czysto, ale nie w garnitury, dość się już w nich namęczyli w święta. Ognisko przygotowano przed domem głównym chodziło o to, że do gitary basowej Nicka potrzebny był prąd i kabel przechodził przez okno do kuchni. Wszyscy wszystko szykowali, natomiast Ben i Morgan zamknęli się w gabinecie i rozmawiali. Ben kilka minut później wszedł do salonu, stanął przy grających na konsoli chłopcach i powiedział.

– Nick chcieliśmy cię prosić na chwilę do gabinetu, Bill a ty wyłączasz tę konsolę, zaraz zaczyna się impreza.

– Dobrze wujku – zgodził się.

– Chodź, chłopcze – uśmiechnął się do niego Morgan, Nick podjechał do biurka, Ben usiadł w fotelu.

– Czy coś złego zrobiłem?

– Nie, powiem tak, jesteśmy tak zachwyceni twoją osobą, tym, że jesteś tak pogodnym człowiekiem i tym, że tak świetnie

sobie radzisz w życiu i w nauce, że obaj tu z Benem postanowiliśmy przyznać ci stypendium w kwocie dwóch tysięcy dolarów miesięcznie, tak więc przez rok czasu będziesz otrzymywać co miesiąc przelew – podał mu kopertę. – Tu jest umowa o to stypendium musisz tylko Benowi podać numer rachunku, dobrze.

– Jezu! Ale przecież ja dostałem wózek. Ja nie wiem, co powiedzieć. – Chłopakowi zakręciła się łza w oku. – Ja w ogóle, nie myślałem o czymś takim. Przecież to są ogromne pieniądze. Ja nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie musisz mówić Nick – odezwał się Ben. – Zasłużyłeś na to stypendium, jesteś bardzo porządnym człowiekiem i dlatego je otrzymałeś, a po roku zobaczymy jak będzie, może będziesz pracował dla mnie, pieniądze zawsze ci się przydadzą – poklepał go po ramieniu.

– Tak tylko, że ja już dostaję stypendium od uczelni, czterysta dolarów. I wiecie, że mam rentę po mamie.

– Mówiłeś o tym, ale to nie ma znaczenia, od nas dostajesz swoją drogą – wspomniał Ben. – A teraz chyba powinniśmy już iść, bo dziewczyny nas zaraz pogonią.

– Bardzo panom dziękuję – podał dłoń Morganowi i Benowi.

Wieczór zapowiadał się fantastycznie, grill, drinki, piwo, ognisko, śpiewy, gitary, tańce i mnóstwo śmiechu. Nikt się nie wyłamywał, nawet Klara tańczyła i śmiała się ze wszystkimi. Nikt nie wiedział, oprócz Nicka, że Ben ma opracowany plan na ten wieczór, omówili go podczas jazdy. Ben wypił dwa drinki, ale udawał, że jest dość mocno wstawiony, Bill zauważył to i zaczął trochę dokazywać a nawet przedrzeźniać ruchy wujka, co trochę wszystkich męczyło, ale odpuszczali mu. Wszyscy siedzieli wkoło ognia Jeff i Lara, Nick, potem Brenda i Ben,

Bill, Lukas z Elizą, Klara, Ron i Denis kółko zamykali Sara i Morgan. Morgan nie mógł się napatrzeć na Brendę i Bena, byli tak radośni, zadowoleni i tak piękni, po prostu ten widok cieszył jego serce.

– A dlaczego ja, mogę tylko sok pić?! – spytał z pretensją Bill stając przed Brendą i Benem i przeszkadzając im w rozmowie.

– Zrobisz mi kochanie, krwawą Mary? – spytał Ben. Brenda przytaknęła podała mu swój kieliszek z winem i weszła do domu, Ben chciał sięgnąć piwo, które stało za skrzynką, na której siedział i niemalże spadł, Bill przytrzymał go. – Chyba za dużo wypilem – uznał sam. Brenda wyszła z dwoma dużymi kieliszkami z sokiem z warzyw, jeden podała, Nickowi, który w ogóle nie pił alkoholu, drugi podała, Benowi.

– Wiesz, co, chyba za dużo mi nalałam gorzałki – powiedziała. Ben skosztował i spojrzał na Billego.

– Słuchaj jest trochę za mocne, ale jak się uchlasz, od razu idziesz spać – podał mu kieliszek. Brenda usiadła, odebrała od niego swój kieliszek, założyła nogę na nogę i rozmawiała z Lara, Ben patrzył na tę pięknie opaloną nogę z białym klapkiem z koralikami na stopie, uwielbiał ten widok – Wiesz jak rajcuja mnie twoje nogi? – pogłaskał ją.

– Wiem – spojrzała na niego – Nie jesteś pijany, dlaczego udajesz pijanego? – spytała szeptem.

– Powiem ci, jak mi dasz buziaka – szepnął.

– Tu przy wszystkich? – spytała a on patrzył na nią tak, że kilka osób z zazdrością dyskretnie przyglądało im się, podała swe usta pozwalając się całować, zaczęli im klaskać, oni natychmiast to przerwali, Bill był koło domu zrobić siku i nie wiedział czemu wszyscy się śmieją i klaszczą. Brenda zawstydzila się, a Ben szepnął jej do ucha.

– Udaję dla Billego – spojrzał na chłopca, który już był przy nich. – Nie wiem, czy wiesz Brendo, że dziś też śpię z tobą – powiedział już normalnym głosem by usłyszał to Bill.

– Ale ty nie możesz spać z Brenda! – zawołał wręcz Bill, wszyscy nagle ucichli i spojrzeli na chłopca.

– A czemu nie mogę?

– Bo ona nie jest twoją żoną, a tylko z żoną można spać – wyjaśnił mu Bill.

– A ty jesteś jej mężem!?! – spytał Ben.

– Ja? – zdziwił się Bill

– Widziałem jak z nią spałeś, ty możesz z nią spać, a ja nie mogę?!

– Ja to śpię z nią, jak mi się śni dziad, albo jak jest burza – usprawiedliwił się Bill, wszyscy słuchali, uśmiechając się. – I ja jestem dziecko, a ty jesteś duży mężczyzna!

– Więc mnie już nie wolno?

– Nie, bo ona nie jest twoją żoną! – krzyknął i upił łyk z kieliszka i uważając, że sprawa załatwiona usiadł obok wujka na swym miejscu.

– Aha – westchnął Ben, zastanawiał się chwilę by spytać – Bill, a czemu Lara nie jest żona Jeffa a śpią razem?

– Bo... – Bill nie wiedział, co odpowiedzieć, na to odezwał się Nick.

– Jeśli mogę się wtrącić, chyba mogą spać razem, bo Jeff dał jej już pierścionek, a że Lara zgodziła się go przyjąć, to tak jakby byli już małżeństwem.

– No właśnie – potwierdził Bill. Ben chwilę się zastanawiał, spytał Nicka i Billego.

– To znaczy, że to jest kwestia tylko pierścionka?

– No tak – powiedział Bill.

– To nie jest żaden problem – uznał Ben wstając i idąc w

stronę wozu chwiejnym krokiem, Bill poszedł za wujkiem udając, że jest pijany.

– Masz dla niej pierścionek? – zapytał chłopiec, gdy doszli do skrzynki narzędziowej stojącej w wozie.

– Zaraz znajdę jakąś nakrętkę, która będzie pierścionkiem. – odpowiedział oglądając różne nakrętki, wrzucił sobie kilka do kieszonki koszuli i wrócili do towarzystwa. Brenda była zajęta rozmową z Nickiem, Larą i Jeffem, kiedy do Jeffa podszedł Ben. – No i co teraz, jak się daje pierścionek, to się coś mówi? – zapytał uśmiechając się.

– Ben! – zawołał Morgan, ten spojrzał na niego, znów wszyscy ucichli, sytuacja była naprawdę zabawna. – Musisz klęknąć przed swoją wybranką i zapytać, czy zechce zostać twoją żoną a potem założyć jej na palec pierścionek.

– Aha i już? – zapytał Ben.

– No nie, musisz czekać na odpowiedź, ale tą uzyskasz w zależności od tego czy spodoba jej się pierścionek – dodała Klara.

– Ale będzie cyrk – zaśmiała się zawstydzona Brenda.

– A tam, zgódź się! – powiedział śmiejąc się Bill. – Wujek jest pijany to nie będzie nic pamiętał. – Bill natychmiast zakrył usta, bo wujek pogroził mu palcem, chłopiec nie wiedział, że wszyscy słyszą. Ben ukląkł przed Brendą, wszyscy zaczęli się śmiać, bo zrobił to tak jakby szedł na skazanie i włożył jej na palec największą nakrętkę, jaką znalazł, była o wiele za duża i za ciężka.

– Wyjedziesz za mnie? – spytał.

– Spadaj z takim pierścionkiem – oddała mu nakrętkę. Ben odwrócił się i spojrzał na Morgana.

– A jak się za pierwszym razem nie uda, to, co? – zapytał.

– Próbuj dalej, ale może najpierw dopasuj pierścionek –

powiedziała Sara. Ben usiadł na swej skrzynce i zakładał Brendzie kolejne nakrętki, ona kręciła głową, że też jej się nie podobają, po czwartej oddała mu swą rękę do dalszych przymiarek, a sama odwróciła się do Lary zajęta rozmową.

– No to już ostatni – powiedział i upadła mu nakrętka, zsunął się na kolana i uniósł skrzynkę, na której siedział, spod której wyciągnął przepiękny, ogromny bukiet bordowych róż, wszyscy zamarli.

– Ale chyba będzie najlepiej pasował – przerwała, patrząc na pierścionek, jaki miała na palcu, był to przepiękny granat w kształcie kuli.

– Chcę cię prosić, byś została moją żoną – powiedział głośno i zupełnie poważnie, klęcząc przed nią i kładąc na jej kolanach bukiet, patrzył jej w oczy i czekał czy usłyszy od razu odpowiedź, w jednej chwili Brenda miała oczy pełne łez, spojrzała na Morgana i osoby obok niego, gdy po policzku popłynęły jej łzy, spojrzała na Bena i zapytała.

– Ben, czy ty wiesz, co mówisz? – było tak cichutko, słyszeć było tylko tych dwoje.

– Kocham cię, zrobię wszystko byś nigdy nie płakała przeze mnie, uczynię cię kobietą szczęśliwą, byś nie musiała żyć szczęściem innych. Kocham cię i tylko z tobą chcę iść przez życie. Zaufaj mi i zostań moją żoną – poprosił obiecując, wszystkie kobiety miały łzy w oczach.

– Nie skrzywdzisz mnie? – zapytała wycierając łzy po dość długiej chwili ciszy.

– Nigdy, będziesz bezpieczna przy mnie.

– Naprawdę tego chcesz?

– Tak.

– Wiesz, że się tego boję, ale raz ci zaufałam i nie żałuję, nawet nie wiesz jak bardzo cię kocham Ben. Pierścionek jest

piękny, róże też i twoje oczy. Zgadzam się, pocałujesz mnie? – spytała i złączyli swe usta, wszyscy znów zaczęli klaskać. Przestali się już całować, ale Ben nadal klęczał przed nią, Jeff i Ron nalewali wszystkim szampana. Bill chciał podejść do tych dwojga, ale Lukas mu nie pozwolił, Denis i Lara zrobili tej parze zdjęcia telefonami. Ben wyciągnął z kieszonki kopertę i podając jej powiedział.

– Wycofałem tego konia, bo chcę ci go podarować, nigdy na mojej fermie nie kupisz konia, bo wszystkie jestem gotów oddać ci darmo.

– A co to jest? – spytała patrząc na kopertę.

– Zobacz – powiedział, Brenda otworzyła ją, wyciągnęła dokument, był to akt własności ogiera Parysa przekazany jej z dzisiejszą datą.

– Nie wierzę – powiedziała poważnie.

– Uwierz – szepnął. – Rozumiesz chyba, teraz też zmiany, jakie zamierzam wprowadzić? – zapytał.

– To dla nas chcesz przygotować swój dom?

– Tak, bardzo cię kocham, Brendo.

– No to muszę wam pogratulować! – powiedział Nick, Ben uśmiechnął się do niego, wstał podał mu dłoń, Brenda pochyliła się tylko do niego i on pocałował ją w czoło, okazję wykorzystła Lara, siadając na skrzynce Bena i oglądając pierścionek i bukiet. Ben usiadł na miejscu Lary i przyjmował gratulacje od innych, z kieliszkiem szampana przyglądał się swojej dziewczynie. Bill podszedł do niego.

– Skąd miałeś taki pierścionek i te kwiatki?

– Teraz mogę już z nią spać? – spytał Ben.

– Teraz, to już nie wiem – wzruszył ramionami.

– Czym ty się tak martwisz Bill? – zapytał Jeff.

– Nie nic – oparł się o kolano Bena. – Naprawdę ją

kochasz, czy tylko tak powiedziałaś?

– Naprawdę, a co nie jesteś zadowolony?

– No nie wiem – westchnął chłopak.

– No to zagram teraz piosenkę specjalnie dla niej – powiedział Nick sięgając po gitarę, po chwili popłynęły bardzo spokojne dźwięki, Brenda od razu poznała tą piosenkę, Ben podszedł do niej wziął za rękę i objęci zaczęli tańczyć.

– Piękna para, prawda? – powiedział Morgan do Sary, ta przytaknęła.

– Piękna tak, ale jak sensownie to rozegrał – uznała.

– Zaskoczyłem cię prawda? – zapytał Ben.

– Wszystkiego bym się spodziewała, ale nie tego, że mi się oświadczysz? – odpowiedziała – Skąd wiedziałeś, że uwielbiam granaty?

– Od Nicka i Lary. Podoba ci się?

– Jest przepiękny.

– Wewnątrz jest wygrawerowana data – dziewczyna zatrzymała się w tańcu i stojąc przed nim, zdjęła pierścionek, zobaczyła napis, przed datą było wygrawerowane „Brendzie -Ben”.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa – znowu go pocałowała.

– Obrączki wybierzemy razem, wiem, że jak mówi Lara nie czujesz się w brylantach, ale chciałbym, byś miała przynajmniej jeden w obrączce, widziałem bardzo ładne z brylancikiem damskie obrączki.

– Sporo cię kosztuję?

– Odpracujesz to – odparł i roześmiali się oboje zwracając na siebie większą uwagę, tańczyli też Ron z Sarą, Denis z Elizą, Lukas z Klarą i Jeff z Larą. – Tak czy inaczej śpię dziś z tobą.

– Jak to powiedział Bill, jesteś dużym mężczyzną. Z

całkiem dużym interesem – szepnęła śmiejąc się. – Jeśli chcesz mogę cię przygarnąć na tych kilka dni – zaproponowała.

– Odwdzięczę ci się, przygarniając ciebie na resztę życia do mojego domku – powiedział i Brenda zaczęła się śmiać. – Co cię tak bawi?

– Najpierw musisz wystawić nakaz eksmisji Kellemu.

– Nigdy, będziemy żyli w trójkącie – zawyrokował, skończyła się piosenka i wrócili na swoje miejsce, bukiet położyła obok swych stóp.

– Mogę mieć do ciebie prośbę? – spytała.

– Tak

– Pokażesz mi w końcu tego tygrysa?

– Ale pod warunkiem, że rozbierzesz mnie sama z koszuli – zgodził się siadając bokiem na skrzynce, Brenda też usiadła bokiem, rozpięła mu koszulę, Nick spojrzał na nich i dał znak Jeffowi, obaj zastanawiali się jaka będzie jej reakcja. Morgan też przyglądał się dziewczynie, zwłaszcza po spojrzeniach Nicka i Jeffa. Widział, że Ben i Brenda rozmawiają, śmiejąc się, jednak, gdy ona zsunęła z jego ramienia koszulę, zamarła a mina jej zrzędała.

– O Boże! – powiedziała przyglądając się, reszta też zaczęła się przyglądać. Sara aż podeszła zobaczyć.

– Powiedz mi, czy gdybym cię nie kochał, zrobiłbym sobie coś takiego? – spytał Ben, Brenda znowu miała łzy w oczach. Na jego ramieniu, nie było tygrysa, tylko duży, piękny tatuaż z tapety, jaką pokazał mu Nick, płacząca Brenda obejmująca konia.

– Ale piękny! – zachwycała się Lara, także jak Sara podchodząc i oglądając. Podchodzili wszyscy i wszystkim się bardzo podobał.

– Wujku, ale to jest Brenda! – zauważył Bill. – A nie

tygrys.

– Nie wiem, co powiedzieć Ben – szepnęła Brenda.

– Powiedz tylko, czy ci się podoba?

– Bardzo – odparła, Ben naciągnął na siebie koszulę.

– Koniec darmowego oglądania! – powiedział do oglądających.

– Chodź no tu, chłopcze, pokazać, co tam masz? – powiedział Morgan. Ben podszedł do ojca opuścił koszulę, pokazując ramię. – Ale piękny! Brendo, ślicznie wyszłaś, tylko, po co te łyzy?

– Brendo! – zawołał do niej Nick, spojrzała na niego. – Powiedz w końcu, czy mój ci się podoba?

– Wiesz, że tak braciszku – powiedziała, podchodząc do niego i mierzwiąc mu włosy. Bill nic z tego wszystkiego nie rozumiał. Ben wrócił na swe miejsce, obok niej. Przyglądali się tańczącym parom. Było już po pierwszej w nocy, Bill podszedł do Brendy i szepnął jej do ucha.

– Chce mi się spać.

– Chodź, położę cię – powiedziała zabierając bukiet, oboje poszli na górę, Ben widząc, że Sara tańczy usiadł na jej miejscu i rozmawiał z ojcem.

– Gratuluję, Ben, decyzji, jaką podjąłeś, uważam, że jest to najmądrzejsze, co zrobiłeś w swoim życiu przez te trzydzieści pięć lat, przyznam szczerze, że czekałem na ten moment.

– Długo się nad tym zastanawiałem a zdecydowałem się na ten krok dziś w nocy, chyba po tym jak powiedziała mi, że zawsze chciałyby się czuć tak bezpiecznie jak w moich ramionach – wyznał. – Ona zasługuje na to, by czuć się bezpiecznie.

– Dawno ci o tym mówiłem, kochasz ją?

– Jeżeli miłością jest ktoś, kto zaprzęta wszystkie twoje

myśli i przez kogo nie widzisz świata, to chyba tak, pytanie tylko, czy ona nauczy się kochać mnie, takim jakim jestem – spojrzał na ojca.

– O czym tak rozprawiacie? – zapytał siadając przy nich Lukas. – Gratuluję Ben – podał mu dłoń.

– Dzięki, rozprawiamy o babach – uśmiechnął się.

– Pięknie to rozegrałeś, zastrzeliłeś tym Billego.

– Bill myśli, że jestem tak pijany, że jutro o wszystkim zapomnę.

– Bardzo ładnie wyglądała z tym zaskoczeniem i łzami – uznał Lukas. – Ale ten tatuaż jest super, to ze zdjęcia go zrobiłeś? – zapytał, Ben przytaknął wyjmując komórkę i pokazał im to zdjęcie.

– Ślicznie wyszła, musisz Lukas przyznać, że piękna z nich para.

– Tak, tylko dotrzymaj słowa Ben i szanuj tę kobietę, bo ona na to zasługuje – poprosił Lukas.

– Nigdy nie miałem stałej kobiety i muszę się tego nauczyć – przyznał szczerze.

– A gdzie jest Brenda, panowie? – spytała Lara.

– Poszła położyć Billego.

– Może zatańczysz ze mną Ben? – zaproponowała, poszedł z nią. – Dziękuję ci, że to zrobiłeś – powiedziała.

– Podobało ci się?

– Zwłaszcza te łzy – uśmiechnęła się. – Pięknie wyglądała, prawda?

– Tak

– Ta scena była bardzo podniecająca.

– Ważne, że ją zaskoczyłem.

– I nie tylko ją, bo chyba wszystkich, zauważyłeś, jak Klara się tu z nami świetnie bawi?

– Wreszcie pokazała ludzkie oblicze.

– Powie mi pan tak szczerze – zapytała Brenda, Morgana przysiadając się. – Co pan o tym wszystkim myśli – pokazała mu dłoń z pierścionkiem.

– No cóż, moje dziecko, myślę, że było go stać na jakiś wartościowy kamień, a nie takie szkiełko.

– To granat, uwielbiam granaty!

– No chyba, że tak, pierścionek bardzo ładny, a z was jestem bardzo dumny – pocałował jej dłoń i czoło przytulając. – Bardzo byłem dumny z ciebie, kiedy w nocy powiedziałaś mi, że Ben jest u ciebie bezpieczny – wspomniał, Ben podszedł do nich, spojrzała na zegarek była za dziesięć druga, potem na Nicka.

– Nick powiedział, że daliście mu stypendium?

– Tak, to wartościowy chłopak i należy mu się – odpowiedział Morgan.

– Dziękuję panie Morgan, chyba powinniśmy już kończyć, Nick jutro wyjeżdża, o pierwszej musi być na lotnisku.

– Posiedźmy jeszcze kilka minut – zaproponował Ben, unosząc ją za ramię, kiedy wstała sam usiadł i posadził ją sobie na kolana. Podeszła do nich Klara.

– Brendo, czy mogę cię na chwilę prosić? – zapytała i obie kobiety odeszły kawałek na bok. Ben martwił się, że powie jej znowu coś przykrego, w trójkę je obserwowali – Jest mi przykro, że tak od samego początku byłam do ciebie źle nastawiona – powiedziała szczerze Klara – Dziś wiem, że myliłam się, co do ciebie, Ben nie pokochałby cię gdybyś nie była dobrym człowiekiem. – powiedziała z łzami w oczach, stały naprzeciwko siebie – Cieszę się, że sprawiłaś, że on czuje się kochany, bardzo zależy mi na jego szczęściu, chciałbym byś mi wybaczyła całe to zło, które ci wyrządziłam.

– Bardzo ważne jest dla mnie pojednanie się z tobą Klaro, ja też przepraszam cię, jeśli wyrzuciłam jakąkolwiek przykrość – powiedziała Brenda. – Obiecuję, że zawsze będę go kochała i dbała o niego – dodała na zakończenie, teraz obie objęły się i trwały tak przez chwilę, potem obie wytarły łzy i wolno wracały do towarzystwa. Nick zaczynał śpiewać kolejny kawałek i Jeff poprosił ją do tańca.

– Nie mogłeś jej kupić jakiegoś przyzwoitego pierścionka, taki z brylantem jak Jeff, Larze? – spytał ojciec. – Przecież cię stać?

– Nie, bo ona uwielbia granaty, chciałem by była zadowolona.

– No tak, widziałeś minę Billego? – zaśmiał się.

– A słyszałeś, jak powiedział do niej by się zgodziła, bo jutro niczego nie będę pamiętał? – śmiał się Ben.

– Chyba wszyscy to słyszeli, coś szczególnego wydarzyło się wczorajszej nocy?

– Od chwili tej rozmowy na pustyni, cały czas o tym myślałem, ale kiedy wczoraj popatrzyłem w jej oczy, zrozumiałem, że nie mogę dłużej czekać, ona chyba kochała mnie dłużej, niż ja w ogóle o tym zacząłem myśleć. – ucichła muzyka i wtedy Ben zwrócił się do Nicka – Chyba musimy kończyć imprezę, musisz rano wstać.

– Dobra ostatni kawałek, teraz dla pana Morgana – uśmiechnął się i wszyscy usłyszeli pierwsze takty People Get Ready, Roda Stewarda i Jeffa Becka, była to ulubiona piosenka Cliffa Morgana i jego córki Laury. Zakręciła mu się łza w oku, był zaszczycony, że ten chłopak o tak wspaniałym głosie wykonuje specjalnie dla niego ten utwór. Nick od Bena dowiedział się, że właśnie ta piosenka sprawi mu ogromną radość. Lukas w skrzynkę, na której wcześniej siedział Ben

zbierał wszystkie butelki i puszki po piwie, w czym pomagała mu Klara, Eliza i Brenda zbierały talerze i szkła podając je przez okno Annie będącej w kuchni, Lara wszystko wkładała do zmywarki. Jeff i Ron odnosili do domu krzesła, Denis gasił ognisko i grilla. A Ben siedząc koło Nicka brzdąkał na gitarze w takt muzyki granej przez Nicka, tylko Sara nic nie robiła przytulona do Cliffa słuchała wraz z nim piosenki.

– Pięknie śpiewasz Nick – pochwalił go Morgan. – Dziękuję ci za tą piosenkę, ona bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Miło mi było sprawić panu przyjemność – uśmiechnął się Nick. – Mogę w czymś pomóc? – zapytał sprzątających.

– Nie, zmykaj spać – powiedziała Brenda. Po chwili zabrał swą gitarę i za Morganem i Sarą wjechał do domu i swego pokoju. Wszyscy zaczęli się rozchodzić, tylko Lukas i Ben zostali, ten pierwszy przywiózł taczkę a Ben szuflą wrzucał na nią pozostałość po ognisku, nie mogli tak tego zostawić, bo rano będą pędzić tędy konie, kiedy już wszystko zostało uprzątnięte, udali się na spoczynek. Brenda czekała na Bena na werandzie – Zmęczony? – zapytała, gdy do niej dołączył po tym jak spuścił psy.

– A ty? – objął ją całując.

– Strasznie – przyznała.

– To nie będę cię dziś męczył – uznał i weszli do domu. – Zajrzę do Nicka, czy nie trzeba mu pomóc – skierował się do pokoju chłopca. Leżał już niczego nie potrzebując. Dogonił ją już na piętrze i poszedł do jej pokoju rozbierając się po drodze, ona poszła przykryć Billego. Kilka minut później leżeli przytuleni do siebie. – Wiesz, że to był kiedyś pokój Laury? – spytał.

– Tak myślałam, jest chyba największy pokój, po tym Morgana.

– Tak, powiedz mi, czy nie miałaś żadnych wątpliwości, by się zgodzić?

– Nie, wiem, że jesteś narwaniec i nerwus, przywykłam już do tego, ale ja potrzebuję właśnie kogoś takiego. – uśmiechnęła się.

– Kocham cię – pocałował ją w czoło gładząc po plecach.

* * *

– Wyspani? – zapytał Morgan, gdy Nick, Bill, Ben i Brenda siedzieli już przy śniadaniu.

– Mam piach w oczach – przyznał Nick. – Ale prześpię się w samolocie i będzie dobrze.

– Ja w ogóle się nie wyspałem, Brenda – odezwał się Bill.

– Co?

– No już możesz? – szepnął Bill, wskazując na jej pierścionek.

– Co mogę?

– Możesz już oddać wujkowi.

– O czym ty mówisz?! – spytał dziadek.

– Ona już może mu oddać ten pierścionek, przecież wujek tylko żartował – powiedział Bill.

– Nie żartował – odezwał się Nick.

– Jak to, przecież był pijany – wspomniał chłopak.

– Nie, aż tak bym nie pamiętał, że się oświadczyłem – wyjaśnił Ben.

– Ale ja myślałem.

– Myślenie ma przyszłość, ale nie w tym przypadku, nie zamierzam oddawać wujkowi pierścionka, bo on już wpadł w moje sidła – zakończyła tajemniczo.

– Jak to?

– Tak to, nawet, jeśli twój wujek żartował, to ja nie żartowałam, teraz on musi się ze mną ożenić – wyjaśniła

Brenda.

– Ty naprawdę się z nią ożenisz? – zwrócił się do wujka.

– No a niby, po co dałem jej pierścionek? – odpowiedział pytaniem Ben.

– No, bo chciałeś z nią spać – przypomniał Bill.

– Teraz już zawsze, będzie musiał ze mną spać – uśmiechnęła się Brenda. – Ale, jak będzie ci się śnił dziad, możesz do nas wpadać – dodała uśmiechając się do Bena.

– Już nie będę przychodził. – Bill powiedział obrażony.

Była godzina siódma trzydzieści, kiedy Brenda pomagała się pakować Nickowi, usłyszeli pukanie do drzwi i po chwili zajrzała Klara.

– Nick, chciałam ci coś podarować, za twoje dobre serduszko, mam nadzieję, że ci się przyda – podała mi sweter. Naprawdę śliczny.

– Oj, jaki piękny – powiedział zachwycony, natychmiast przymierzył i bardzo ładnie w nim wyglądał. – Sama pani zrobiła?

– Tak, specjalnie do ciebie – powiedziała z uśmiechem.

– Bardzo jestem pani wdzięczny, na pewno będę go nosił.

Kiedy Nick był już spakowany, wszystko znalazło się w bagażniku? Wyruszyli przed dziesiątą, Bill pojechał z nimi. Ciężko było się im rozstawać na lotnisku, Brenda popłakała się, czekali aż samolot odleci, by potem wolno iść do samochodu. W pewny momencie Brenda poczuła, że Ben spleta swe palce z jej palcami, wierzyła, że prowadząc ją tak za rękę, coś dla niego znaczy. Poczuła ciepło w sercu, była zakochana, od bardzo dawna, ale dopiero teraz mogła to tak naprawdę okazać.

Wieczorem Nick zadzwonił, że jest już od dwóch godzin w domu i że już za nimi tęskni.

* * *

Trzy dni po wyjeździe Nicka, Ben sprowadził ekipę remontową i wraz z chłopakami przeniósł wszystko ze swego domku do domu ojca. Przekazał szkice a także materiały szefowi ekipy mówiąc, jakich remontów mają dokonać w jego domku, ojciec i Lukas mieli wszystko nadzorować. Tego dnia Cliff poprosił Brendę i Bena o rozmowę w gabinecie.

– Brendo, obiecałem ci, że po wyjeździe gości wrócimy do sprawy tej parceli. Wiemy o tym, że cały czas pomagasz temu domowi a także to, że tę parcelę kupiłeś dla tych ludzi. Obaj z Benem zastanawialiśmy się jak możemy ci pomóc i doszliśmy do wniosku, że mamy trochę pieniędzy i jako sponsorzy możemy zainwestować te pieniądze w ten dom dziecka i możemy jakoś urządzić tych ludzi...

– Na odświeżenie domu dałam im trochę pieniędzy, a Ben sam mówił, że trzeba będzie tam włożyć masę pieniędzy, pomagacie mi tym, że nadal pozwalacie mi tu pracować nie chcę was narażać na jakieś straty związane z tym domem. Oni się niedawno tam wprowadzili, jakoś sami po woli się urządzają.

– No to skoro znamy już twoje zdanie pozwól mi coś powiedzieć – wtrącił z ironią Ben – Wyjedziemy jutro rano, ale nie chcę byś ich o tym uprzedzała niech to będzie niespodzianka, pojedziemy na dwa, trzy dni może na tydzień rozejrzemy się, zobaczymy, jakie mają potrzeby i wtedy zobaczymy na ile jest nas stać.

– Widzę, że już postanowiliście za mnie. Ben nie wiem, jakie tam w domu panują warunki, jest im ciężko jak wiecie finansowo stoją bardzo kiepsko, zdajesz sobie sprawę z tego, jakim ciężarem będziemy dla nich przez trzy dni?

– Nie będziecie, już zarezerwowałem dla was hotel – odezwał się Morgan.

– Jedyne, co musisz zrobić to spakować się na kilka dni...

Musimy też wziąć nasze laptopy – uznał Ben.

– A co z Billem przez ten czas?

– Billem w tym czasie zajmie się Lara, już z nią rozmawiałem – powiedział pewnie gospodarz.

* * *

Po spędzonej nocy w hotelu, gdzie nieźle poszaleli w pościeli, wstali bardzo wcześnie i zeszli na śniadanie do restauracji.

– Nie wiem, czy dobrze robisz?

– Czemu.

– Nie byłam jeszcze w tej posiadłości, nie wiem nic o panujących tam warunkach? Jeżeli się okaże, że koszty...

– Przestań już – przerwał jej. – Wiem, że jesteś największą materialistką na świecie, ale to ja ocenię sytuację i to ja będę decydował o tym czy stać nas na to, by im pomóc. Nie życzę sobie byś mi się wtrącała w finanse... Rozumiemy się.

– Nie.

– Czego nie rozumiesz? – zapytał z uśmiechem.

– Czym ja będę musiała zapłacić za to, że im pomagasz?

– Wiesz – uniósł brwi. – Nie zastanawiałem się nad tym, ale jak zostaniesz moją żoną, zaprzęgnę cię do roboty na fermie, wszystko odpracujesz... – śmiał się przywołując kelnera. – Chcemy zapłacić!

Wrócili do pokoju, zabrali stamtąd swoje laptopy, telefony komórkowe i zjechali windą do parkingu. Ben zasiadł za kierownicą wynajętego wozu, ona usiadła obok i ruszyli przed siebie.

– Ciekawa jestem jak urządzili sobie ten dom.

– Wszystko sobie spokojnie obejrzymy, najpierw musimy rozpoznać ich potrzeby, spłacić długi, jeśli jakieś mają, a potem będziemy się zastanawiać – spojrzał na nią. – Mam nadzieję, że

przedstawisz mnie jako swego przyszłego męża?

– Chyba nie będę musiała Nick na pewno już im powiedział – uśmiechnęła się.

Wjechali na ogromne podwórze, na którym bawiły się dzieci, pilnowane przez Kate. Zatrzymali się przed domem. Oboje wysiedli od razu otoczyła ich cała gromada. Brenda z Kate serdecznie się uściskały.

– Jak pięknie wyglądasz – zachwyciła się Brenda, Kate. – Dlaczego nie uprzedziłaś o przyjeździe?!

– Po prostu nagle przyszło nam do głowy by przyjechać i przyjechaliśmy, poznajcie się – wskazała na Bena. – Ben Lee a to Kate Redney moja przyjaciółka – podali sobie z uśmiechem dłonie. Brenda witała się z dziećmi. Kilku chłopców podało rękę na powitanie Benowi, Ben otworzył bagażnik i pokazał chłopcom, duże kartonowe pudło.

– Jak masz na imię? – zapytał jednego starszego chłopca.

– Jeff.

– No to Jeff weź z jakimś kolegą to pudełko i masz podzielić wszystkich po równo – polecił. Ten natychmiast dobrał sobie kolegę i zabrali pudło z samochodu. Z domu wybiegła Emma.

– Brenda! – zawołała radośnie biegnąc do niej. Obie padły sobie w ramiona. – Kochanie, jak ładnie wyglądasz – pogłaskała ją po policzku. Brenda naprawdę wyglądała prześlicznie.

– Ciociu, chciałam ci przedstawić Bena Lee. Syn i prawa ręka mojego pracodawcy – przedstawiła i dodała, gdy się witali.

– No i mój narzeczonny... – wszyscy obecni się im przyglądali, a Ben uśmiechnął się do niej, by witając się powiedzieć.

– Miło mi panią poznać, Brenda wiele o państwie opowiadała.

– Mnie też jest bardzo miło. Jak się cieszę, że

przyjechaliście, Nick wrócił z tak wspaniałymi wrażeniami, że aż miło było słuchać – powiedziała szczerze, dzieciaków już wokół nich nie było, siedzieli i stali na werandzie a Jeff dzielił ich słodkościami i maskotkami, jakie dla nich przywieźli. – Wejdźmy do domu, pewnie jesteście zmęczeni. – Wskazała na drzwi wejściowe, siedział w nich na swym wózku Nick z zadowoleniem przyglądając się gościom.

– Jak się masz, siostrzyczko? – zapytał.

– Wspaniale – odpowiedziała i wszyscy weszli do domu.

– Pewnie jesteście zmęczeni po podróży i głodni.

– Nie, pani Perkins, jesteśmy w mieście od wczoraj, nie chcieliśmy was niepokoić późnym wieczorem, dlatego spędziliśmy noc w hotelu i jesteśmy już po śniadaniu – odpowiedział Ben.

– Ciociu, a gdzie wujek i reszta? – spytała Brenda.

– Pojechali do miasta załatwiać zameldowanie, Brendo nie wiemy jak ci dziękować za ten dom – zauważyli łzy w jej oczach, ale Emma odwróciła wzrok zmieniając temat. – To może, chociaż zrobię kawy albo herbaty – podeszła do czajnika. – Dlaczego nie uprzedziłaś o swym przyjeździe?

– Ciociu, usiądź z nami – poprosiła Brenda. Emma przysiadła się do stołu, przy którym siedzieli.

– Wstyd mi, w ogóle nie jestem przygotowana na przyjęcie gości.

– Mamy bardzo mało czasu, ale chcemy wam jakoś pomóc. – uspokoiła ją Brenda.

– Ale, Brendo, ty już tyle zrobiłaś, tyle nam dałaś.

– Pani Perkins – odezwał się Ben. – Brenda kupiła tą posiadłość, ale to nie jest wszystko, co te dzieci potrzebują. Ja i mój ojciec mamy trochę kapitału i jesteśmy skłonni wyłożyć go na to by się wam lepiej żyło – przerwał, Emma nie wiedziała co

powiedzieć. – Jak już Brenda powiedziała mamy mało czasu i dlatego chcielibyśmy by pozwoliła nam pani działać.

– Ale dom już wyremontowaliśmy za pieniądze, które dała nam Brenda, a tamte budynki gospodarcze. – Wskazała na okno, choć i tak nie było ich widać z tych okien. – Chłopcy z mężem teraz jak mają ferie je rozbiorą.

– Zanim podejmiecie z mężem decyzję o rozebraniu tych budynków proszę pozwolić mi się tu trochę rozejrzeć – poprosił i spojrzał na mężczyznę i kilkoro młodych ludzi, którzy weszli do kuchni. To był Fredy i najstarsi wychowankowie tego domu.

* * *

– Co jest za tym płotem? – zapytał Ben, kiedy z Fredem Perkinsem oglądał budynki gospodarcze, zarośnięty sad i bardzo zaniedbany ogród.

– Ogród, dziewczęta zastanawiają się jak się za niego zabrać – westchnął, spojrzeli obaj na gromadkę dzieci, które wszędzie za nimi chodzili. – Wiem, że trzeba włożyć we wszystko dużo pracy, ale najpierw muszę z tymi budynkami zrobić porządek.

– Proponuję, by na razie niczego pan nie ruszał, zna się pan trochę na hodowli.

– Tak, uwielbiam to, ale Marta dawno musiała zrezygnować z krów zbyt drogo kosztowało ją utrzymanie ich – odpowiedział mężczyzna. Ben zastanawiał się chwilę, po czym wrócili do domu. Tam Brenda miała wyciągnąć, od Emmy podczas ich nieobecności, stan zadłużenia i zaglądała do ksiąg by sprawdzić księgowość. Tego pilnował też Nick, więc je im udostępnił.

– Kochanie, musimy jechać – powiedział do Brendy i zwrócił się do Emmy. – Wrócimy tu popołudniu, dobrze.

– A może zostanieie na obiad? – zaproponowała.

– Nie, ciociu, mamy jeszcze kilka spraw do załatwienia, wezmę te książki, dobrze.

– O której będziecie, upiekę jakieś ciasto.

– Myślę, że szesnasta, siedemnasta – odpowiedział Ben wychodząc wraz z dziewczyną. Wsiedli do wozu i po chwili odjechali.

* * *

– Jakie wrażenia? – spytała.

– Bardzo sympatyczni ludzie – odparł.

– Rozejrzałeś się?

– Tak, nie rozumiem tylko, czemu tak uparli się by rozebrać te budynki – zastanawiał się.

– Po co są im potrzebne.

– Nie mów mi, że też uważasz to za dobry pomysł.

– Czemu one mają służyć?

– Zobaczysz? – powiedział wjeżdżając na hotelowy parking, pojechali na piętro na którym mieli pokój. Weszli do środka, Ben rozbierał się z koszuli. – Możesz zamówić obiad i coś zimnego do picia – poprosił siadając z komórką w fotelu. Brenda z hotelowego telefonu zadzwoniła do recepcji zamawiając obiad.

– Ojciec – powiedział Ben uzyskując połączenie. – Posłuchaj mnie, niech chłopaki przestawią łóżko Billego do pokoju Lary i na strych wyniosą wszystko z pokoiów Billego i Brendy, niech wstawią tam łóżka polowe, muszę przysłać do nas kilkoro dzieciaków młodszych na kilka dni, z Emmą chciałbym, żeby nasze kobiety jakoś jej pomogły przy dzieciakach. Daj mi Billego – poprosił, Brenda usiadła obok niego na oparciu i ze zdziwieniem przysłuchiwała się rozmowie. – Bill, musisz zadbać o gości, których do nas wysyłam, nie wolno ci im dokuczać, ja jestem cały czas w kontakcie z dziadkiem i z

chłopakami i jak się dowiem, że byłeś dla kogoś przykry. To nie wiem czy wrócę – zagroził i chwilę słuchał. – Nie wolno ci się z nikogo naśmiewać, masz być grzeczny. Dobra, przywiozę ci, cześć.

– Możesz mnie oświecić? – zapytała.

– Niczego nie zdołamy tutaj zrobić, jeżeli będą nam się dzieciaki plątać pod nogami.

– Co ty zamierzasz zrobić?

– Muszę zatrudnić jakąś ekipę remontową. Ile mają długów?

– Trzy tysiące... Głównie w mleczarni, to jest niespłacony z poprzedniego miejsca dług, nie są zameldowane jeszcze wszystkie dzieci, bo nie mają na opłatę meldunkową, nie mają uregulowanej sprawy z dostawcą prądu i wodociągów. Korzystają z ograniczników tak, więc tę sprawę także trzeba byłoby załatwić.

– Rozumiem – Ben wszystko notował. – Chciałbym być, może na jutro zwołała spotkanie wszystkich sponsorów, dobrze?

– Dobrze – zgodziła się.

– Młodsze dzieci i te upośledzone wyjadą z Emmą, starsze zostaną, bo będą pomagać, jeśli będą chcieli oczywiście. Policzysz ile ich jest i zajmiesz się sprawą biletów lotniczych.

– Wiesz, ile to będzie kosztować? – spytała. – I nie wiem, czy Emma będzie chciała wyjechać.

– Twoja w tym głowa by ją przekonać do wyjazdu. – przerwał, bo usłyszeli pukanie do drzwi – Proszę! – zawołał. Wszedł kelner przywożąc na specjalnym wózku obiad. Ben wyciągnął banknot z portfela i wsunął mu w dłoń – To tak, co mamy do załatwienia... – zastanawiał się patrząc na zapiski w notesie. Ona ustawiała na stoliku obiad. Przy którym zasiedli. Następnie oboje ze swymi laptopami usiedli na tarasie i

pracowali. Brenda łączyła się z byłymi wychowankami i sponsorami, umawiając ich na jutrzejsze spotkanie. Natomiast Ben na ekranie, swego laptopa tworzył szkic posiadłości po remoncie, próbował także określić kosztorys, prac remontowych. W notatniku robił przymiarki, co do ekip, które będzie musiał zatrudnić, a które nie wchodziłyby sobie w drogę. Jednak wszystko to były tylko przymiarki, gdyż pełny obraz będzie miał dopiero po spotkaniu ze sponsorami. W chwili obecnej nie jest w stanie określić, czym oni dysponują i co mogą z siebie dać.

– Ben, może ja pojedę do nich i porozmawiam z Emmą o wyjeździe, będę wiedziała ile biletów kupić a w drodze powrotnej pojedę na lotnisko? – zaproponowała.

– Dobrze, jedź. Jak ze sponsorami?

– David Furtado może się spóźnić, wszystkich umówiłam na szesnastą.

– Dobrze, o której wrócisz?

– Kate ma jakiś problem, chciała ze mną porozmawiać, więc nie będę się spieszyć, będziesz gdzieś wychodził?

– Zejdę tylko na dół do sklepu, obiecałem kupić coś Billemu i potem już tylko czekam na ciebie. W łóżku – dodał i pocałował ją, po chwili wyszła,.

* * *

Brenda wróciła do hotelu kilka minut po dwudziestej, przynosząc z sobą dużą pizzę.

– O wreszcie coś do żarcia – powiedział odwracając wzrok od ekranu swego laptopa.

– Co robisz? – spytała siadając obok.

– Rozmawiam ze znajomym już kończę, co załatwiłaś?

– Prawie godzinę się z nią spierałam. W końcu się zgodziła, pojedzie dziesięcioro dzieci, Emma i Kate, Kate do pomocy

Emmie. Tylko nie wiem czy stać cię na tyle biletów.

– Chcesz powiedzieć, że jeszcze ich nie kupiłaś! Przecież dałem ci książeczkę czekową... – nie był zadowolony, wskazał jej telefon. – Proszę teraz zadzwonić na lotnisko i zarezerwować bilety – polecił. Wtedy Brenda otworzyła swą torebkę i położyła przed nim bilety. Długą chwilę patrzył na nią. – Zapłacisz mi za to dziś w łóżku – zaśmiał się.

– Samolot mają jutro rano – powiedziała i otworzyła pizzę zabierając mu laptopa. – Dobrze byłoby byś zawiadomił kogoś, żeby po nich wyjechali, bo jak oni się dostaną na fermę z lotniska?

– Chłopaki już wiedzą – przyglądał się jej. – Jesteś zmęczona?

– Tak i niby nic nie robiłam.

– Najgorsze jest to, że mamy mało czasu i wszystko musimy robić biegiem – uznał z pełnymi ustami.

– Ale ostra – powiedziała po zjedzeniu jednego kawałka.

– Pyszna, nie jesz już? – Potwierdziła, że nie. – To mogę zjeść resztę?

– Oczywiście, idę wziąć prysznic i kładę się, jak byś szedł na kolację to mnie zamknij, dobrze.

– Dobrze – odpowiedział.

– Ben, co tu robisz, nie zapraszałam cię!?! – zapytała stojąc pod prysznicem i czując na swym karku jego ciepły pocałunek.

– Chcę kochać się z tobą – szepnął obracając ją do siebie, złączyli swe usta, oddając się rozkosznym pocałunkom, jej piersi już były pod opieką jego spracowanych dłoni. Ona delikatnie opuszkami palców pieściła jego sutki, był gotowy wejść w nią. – Proszę – szepnął.

– Nie wiem, czy tego chcę – odpowiedziała równie cicho, dotykając jego korzenia, klęknęła biorąc go w usta. Ben

westchnął głęboko, opierając się o kafelki i obiema dłońmi pieścił jej włosy i uszy. Było mu dobrze, był zachwycony tym, co robi z nim dziewczyna. Nagle odsunął jej głowę, podniósł ją i w tym momencie trysnął swym nasieniem na jej brzusek, przygarnął ją mocno do siebie i całował, Brenda odsunęła go delikatnie. – Proszę, Ben. Idź już, zostaw mnie samą – szepnęła.

– Możemy wziąć razem prysznic...

– Dobrze... – szepnęła zmęczona. Położyli się spać koło dwudziestej drugiej

* * *

– Co najpierw robimy? – zapytała kiedy jedli śniadanie w hotelowej restauracji.

– O której oni mają samolot?

– O dziesiątej trzydzieści.

– Odwieziemy ich na lotnisko a potem wrócimy do domu i trochę podzwonimy, wyjdiesz za mnie tutaj w Sydney? – zapytał nagle zmieniając temat i całkowicie ją zaskakując.

– Co? – odpowiedziała pytając. – Chyba ci zaszkodziła ta wczorajsza pizza.

– Czemu tak sądzisz?

– Bo chyba cierpisz na niestrawność skoro gadasz takie głupoty... Nie było mowy o tym, że właśnie teraz będziemy brali ślub, poza tym wiesz, że mnie interesuje tylko urzędowy ślub, nie w kościele...

– Nawet nie zastanawialiśmy się nad tym, ale skoro już tu jesteśmy, odwiedzimy księdza, Jakobiego, niech nam go udzieli...

– Ty chyba oszalałeś?

– Czemu tak mówisz, pierwszy raz spotykam kobietę, która nie chce być piękną panną młodą w białej sukni i welonie.

– Ben – spuściła wzrok. – Chciałabym tak wyjść za mąż,

ale mam awersję do kościoła – wyznała.

– Malutka, obiecaj mi, że jak będziemy troszkę wolniejsi, to pojedziemy do niego i porozmawiamy z nim o tym? – Brenda wpatrzona w niego zastanawiała się, co powiedzieć. – Możemy pochodzić za obrączkami, a wrócilibyśmy jako małżeństwo – zaproponował.

– Ben, czy ty mówisz poważnie?

– Tak.

– Możemy wrócić do tego tematu później?

– Zaufaj mi – poprosił przytrzymując jej dłoń na stole. Wplótł swoje palce w jej, pieszcząc je – Proszę przemyśl to i wieczorem jak wrócimy dasz mi odpowiedź.

* * *

Zamówili transport wieloosobowy i o ósmej trzydzieści odwieźli na lotnisko Emme, Kate i dzieci, następnie wrócili do domu. Tu o jedenastej na jego zlecenie przyjechała ekipa ogrodnicza. Która składała się z siedmiu silnych mężczyzn, dwóch kobiet i jednego szefa, któremu Ben wyjaśnił, ile mają czasu, by wyciąć chwasty i doprowadzić ogród i sad do przyzwoitego stanu. Obiecali, że wywiążą się z całą pracą w ciągu czterech dni, zabierając się od razu do roboty. O godzinie jedenastej trzydzieści podjechała ekipa zajmująca się układaniem kostki brukowej i dachówek, znów Ben wydał szefowi przybyłych mężczyzn polecenie i ci także od razu przystąpili do pracy, układając kostkę przed domem na ponad stu metrowym podjeździe. Ci sami mężczyźni mieli położyć jeszcze dachówkę na domu, ale dopiero po jego remoncie, bo Ben postanowił też wyremontować dom. O godzinie dwunastej, podjechał kolejny samochód i tu znowu Ben rozmawiał z szefem, polecając założenie ogrodzenia na całym terenie, a także bramy sterowanej pilotem oraz ogrodzenia ogrodu i sadu. W

chwili przerwy Brenda podeszła do niego pytając.

– Ben, ty chyba oszalałeś, ty sobie nie zdajesz sprawy, ile to wszystko będzie kosztować. Oni to wszystko zrobią, a kto za to zapłaci. Przecież sponsorzy nie wyłożą na to takiej kwoty.

– Dlaczego się tak denerwujesz, z moich wyliczeń wynika, że z ekipami, które jeszcze dojdą, remont tej parceli może kosztować w granicach dziewięćset tysięcy do półtora miliona.

– Boże, co ty zamierzasz zrobić? – szepnęła, złapała go za ramię, bo ugięły się jej nogi.

– Zamierzam ożenić się z tobą – uśmiechnął się.

– Przestań żartować, skąd weźmiesz pieniądze na zapłacenie tym ludziom! – spytała ostro aczkolwiek cicho, by nikt jej nie usłyszał. – A jeszcze kazałeś im pracować ekstra non stop.

– Posłuchaj, kochanie, ani ja ani Morgan nie rzucalibyśmy się na to gdybyśmy nie mieli pieniędzy. Jesteśmy skłonni przeznaczyć na to dwa miliony. Uspokoilem cię już? Chcę stąd wyjechać wiedząc, że zrobiłem kawałek dobrej roboty. Przecież oboje chcemy by ci ludzie byli szczęśliwi.

– I zapłacisz tym ludziom, tak jak mówiłeś?

– Ekstra, o ile wywiążą się w terminie, za jakąś godzinę mogłabyś przejść się do nich wszystkich z jakąś kartką i zapisać, co mają ochotę zjeść, to się im zamówi. Aha zaraz przywiozą piwo, to niech je wystawią tutaj, dobrze – wskazał miejsce, podając jej pieniądze. – I rozmowa ze sponsorami odbędzie się w kuchni, tam jest sporo miejsca – powiedział pośpiesznie widząc podjeżdżającą kolejną ekipę. Od razu przeszedł do tematu, czego po niej oczekuje.

* * *

Rozmowa ze sponsorami przyniosła oczekiwane skutki. Ben powiedział, co zamierza zrobić we własnym zakresie i co

planuje z ich pomocą. A planował przebudowę domu uznając, że dom jest na tyle duży, że można każdemu z wychowanków zrobić osobny pokoik na piętrze. Na piętrze było obecnie sześć dużych pokoi. Ben planował w każdym pokoju postawić trzy ścianki, tworząc pojedyncze pokoiki każdemu dziecku. Na parterze są cztery duże pokoje, salon, kuchnia i dwie łazienki. Chciał żeby te najstarsze dzieciaki miały nieco większe pokoje od tych na górze. Wszystko wykona ekipa, której kierownika zaproszono na spotkanie.

– Ben, to jest niemożliwe – odezwała się Brenda, gdy już wysłuchała całego planu przebudowy domu.

– Czemu?

– Pokoje powinny być przynajmniej dwuosobowe, nie można dzieciaków zostawiać samych, bo woda sodowa uderzy im do głowy. Zaczną ćpać pić, palić. Poza tym byłoby bardzo ciasno, liczyć się też z tym, że są dzieci upośledzone, które wymagają ciągłej kontroli.

– Uważam, że Brenda ma rację – odezwał się David Furtado.

– Pokoje powinny być przynajmniej dwuosobowe, a nawet trzyosobowe – uznała Brenda.

Jeden ze sponsorów obiecał w ciągu doby dostarczyć rury i wszystko inne do sanitariatów, David Furtado dostarczy drewno potrzebne przy remoncie parceli, kolejny sponsor zapewni wykładziny do domu a jeszcze inny wstawi w całym domu okna i klimatyzację. Wieczorem Brenda poczuła się już tak zmęczona, że pojechała do hotelu. Skąd już na spokojnie zadzwoniła na fermę.

– Dobry wieczór panie Morgan.

– Dobry wieczór, kochanie, no mamy już gości u siebie nawet Bill się cieszy, a co u was słychać.

- To, co Ben tu robi, będzie kosztowało majątek.
- Ale czym ty się martwisz? – zapytał słysząc jej wątpliwości w głosie.
- Martwię się. Bo to bardzo droga inwestycja. Jest jeszcze coś.
- Powiedz mi – poprosił.
- Nie powie pan nikomu.
- Wiesz, że możesz mi zaufać – przypomniał.
- Zapytał mnie dziś czy wyjdę za niego tutaj, chce bym pojechała z nim do księdza Jakobiego, żeby on udzielił nam ślubu...
- Świetnie, a ty masz wątpliwości?
- Sama nie wiem, mam taki mętlik w głowie. Jestem zupełnie skołowana...
- Brendo, to nie jest taki głupi pomysł, wiem jak się bronisz przed kościołem, ale pomyśl o nim, może on chce mieć kościelny ślub, jeśli już zrezygnował z tej całej pompy i chce wziąć ślub bez gości i wesela myślę nawet, że Jakoby szybciotko w ciągu kilku minut by to załatwił. Chciałbym zobaczyć cię w sukni ślubnej, przemyśl to – zakończył i chwilę czekał, co powie.
- Trochę się obawiam wejścia do kościoła – wyznała. – Tak dawno w nim nie byłam, a przed ślubem powinnam iść do spowiedzi, a tego nie chcę zrobić...
- Nikt nie będzie cię do tego zmuszał – zaśmiał się. – Nie wyobrażam sobie Bena u spowiedzi, więc jeśli jemu daruje, to pewnie tobie też...
- Oby – uśmiechnęła się. – Prawie nic tutaj nie robię, bo tylko jeżdżę, a jestem tak strasznie zmęczona...
- Dziecko, wiem, prześpij się trochę i zadzwoń jutro.
- Dziękuję za tę rozmowę, zadzwonię – rozłączyła się.

Chwilę później położyła się spać. Ben zostawił pracowników przy pracy i wrócił do hotelu przed północą. Cichutko wszedł do pokoju. Wiedział, że dziewczyna jest zmęczona i dlatego wróciła wcześniej. Patrzył teraz na nią jak ładnie i twardo śpi. Rozebrał się, wykapał i kilka minut później położył się obok niej, obejmując ją ramieniem. Przebudziła się.

– Dawno przyjechałeś?

– Pół godziny temu, przytul się do mnie – poprosił. Brenda wtuliła się w jego ciało.

– Są już na miejscu, podobno nawet Billowi się podobają – wspomniała rozmowę z Morganem.

– Myślałaś o naszej rozmowie?

– Myślałam.

– I jaka jest twoja odpowiedź?

– Kiedy chcesz do niego jechać?

– Jutro rano, ustalimy z nim szczegóły, potem pojedziemy za obręczkami a potem ty już sama pojedziesz kupić sobie suknie, dobrze? – pocałował ją w czoło.

– Dobrze – zgodziła się. – Ben, nie mam na nic ochoty...

– Ja też jestem zmęczony... – przygarnął ją bliżej siebie.

– Dobrze, zastanawiam się nad czymś – szepnęła patrząc na niego. – Jak Bill przyjmie tę wiadomość...

– Będzie musiał się z tym pogodzić.

* * *

– Mogę panu pomóc – zapytała mała dziewczynka Jeffa.

– Możesz – uśmiechnął się do niej. – Chodź, pozbieramy jajka – wziął ją za rękę i poszli do kurnika.

– Proszę pana, ona pewnie panu przeszkadza w pracy – zawołała Emma do Jeffa.

– Nie, nie przeszkadza mi idziemy zbierać jajka – uśmiechnął się. Na werandzie siedział dziadek z Patrykiem

upośledzonym chłopcem, który mimo swej wady doskonale grał w szachy. W ten sposób umilali sobie czas. Dzieci biegały wszędzie, były zachwycone tym, że mogą dotykać konie i bawić się ze szczeniakami. Ron i Jeff wieczorem zaplanowali, że pozwolą dzieciakom pojeździć konno. Bill bawił się z chłopakami, nie tylko, dlatego, że obiecał to wujkowi, ale chłopcy podobali mu się, najwyraźniej brakowało mu takiego towarzystwa. Emma także bardzo miło spędzała czas w towarzystwie bardzo miłych kobiet pracujących w domu.

* * *

Rano Ben i Brenda z kupionym ciastem i winem pojechali do parafii, w której pastorem był ksiądz Jakoby, bardzo się ucieszył z ich wizyty. Spędzili u niego ponad godzinę, zgodził się udzielić im ślubu w piątek za trzy dni o dziesiątej rano, wtedy jest mniej ludzi. Ceremonia potrwa dziesięć, może piętnaście minut i na prośbę młodych, kościół nie będzie przystrojony. Rozmawiali w prywatnym domu księdza, który zaproponował Brendzie, by poszła z nim do kościoła. Po chwili zastanawiania zgodziła się i w trójkę poszli tam. Usiedli w ławce z przodu, naprzeciwko ołtarza i kilka minut tak siedzieli, ksiądz i Ben rozmawiali, Brenda przyglądała się Jezusowi na krzyżu, potem wstała i podeszła do rzeźby Matki Boskiej, dotknęła jej dłoni, odwróciła się i spojrzała na mężczyzn, do których wróciła. Ksiądz, kiedy opuścili kościół zaproponował im by opuścili hotel i zamieszkali na czas remontu parceli u niego, Ben był gotów przystać na to, ale Brenda od razu wykluczyła taką możliwość, co obaj zrozumieli i nie nalegali. Nie mieli wiele czasu, jednak pojechali do trzech sklepów jubilerskich i wybrali obrączki, białe i żółte złoto, na jej obrączce był malutki brylancik, od razu Ben kazał wygrawerować imiona i datę ślubu. Mieli je odebrać jutro, teraz

Ben dał jej książeczkę czekową i wolną rękę w poszukiwaniu sukni dla siebie, sam pojechał na parcelę. Postanowiła, że na ten kwadrans ślubu wybierze suknię w pierwszym lepszym sklepie. Wybrała naprawdę piękną, drogą, ale co jej zależy, on sam chce żeby wyglądała ślicznie, tam też kupiła wszystkie dodatki, welonik, bieliznę i buty, zamówiła też wiązanekę. Wizyta w tym sklepie zabrała jej ponad godzinę, a że znajdowała się niedaleko centrum handlowego, które znała od lat, postanowiła połączyć po sklepach i kupić trochę prezentów dla tych wszystkich, co są na fermie.

* * *

Ben nie zadręczał Brendy wożeniem jej do parceli postanowił wszystko jej pokazać, kiedy zostaną skończone wszelkie prace. Jednak cały czas byli w kontakcie telefonicznym. Prace trwały, na całej posiadłości, bo to już nie była zrujnowana parcela, a posiadłość. Pracowało ponad stu pracowników różnych firm.

– Ben – powiedziała Brenda, gdy odebrał telefon. – W twoim komputerze jest wiadomość od Johna Coobresky.

– Tak, co pisze?

– Że w godzinach popołudniowych przywiozą jakiś agregator i że musisz podpisać osobiście faktury. Tak, więc musisz na nich czekać. Co to za agregator?

– Wyjaśnię ci jak wrócę myszko, proszę zadzwoń na fermę i powiedz ojcu by Jeff przywiózł mi to, o czym wczoraj mówiłem, niech prześpi się teraz i wyjedzie w nocy, dobrze?

– A co Jeff ma przywieźć?

– Zobaczysz, to na razie pa.

– Pa – odpowiedziała wyłączając telefon.

* * *

Brenda praktycznie z Benem nie widziała się dwa dni,

wychodził wcześniej rano, kiedy ona jeszcze spała, a wracał dobrze po północy, kiedy już spała. Nie budził jej był zmęczony i nie w głowie był mu teraz seks. Chciał jak najszybciej zakończyć prace na posiadłości, dlatego też ekipy pracowały bez przerwy przez całą dobę. Już zajęło im to pięć dni, ale wszyscy uznali, że warto poświęcić temu trochę czasu, gdyż stworzą z tego naprawdę piękny ośrodek. Jutro rano ich ślub, nie widział jej sukni wiedzieli, że nikt jej nie poprowadzi do ołtarza, postanowili z hotelu pojechać do domu księdza, tam się wspólnie przebiorą, w szalonym tempie wezmą ślub i potem znów się przebiorą, po to by ona wróciła do hotelu a on na posiadłość.

* * *

Tak też się stało, Ben żałował widząc ją w sukni, w którą pomagała się jej ubrać gospoia księdza, że Morgan i inni nie mogą jej zobaczyć, na szczęście Ben zamówił człowieka z kamerą, który uroczystość zarejestruje, by na fermie wszyscy mogli obejrzeć. Świadcami zawarcia związku małżeńskiego przez Brendę i Bena byli gospoia i ministrant oraz osiem obcych osób siedzących w ławkach. Zakończenie ceremonii przypieczętowali założeniem wzajemnym obrączek i pocałunkiem, następnie przebrali się i rozjechali, dziękując księdzu, który pożegnał ich słowami, że pierwszy raz w jego posłannictwie udzielił tak szalonego ślubu. O czym niezwłocznie z radością zawiadomił Morgana.

* * *

Brenda obudziła się przed dziewiątą, postanowiła zjeść śniadanie i pojechać na parcelę, by zobaczyć jak posuwają się prace. To, co zobaczyła, gdy wysiadła z taksówki, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Posiadłość była ogrodzona, wszędzie przed domem była położona kostka. Naprzeciwko domu, była

ogromna wiata, pod którą zaznaczone były cztery miejsca do parkowania samochodów. Wkoło domu wsadzone były drzewa, które okalały też alejkę prowadzącą do domu. Było naprawdę pięknie to zaprojektowane. Sprzed bramy wjazdowej nie było widać żadnych ekip, Brenda nie wiedziała, że wszystkie ekipy są za domem. Dom był bez okien. Nacisnęła guziczek w video domofonie, od razu usłyszała brzęczek otwieranego zamka, popchnęła furtkę i weszła na teren, z domu wyszedł jej na spotkanie w brudnych od farb spodniach Ben.

– Jak ci się podoba? – wskazał na podjazd po tym jak dał jej buziaka.

– Jest pięknie. Emma dostanie zawału jak to zobaczy – uznała patrząc na otwory po oknach w domu. – A co z oknami?

– Dziś po południu przyjadą je wstawić, choć coś ci pokażę – wprowadził ją do domu. Trwały tam intensywne prace malarskie. Ścianki przedzielające pokoje zostały już postawione tak, że teraz w każdym pokoju zamieszka po dwoje, troje dzieci. W pokojach, w których już było po malowaniu, mężczyźni zakładali wykładziny – Trzeba będzie je jakoś umeblować i myślę, że chyba jutro się tym zajmiemy pojeździsz ze mną po sklepach?

– Jasne, Ben tak tu jest ładnie, że sama chciałabym tu zamieszkać – uznała.

– Ty masz gdzie mieszkać – stwierdził krótko.

– Ben, zauważyłam, że nie wyburzyłeś tych budynków, przecież byłoby więcej miejsca – powiedziała wskazując mu z okna budynki gospodarcze, które także zastały z wierzchu odnowione.

– Zejdźmy tam, pokażę ci je – postanowił i oboje wyszli z domu. – Wiesz, po co je zostawiłem, spójrz – weszli do środka. Tu Brenda zauważyła boksy. – Oni mają największe problemy z

mleczarnią, Fredy mówił, że kiedyś Marta miała krowy i byli samowystarczalni w zakresie nabiału.

– Pamiętam – przytaknęła.

– Fredy zna się na hodowli, jeżeli sprowadzimy od nas pięć, sześć krów, skończą się z tym problemy.

– Ben, a kto będzie przy tym robił?

– Zakupiłem dla nich dojarkę, ponadto Fredy się zna na tym a dla niego do pomocy zatrudniłem pracownika, nie będę ci tego wszystkiego tłumaczyć, powiem ci tylko, że Jeff ma przywieść dziś krowy i konie...

– Konie? – zdziwiła się.

– Tak – wyprowadził ją z obory. – Są w tym budynku dwa wejścia – weszli do drugiego. – Spójrz, jaka piękna stajnia – pokazał boksy wysypane sianem. – Będą mieli pięć koni, tyle kazałem przywieźć.

– Po co im tu konie?

– Za tym budynkiem zrobiliśmy wybieg, dzieciaki będą chętnie jeździły konno, ponadto konie sprowadzam tu głównie do terapii dla upośledzonych dzieci.

– Rozumiem – powiedziała i wyszli ze stajni. – A co z tym drugim budynkiem?

– Ten, chodź – weszli do budynku, obok, który wcześniej Fredy także chciał rozebrać. – Spójrz, postawiliśmy tu ścianki, tworząc samodzielne mieszkania, to będzie dom dla pracowników zatrudnionych na fermie.

– Ale to świetnie wymyśliłeś – pochwaliła. – Ile jest tu mieszkań?

– Pięć, ale można też zagospodarować strych.

– Ilu będzie potrzebnych pracowników? – zapytała siadając na parapecie jednego z okien.

– Na pewno kogoś do zwierząt w oborze i stajni, ale myślę

że jedna osoba wystarczy, ogrodnika do ogrodu i sadu, dwóch dozorców, ale ci mogą być dochodzący, pomoc kuchni i kucharkę, jakiegoś rehabilitanta dla dzieci niepełnosprawnych, kilka osób do sprzątanania, te też mogą dochodzić – zastanawiał się głośno Ben.

– I jeszcze jedno pytanie – przerwała mu. – Kto im będzie płacił pensję?

– My.

– A to, co? – wskazała parterowy budynek, z dwoma wejściami oba wejścia ogrodzone z dość dużymi wybiegami.

– Z jednej strony będzie kurnik z drugiej psy, które będą stróżować w nocy, musimy się z Fredem przejechać do jakiegoś schroniska dla psów. Chcesz zobaczyć ogród?

– Oczywiście – uśmiechnęła się i poszli do ogrodu. – Ale tu pięknie! – powiedziała zachwycona, spojrzała na niego i zapytała. – Ile do tej pory to wszystko cię kosztowało? – nie usłyszała odpowiedzi, Ben zachowywał się jakby nie słyszał. – Pytam, ile?

– Wiesz, że nigdy nie ustępuję, nie będę z tobą rozmawiał o finansach, już ci o tym mówiłem i nie pytaj. Ale mogłabyś dać mi buziaka.

– Ale starczy ci na wszystko? – zbliżyła się do niego.

– I jeszcze zostanie – uśmiechnął się i pocałował ją. – Myszko, jest jeszcze jedna sprawa, którą trzeba teraz załatwić. Trzeba podpisać umowę z jakimiś lekarzami, ważne żeby rachunki za leczenie dzieciaków przychodziły do nas na fermę, chciałbym byś ty się tym zajęła, a może podpisać umowę ze szpitalem.

– Zorientuję się, gdzie tu jest najbliższy szpital i załatwię tę sprawę, pojedę też do biura meldunkowego, zameldować resztę dzieciaków, a co z zakładem energetycznym, wodociągiem i

wywozem nieczystości, z nimi też trzeba podpisać umowę...

– To już załatwiłem, wszystkie rachunki będą przychodzić na fermę – odpowiedział.

– Posłuchaj, chyba będziemy musieli też ubezpieczyć tę posiadłość.

– To obowiązkowo, no i też musimy zgłosić ośrodek na policji, by mieli na niego oko, jeszcze jedno Brendo. Każdemu dzieciakowi otworzymy rachunek, one nie będą o tym wiedzieć, wpłacimy każdemu jakąś kwotę i niech im to procentuje. Zorientuj się w banku jak wygląda ta sprawa i wtedy ustalimy kwoty dla każdego, dobrze?

– Dobrze, to, co ja jadę, Ben będziesz teraz potrzebował samochód?

– Nie, możesz go wziąć i co przyjedziesz tu czy spotkamy się w hotelu.

– Zadzwoń i powiem ci, co udało mi się załatwić, tak, że czekaj na telefon – odpowiedziała wsiadając do samochodu. – Wtedy zobaczymy, bo nie wiem jak długo nam zejdzie.

Odjechała, Ben czekał na Jeffa, nie mówił, jaką niespodziankę szykuje swojej żonie, ale wiedział, że na pewno się ucieszy.

* * *

Brenda wróciła po załatwieniu wszystkich spraw późnym popołudniem do hotelu, od razu zadzwoniła, do Bena.

– Najpierw powiedz mi czy chcesz usłyszeć dobre czy złe wieści? – spytała.

– Złe – powiedział po tym jak westchnął.

– Zatrzymała mnie policja i dostałam mandat...

– Co narozrabiałaś? – zaśmiał się.

– Gadałam przez komórkę...

– Dobra, co udało ci się załatwić?

– Wszystko policja zarejestruje u siebie ośrodek, tylko musimy powiadomić ich pisemnie o otwarciu i zarejestrowaniu w zrzeczeniu domów dziecka, ale w zrzeczeniu jest cały czas zarejestrowany, to jak już ośrodek będzie otwarty przyjadą zobaczyć zabezpieczenia, nadać numery alarmowe na systemy i to wszystko na policji... – Poczekaj, bo ktoś puka poszła otworzyć i zawołała głośno. – Lara! Ben Lara przyjechała – śmiała się do słuchawki, wpuściła ją i zaczęły się witać, Ben też się cieszył wiedział, że jego żona czuła się bardzo samotna sama w hotelu, poprosił, więc Jeffa by ją przywiózł. – Bardzo się cieszę, że Jeff ją przywiózł – powiedziała do słuchawki.

– Ja też się cieszę, że ty jesteś szczęśliwa – powiedział. – Powiedz mi, kochanie, co udało ci się jeszcze załatwić?

– Zgłosiłam ośrodek w szpitalu i w jednej poradni rodzinnej, jest tam pięciu lekarzy, którzy będą na każde wezwanie, Ben ja wiem, że to będzie podwójny koszt i że może jesteś zły, bo przecież ty będziesz za to płacił, ale przecież pogotowie nie będzie do każdej gorączki przyjeżdżało...

– Brendo, cieszę się, że tak to załatwiłaś, bardzo dobrze zrobiłaś, a byłaś w banku?

– Tak, Ben, dostałam trzy różne propozycje lokat dla juniorów i myślę, że razem musimy je przejrzeć, nie chcę podejmować decyzji bez ciebie...

– Dobrze kochanie, zastanowimy się nad tym jutro, chciałem ci powiedzieć, że dziś na noc zostanę tutaj z Jeffem, bo będziemy instalować ten agregat, to wy obie możecie sobie całą noc siedzieć i przegadać, jutro przyjedziecie tu, czy spotkamy się na mieście, bo myślałem o tych meblach?

– A jak tobie będzie łatwiej?

– Może jak spotkamy się na mieście – zaproponował.

– Dobrze, to zdzwonimy się.

* * *

To był ostatni dzień robót, teraz tylko firma sprzątająca, porządkowała budynek, większość firm już zakończyła swoje prace, zainkasowali zapłatę i opuściła posiadłość. Ben, Brenda i Lara wczoraj całe popołudnie spędzili na kupowaniu mebli do domu dla dzieciaków, wszystkie jednakowe by wszyscy byli szczęśliwi. Dwa ładne pokoje z łazienką były na parterze, urządzone dla Emmy i Freda, w budynku były trzy duże łazienki na każdej kondygnacji, dzieciaki w pokojach nie mieli łazienek, były w korytarzu, jednak jedna z nich była przystosowana wyłącznie dla dzieci upośledzonych. Teraz Ben i Fredy wyznaczyli godzinę na przyjęcie do pracy mężczyzn i kobiet, najlepiej dochodzących. O piętnastej mają przyjechać ze schroniska i przywieść sześć psów, o które wczoraj dzwonił Ben. Agregator, który zamontowali zasiliał ogromną, stworzoną z dodatkowo dobudowanego na tyłach malutkiego budynku chłodni, do której Jeff w wynajętej przyczepie chłodni, przywiózł półtusze wołowe, w drugiej przyczepie sprowadził zwierzęta. Obie kobiety teraz pojechały do hurtowni z Jeffem z przyczepą chłodnią, zrobić zapasy jedzenia. Wrócili wieczorem, starsi chłopcy na polecenie Freda wszystko wynosili z przyczepy i układali na odpowiednich półkach, w drugiej części tego budynku nie chłodzonego agregatorem, były zapasy wszelkich innych przetworów. Ben zadzwonił na fermę prosząc by rano wsadzić wszystkich gości w samolot i żeby przylecieli na otwarcie ośrodka.

* * *

Wczoraj wymeldowali się z hotelu i postanowi spędzić noc w posiadłości. Przedstawiciele ubezpieczeniowi przyjechali po trzynastej ubezpieczając ośrodek. Po piętnastej przyjęli też policję, z którą po oględzinach terenu podpisali dokumenty na

opiekę nad ośrodkiem. Wieczorem położyli starsze dzieciaki spać, wyznaczając im pokoje, po czym w szóstkę, z Nickiem urządzili sobie w kuchni niewielkie przyjęcie. Rano zamówili taksówkę wieloosobową, która oczekiwała na lotnisku, na Emme i dzieciaki. Pierwsi pracownicy podjęli pracę. Wszyscy oczekiwali na Emme i jej reakcję. Kiedy taksówka wjechała na teren posiadłości, Emma przeżyła szok, dzieci też nie wierzyli, że to jest ten sam teren, ale jakże piękny? Długo dochodziła do siebie, wszystkiego dotykając, oglądając i podziwiając.

– Ludzie, przecież my przez ten tydzień trafiliśmy do zupełnie innej bajki... – powiedziała.

Ben poinformował ją, że już nic nie będzie musiała w domu robić, oprócz opieki nad dziećmi, bo zatrudnił dwie kucharki na zmianę, firmę sprzątającą i ludzi do obejścia, także do ogrodu. Trzy razy w tygodniu będą przyjeżdżać dwaj rehabilitanci. Przekazał jej kopie wszystkich dokumentów, gdzie zgłoszony jest ośrodek do służb miejskich, poinformował Emme i Freda, że będą wszystkie rachunki tych służb przychodziły do niego i ich mają finanse nie obchodzić, tak by mieli spokojną głowę. Emma już wiedziała, gdzie ma lekarzy i z jakiego szpitala ma korzystać, gdyby ktoś zachorował i że ośrodek będzie doglądany przez policję a przede wszystkim, że wszystko jest ubezpieczone i nie mają już żadnych długów. Ben kupił także dwa osobowe samochody i jedną furgonetkę do przewozu osób, gdyby wybierali się na jakąś wycieczkę. Zaopatrzył też jeden z pokoi w kilka komputerów, żeby większa ilość dzieci mogła korzystać, kupił też trzy dodatkowe wózki inwalidzkie. Jedyne, czego nie udało mu się w tak krótkim czasie zrobić, to zainstalować windy, ale są podjazdy do domu i wszystkie pokoje upośledzonych dzieci znajdują się na parterze. Na noc kazał spuszczać psy, które w dzień mają być zamykane.

Wieczorem pożegnali się pozwalając Emmie by ochłonięła po takich emocjach. Ośrodek miał czterech dozorców, zmieniających się, co dwanaście godzin. Dwóch z nich zamieszkało w pokojach dla pracowników, w jednym z mieszkań zamieszkała też starsza pielęgniarka. Dwa mieszkania stały jeszcze puste, ale to Emma i Fred mają już o wszystkim decydować. O dwudziestej drugiej Ben zasiadając za kierownicą ciężarówki postanowili wracać do domu. Bagaże ulokowali w wyłączonej chłodni. Dziewczyny musiały się zadowolić miejscami w małym pomieszczeniu z łóżkiem za siedzeniami w kabinie, Jeff siedział obok Bena. Niedługo potem jak ruszyli Jeff i Lara postanowili się położyć, mężczyźni umówili się, że Jeff o trzeciej go zmieni, więc teraz musiał się trochę przespać. Brenda usiadła na siedzeniu pasażera i rozmawiali niemal całą drogę, w tej rozmrożonej chłodni wieźli też prezent, jaki sobie zafundowali. Kupując meble dla ośrodka, Brenda wybrała też meble do domu Bena, w którym urządzi też pokój Billemu. Tak, że nie będą musieli niczego kupować w Alice Springs. Jeff i Lara powiedzieli, kiedy przyjechali, że remont domu Bena został zakończony i tylko czeka na ich przyjęcie. O trzeciej w nocy, Ben obudził, Jeffa, który usiadł za kierownicą, jednak Ben nie kładł się, kazał położyć się żonie, przyjaciółki spały obie, on zwinął się na siedzeniu i tak spał. Koło jedenastej przed południem szczęśliwie dotarli na miejsce.

* * *

Dom dziecka Emmy i Freda funkcjonował bardzo dobrze, Ben, co miesiąc ponosił koszty jego utrzymania blisko czterdzieści tysięcy, czasami więcej a czasem mniej, ale wie, że tą kwotę zawsze musi mieć przygotowaną. Na przestrzeni tych czterech lat odkąd go stworzyli nie było żadnych większych problemów. Zawsze Ben, sponsorzy albo znajomi starali się

znaleźć pracę dla ludzi, którzy opuszczali ośrodek, ci młodzi ludzie otrzymują też książeczkę z pewną sumą, która pozwala im na znalezienie sobie mieszkania. Emma na ich miejsce przyjmowała kolejną sierotę, obecnie w ośrodku jest dwadzieścia dwoje podopiecznych, na co i ona otrzymuje od państwa znacznie więcej pieniędzy. Nie klepią już biedy, nawet dzieci powyżej trzynastu lat dostają niewielkie kieszonkowe. Pracownicy są bardzo lojalni, bo też dobrze zarabiają. Zwierzęta doskonale się sprawdziły, tak przy pozyskiwaniu nabiału jak i przy hipoterapii. W czerwcu tamtego roku pobrali się Lara i Jeff, dziś mają dwuletniego szkraba, któremu dali na imię Max, obecnie mieszkają w dawnym pokoju Brendy, a Max przejął pokój Billego. Córka Jeffa Patrycja mająca blisko siedemnaście lat zamieszkała na stałe na fermie, kiedy jej matce urodziły się bliźniaki. Dziewczyna jest po uszy zakochana w Nickolasie Cobrasco, który po skończeniu Collegu został zatrudniony na fermie Bena, jako księgowy i jest jego prawą ręką, on także szczerze odwzajemnia uczucia Patrycji i choć obiecał Benowi i Jeffowi, że nie tknie Paty, dokąd ta nie osiągnie pełnoletności to przecież nie przyznał się, że ten pierwszy raz mają już za sobą. Klara odeszła na emeryturę wyprawiając się do swej córki w Perth trzy lata temu, co uspokoiło całą atmosferę na fermie. Denis znalazł sobie śliczną aborygenkę, z którą się ożenił rok temu, nadal mieszkają na fermie, na której oboje pracują. Dwa miesiące po ślubie Lary i Jeffa, pobrali się też Cliff i Sara, wszyscy na to czekali, bo byli związani ze sobą już wiele lat, po ślubie trzy miesiące spędzili w Hiszpanii, wiodą spokojne i udane życie przyglądając się młodszemu. Brenda i Ben okazali się być bardzo zgodnym małżeństwem, od powrotu z Sydney mieszkali w jego domu, który wspólnie urządzili, niedługo po ślubie adoptowali Billego, Brenda podjęła przerwane studia i

ukończyła weterynarię, bardzo tym pomagając mężowi w prowadzeniu fermy. Od czterech lat starają się o własne dziecko, jednak Brenda nie mogła zajść w ciążę, w ubiegłym roku przechodziła z tego powodu poważny kryzys, ale mąż bardzo ją wspierał. Ben nie winił jej za to, wiedział, ile przeszła. Na początku tego roku namówiła Bena, by poddali się badaniom i wyniki wskazały, że oboje są zdrowi i nie ma żadnych przeciwwskazań, by mogli mieć własne dziecko. Lekarz przekonał ich, by dalej próbowali i chyba właśnie się udało, bo Brenda od kilku dni ma nudności i patrząc na smakowite posiłki biega do łazienki...